Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

C M Y K B 13 14 15 16 17 18 19

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12

Grey Scale #13

MACIEJ RYBIŃSKI
w mundurze podpułkownika

Według obrazu Łukaszewicza

PRACE WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
TRAVAUX DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES DE WROCŁAW
SERIA A. Nr 26

STEFAN PRZEWALSKI

GENERAŁ MACIEJ RYBIŃSKI

OSTATNI WÓDZ NACZELNY POWSTANIA LISTOPADOWEGO (1784—1874)

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

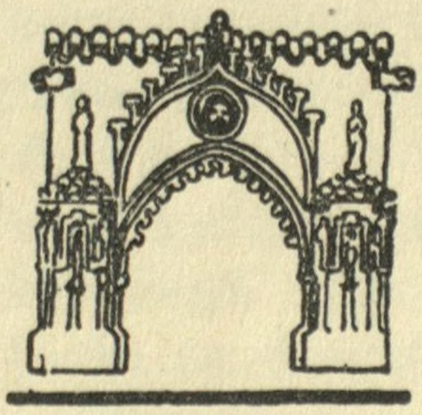

WROCŁAW 1949
NAKŁADEM WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW ORAZ WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY
SKŁAD GŁÓWNY W PAŃSTWOWYM INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

1299/2

A. W. P.

Nakład 800 egz. Papier bezdrz. 100 g 80×100.

Zam. 648 — Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu — F 39090

GENERAŁ MACIEJ RYBIŃSKI

WSTĘP

Z plejady generałów polskich, biorących czynny udział w wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r., kilku pochodzeniem swym związanych było z ziemiami wschodnimi Rzeczypospolitej. Do grupy tej należał i ostatni wódz naczelny powstania — Maciej Rybiński. Swym niespełna miesiąc trwającym wodzostwem zamknął on okres zmagań Polski powstańczej z caratem, wiążąc nazwisko swe z przekroczeniem granicy pruskiej i pogrzebaniem przez ten fakt na długo istnienia armii narodowej. Okres ten, rzecz prosta, w życiorysie tego generała budzi największe zainteresowanie, a osoba jego urasta do miary historycznej, nie koniecznie w sensie dodatnim tego wyrazu. To też udział jego w kampanii 1831 r. wielokrotnie oceniany był przez naszą literaturę historyczną. Postać tę uznać możemy w dużej mierze za tragiczną, łączącą swą tragedię osobistą z tragedią narodu, walczącego o wolność i prawo swobodnego istnienia. Obok dużych zdolności, inteligencji osobistej, odwagi i wykształcenia — zupełny brak umiejętności konsekwentnego przeprowadzenia zamierzonych planów i brak energii. Spowodowało to połowiczność w poczynaniach, które były z reguły nieskończone, lub trafiały w próżnię, nie dając pozytywnych rezultatów. Wskutek tego bohater nasz nie odegrał należycie tej roli, do której przeznaczenie go powołało, a którą z uporem odgrywać chciał niemal że do końca życia. Obok poczynań wojskowych i politycznych, w których brał czynny udział, zakończonych zawsze ciężkim zawodem, występowały niepowodzenia natury czysto prywatnej: śmierć rodziców, brata, żony, siedmiorga dzieci, częsty niedostatek materialny. Przy długim, może za długim życiu, daje to smutny obraz, szamoczącego się z przeciwnościami człowieka, nieumiejącego i niemogącego zapanować nad przeciwnościami losu. Obok pędu do tworzenia — brak zdolności twórczych, obok ambicji działania — fałszywe jej skierowania, obok rozumu — naiwność poczynań, obok determinacji, zmuszającej do szacunku — zu-

pełna często niezaradność. Krótko mówiąc, nie był stworzony na wodza wobec braku inicjatywy i energii, lecz był bezsprzecznie mężnym oficerem, dobrym Polakiem i uczciwym, choć słabym człowiekiem.

Już w dobie wielkiej emigracji Rybiński ściągnął na siebie liczne zarzuty i krytykę — częstokroć uzasadnioną. Wiele z owych ataków, uwiecznionych w słowie drukowanym, stało się materiałem rzeczowym, rzucającym jaskrawe światło na ówczesne dzieje Polonii emigracyjnej, a jeszcze częściej przyczynkiem do oceny psychologii naszych emigrantów. Na owe pisma emigracyjne, drukowane na obczyźnie po 1831 r., — w pierwszej linii zwrócić należy tu uwagę. Rybiński doczekał się trzech, pobieżnych zresztą życiorysów. Pierwszy chronologicznie, umieszczony w pracy Józefa Straszewicza pt. *Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 novembre 1830* (Paryż, 1832) jest pióra F. D. Chotomskiego[1]). Drugi, względnie szczegółowszy L. Nabielaka, o charakterze wspomnienia pośmiertnego, opublikowany został w Roczniku Tow. Historycznego i Literackiego w Paryżu z 1879 r. Trzeci wreszcie — Mariana Massoniusa pt. *Generał M. Rybiński* w Albumie biograficznym zasłużonych Polaków i Polek Krzemieńskiego (Warszawa 1901). Rybińskiemu poświęcił też Aleksander Kraushar swój szkic w Miscelaneach Historycznych pt.: *Ostatni czyn ostatniego naczelnego wodza. Epilog wojny 1831 r.* (Warszawa, 1908), oparty o akta kancelarii Paskiewicza z 1831 r., znajdujące się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Godna może uwagi jest też praca Marii z Przeździeckich Walewskiej pt. *Ostatni wódz polski w r. 1831, Garść wspomnień osobistych o gen. Rybińskim.* (Wieś i dwór nr 1 z r. 1916). Wspomnienia te weszły następnie w skład książki Walewskiej: *Polacy w Paryżu, Florencji i Dreźnie.* (Warszawa, 1930). Wszystkie te prace cechuje przesadnie dodatnie nastawienie do osoby Rybińskiego.

Wyróżnić musimy również pracę Józefa Kruszyńskiego — *Mémoires officielles sur la Pologne. Précis des négotiations entre le maréchal Paskiewicz et le commandant en chef de l'armée polonaise après l'évacuation de Varsovie par un témoin oculaire,* drukowaną w Lipsku w r. 1832, a powstały w Elblągu przy współpracy Linowskiego, według zdania gen. Jakuba Lewińskiego, pod bezpośrednim natchnieniem Rybińskiego. Zresztą i sam Ry-

[1]) *Biografia M. Rybińskiego* przez F. D. Chotomskiego. Ossolineum, Rkps 808.

biński był autorem dość płodnym i pozostawił po sobie obfitą spuściznę literacką, nieogłoszoną zresztą w całości drukiem. Z materiałów rękopiśmiennych poważną ilość przyczynków, tyczących się osoby Rybińskiego posiadały przede wszystkim Zbiory Rapperswilskie Biblioteki Narodowej w Warszawie, Ossolineum, Biblioteka Polska w Paryżu, oraz Polska Akademia Umiejętności w Krakowie. Mniejsze nieco znaczenie miały w danym wypadku zbiory Biblioteki Zamoyskich i Biblioteki Krasińskich, Archiwum Akt Dawnych, zbiory Ludwika Gocla oraz Jana Michalskiego w Warszawie, Muzeum Czartoryskich w Krakowie, Archiwum Uniwersytetu Jana Kazimierza, zbiory Fundacji Zamoyskich w Kórniku i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Szkic niniejszy obejmuje całość życia Macieja Rybińskiego i dąży do scharakteryzowania jego roli na tle współczesnych wydarzeń. Rękopis pracy niniejszej, oraz wszystkie notatki, zrobione przez autora w ciągu lat siedemnastu, uległy całkowitemu zniszczeniu w Warszawie w sierpniu 1944 r. Na skutek tego obecna rekonstrukcja musiała powstać z ograniczeniem przypisów i całego materiału dowodowego, szeroko uwzględnionego w pierwowzorze.

I.

MŁODOŚĆ

Maciej Rybiński, herbu Radwan, urodził się 24 lutego 1784 r. w Sławucie na Wołyniu. Ojciec jego, Michał Rybiński, stracił w dość zdaje się lekkomyślny sposób niezbyt zresztą duży dziedziczny majątek ziemski[1]) i dzięki protekcji żony Rozalii, z domu Golankowskiej, spowinowaconej z Sanguszkami[2]), otrzymał nadzór nad sanguszkowską stadniną w Sławucie. Na posadzie tej widać z powrotem dorobił się, skoro umierając, pozostawił synowi majątek ziemski, skonfiskowany w 1833 r. przez władze rosyjskie w następstwie powstania listopadowego. Odnosi się wrażenie, że była to raczej synekura dość intratna, niż posada w dosłownym tego wyrazu znaczeniu. W chwili konfiskaty posiadłość oceniana była na sumę 15.000 rubli srebrnych, należała więc do kategorii średniej własności ziemskiej. Najmłodsze lata spędził Maciej Rybiński w Sławucie, w domu Eustachego ks. Sanguszki, posła lubelskiego na Sejm Czteroletni. Potem wraz ze starszym o rok bratem Józefem — został Maciej oddany do szkoły, utrzymywanej przez oo. pijarów w Międzyrzeczu, skąd miał wynieść opinię ucznia nadzwyczaj pilnego i zdolnego. Mając lat sześć, nauczył się sam czytać; pierwszą książką, którą przeczytał, była jakaś historia wojen Aleksandra Macedońskiego. W czasie nauki w szkole miał ciężko zapaść na zdrowiu z przepracowania. Jest wszakże w tej wersji wiele przesady; za stan zdrowia wychowanka duża część odpowiedzialności spaść musi na opiekunów — zakonników. Pijar Podhorodyński dał kiedyś obu braciom Rybińskim przez pomyłkę zamiast lekarstwa —

---

[1]) Strata owego majątku była w jakimś związku z rzezią humańską, w czasie której Rozalii Rybińskiej groziła nawet utrata życia. Mogłoby to być wskazówką, w jakich okolicach kraju majątek ten był położony.

[2]) Ściślej mówiąc z ks. Sanguszkową z domu Raczyńską. (Ossolineum, Rkps 3517).

truciznę na wilki. Józef umarł, Maciej jakoś się z trudem wyleczył. Zresztą przy dużej wrodzonej wytrzymałości fizycznej i żywotności dopisywało mu również i wyjątkowe szczęście. Pchnięty kiedyś przez kolegę szkolnego spadł z wieży kościelnej, lecz nic sobie złego nie zrobił. Jeszcze jako dziecko został zapisany do któregoś z rosyjskich pułków kawalerii w stopniu wachmistrza.

Zaraz po ukończeniu szkoły międzyrzeckiej wysłany został przez ojca do Lwowa na Uniwersytet. Zapisał się na tzw. wydział ogólny, czyli prototyp późniejszego wydziału filozoficznego. Figuruje zapisany w albumie uniwersyteckim w latach 1802—1805. Rozpoczął więc studia jesienią 1802 r., zapewne jesienią 1805 r. przeniósł się na wydział prawny i był na nim przez jeden rok akademicki, lecz tu nie zaznaczył niczym swej działalności, gdy tymczasem na filozofii sumiennie składał egzaminy. W owym okresie cechowały go pewne zainteresowania filozofią ścisłą, które miały mu pozostać i w przyszłości. Próbował nawet pisać na ten temat, lecz bez powodzenia. Najżyczliwszy z biografów Rybińskiego — Chotomski, twierdził, że późniejszy Wódz Naczelny i we Lwowie chorował obłożnie z przepracowania. Sądząc z małej ilości złożonych egzaminów uniwersyteckich, jest to wersja *niezbyt zasługująca na wiarę*[3]). Mimo negatywnego oceniania wyniku studiów uniwersyteckich Rybińskiego, należy go uznać za jednego z bardziej wykształconych generałów polskich tamtej epoki. Bezsprzecznie jego cenzus naukowy odbijał dodatnio np. w porównaniu z Chłopickim.

Z wykładowców Rybiński wyróżniał zdecydowanie Hirschbauma — profesora historii naturalnej, Halma — wykładającego estetykę, oraz prof. Eupeldauera. 26 grudnia 1806 r. poddał się operacji pęcherza, dokonanej przez prof. Machana. W czasie studiów uniwersyteckich zaprzyjaźnił się z jednym z kolegów, swym rówieśnikiem, niejakim Waśniewskim. Wspólne zainteresowania zamieniły szybko znajomość w zażyłą przyjaźń: snuli wspólnie przeróżne fantastyczne plany podróży egzotycznych. Lecz przyszła katastrofa: nagła niespodziewana śmierć Waśniewskiego. Rybiński żadnego innego godnego kompana podróży nie znalazłszy, zaczął nieco intensywniej się uczyć; plany wędrówek zeszły na plan dalszy i przeobraziły się z czasem w zapomniane młodzieńcze rojenia. Z innych kolegów uniwersyteckich wysunęli się na plan pierwszy późniejsi generałowie: Mroziński i Jan

---

[3]) Archiwum Uniwersytetu Jana Kazimierza, Rkps 1.

Skrzynecki oraz brat tego ostatniego — Józef. Stopniowo teoretyczne studia wojskowe poczęły interesować Rybińskiego coraz bardziej. Zainteresowania te przy znajomości kilku języków oraz protekcji paru wpływowych austriackich oficerów artylerii dawały szanse szybkiego awansu w szeregach armii cesarskiej, gdyby się zdecydował zaciągnąć w ich szeregi. Jednak dalsze życie Rybińskiego miało się potoczyć inną, niespodziewaną koleją. Nadeszły do Lwowa wieści o wydarzeniach 1806 r.: bitwie pod Jeną i wkroczeniu wojsk francuskich na ziemie polskie. Fala entuzjazmu patriotycznego poniosła i Rybińskiego; udał się na teren działań wojennych. Przez granicę austriacką przekradł się szczęśliwie w przebraniu lokaja i znalazł się w granicach powstającego Księstwa Warszawskiego [4]).

---

[4]) Ossolineum, Rkps 3517.

II.

ZA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

W marcu 1807 r. przybył Rybiński do Warszawy. Widok mundurów francuskich, zwłaszcza grenadierów starej gwardii, zrobił na nim olbrzymie wrażenie. Wrażenie było tak potężne, że zamiast do formacji polskich zaciągnął się do szeregów francuskich. Skorzystał tu z protekcji legionisty pułkownika Neumana, który polecił go gen. Suchet'owi, podówczas dowódcy dywizji w korpusie marszałka Lannes'a [1]). Rybiński został przyjęty przychylnie i przydzielony do sztabu Suchet'a, początkowo w jakiejś szarży podoficera z funkcją raczej kancelaryjną niż sztabową. Wkrótce awansowany, wyrobił się na niezłego „officier d'ordonnance". Była to dlań świetna szkoła praktyczna sztuki wojennej. Zostawszy podporucznikiem i adiutantem Suchet'a, przy wrodzonej inteligencji, wykształceniu, znajomości topografii i języków obcych, zwłaszcza francuskiego, w połączeniu z osobistą sympatią Suchet'a mógł łatwo zdobyć karierę wojskową. Gdy od jazdy konnej otworzyła się Rybińskiemu rana po niedawno przebytej operacji, Suchet ulokował go w swej własnej kwaterze i osobiście go pielęgnował. Towarzysząc Suchet'owi w czasie, gdy ten kwaterował w Tykocinie, odwiedził Białystok, gdzie złożył wizytę gen. Suworowowi. Suchet proponował Rybińskiemu wysłanie go na politechnikę paryską, potem zabranie go z sobą do Hiszpanii. I inni generałowie francuscy namawiali go, by pozostał na stałe w szeregach francuskich, kusząc go obietnicami awansów i ułatwień w ewentualnej podróży do Afryki lub Azji. Mimo takiego nacisku Rybiński skusić się nie dał. Na razie poznawał praktycznie wojnę. Wysłany dla dokonania pomiarów topograficznych w okolice Pułtuska i sprawdzenia dolnego biegu Narwi od ujścia aż po Ostrołękę, — w potyczce nad Omulewem omal

---

[1]) Potem w korpusie marszałka Masseny.

że się nie dostał w ręce kozaków. Po skończonej kampanii, otrzymawszy zwolnienie z armii francuskiej, z listem polecającym Suchet'a zameldował się księciu Józefowi. Był to w krótkim czasie drugi jaskrawy wypadek protekcji, z której skwapliwie skorzystał [2]).

Mimo iż świeżo upieczony podporucznik był w szeregach armii Księstwa człowiekiem całkiem nowym i nieznanym, awansował bardzo szybko, a dzięki osobistej odwadze zyskał zaufanie Księcia Józefa. Odbył pod jego wodzą trzy kampanie: 1809, 1812 i 1813 r. Zwłaszcza w dwu ostatnich miał się chwalebnie wyróżnić. Okres ten był może najładniejszą kartą w jego życiu i całej działalności wojskowej. 15 kwietnia 1808 r. Rybiński został przydzielony do 6 pp. w stopniu kapitana i otrzymał dowództwo kompanii grenadierskiej, potem kompanii 4. II batalionu, wreszcie został przydzielony do I batalionu znów jako dowódca kompanii grenadierskiej. Jak widzimy, przechodząc z szeregów francuskich do polskich, awansował od razu o dwa stopnie. 6 pułk piechoty, dowodzony w tym czasie przez płk. Ignacego Zielińskiego od 4 marca 1808 r. garnizonował w Częstochowie. W końcu czerwca tr., pozostawiwszy w twierdzy jasnogórskiej 400 ludzi jako załogę, przeszedł do Kalisza, a 26 października do Serocka. 1 stycznia 1809 r. dowództwo pułku objął płk. Julian Sierawski. Przez cały ten czas 6 pp. należał do dywizji gen. Zajączka. U generała tego Rybiński bywał częstym gościem i popisywał się grą na skrzypcach. Razu pewnego zdarzyło się, że gdy grał koncert Lewego, — osioł wsadził głowę do pokoju przez otwarte okno i ryknął. Rybiński był niepocieszony. U Zajączka poznał szereg wybitnych osób m. in. Hugona Kołłątaja. Kompania Rybińskiego kwaterowała w Ostrowiu pod Kaliszem.

1 stycznia 1809 roku 6 pp. liczył pod bronią 1.807 ludzi i mniej więcej w takim stanie liczebnym doczekał się wybuchu kampanii austriackiej. 12, 13 i 14 kwietnia pułk oddziałami przybył do Warszawy, skąd wyruszył pod Raszyn. Dnia 15 kwietnia I batalion 6 pp. z dwoma działami przydzielony został do straży przedniej gen. Sokolnickiego. Żołnierzom zmieniono używane dotąd karabiny austriackie o krótkich bagnetach na nowe, z długimi bagnetami pruskiej fabrykacji. Batalion I został wysunięty na szosę nadarzyńską jako osłona boczna. W składzie tego batalionu widzimy kompanię grenadierską pod dowództwem Rybiń-

[2]) Ossolineum, Rkps 3517.

skiego. W trakcie walki o Falenty feldmarszałek Schauroth skierował wspomnianą tu szosą 4 kompanie piechoty i szwadron huzarów dla podtrzymania ataku pułku Vukassovicha na lasek falencki. Kolumna ta natknęła się na ów batalion I/6 pp. Bateria austriacka poczęła go ostrzeliwać, wobec czego dowódca pułku — pułk. Sierawski sformował czworobok, a czując się zagrożony przez nadciągającą jazdę i kolumnę piechoty nieprzyjacielskiej, bez boju począł cofać się ku Raszynowi. W pogoni za nim kompanie Vukassovicha dotarły aż do Raszyna i natrafiły tam na najgorętszy moment walki po wycofaniu się Sokolnickiego z Falent poza groblę — i w walce tej uczestniczyły. Tak więc pierwsza bitwa, w której Rybiński wziął udział w charakterze polskiego oficera, nie była zbyt zaszczytna dla jego oddziału. Po bitwie 6 pp. wycofał się poprzez Warszawę do Modlina i tu uległ podziałowi [3]).

Postać Rybińskiego występowała w tym okresie nie zawsze zbyt wyraźnie, lecz losy jego są w ogólnym zarysie do odtworzenia wobec faktu, że rola 6 pp. w kampanii 1809 r. jest na ogół dobrze znana. Można jedynie mieć czasem wątpliwości, w którym oddziale w danym momencie znajdował się Rybiński, pułk bowiem działał równocześnie po obu brzegach Wisły, podzielony batalionami, wchodzących w skład różnych grup operacyjnych. Poza tym w Kazuniu formował się pod dowództwem płk. Biernackiego oddział złożony z żołnierzy różnych pułków; weszło do niego też około 100 ludzi i z 6 pp. Wreszcie zakład pułku po ewakuacji Warszawy został przeniesiony do Torunia.

Dla zbadania sytuacji na lewym brzegu Wisły mjr Krukowiecki na czele batalionu I/6 pp. z polecenia księcia Józefa ruszył ku Warszawie, lecz w razie natknięcia się na poważniejsze oddziały nieprzyjacielskie miał sobie wyraźnie zakazane podejmowanie działań zaczepnych. Nocą na 26 kwietnia Krukowiecki przeprawił się pod Modlinem na lewy brzeg Wisły. Od Kazunia po Warszawę wzdłuż Wisły stały przybyłe tam dnia 24 tm. posterunki huzarów palatyńskich, będące pod dowództwem mjr. Nemetha, które miały obserwować ruchy Polaków pod Modlinem i Zakroczymiem. Nocny atak Krukowieckiego zaskoczył je, zmuszając do cofnięcia się do Kiełpina. Krukowiecki bez strat własnych — wziąwszy jeńców — cofnął się do Modlina. Wycieczka

---

[3]) Pawłowski Br., *Wojna polsko-austriacka,* s. 145—146; Arch. Gł., Rkps 833.

ta wywołała duże poruszenie w sztabie austriackim. Na następny zaraz dzień arcyksiążę Ferdynand polecił gen. Geringowi wzmocnić znacznie rozstawione wzdłuż Wisły posterunki, przeznaczając na ten cel 4 szwadrony huzarów palatyńskich i batalion piechoty z pułku Straucha. Następnie batalion I/6 pp. przerzucony na prawy brzeg Wisły wszedł w skład grupy Sokolnickiego i wyróżnił się w walce pod Grochowem. 28 kwietnia cały pułk 6 piechoty znalazł się pod komendą wspomnianego generała.

Tymczasem na prawym brzegu Wisły wyruszyła z Serocka i zaczęła działania zaczepne grupa gen. Dąbrowskiego, składająca się z 5 i 6 pułku jazdy, batalionu 6 pp. i 2 dział, grupa mająca zająć obsadzony przez Austriaków Radzymin. Nadto 25 kwietnia gen. Krasiński, komendant Serocka, na skutek rozkazu księcia Józefa wyprawił koło godz. 23 płk. Sierawskiego z batalionem II/6 pp., jednym szwadronem 3 p. jazdy i 2 działami, również dla zajęcia Radzymina, oraz dla utrzymania łączności z grupą gen. Kamienieckiego, wysłaną w kierunku Kobyłki i Nieporętu. Sierawski spędził po drodze placówkę huzarów austriackich, stojących w Wolicy i przybył pod Radzymin 26 kwietnia o godz. 2 nad ranem. Miasto było obsadzone przez drugi batalion wołoski i pluton huzarów z dywizjonu mjr. Hoditza. O sile nieprzyjaciela Sierawski był poinformowany niedokładnie: — dopuszczał obecność nawet dwóch batalionów. U Rybińskiego, w znacznie później pisanych wspomnieniach, ilość Austriaków podniosła się aż do trzech batalionów (dwa w mieście, trzeci poza nim w odwodzie). Należałoby sądzić, iż obie strony przesadnie się siebie nawzajem obawiały. Po krótkim odpoczynku płk. Sierawski uderzył dwiema kompaniami grenadierów na Radzymin, zaskoczywszy całkowicie Austriaków. Rybiński poprowadził swą kompanię do ataku na bagnety nie reagując na straty, zauważył bowiem, że grenadierzy ucierali się w opłotkach, nie mogąc przeważyć szali zwycięstwa. Gdy kompania zbliżyła się do miasta, wypadli z Radzymina huzarzy węgierscy, odrzucili ułanów Strzyżewskiego i zaatakowali kompanię Rybińskiego. Atak ten został odparty.

Wśród walki ulicznej posuwał się Rybiński naprzód aż do kościoła i obsadził sąsiadujący z nim cmentarz. Tam został odparty drugi atak huzarów. Gdy nadbiegła z pomocą jeszcze jedna kompania polska, — Radzymin został ostatecznie opanowany. Osobiście Rybiński znajdował się w poważnym niebezpie-

czeństwie życia, gdy zaatakowany przez dwu huzarów, został przez jednego z nich raniony w twarz. Walka przeciągnęła się do godz. 7 rano, gdyż Wołosi, korzystając z ciemności, z dużą zaciekłością i dobrym skutkiem bronili się po domach i dopiero rano opuścili miasteczko. W walce kompania Rybińskiego straciła 19 zabitych i 27 rannych. Wzięto do niewoli 120 Austriaków, w tej liczbie jednego majora. Kilka kompanii austriackich, zorientowawszy się w słabości liczebnej Polaków, ruszyło do kontrataku, lecz uderzenie to załamało się w ogniu plutonowym kompanii Rybińskiego. Gdy w rozkazie dziennym dodatnio podkreślony został przy zdobywaniu Radzymina udział ułanów Strzyżewskiego, — Rybiński, upominając się o swą kompanię, zwrócił się listownie do płk. Sierawskiego z żądaniem wyrażenia należnego jej słusznie uznania.

Wołosi, prowadzeni przez lepiej znających okolicę huzarów, cofnęli się w stronę Okuniewa do wsi Radzymińskiej, a stąd do Nadmy. Sierawski, ścigając ich, dotarł do Nadmy i zaatakował ponownie, że jednak Wołosi skryli się w pobliskim lesie, — Sierawski zaprzestał dalszego pościgu i cofnął się w myśl otrzymanego rozkazu do Radzymina.

W dalszych ruchach wojsk widzimy 6 pp., a więc i Rybińskiego bez zmiany w grupie gen. Sokolnickiego, wysłanej 28 kwietnia na rozpoznanie dróg, wiodących z Nieporętu i Kobyłki ku rzece Długiej. Dnia 29 kwietnia Sokolnicki doszedł do Okuniewa, gdzie się zatrzymał, opierając swe lewe skrzydło o Stanisławów, a prawe o Miłosnę i Janówek. W tym czasie zdarzyły się w szeregach 6 pp. jakieś ekscesy — co prawda może nieco rzadsze niż w innych pułkach. W każdym razie książę Józef któregoś z kapitanów 6 pp., „jako oficera najgorszej konduity prosto z kontrol pułkowych wymazać rozkazał“ [4]).

Po krótkiej przerwie w działaniach gen. Sokolnicki ściągnął oba swe pułki (6 i 12 pp.) z pod Okuniewa i forsownym marszem skierował je w stronę Karczewa; stanął z nimi pod Dziecinowem, nieco na południe od austriackiego przyczółka mostowego, przesuwając prawe skrzydło do Glinianek nad Wisłą, a lewe do Warszewic i Radwankowa. Odpowiednio do powziętego projektu uderzenia jednocześnie z trzech stron na przedmoście, Sokolnicki podzielił swe siły na sześć kolumn, z których cztery były przeznaczone do wzięcia bezpośredniego udziału w ataku, a dwie miały

---

[4]) Pawłowski B., *ib.* s. 175; Ossolineum, Rkps 3517.

BIBLIOTEKA WP

służyć jako odwód. Niemal cały 12 pp. pozostał w Dziecinowie jako odwód główny, — tym samym ciężar walki spadł w znacznej części na 6 pp. Dowiedziawszy się, że strona południowa okopów jest znacznie słabsza, — na nią skierowane zostało główne uderzenie, gdy tymczasem szturm przypuszczony od północy miał raczej charakter demonstracji dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela. Główną kolumnę uderzeniową stanowiło 5 kompanii grenadierskich 5, 8 i 12 pp. pod dowództwem płk. Blumera, który miał atakować róg okopu, zwrócony ku wsi Ostrówek. W kolumnie płk. Majaczewskiego znalazły się 2 kompanie woltyżerskie 6 pp., a w kolumnie rezerwowej płk. Sierawskiego — 4 kompanie batalionu II tegoż pułku, wreszcie w kolumnie odwodowej ppłk. Suchodolskiego 4 kompanie fizylierskie i cały batalion I/6 pp. Sierawski stanął tuż nad Wisłą, na południe od okopu pod Kormcami z ewentualnym zadaniem niedopuszczenia do ukończenia mostu przez Austriaków. Ppłk. Suchodolski stał opodal od Ostrówka również na południe od okopu. Dwa pierwsze ataki nie powiodły się, wobec czego podciągnięto odwody i rzucono do walki kolumnę ppłk. Suchodolskiego. Kolumna ta zaatakowała środkowy róg okopu koło godz. 3 nad ranem (3 maja); bój zakończył się koło godz. 5.30 rano wzięciem okopu. Dla 6 pp. jako całości był to chrzest bojowy. Straty kompanii Rybińskiego wyniosły 6 zabitych i 9 rannych. Starą broń pruską zamieniono częściowo na świeżo zdobytą austriacką. Gdy 7 maja zapadła decyzja marszu na Galicję, brygada gen. Sokolnickiego otrzymała polecenie marszu wzdłuż Wisły przez Zalesie, Łaskarzew, Maciejowice, Stężyce do Korytnicy, gdzie miała stanąć 11 maja. Polecono Sokolnickiemu obserwowanie nieprzyjaciela, znajdującego się na lewym brzegu Wisły. W praktyce 11 maja Sokolnicki przeszedł dopiero pod Bobrownikiem Wieprz (6 pp. wraz z 2 działami trzyfuntowymi jako czołowy przekroczył most na tej rzece koło godz. 20) i stanął w Dęblinie, a 12 skierowany został przez Urzędów i Radomyśl z poleceniem zdobycia przedmościa w Sandomierzu. 14 maja brygada stanęła w Urzędowie, a w dniu następnym w Rachowie nad Wisłą. Nie czekając na dalsze polecenia z głównej kwatery, Sokolnicki zdecydował się na atak wobec otrzymania informacji o siłach austriackich w Sandomierzu i o stanie fortyfikacji. Dwie kompanie woltyżerskie 8 pp., oraz batalion II/6 pp. ppłk. Bogusławskiego pod wspólną komendą ppłk. Włodzimierza Potockiego były przeznaczone do działań

zaczepnych na samym brzegu Wisły i zdobycia przedmościa. Marszu zbliżania dokonał Potocki pod osłoną jazdy Rożnieckiego. Tymczasem pod Zawichostem przeprawił się na lewy brzeg Wisły batalion I/6 pp. pod osobistym dowództwem płk. Sierawskiego, a za nim reszta sił Sokolnickiego. Ciemna noc sprzyjała natarciu [5]). Dzięki dobrze przeprowadzonemu przez kapitana Antoniego Strzeleckiego rozpoznaniu, Austriacy zorientowali się w sytuacji dopiero wtedy, gdy Polacy byli już w okopie. Batalion II 6 pp. miał uderzyć jako pierwszy na lewoskrzydłową redutę zewnętrzną. Wobec tego, że ppłk. Bogusławski zachorował, a starsi oficerowie ustąpili Rybińskiemu dowództwa, przypadło mu w udziale kierowanie natarciem. Zadanie było zresztą łatwe. Po krótkiej walce, gdy zginął dowódca kompanii wołoskiej, broniącej szańca i gdy jedyna stojąca tam armata wystrzelała cały, szczupły zapas amunicji, załoga uciekła, pociągając za sobą dwie kompanie, stanowiące załogę obu sąsiednich redut. Nie wszyscy wszakże Austriacy przebili się do swoich, gdyż Rybiński częścią swej kompanii odciął im odwrót. Cała akcja trwała koło godziny. Z kompanii Rybińskiego poległo 8, a 5 było rannych. Zdobyto 5 dział i kilkudziesięciu jeńców. Rybiński — jak twierdził w pamiętnikach — odesłał ich księciu Józefowi do Trześni. Był to dość częsty u niego objaw cudownego rozmnażania zdobyczy wojennej. W każdym razie raport Sokolnickiego, wysłany do głównej Kwatery, podkreślił jak najpochlebniej rolę Rybińskiego w zdobyciu miasta. W Sandomierzu 6 pp. osiągnął stan liczebny niemalże etatowy. Batalion II został uzbrojony w karabiny austriackie, których mu dotąd brakowało. W Sandomierzu przeszedł Rybiński ciężki atak febry.

Dnia 12 czerwca o godz. 17 gen. Sokolnicki polecił 8 kompaniom 6 pp. zajęcie punktów, wysuniętych na południe od miasta, a mianowicie okopów, noszących nr 2 i 3, a broniących dostępu do bramy Krakowskiej, lasku na kępie wiślanej, stanowisk pod żupą solną i wsi Strachcic. Kompania Rybińskiego odegrała dość dużą rolę w obsadzeniu tych miejsc. W związku z tym nie wziął on, jak zresztą cały 6 pp., udziału w bitwie pod Wrzawami. Gdy nastąpił atak austriacki na Sandomierz, Rybiński bronił wyżej wspomnianych redut. Nie były one zbyt oddalone od Wisły, oddzielone od miasta głębokimi wąwozami, a usypane bezpośrednio ponad magazynem solnym. Dnia 26 czerwca o godz. 23 Au-

[5]) Pawłowski B., *ib.* s. 187—188, 196; Ossolineum, Rkps 3517.

striacy rozpoczęli silny ogień działowy zza Wisły. O godz. 2 po północy (27 t. m.) nastąpił szturm. Wśród ognia z dział i broni ręcznej zjawił się nagle dowódca 12 pp. płk. Weyssenhoff, będący w stanie nietrzeźwym, co przytrafiało mu się wcale często, i wśród krzyków i łajań kazał się cofnąć. Rybiński odmówił wykonania tego rozkazu, tłumacząc się, że rozkazy odbiera tylko od dowódcy swego pułku, tj. od płk. Sierawskiego. Wówczas Weyssenhoff dobył pałasza i uderzył nim jednego z żołnierzy. Wzięto wówczas pułkownika pod ręce i odstawiono przymusowo do miasta. Rybiński utracił w czasie trwania szturmu 10 zabitych i 13 rannych.

Po poddaniu Sandomierza gen. Sokolnicki udał się w kierunku Pilicy. 29 czerwca, któryś z batalionów 6 pp. zajmował Maciejowice i otrzymał rozkaz przeprawienia się na lewy brzeg Wisły na statkach, które Sokolnicki zgromadził w tym celu. Po połączeniu z księciem Józefem 6 pp. wziął udział w marszu na Kraków. Z polecenia księcia brygadzie Sokolnickiego przypadło w udziale zajęcie miasta. Na czele kolumny szła kompania Rybińskiego (4 kompania II batalionu). W tym momencie w kompanii tej było ledwie 60 ludzi pod bronią.

Rybiński otrzymał polecenie opanowania bram: Grodzkiej i Floriańskiej, lecz zastał je już obsadzone przez kilkunastu kozaków pod dowództwem oficera. Pod groźbą nastawionych bagnetów zmusił ich do ustąpienia; przy okazji wielu Kozaków oberwało kolbą. W Krakowie zetknął się Rybiński z księciem Józefem i upomniał się u niego o awanse dla swego pułku. Dzięki temu wstawiennictwu dwóch kapitanów otrzymało dowództwo batalionu, lecz sam Rybiński wystąpieniem tym naraził się gen. Fiszerowi, który niejednokrotnie potem mawiał, że nie dopuści, by Rybiński miał kiedykolwiek awansować. Od pobłażliwszego księcia Józefa, mniej zwracającego uwagę na drogę służbową, dostał nasz bohater krzyż zasługi wojennej.

Po zawarciu pokoju 6 pp. skierowany został do Warszawy, gdzie miał stanąć garnizonem. Stolica witała powracające oddziały bramą triumfalną, na której widniały nazwiska bohaterów ostatniej wojny m. in. i nazwisko Rybińskiego. Pułk stanął na Pradze. Wpadł tam Fiszer z niespodziewaną inspekcją pułku, trwającą jakieś $2^1/_2$ godziny, z czego na kompanię Rybińskiego przypadło przynajmniej $1^1/_2$ godziny. Wszystko było w porządku, jedynie lederwerki pożółkły; — to starczyło groźnemu genera-

łowi, by aresztować Rybińskiego. W kilka dni potem Fiszer egzaminował oficerów z teorii wielkich manewrów — Rybińskiego egzaminował najdłużej [6]).

W 1810 r. gen. Suchet został marszałkiem Francji i księciem Albuhera. Korzystając z tej okazji, Rybiński napisał doń z powinszowaniami. Otrzymał z Murviedo w Hiszpanii uprzejmą odpowiedź, zawierającą wiele pochwał dla Rybińskiego. Jak twierdził nasz bohater, list ten został mu skradziony przez przekupionego służącego w 1818 r. i zniszczony przez zawistnych mu oficerów.

W ciągu r. 1811 pułk 6 piechoty stał w Modlinie i Zakroczymiu. Nadszedł r. 1812 i wymarsz na wyprawę moskiewską. Aż do zajęcia Witebska Rybiński nie odegrał żadnej wybitniejszej roli. Tu dopiero zwrócił na siebie uwagę, okazało się bowiem, że z całego korpusu V, tylko jego kompania w niezmniejszonym składzie odbyła marsz z nad Niemna nad Dźwinę. Sam podawał następnie z lekką co prawda przesadą, że miał pod bronią 180 ludzi, nadto kilkunastu odkomenderowanych, gdy stany liczebne innych kompanii zmalały do 50—80 bagnetów. W nagrodę otrzymał awans na majora z równoczesnym przeniesieniem do 15 pp., gdzie objął dowództwo batalionu. Tym samym Rybiński wyszedł ze składu dywizji Dąbrowskiego, co w dalszej konsekwencji wpłynęło na jego udział w rozgrywającej się kampanii. W dzień po nominacji był na uroczystym śniadaniu, wydanym przez księcia Józefa. Do nowego pułku, stojącego zdaje się w danym momencie pod Dobrejką, Rybiński przybył 16 sierpnia [7]). Dowódca 16 dywizji, w skład której wchodził 15 pp. gen. Zajączek, stary znajomy Rybińskiego, przyjął go jak najlepiej; wyprawił na jego cześć obiad proszony, w czasie którego wzniósł toast za zdrowie świeżo upieczonego majora. Tegoż dnia Rybiński wziął udział w defiladzie przed Napoleonem. W dniu następnym 15 pp. stanął pod Smoleńskiem i — jako czołowy pułk dywizji — szturmował Nikolskie Przedmieście i w szturmie tym wyróżnił się zaszczytnie. Poleciwszy kpt. Emilianowi Węgierskiemu, by z woltyżerami ostrzeliwał Rosjan, znajdujących się na murach, Rybiński z resztą batalionu ruszył szukać odpowiedniego punktu

---

[6]) Sokolnicki M., *Dziennik historyczny i korespondencja polowa...* s. 26, 69, 71; Pawłowski B., *Wojna polsko-austriacka* s. 272—280, 229 i inn.; Arch. Gł., Rkps 2008.

[7]) Starszeństwo służby liczyło mu się od dn. 28 sierpnia 1812 r.

dla wtargnięcia do środka miasta. Lecz mur okazał się zbyt wysoki, co przy braku drabin uniemożliwiało wykonanie planu. Wobec tego Rybiński sformował batalion w wąwozie i rozpoczął ogień. Rosjanie odpowiedzieli zrobieniem wycieczki, odpartej czterokrotnie samym tylko ogniem karabinowym. Zginął wtedy Jan, rodzony brat późniejszego generała Henryka Dembińskiego, człowiek fenomenalnej odwagi, który, wyprzedzając konno 15 pp., padł ugodzony od razu trzema kulami.

Koło godz. 2 po północy (18 sierpnia) Rosjanie ustąpili z murów. Rybiński, wyważywszy bramę, wdarł się jako jeden z pierwszych — jak twierdził — do miasta. Armia rosyjska była w pełnym odwrocie. Zaczęła się gonitwa po ulicach, polowanie na maruderów rosyjskich i branie jeńców. Kula karabinowa urwała Rybińskiemu szlifę. Przybyły marszałek Davout polecił Polakom wycofać się i wszedł do Smoleńska sam na czele pułków francuskich. 15 pp. stracił w szturmie 19 oficerów i 800 szeregowców; z samego II batalionu poległo 4 oficerów. W kilka dni później, w czasie przeglądu Rybiński otrzymał z rąk Napoleona Krzyż Legii Honorowej. Z polecenia księcia Józefa, choć bynajmniej nie był najstarszym oficerem w pułku, przedstawił Cesarzowi oficerów godnych udekorowania. Oficerowie wystąpili przed front; trzynastu z nich Napoleon przyznał Krzyż Legii Honorowej, — zgodnie z wnioskiem Rybińskiego [8]).

Aż po bitwę pod Możajskiem 15 pp. szedł bocznymi drogami w przedniej straży V korpusu. Pod wsią Dubrowa w okolicach Wiaźmy pułk stoczył potyczkę ze śpieszonymi dragonami rosyjskimi. Jako pułk czołowy wziął on pierwszy udział w walce z 5 września, czyli w początkowej fazie bitwy pod Możajskiem. W ogniu tyralierskim zginął szef batalionu Biernacki. Wówczas na czele 14 kompanij woltyżerskich przedarł się Rybiński przez krzaki, by zaatakować wzgórze, zajmowane przez dywizję gen. Konownicyna. Zostawiwszy swe kompanie w gąszczach, z 6 woltyżerami poszedł na rozpoznaie. W zaroślach wpadł na strzelców rosyjskich, oddalonych najwyżej o 20 kroków. Jeden z rosyjskich żołnierzy, ozdobiony masą krzyży, wziął Rybińskiego na cel, lecz ten krzyknął nań po rosyjsku: „A ty sukin syn, czto eto?“ Zmieszany Rosjanin opuścił karabin i został pojmany przez woltyżerów polskich.

---

[8]) Kukiel M., *Dzieje oręża polskiego*, s. 274, 304, 308—309.

Zadaniem korpusu V było oskrzydlenie reduty Szewardino. Kompanie Rybińskiego, wsparte od frontu przez pułki dywizji Compansa, zdobyły pod wieczór szaniec, lecz, jak sam Rybiński przyznaje, atak prowadził tylko częścią powierzonych mu sił. Komenda nad resztą wyślizgnęła mu się z rąk w toku działań; niektóre kompanie, złudzone odgłosami walki, toczonej równocześnie na lewym skrzydle i na tyłach kolumny Rybińskiego, zmieniły kierunek i walczyły całkiem niezależnie. Mimo to atak jako całość został przeprowadzony brawurowo, a w jego wyniku dywizję gen. Konownicyna wyparto z zajmowanych stanowisk. Oddziały francuskie zgotowały Rybińskiemu owację; był on z tego niezmiernie dumny i tym swoim sukcesem nie omieszkał się chwalić, gdzie się tylko dało. Ze zdobytego przez niego wzgórza, Napoleon rozpoznawał 6 września stanowiska rosyjskie.

W walce z 7 września spadła na Rybińskiego część zadania, przeznaczonego korpusowi V, tj. atak na wieś Uticę. Kierunkiem głównym natarcia było położone na skraju lasu na wschód od Uticy wyniosłe, lesiste wzgórze, na lewym skrzydle wojsk rosyjskich przy starej drodze, idącej ze wsi Jedlno ku Moskwie, stanowiące klucz taktyczny stanowisk gen. Tuczkowa I, a obsadzone przez Pawłowski pułk grenadierów pod dowództwem Stroganowa, opołczenie i 12 dział. Teren tam był bardzo trudny do sforsowania: grząski, porośnięty krzakami, pomiędzy którymi płynął strumień. Od rana walczyła w tym miejscu dywizja gen. Krasińskiego, lecz bez wyraźnego rezultatu. Koło godz. 11 nakazał książę Józef atak piechoty. Rybiński porwał swój batalion i ruszył biegiem. Koń pod Rybińskim ugrzązł w błocie, ruszył więc dalej pieszo. Zmęczeni biegiem żołnierze zaczęli posuwać się naprzód wolno, z trudem, lecz stale zbliżając się do dział. Kanonier rosyjski po raz ostatni chciał dać ognia, proch na zapale spalił się, lecz wybuch nie nastąpił. że Rybiński szedł wprost na wylot owego działa,. był przekonany, że cudem uszedł niechybnej śmierci. Obszedłszy wzgórze od południa Rybiński porwał żołnierzy do szturmu. żołnierze rzucili się na bagnety bez jednego wystrzału. Oficer rosyjski dosiadł konia, działa poczęły umykać. Rosjanie zaczęli zwolna ustępować. Opanowawszy wzgórze, Rybiński zepchnął Rosjan poza nie ku wsi Utica. Wówczas Rosjanie rozpoczęli znów ogień działowy, na który odpowiedziały dwie baterie polskie. Natarcie polskie stanęło w miejscu; przewlekła walka w zaroślach poza wzgórzem nie dała wyniku. Mająca we-

sprzeć natarcie Rybińskiego, stojąca w drugim rzucie dywizja gen. Kniaziewicza nie nadciągała, by doraźny sukces taktyczny zmienić w zdecydowane zwycięstwo. Dotąd w sumie walczyło 18 batalionów polskiej piechoty przeciwko 12 batalionom piechoty rosyjskiej i 12 batalionom jegrów; część Rosjan była zresztą uwikłana i w walkę z siłami gen. Desaixa, a następnie i z oddziałami westfalskimi. Siły stron walczących były mniej więcej równe, przy pewnej przewadze artylerii po stronie rosyjskiej. Na zdobyte wzgórze przybył osobiście książę Józef. Rybiński, wychyliwszy się poza zarośla za wzgórzem, ujrzał otwarte pole, a po za nim las brzozowy. Pod lasem stały sformowane dwa pułki huzarów rosyjskich i dwa pułki kirasjerów, które poczęły posuwać się naprzód. Posiłki wciąż nie nadchodziły. Jedynie płk. Blumer złudził Rosjan; oderwawszy od swego pułku 50 ludzi i wysunąwszy doboszów na czoło, rzucił ich ostentacyjnie Rybińskiemu na pomoc. Rosjanie, słysząc ich okrzyk „Hurra!“ i bicie w bębny, sądzili, że poza widomym jednym batalionem polskim są w krzakach ukryte jeszcze znaczne siły. Lecz opóźnienie dywizji Kniaziewicza dało czas Rosjanom: gen. Tuczkow I ściągnął posiłki. Sytuacja na polu walki zaczęła się zmieniać na niekorzyść Polaków z chwilą, gdy zaczęło się ukazywać czoło korpusu Baggehuwuda, dywizja gen. Ołsufiewa. Pierwszą brygadę (pułki Twielicza, Brzeski i Riazański piechoty) rzucono z pomocą jegrom, walczącym z westfalczykami. Następną brygadę gen. Tuczkowa II (pułki Białoozierski i Wilenonstrandski) pod osobistym dowództwem gen. Ołsufiewa skierowano na lewą flankę Polaków. Stroganow z 4 pułkami grenadierskimi natarł na prawą flankę, a Tuczkow I z pułkiem Pawłowskim od czoła wprost na wzgórze. Było południe, gdy w sumie 14 batalionów rosyjskich ruszyło do kontrataku. Sądząc z gęstości ognia, ilość samych tyralierów rosyjskich Rybiński ocenił na parę tysięcy. Batalion jego został otoczony. Wyrwał z rąk zabitego chorążego orła pułkowego i przebił się do stanowisk polskich, uprowadzając z sobą 60—80 jeńców, (sami grenadierzy z Petropawłowskiego pułku gwardii), tracąc 4 oficerów i 300 szeregowych [9]). Towarzyszyło temu pewne zamieszanie w szeregach polskich. W starciu został śmiertelnie ranny gen. Tuczkow I; Rybiński był również ranny. Prosił księcia Józefa o pozwolenie ponownego natarcia, lecz zo-

---

[9]) Sam Rybiński przyznał się do straty ledwie 100 ludzi. Ossolineum, Rkps 3517.

stał powstrzymany w zapałach i odesłany na stanowiska wyjściowe, tj. na lewe skrzydło sił polskich. Stosując się do tego polecenia, wycofał się poza pole walki i w czasie odwrotu natknął się na dywizję Kniaziewicza, ukrytą w krzakach nad strumieniem. W całej tej walce podnieść należy dobre wykorzystanie terenu przez Rybińskiego; zwłaszcza dobrze prowadził natarcie w krzakach, tak, że zdołał przedłużyć walkę i utrzymać przez czas pewien zdobyty teren mimo nierówności sił. Książę Józef podał go do odznaczenia krzyżem oficerskim Legii Honorowej i dożywotniej dotacji pieniężnej, lecz spotkał się z odmową [10]).

Dopiero 8 września, wobec odwrotu Rosjan, posunął się Rybiński naprzód na teren niedawnej bitwy. Na wzgórzu, które dnia poprzedniego zdobywał, natrafił na ślady ognisk, na których Rosjanie palili zwłoki poległych. Żołnierze jednego z francuskich pułków gwardii okrzyknęli Rybińskiego „polskim Oudinotem".

Po zajęciu Moskwy Rybiński stanął kwaterą na Kałuskim przedmieściu, lecz wkrótce ściągnięto go do śródmieścia z poleceniem, by zbierał zbłąkanych żołnierzy i maruderów.

W czasie odwrotu Rybiński wziął udział we wszystkich niemal większych walkach, stoczonych przez korpus V. Bitwa pod Czirikowem (29 września) była już rozpoczęta, gdy nadciągnął 15 pp. Polecono mu się sformować, osłaniając tabory. O zdobycie ich kusili się kozacy, lecz bez skutku — zostali odparci. Kursowała wersja, że dwa bataliony 15 pp. ocaliły tu rzekomo cały korpus V.

18 października Rybiński znalazł się pod Winkowem. Miał sobie powierzone zadanie: na czele 2 batalionów wspierać jazdę Murata. Bataliony te sformowane w kolumnę plutonową ustępowały, ostrzeliwując się kozakom, których kilkudziesięciu ubito. Gdy ukazała się silniejsza kolumna piechoty rosyjskiej, dążąca do okrążenia Polaków, Rybiński polecił artylerii pułkowej, by wzdłuż ulic wsi dała ognia, nie kartaczami, lecz kulami. To poskutkowało. Straty spowodowały nieporządek w szeregach, maszerującej kolumny rosyjskiej. Rybiński wycofał się poza wieś na odkryte pole. Tam sformował czworoboki i ustępował w dalszym ciągu przed nacierającą jazdą rosyjską; gdy jeden czworobok ustępował, drugi stawał, ostrzeliwując się. Był już dobrze

---

[10]) Kukiel M., *Dzieje oręża polskiego*, s. 304, 308—309; Kukiel M., *1812—1815*, s. 42—43, 78—79, 102; Ossolineum, Rkps 3517; Kukiel M., *Wojna 1812 roku*, II, s. 175, 187, 190, 212—213.

napierany przez Rosjan, gdy z pomocą pośpieszyła mu jazda króla Neapolu. Rosjanie zostali odparci. Płk. Mycielski miał jakoby potem rozgłosić, że działa stracono pod Winkowem z winy Rybińskiego.

29 października 2 bataliony 15 pp., dowodzone przez kpt. Zielińskiego i kpt. Lossow, zostały przydzielone do grupy gen. Lefèbre Desnouettes, stanowiącej straż przednią V korpusu, stojącego w Wierei. Grupa ta składała się z 4 p. s. k. pod Lubowidzkim, 5 p. s. k. pod Kurnatowskim, 12 pułku lansjerów — razem 600 koni pod wspólną komendą gen. Tyszkiewicza, oraz $^1/_2$ baterii artylerii konnej. Straż przednia ruszyła w kierunku Medyni w stałej styczności z kozakami. Ukazywały się też bandy uzbrojonych chłopów nie tylko na froncie i bokach maszerującej kolumny, lecz i na jej tyłach. Było ciepłe „babie lato". Przechodzono przez okolice niezniszczone jeszcze przez działania wojenne, więc żywności było pod dostatkiem. Za wojskiem ciągnęły olbrzymie ilości bagaży, tworzące kolumnę 3—4 razy dłuższą, niż maszerujące oddziały. Ludność ukryła się w lasach, napadając i zabijając pałkami pojedyńczych żołnierzy. Pod samą Medynią stali atamani kozaccy Płatow i Jetowejski z 8.000 Kozakami, lecz siły te były niewidoczne dla Polaków, posuwano się więc bez większych ostrożności, wysuwając jedynie naprzód eklererów. W ciągu dnia 24 października kolumna dotarła do Kremienskoje. 25 około godziny 11 czołowy 5 p. s. k., wyszedłszy z lasów, którymi dotąd maszerowano i zapędziwszy się za grupką Kozaków, począł przechodzić groblę, biegnącą poprzez mokradła o parę kilometrów od Medyni; reszta jazdy znajdowała się na wzgórzach przed ową groblą, gdy niespodziewanie wyłonili się Rosjanie. Polacy zostali otoczeni. Kozacy rozpoczęli żywy ogień z janczarek. Pół baterii artylerii konnej z dołączonymi z rozkazu gen. Lefèbre Desnouettes dwoma działami pułkowymi ruszyła naprzód. 5 p. s. k., liczący ledwie 200 koni, zawrócił i cofając się wpadł na własną artylerię, uniemożliwiając jej wzięcie udziału w akcji. Półbateria przepadła; dała ledwie kilka mało skutecznych strzałów, gdy na kark uciekających strzelców konnych wpadli Kozacy i opanowali działa. Lubowidzki, oraz ranny Tyszkiewicz dostali się do niewoli. Kozacy poczęli rabować bagaże, a że konie były głodne i słabe nie można było dział i taborów uratować. Obaj dowódcy batalionów polegli od ognia janczarek.

Gen. Lefèbre Desnouettes przypadł do Rybińskiego z okrzykiem: „Colonel, formez un carré!" — „Général! C'est trop

d'honneur pour cette canaille!" — odpowiedział Rybiński i ruszył w ściśniętych kolumnach, zachowując jedynie niewielkie odstępy między batalionami. Kozacy nie odważyli się wcisnąć między nie i poczęli się zwolna wycofywać. Rozpierzchłe szwadrony polskie zaczęły sią skupiać koło piechoty i manewrować porządnie, poczem ruszyły do szarży. Zaczęła się walka, trwająca do dwóch godzin. Koło godz. 13 gen. Lefèbre Desnouettes nakazał odwrót, który przeprowadzono w porządku mimo ognia rosyjskiej baterii konnej i prób oskrzydlenia ze strony Kozaków. Pole bitwy usłane było ciałami poległych kozaków, między którymi był syn atamana Płatowa. W odwrocie piechota osiągnęła skraj lasu, gdzie się zatrzymała, puszczając naprzód jazdę. Ruszono drogą przez ów las. Na tyłach zostało bardzo niewielu Kozaków. Jak się okazało większość ich, znając dobrze teren, obeszła las bokiem, by w innym punkcie napaść maszerującą kolumnę. Konie jazdy polskiej były już porządnie zmęczone. Koło godziny 15 osiągnięto drugi skraj lasu, gdzie ukazali się z jednej strony Kozacy, a z drugiej artyleria rosyjska. Piechota polska stanęła w zwartych kolumnach; między batalionami skupiła się jazda. W takim szyku poczęto cofać się dalej. Odwrót trwał do nocy. W ciągu dnia zrobiono kilkanaście mil marszu. W nocy dopiero udało się osiągnąć spowrotem Kremienskoje i nawiązać łączność z księciem Józefem. Nocą spadł śnieg. Chwyciły mrozy. Zaczął się głód i chłód. Od razu też odczuto dotkliwie utratę taborów.

W dalszym odwrocie Rybiński otrzymał rozkaz, by ze swoim batalionem możliwie szybko połączył się z jazdą ks. Sułkowskiego i łącznie z nią przeprowadził operację przeciwko regularnej piechocie rosyjskiej i kozakom, niepokojącym główną kwaterę Cesarza [11]).

3 listopada w ariergardzie dywizji Zajączka, będącej w pełnym odwrocie, znajdował się Rybiński, gdy o pół mili, nie dochodząc Wiaźmy, uderzyli w dużej liczbie Rosjanie, a jednocześnie poczęli ukazywać się na skrzydle. Cofając się, Zajączek zatrzymał dywizję na skraju miasta, opierając się o domy przedmieścia. Ponieważ 15 pp. wycofywał się ostatni, Rybiński wielokrotnie zmuszony był odpierać natarcia jazdy, szarżującej pod osłoną artylerii konnej i bezustannie chcącej rozbić polskie czworoboki. Pułk stracił bardzo wielu ludzi; rannych trzeba było porzucić

[11]) Kukiel M., *Wojna 1812 roku*, II, s. 330; Dembiński H., *Pamiętnik*, s. 174—5; Kołaczkowski K., *Wspomnienia*, s. 153.

w polu. O zmierzchu Rybiński wycofał się w porządku przez miasto za rzekę, niszcząc za sobą most. Mróz i duże śniegi utrudniały ruchy, lecz za Wiaźmą, zdołał się dołączyć do biwakujących w polu oddziałów dywizji. Do ognisk, roznieconych przez żołnierzy polskich, zaczęła strzelać wysuwająca się z miasta artyleria rosyjska, nie czyniąc wszakże większych szkód. Mimo to biwak został opuszczony. Odwrót trwał w dalszym ciągu, lecz od tej chwili rozpoczęły się codzienne utarczki z Kozakami, rzadziej z rosyjską piechotą.

Do większych walk, w których brał udział Rybiński, należąc niemal stale do straży tylnej, należały walki pod Krasnem i Dorohobużem. Gdy osiągnął Berezynę, miał jeszcze pod bronią 600 ludzi, co jak na ówczesne warunki było cyfrą bardzo znaczną; bodajże 15 pp. był w danym momencie najliczniejszym z pułków polskich. Most przebył nocą z 26 na 27 listopada. Do wieczora dn. 1 grudnia brał Rybiński udział w walce, osłaniając przeprawę a mając w odwodzie gwardię cesarską, 1 grudnia, przy poparciu kirasjerów francuskich, 15 pp. atakował lasek sosnowy, wyrzucił zeń rosyjską piechotę, zdobył działa i wziął jeńców. Rybińskiemu kula zerwała kapelusz, druga rykoszetem odbita od pnia drzewa trafiła go w biodro, zdzierając ciało aż do kości. Rybiński padł razem z koniem. Podniesiono go z ziemi rannego i kontuzjowanego. Po krótkim odpoczynku nastąpił całodzienny marsz, więc i Rybiński musiał się wlec, kulejąc za uszczuplonym do 300 bagnetów pułkiem. W takim stanie ujrzał go marszałek Ney, podszedł i milcząc uścisnął mu dłoń. Pod codziennym obowiązkowym obstrzałem dobrnął nasz bohater do Wilna marszami, trwającymi od godz. 4 rano do 23. Tu dopiero siły odmówiły mu ostatecznie posłuszeństwa, padł z wyczerpania; rana choć niewielka i niezbyt groźna silnie dolegała, nadto zaczął się atak zadawnionej febry[12]). Nieprzytomnego oficerowie nieśli na własnych rękach, częstokroć w ogniu. W jaki sposób dnia 10 grudnia znalazł się w Warszawie — sam nie wiedział. Tu rozebrał się po raz pierwszy od chwili opuszczenia Moskwy. W Warszawie wyjęto mu kulę z rany, która jak się okazało ugrzęzła gdzieś między mięśniami. Rozeszła się wówczas plotka o śmierci Rybińskiego.

---

[12]) Kukiel M., *Wojna 1812 roku*, II, s. 247, 305—306, 330, 342, 414, 428—429, 440, 445, 492; Ossolineum, Rkps 3517.

Ponieważ dotychczasowy dowódca pułku płk. Kasper Miaskowski pod Wilnem 10 grudnia dostał się do niewoli rosyjskiej, objął Rybiński czasowo dowództwo pułku w należnym mu stopniu podpułkownika. Data nominacji na tę szarżę nie jest znana. Należy przypuszczać, że nastąpiła jeszcze w czasie kampanii 1812 r. Trzeba tu stwierdzić, iż nominacja była całkiem zasłużona, a Rybiński inicjatywą i odwagą przerastał znacznie swego dowódcę pułku, którego zdecydowanie spychał w cień w czasie akcji bojowej. Dopiero 18 stycznia 1813 r. komenda 15 pp. przeszła w ręce Macieja Straszewskiego, dotychczasowego majora 3 pp. Charakterystykę nowego przełożonego Rybiński opatrzył fałszywą zresztą informacją, że Straszewski zdezerterował w czasie przemarszu przez Morawy. W opinii tej było zapewne wiele zazdrości, iż kto inny otrzymał na stałe dowództwo pułku, w którym na dodatek Straszewski był człowiekiem zupełnie nowym. Z początkiem 1813 r. przebywał Rybiński w Krakowie i zajął się forsownie formowaniem pułku. Lecz 15 pp. nie zebrał się w Krakowie w pełnym składzie: korpus Reyniera, cofając się ku granicom Saksonii, pociągnął za sobą niektóre formacje polskie, a w tej liczbie i batalion I/15 pp. Reszta pułku weszła w skład dywizji gen. Kamienieckiego. Pod Alwernią książę Józef dokonał przeglądu pułku; potem odbył się obiad, na który z 15 pp. zaproszony był jedynie Rybiński. Posadzony został przy stole na wprost księcia. Ten wzniósł toast na cześć 6 pp., który „tak pięknych wydał oficerów" i stuknął się z Rybińskim kieliszkami.

Po przejściu terytorium austriackiego, gdy korpus polski stanął w Gabel, Rybiński otrzymał rozkaz sformowania oddziału ochotników i prowadzenia na ich czele wojny podjazdowej. Zorganizował ochotników w bataliony (chętnych zebrało się jakoby do 2.000; największej ich liczby dostarczył 15 pp.) i na ich czele opuścił siły główne. Bataliony te zostały określone przez sztab główny, jako *les bataillons expéditionels*. Rybiński zakazał żołnierzom wchodzenia na własną rękę do osiedli ludzkich, natomiast ludności cywilnej z okolic, w których się każdorazowo znajdował, zlecał dostarczanie do obozu produktów spożywczych w potrzebnej ilości. Dzięki tej metodzie zdołano uniknąć wielu przykrych incydentów ku obustronnemu zadowoleniu. Z wygaśnięciem rozejmu rozpoczęła się akcja bojowa.

Pod wsią Friedlandem 17 sierpnia oddział Rybińskiego wpadł na strzelców tyrolskich (należących do 2 dywizji Bubny), któ-

rych zmusił do odwrotu ze stratą kilku ludzi. Już po potyczce przybył na stanowiska Rybińskiego Umiński z 800 krakusami mjr. Rzuchowskiego i 60 kirasjerami por. Bieńkowskiego, na czele to których oddziałów ucierał się równocześnie pod tymże Friedlandem z huzarami węgierskimi. Umiński czasowo wziął pod swą komendę i oddział Rybińskiego. Następnego dnia Umiński, przydzieliwszy Rybińskiemu prócz jego własnych ochotników, jeszcze 400 krakusów pod komendą szefa szwadronu Płaszczyńskiego, oraz kirasjerów, polecił całej tej grupie iść ku Reichenbergowi. W trakcie wykonywania tego polecenia Rybiński wpadł (18 sierpnia) pod Kratzen na tychże strzelców tyrolskich. Po krótkiej utarczce tyrolczycy poczęli się wycofywać drogą w stronę Reichenbergu. Droka ta wiodła przez skalisty wąwóz długości koło 500 kroków. Skały owe obsadzili strzelcy tyrolscy; poza wąwozem sformował się pułk huzarów węgierskich. Po dwugodzinnej walce Rybiński wyparł ze skał tyrolczyków. Wyróżnił się tu porucznik 15 pp. Wysocki, ciężko ranny w wąwozie.

Opanowawszy przejście, Rybiński polecił swej jeździe przebyć wąwóz galopem. Ledwie wszakże krakusi wyłonili się z drugiej strony wąwozu, gdy uderzyli na nich huzarzy i złamali. W tym samym momencie celny strzał tyrolczyka zabił pod Rybińskim konia. Rybiński momentalnie dosiadł konia pozostałego po poległym krakusie i dopadłszy por. Bieńkowskiego, zlecił kirasjerom szarżować. Ci rozpędzili najbliższy szwadron huzarów, następnie drugi szwadron, dając tym czas Płaszczyńskiemu sformowania ponownie krakusów. Krakusi, rzuceni do szarży zmusili huzarów do śpiesznego odwrotu. W tym czasie pojawił się na polu boju Umiński z resztą jazdy. Zdecydowało to o wyniku starcia. Za ścigającą huzarów węgierskich jazdą polską zwolna posuwała się i piechota, zajmując wieczorem (20 sierpnia) Reichenberg. W dniu tym krakusi po raz pierwszy byli w ogniu. Jazda polska miała 14 zabitych i 40 rannych (sami krakusi), a piechota 30 zabitych i 50 rannych. Strzelcy tyrolscy w ciągu obu tych dni stracili 46 zabitych; 80 dostało się do niewoli [13]).

W Reichenbergu dołączył się Rybiński do Umińskiego i jego jazdy. Operując samodzielnie koło tej miejscowości, alarmował stale swój oddział na godzinę przede dniem, stając pod bronią w innym zazwyczaj miejscu niż był biwak nocny. Czas upływał w stałym ruchu i tropieniu nieprzyjaciela, więc i stałe pogotowie

[13]) Ossolineum, Rkps 3517.

bojowe było uzasadnione. Wykrywszy obecność całej dywizji austriackiej, Rybiński złączył się ponownie z Umińskim. Do sił Umińskiego tymczasem dołączony został jeszcze batalion piechoty francuskiej szefa Sebastianiego i pułk huzarów westfalskich płk. Hammersteina. Piesze zwiady Rybińskiego złapały kilku żołnierzy piechoty austriackiej. Dwudniowa ulewa przerwała działania wojenne; korzystając z mgły i związanej z tym mniejszej widoczności płk. Hammerstein wraz ze swą całą komendą przeszedł na stronę Austriaków, odsłaniając lewe skrzydło Polaków. Spowodowało to silny atak austriackiej piechoty, zmuszający do stopniowego wycofywania się ochotników Rybińskiego wśród stałych walk. Francuzi, stojący na prawym skrzydle, nie wsparli Polaków i cofnęli się bez strzału. Nie przeszkodziło to Sebastianiemu wyjednania sobie u Cesarza awansu na pułkownika.

W wynikłych później marszach i kontrmarszach, wśród częstych utarczek Rybiński wpadał ciągle na swych stałych przeciwników: zawsze ten sam batalion strzelców tyrolskich. Korpus VIII stał pod Löbau. Dążąc w tym kierunku, Rybiński dotarł w dn. 3 września do Ebersdorf [14]). Tu otrzymał nowe zadanie — obronę tej miejscowości. W dn. 6 września przez 5 godzin skutecznie bronił się przed znacznie silniejszym nieprzyjacielem, uporczywie wdzierającym się do wsi. Dn. 9 września, przydzielony z jednym batalionem ochotników do straży przedniej VIII korpusu, złożonej z krakusów, pod tymże Ebersdorfem odparł nowy atak Rosjan. Wieś Ebersdorf otoczona była wąwozami — poza nią w głębokiej dolinie płynął niewielki strumień, za którym teren wznosił się stopniowo aż po Löbau. W tej stronie stało w polu odosobnione wzgórze, przypominające kształtami głowę cukru. Punkt ten powierzony był 1 pp. pod osobistym dowództwem gen. Kazimierza Małachowskiego. Silne uderzenie Rosjan zmusiło Małachowskiego do ustąpienia. Na jedyny batalion Rybińskiego zwaliło się 6.000 Rosjan St. Prista. Wokół wsi rozpoczął się ożywiony ogień z dział i broni ręcznej. Odparto kilka kolejnych uderzeń. Tylko jedna kompania polska poczęła się cofać, lecz ją Rybiński powstrzymał w odwrocie. Utraconych kilka domów obsadzono ponownie. Zauważywszy zbyt wysuniętą rosyjską artylerię konną i dragonów, Rybiński wykorzystał zostawiony sobie do dyspozycji na prawym skrzydle szwadron krakusów, a, dołą-

---

[14]) Rozkaz nakazywał Rybińskiemu osiągnięcie Strohwalde. Ossolineum, Rkps 3517.

czywszy do niego dwie kompanie z odwodu, wyprawił je wąwozami z poleceniem zaatakowania Rosjan. W ostatniej chwili zdecydował się sam poprowadzić to uderzenie. Idąca wąwozem kolumna wpadła pod rosyjski ogień kartaczowy. Rybiński stracił konia. Zaskoczenie Rosjan zawiodło całkowicie, gdyż ci, zauważywszy grożące im niebezpieczeństwo, zaczęli na gwałt wycofywać zagrożone działa. Lecz i na stanowiskach polskich zauważono również ruch większych sił rosyjskich, zdążających od strony Bagerberg i Jachelsdorf: — zbliżał się korpus gen. Langerona. Równocześnie luźni tyralierzy rosyjscy pokazali się na lewym skrzydle, a nawet na tyłach oddziału Rybińskiego pomiędzy lasami i wyżynami najbliższymi Ebersdorfu. Wobec tego książę Józef polecił Rybińskiemu cofnąć się. Zmierzchało się, gdy batalion ochotniczy pociągnął pod Löbau pod stałym obstrzałem dział rosyjskich. Straty rosyjskie sięgnąć miały do 1000 ludzi w zabitych oraz 100 jeńców. Sam Rybiński przechwalał się, że wziął jeńców dwustu kilkudziesięciu. Straty polskie w zabitych i rannych nie przekroczyły 200 ludzi.

Nastąpił nowy marsz z krótkim tylko odpoczynkiem w drodze. Batalion Rybińskiego, wchodzący na ten raz w skład straży tylnej, biwakował bez rozpalania ognisk. W tem wybuchła panika w szeregach, sąsiadujących z nim oddziałów francuskich. Rozeszła się plotka, że straż przednia została zaatakowana i że toczy się walka kawaleryjska. Batalion ochotników — choć przemęczony poprzednią bitwą i marszem, — porwał się do broni i porządnie sformował się w kolumnę. Wszystko to okazało się fałszywym alarmem. W dniu następnym książę Józef przed frontem korpusu podkreślił, że batalion Rybińskiego specjalnie zaszczytnie wyróżnił się w czasie bitwy i nocnego alarmu.

Gdy korpus VIII stanął w Stolpen, ochotniczy batalion zajął Lang Wollmsdorf (Langenwolmsdorf) o 2 mile od Stolpen. W dniach 13 i 14 września Rybiński toczył niewielkie tylko utarczki; 15 uderzyła nań „cała dywizja“ pruska, wsparta przez Kozaków, łącznie rzekomo w sile 13.000 ludzi. Książę posłał na wsparcie Rybińskiemu 3 bataliony piechoty i brygadę jazdy ks. Sułkowskiego, wyrażając równocześnie opinię, że „tam jest Rybiński, możemy być spokojni!“ Nadesłane posiłki były tylko niemymi świadkami walki o wieś. Nieprzyjaciel stracił kilkuset zabitych; rannych nie można było policzyć, gdyż, cofając się, Prusacy unieśli ich ze sobą. W pogoni Rybiński wziął 146 jeńców.

Straty polskie wyniosły 31 zabitych i kilkudziesięciu rannych. O straty te obwiniał Rybiński głównie szefa szwadronu Szymańskiego, który wraz z krakusami cofnął się z wyznaczonego mu stanowiska, gdy Rybiński trafiony kulą w goleń, czasowo zdał dowództwo kpt. Rzuchowskiemu. Ten zresztą również omal że nie stracił zajmowanego przez Polaków stanowiska. Ochotników Rybińskiego przydzielono do korpusu jazdy Kellermana. Ten użył Polaków do osłony swego korpusu, więc komenda Rybińskiego rozpadła się po różnych laskach i wsiach okolicznych, by strzec Francuzów. Jeden z takich oddziałków (kpt. Żabicki z 8 pp.) zszedł bez zameldowania o tym komukolwiek z powierzonego mu stanowiska i samowolnie pociągnął do swego pułku. Wywołało to duży skandal; dowódca brygady, do której należał kpt. Żabicki miał się dostać pod sąd wojenny. W związku z tą aferą Rybiński wyzwolił się spod dowództwa Kellermana i samodzielnie wyruszył ku Nossau. Otrzymał przy tym polecenie przesyłania raportów bezpośrednio księciu Józefowi z pominięciem drogi służbowej. W Nossau otrzymał posiłki: 300 ułanów, czy też krakusów i 2 działa. Te ostatnie wycofano wkrótce z powrotem do korpusu. Z Nossau pomaszerował Rybiński w stronę Altenbergu, w najbliższym sąsiedztwie którego pod wsią Zacna (?) zajął stanowisko. Przez tę wieś przepływał głęboką doliną strumień, a przez niego przerzucony był most. Wobec ukazania się licznej jazdy nieprzyjacielskiej (ocenianej na oko przez Rybińskiego na 20 szwadronów), a poza nią piechoty, Rybiński cofnął się poza most i obsadził częścią piechoty laski olszynowe na brzegu strumienia od strony Altenberga. Resztę piechoty uszykował nieco w tyle na stoku wzgórza, ukrywając jazdę poza nim. Do kawalerii dołączyła świeżo przybyła brygada Sułkowskiego. Brygadę tę Rybiński wysunął nieco naprzód, zalecając spokojne zachowanie się. Gdy przez most przeszło ze 6 szwadronów nieprzyjacielskich, ochotnicy z 15 pp. przyjęli „atakującego wroga ogniem plutonowym tak dobrze mierzonym i równym, jak na placu mustry, przy odgłosie muzyki pułkowej i strzałach kartaczowych artylerii konnej". Kawaleria polska uderzyła na zmieszaną jazdę rosyjską, zwiększając jeszcze zamęt. Nieprzyjaciel salwował się ucieczką za most, tracąc do 120 zabitych i drugie tyle jeńców.

Wreszcie pod Frohburgiem ochotnicy Rybińskiego rozeszli się po swych pułkach macierzystych. Rybiński wrócił do 15 pułku piechoty.

Wieś Eschfeld zajmowała dywizja gen. Konownicyna, wchodząca według zeznań jeńców w skład korpusu Wittgensteina, którego większa część pociągnęła w stronę Zeit i Borna, odcinając korpus polski od Lipska. Dywizja ta zasłaniała marsz sił głównych Szwarcenberga, zdążających w stronę Lipska.

9 października rozpoczął się w silnie obsadzonym przez Rosjan lesie pod Eschfeldem żywy ogień broni ręcznej. W tym momencie nadszedł 15 pp. pod komendą płk. Straszewskiego i w ściśniętych kolumnach, poprzedzonych tyralierami, rzucił się w las, zmuszając lewe skrzydło Rosjan do odwrotu. Natknąwszy się na poważniejsze siły nieprzyjacielskie, 15 pp. z kolei musiał ustępować. Walka w lesie trwała już dwie godziny, gdy dowodzący strażą przednią Umiński ustawił baterię dział i polecił piechocie stanąć o 100 kroków od lasu. Chmara tyralierów nieprzyjacielskich wysypała się z lasu w ślad za Polakami, a za chwilę ukazało się kilka batalionów w ściśniętych kolumnach. 15 pp. przyjął je ogniem plutonowym. Rosjanie pierzchli do lasu, straciwszy 70 ludzi zabitych (w tym 3 oficerów) i 41 rannych (w czym 4 oficerów). Umiński został ranny, więc dowództwo straży przedniej powierzono gen. Małachowskiemu. Ten nad wieczorem przekazał Rybińskiemu piśmienny rozkaz księcia Józefa, by odzyskał wieś Eschfeld „za wszelką cenę“ (jak twierdził Rybiński), zajętą przez kilka kompanii rosyjskich [15]).

Na żądanie Rybińskiego do 15 pp. dołączono jeszcze 100 krakusów. Jedna kompania woltyżerska i krakusi uderzyli na prawy skraj wsi, wznosząc przeraźliwe okrzyki dla zwrócenia uwagi Rosjan. Sam Rybiński stanął na czele jednego batalionu, któremu nakazał najdalej posuniętą ciszę. Owa cisza złudziła nawet polski sztab główny. Wysłano do Rybińskiego ppłk. Pełczyńskiego z zapytaniem, czemu nie atakuje. Rybiński zapowiedział atak na godz. 1 w nocy, lecz ruszył znacznie wcześniej. Tymczasem atak krakusów i woltyżerów zgodnie z przewidywaniami wywołał rzęsisty ogień ze strony Rosjan. Batalion Rybińskiego począł posuwać się w milczeniu brzegiem jeziora, nie reagując na strzały, mimo śmierci kilkunastu grenadierów. Wszedł księżyc. Gdy kolumna była o 150 kroków od zabudowań, wzniosła dopiero okrzyk „hurra!“ i wtargnęła biegiem do wsi. Zaskoczone „dwa pułki rosyjskie“ cofnęły się, zostawiając wieś w rękach polskich i tracąc do 200 jeńców. Dwie kompanie polskie

---

[15]) Ossolineum, Rkps 3517; Umiński J. N., *Mémoires*.

wysunęły się przed Eschfeld, resztę zaś sił Rybiński zatrzymał w obrębie wsi.

Stale życzliwy Rybińskiemu jego biograf Chotomski pozwolił tu sobie na twierdzenie, że cała dywizja gen. Konownicyna „przestała w tym czasie istnieć".

Rybiński zajął wieś, lecz zakazał rozniecać ognie. Koło godziny 1 patrol złożony z 60 kozaków wszedł spokojnie do wsi, nic nie podejrzewając. Kozacy zostali przypuszczeni na środek Eschfeldu i tu dopiero dano do nich ognia ze wszystkich stron. 23 padło trupem, reszta pierzchła przez płoty, pozostawiając po drodze 47 koni.

Następnego dnia (10 października) Rybiński otrzymał rozkaz ponownego cofnięcia się. W dniu tym grupa Małachowskiego stanowiła straż tylną VIII korpusu, zdążającego przez Frohburg traktem ku Lipskowi. Rybiński dokonał odwrotu w stronę Frohburga pod obstrzałem tyralierów rosyjskich. W miejscowości tej miał do przebycia most. Mieszkańcy Frohburga z bronią w ręku chcieli przeszkodzić przeprawie. Rybiński musiał zakomenderować ognia; kilku mieszczan padło. Przeprawa została wywalczona, lecz na otwartych polach poza miastem pułk wpadł na liczne szwadrony jazdy austriackiej i rosyjskiej. Polscy tyralierzy zaczęli żywą utarczkę; żołnierze, użyci do walki tyralierskiej, składali się przeważnie z jeńców austriackich wziętych do niewoli w bitwie pod Dreznem, nie znali jeszcze przeto dobrze znaków porozumiewawczych, używanych w oddziałach polskich. Powodowało to sporo trudności na polu walki. Zaledwie Rybińskiemu udało się sformować czworobok, gdy nastąpił gwałtowny atak jazdy rosyjskiej, wspomaganej przez artylerię. Odwrót zdawał się odcięty, ale nadeszła odsiecz, złożona z jazdy polskiej i francuskiej, pod wodzą Murata. Wypad 4 pułku legii nadwiślańskiej, dokonany od strony Borna, ostatecznie otworzył Rybińskiemu drogę do Lipska.

16 października 15 pp. był na lewym skrzydle VIII korpusu i brał udział w walce o posiadanie Wachau. Na Rybińskiego zwalił się atak kirasjerów austriackich Sommarivy. że nosili oni białe płaszcze, wziął ich w pierwszej chwili za jazdę saską i dopuścił na bliski dystans, nie reagując na ich obecność; dopiero, zorientowawszy się w pomyłce, skomenderował ognia. Padło wielu jeźdźców i koni, lecz rozpędzone szwadrony minęły czworoboki Rybińskiego i dotarły do stojących za Polakami

w drugiej linii oddziałów francuskich. Wówczas Rybiński zamknął przerwy między czworobokami. Równocześnie nadbiegły rezerwy i Austriaków rozbito całkowicie.

17 października stojący znów w czworobokach 15 pp. stracił od samych kul działowych 13 oficerów i 350 szeregowych. Wreszcie nadszedł tragiczny dzień 19 października. Pod bramą Peterską w niewielkiej odległości od wysadzonego mostu zebrało się około 500 niedobitków z 1, 8, 15 i 16 pp., broniących się zajadle połączonym siłom rosyjskim i pruskim. Dowódca tej garści straceńców gen. Kazimierz Małachowski został wzięty do niewoli, gdy się niebacznie oddalił od swoich żołnierzy, robiąc osobiście rozpoznanie; komendę objął po nim płk. Bolesta. Z krwawymi stratami odparto atak lansjerów pruskich, potem atak Austriaków. Obsadzono szereg budynków przy Fleischerplatz, by bronić się tam skuteczniej. Polacy byli całkowicie odcięci i nie wiedzieli, co się w najbliższym ich sąsiedztwie dzieje. Spróbowali się przebić z bagnetem w ręku, lecz ich z kolei odparto. Obecny tam rosyjski generał (bodaj czy nie Paskiewicz) zażądał poddania na łaskę i niełaskę. Odmówiono mu stanowczo; swą postawą moralną żołnierze polscy wymogli w końcu, że z nimi, skazanymi na zagładę, otoczonymi przez przemagające siły nieprzyjaciela i upadającymi ze zmęczenia, zgodzono się pertraktować. Płk. Bolesta wysłał Rybińskiego do cesarza Aleksandra, by z nim osobiście omówił warunki ewentualnego poddania się. Parlamentariuszowi polskiemu towarzyszył adiutant carski gen. Musin-Puszkin, wypadkowo spotkany po drodze. Na placu ratuszowym spotkał cara w towarzystwie cesarza Franciszka I i króla Fryderyka Wilhelma III. Tam wobec całej świty Rybiński stwierdził, że Polacy nie wierzą obietnicom austriackim, jeżeli więc mają się poddać, chcieliby uzyskać zapewnienie imperatora Wszechrosji, że warunki kapitulacji zostaną dotrzymane. Warunkami tymi było: zachowanie orłów pułkowych i mundurów, a przez oficerów szpad, wreszcie oddanie honorów wojskowych. Car Aleksander przystał na te warunki. Decyzję cesarską poniósł na Fleischerplatz gen. Musin-Puszkin. Polacy zostali austriackimi jeńcami, bo z nimi ostatnio walczyli [16]). Rybiński miał być osadzony na Węgrzech, więc go tam odrazu skierowano. Pod eskortą żołnierzy austriackich wraz z innymi jeńcami wysłany został do miejsca przeznaczenia. 20 października natknął się na

[16]) Kukiel M., *1812—1815*, s. 185, 195—196, 214—215; Ossolineum, Rkps 3517.

oddział huzarów węgierskich i od nich dopiero dowiedział się o śmierci księcia Józefa. W Jenie odłączono oficerów od szeregowych. Tam też spotkał Rybiński dowódcę batalionu strzelców tyrolskich, z którymi się tak niedawno ucierał. Został przez niego zaproszony na obiad i przy okazji musiał wysłuchać wielu komplementów. W dalszej drodze — w Brünn na Morawach — doszło w restauracji do awantury z oficerami austriackimi. Ci ostatni omal że nie zostali wyrzuceni oknem przez rozwścieczonych Polaków. Osadzono Rybińskiego w Pert, potem w Granau. Tam spotkał Francuzów, wziętych do niewoli w bitwie pod Dreznem. Gubernator Pertu gen. Becker zaproponował Rybińskiemu wstąpienie w szeregi armii austriackiej, lecz spotkał się z kategoryczną odmową. Obiecano następnie wypuszczenie Polaków na wolność pod warunkiem dania na piśmie słowa honoru, że nie będą walczyli z cesarstwem austriackim. Wielu oficerów zgodziło się, byle tylko odzyskać wolność. Rybiński znów kategorycznie odmówił. Wówczas i tym, co już podpisali żądane zobowiązanie, zwrócono ich rewersy i trzymano wszystkich dalej w niewoli. Fakt ten uświęcili jeńcy-oficerowie francuscy wydaniem obiadu ku czci Rybińskiego. W Granau Rybiński przeżył lekkie trzęsienie ziemi.

Wreszcie wyprawiono Polaków z Granau do Krakowa. W tym mieście generał rosyjski wydawał wszystkim paszporty na dalszą drogę do miejsca pochodzenia. Rybiński podał fałszywie Warszawę i otrzymał żądane pozwolenie wyjazdu. Z tą chwilą kończyła się dla Rybińskiego nieodwołalnie wielka epopea wojenna. Rozpoczynał nowy etap życia.

W wojsku Księstwa Warszawskiego okazał się dobrym dowódcą kompanii, potem świetnym szefem batalionu, oficerem obdarowanym dużą odwagą osobistą i zmysłem taktycznym, inteligencją i przytomnością umysłu, a nadto człowiekiem o pociągu do studiów naukowych, filozoficznych i literackich; należał przeto do wykształconych oficerów, czyli takich właśnie, jakich wielki książę Konstanty nie znosił i obdarzał pełną pogardą. Stąd wypłynąć miała dla Rybińskiego seria szykan i na 15 lat zatrzymanie awansów. Jałowy okres bezczynności niemal zupełnej i towarzyszącej jej nudy i goryczy, przepalającej duszę aż do dna. A z goryczy tej Rybiński nie potrafi się już nigdy otrząsnąć całkowicie, nawet wtedy, gdy nadejdzie dlań wielka godzina próby i czynu, godzina jego historycznych przeznaczeń — powstanie listopadowe.

III.

W KRÓLESTWIE POLSKIM

Miejscem zbiórki dla rozbitków 15 pułku piechoty był Radom, lecz Rybiński się tam nie kwapił. Przybył do Warszawy, a nie mając co ze sobą robić wyjechał do Poznania, gdzie spodziewał się zastać gen. Umińskiego i przy jego pomocy zdobyć jakieś środki utrzymania. Wycieczka nie osiągnęła zamierzonego celu. Z polecenia gen. Zajączka płk. Hornowski począł zabiegać o odpowiednią dla Rybińskiego lokatę w szeregach organizującej się armii Królestwa Polskiego. 2 lutego 1814 r. przydzielony został do 1 pp. l., formującego się w Szczucinie, jako oficer nadliczbowy, gdyż wielki książę Konstanty nie dopuścił go do komendy nad batalionem. Komendę tę spełniał tylko zastępczo przez pewien czas wobec choroby faktycznego etatowego szefa batalionu. Wkrótce wielki książę przeniósł Rybińskiego do 1 p. s. p., lecz znów jako oficera nadliczbowego. Dopiero po paru latach, gdy zmarł szef batalionu, komendę powierzono Rybińskiemu. Mając dość tego rodzaju służby, zażądał zwolnienia, lecz wielki książę odmówił. Gen. Zajączek proponował mu dobrą dzierżawę; Rybiński myślał dobrze się na niej dorobić, a później wyruszyć w podróż do jakichś bliżej nieokreślonych krajów egzotycznych. Powracał jakby do swych marzeń i rojeń młodzieńczych. W chwili szczególnie silnej irytacji udał się do gen. Kuruty i wyraźnie mu powiedział, że uważa się za stale szykanowanego. Gen. Kurucie udało się potroszę wyperswadować te żale, a na skutek tej rozmowy wielki książę jakby nieco złagodniał. 1 p. s. p. został przeniesiony do Warszawy. Rybiński otrzymał kwaterę w oficynie pałacu prezesa senatu Stanisława hr. Potockiego. Że czasu miał aż nadto, a czytać lubił, więc zagłębił się w książkach. Zrobił wycieczkę na Wołyń, gdzie odwiedził ojca, oraz w okolice Humania, dokąd jeździł w bliżej nieznanym celu — może w związku ze śmiercią siostry. Wreszcie w początku

1823 r. ożenił się z 20-letnią Eufemią z Zambrzyckich, w domu której kwaterował jeszcze przed 17 laty jako młody oficer.

Ponieważ Rybiński uchodził za wybitnego oficera z szerokim wykształceniem wojskowym i ogólnym, przeto gen. Hauke chciał go zaliczyć do korpusu kwatermistrzostwa, lecz spotkał się ze zdecydowanym oporem w. księcia Konstantego. 1 p. s. p. nosił imię wielkiego księcia Mikołaja Pawłowicza i za jego bytności w Warszawie, szefowie batalionów tego pułku bywali u niego w czasie, gdy podoficerowie i żołnierze meldowali się jako posyłki. Mikołaj miał przeto okazję poznać Rybińskiego osobiście i dał mu odczuć swą łaskę; robił często popisy i musztry pułku, batalion Rybińskiego wynosił ponad inne, a z samym Rybińskim często i długo rozmawiał. Mikołaj pragnął mieć pamiątkę po swym pułku, przeto wymalowany został zbiorowy portret, przedstawiający różne stopnie służbowe w odpowiednich uniformach; wysłano go do Petersburga. Jednym ze sportretowanych był Rybiński[1]). Chodziło tu wprawdzie nie o osoby, lecz o odtworzenie mundurów; w każdym razie jest to pierwszy ze znanych nam portretów Rybińskiego. Gdy Mikołaj został cesarzem, chciał wziąć Rybińskiego do Petersburga, jako swego adiutanta, ale uległ wobec sprzeciwu księcia Konstantego. Gdy po wyjściu drukiem w r. 1828 tłumaczenia pracy arcyksięcia Karola Habsburga, Rybiński posłał jeden egzemplarz w darze cesarzowi, otrzymał wzamian pierścień brylantowy od cara, a uprzejme listy dziękczynne od następcy tronu Aleksandra Mikołajewicza i księcia Konstantego[2]).

Sprawa owego tłumaczenia jest warta bliższego rozpatrzenia. Jak się rzekło, Rybiński nadmiar wolnego czasu poświęcał studiom, w pierwszej linii — jak głoszono — nad historią i strategią. Z zainteresowań tych oraz własnych przeżyć i wspomnień wynikło zwrócenie się do niedawnej przeszłości — wojen napoleońskich. Na tle epopei napoleońskiej wysunęła się postać arcyksięcia Karola, zwycięzcy w bitwie pod Aspern w kampanii 1809 r., a więc pierwszej kampanii Rybińskiego w wojsku polskim. Do tego zainteresowania osobistej raczej natury, można

---

[1]) Zgodnie z relacją Rybińskiego. Chodzi tu o serię obrazów Łukaszewicza malowaną dla w. ks. Konstantego celem przyozdobienia pałacu Belwederskiego. Ossolineum, Rkps 3517.

[2]) Ossolineum, Rkps 3517 (Pismo wielkiego księcia Konstantego z 5 marca 1829 r.).

byłoby dorzucić i ten szczegół o szerszym znaczeniu, zwracającym uwagę na osobę arcyksięcia, że był on w latach 1794—1831 kilkakrotnym kandydatem do korony polskiej, nie okazując zresztą w tym kierunku specjalnej energii, ani ambicji. W pracy pt. *Grundsätze der höheren Kriegskunst für die Generale der österreichischen Armee* (Wiedeń 1806) arcyksiążę wprowadził wiele podówczas nowych poglądów militarnych, opartych o doświadczenie z kampanii 1792 r., łącząc doświadczenia te ze starą fryderycjańską strategią linealną; autor był więc kompromisowym typem przejściowym i wzorowanie się na nim uchodzić może za krok wstecz w stosunku do zasad, którymi kierował się Napoleon. Choć jako organizator armii austriackiej arcyksiążę położył istotne zasługi, lecz nadmierne przywiązywanie znaczenia do posiadania punktów strategicznych, a zwłaszcza upodobanie do defensywy mogły w stosunku do niego i jego doktryny nasuwać specjalnego rodzaju ujemne refleksje.

Dzięki swemu kilkoletniemu pobytowi we Lwowie Rybiński znał stosunki galicyjskie, znał też z kampanii 1809 i 1813 r. armię austriacką, więc jako wynik własnych obserwacji, jako wynik studiów nad armią austriacką i studiów nad omawianym tu austriackim autorem, dociekania te mogły przyjąć formy realne debiutu literackiego, jako praca pt. *Prawidła Strategii*[3]). Na przetłumaczenie tego dzieła z niemieckiego oryginału, uzupełnionego własnymi uwagami, Rybiński uzyskał zezwolenie księcia Konstantego w 1820 r.[4]). Praca była gotowa do druku w r. 1824, wobec wszakże trudności, jakie tłumacza spotkały w związku ze sfinansowaniem imprezy, na półkach księgarskich ukazała się dopiero w r. 1828. Oczywiście wielki książę nie był zwolennikiem oficerów „mądrych", zdradzających inklinacje pisarskie, lecz to jego nastawienie nie wykluczało ukazywania się od czasu do czasu prac o charakterze wojskowo-badawczym. Np. w tym samym mniej więcej czasie, co i dzieło Rybińskiego, ukazały się C. Decknera *Mała wojna według tegoczesnego sposobu wojowania, czyli użycie wszystkich trzech broni w małej wojnie* (Warszawa 1828) w polskim tłumaczeniu, dokonanym przez jakiegoś oficera polskiego, ukrywającego się pod inicjałami M. L.,

---

[3]) *Prawidła Strategii objaśnione opisaniem wyprawy w Niemczech 1796 r. z mappami i planami, przełożył z niemieckiego...* tomów 3. Warszawa, 1828.

[4]) Pismo odręczne wielkiego księcia Konstantego z 7 stycznia 1820 r. (Ossolineum, Rkps 3517).

oraz *Zdania o tegoczesnym wojowaniu* w tłumaczeniu późniejszego generała z czasów powstania A. Wronieckiego. A więc jeśli nie można było tworzyć dzieł oryginalnych, to pewne dążenie do przyswojenia obcej myśli wojskowej tkwiło w polskich wojskowych. Sam wielki książę do szeregów armii Królestwa Polskiego importował regulaminy rosyjskiego pochodzenia i chętnieby Polaków wtłoczył w ich ramy. W praktyce było to jednak niemożliwe w całości. Na podejście do spraw wojskowych wpłynąć musiały u ówczesnych dowódców polskich wspomnienia z niedalekiej przeszłości, z czasów wojen napoleońskich. Wspomnieniom tym w pewnej choć mierze przynajmniej byli wierni oficerowie, zwłaszcza wyżsi, ci w szczególności, którzy epopeę napoleońską przeżyli w szeregach osobiście. Lecz owe napoleońskie tradycje musiały stapiać się stopniowo w jakąś całość z rosyjskimi doktrynami, zwłaszcza wobec wstrząsu moralnego, jakim był dla wielu r. 1812 (np. Chłopicki, Zajączek). Do tego dołączyło się kilkunastoletnie wyszkolenie pod osobistym kierunkiem Konstantego. Bojowe doświadczenia oficerów polskich, biorących udział w wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1828—1829, oczywiście wybitniejszej roli odegrać tu nie mogły, choćby ze względu na znikomo małą ilość biorących w tej wojnie udział oficerów polskich. W sumie wszystkie te elementy nie wywierały wpływu decydującego.

Wobec ustąpienia ze służby czynnej szeregu wybitnych napoleończyków, słabł ich wpływ bezpośredni; nie można wszakże powiedzieć, by równomiernie potężniał wpływ moralny Konstantego. Wobec wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej i możliwości wzięcia w niej udziału przez wojsko polskie, musiano zwrócić uwagę na zagadnienia sztuki wojennej. Ułatwiło to Rybińskiemu wydanie książki oraz jej rozpowszechnienie. Przyszedł poprostu dla niej dobry moment. Wobec powszechnego przekonania, że to Rosja zadała śmiertelny cios Napoleonowi, a jednocześnie wobec niechęci względem wszystkiego, co rosyjskie, dzieło Rybińskiego ukazywało inną doktrynę wojenną — doktrynę austriacką, poglądy arcyksięcia Karola. Tego arcyksięcia, zwycięzcy spod Aspern, który ubiegł o lat kilka zwycięstwa rosyjskie i katastrofę Wielkiej Armii w 1812 r. Zresztą poglądy arcyksięcia wciąż jeszcze były żywe w armii cesarskiej i przetrwały aż po r. 1859, wywierając swój przemożny, a jednocześnie ujemny wpływ.

Do spopularyzowania książki przyczynił się sam wielki książę Konstanty, który przez sentyment dla austriackiego wodza, odstąpił od swych zasad i kazał dowódcom pułków, by wszystkim oficerom narzucili kupno *Prawideł Strategii,* potrącając należność z żołdu. Pośrednio wpłynęło to i na spopularyzowanie nazwiska tłumacza.

Fakt ukazania się drukiem *Prawideł Strategii* zaledwie na dwa lata przed wybuchem powstania listopadowego zadecydował o tym, iż dzieło nie zdążyło się dostatecznie rozpowszechnić wśród wojskowych polskich, dotarło jednak do bardzo wielu. W prenumeracie nabył je między innymi Skrzynecki. Dałoby się tu zastosować zlecenie defensywy u arcyksięcia Karola z kunktatorskim prowadzeniem wojny i unikaniem walnej bitwy z Dybiczem u Skrzyneckiego, jeśli, rzecz prosta, przyjmiemy, że ten ostatni wogóle miał jakiś konkretny pogląd na zasady prowadzenia wojny. Książka rozpowszechniła się więc w wojsku i zrobiła pewne wrażenie. Najwięcej chwalili ją ci, którzy jej nie czytali.

Jeszcze na posiedzeniu Izb połączonych po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, gdy przystąpiono do obioru wodza naczelnego wymieniono i Rybińskiego, popierając tę kandydaturę właśnie faktem, iż tłumaczył pracę arcyksięcia Karola, co miało być gwarancją talentu wojskowego kandydata. Jeden Prądzyński uważał owo tłumaczenie za słabe, przyznając jedynie samemu tłumaczowi duże zdolności. Prądzyński był też najbliższym prawdy.

Istotnie Rybiński nie posiadał języków obcych w dostatecznym stopniu, by tłumaczyć książki tak poważne bez pomocy słownika. Z tego powodu ucierpiał znacznie styl; książka jest dość ciężka w czytaniu. W tej epoce nastąpiło zbliżenie między Rybińskim i Prądzyńskim. W r. 1820 Rybiński został wtajemniczony w projekt wydawania pisma historyczno-wojskowego pod nazwą *Bellona*, którego to projektu nie udało się Prądzyńskiemu zrealizować na skutek zdecydowanego oporu wielkiego księcia Konstantego. Rybiński miał być stałym współpracownikiem tego pisma.

1 p. s. p. przetranslokowano z Warszawy do Sochaczewa. Rybiński miał okazję przyjmować tam przejeżdżającą księżnę Weimarską, oraz wielką księżnę Helenę (żonę wielkiego księcia Michała Pawłowicza).

Z Sochaczewa przeniesiony został do garnizonu gdzieś na wieś pod Płockiem, potem do Wyszogrodu, w końcu do Nowego Miasta.

Na skutek przesunięć personalnych i awansów w związku z koronacją Mikołaja I na króla polskiego, został Rybiński z końcem 1829 r. pułkownikiem, a 22 stycznia 1830 r. objął dowództwo 1 pp. l. Pułk ten wchodził w skład 1 dywizji piechoty, której komendę miał w 1829 r. gen. Krukowiecki. Rozkazem z 22 stycznia 1822 r. pułk przemianowany został na Pułk Piechoty Liniowej Jego Cesarzewiczowskiej Mości Księcia Michała nr 1[5]). Pułk tak samo, jak i cała zresztą dywizja, był w rozproszeniu: sztab dywizji (gen. Krukowiecki) w Rawie Mazowieckiej, sztab brygady (gen. Giełgud) w Radomiu, sztab pułku i I batalion (ppłk. N. Płonczyński) w Mszczonowie, II batalion (ppłk. Urbański) w Tarczynie, kompanie grenadierskie i kompanie wyborcze w koszarach Aleksandrowskich w Warszawie. Dopiero latem 1830 r. w obozie letnim na Powązkach Rybiński wystąpił po raz pierwszy, jako dowódca skoncentrowanego w jednym miejscu pułku. Gdy na czele pułku prezentował się Konstantemu, oczywiście temu się znów coś nie podobało i polecił Rybińskiego aresztować za rzekome nieporządki w pułku. Potem dla odmiany wybuchnął zachwytami i wysłał specjalną sztafetę do Petersburga, by zameldować carowi i wielkiemu księciu Michałowi, że tak nadzwyczajnego pułku jak 1 pułk piechoty liniowej wogóle nie ma na świecie. Miał tego Rybiński całkiem dość i postanowił zrzec się intratnej zresztą administracji pułku. Zamiarów swych nie miał wszakże okazji wcielić w życie; poszło ono inną całkiem niespodziewaną koleją.

28 listopada 1830 r. przybył do Mszczonowa jeden ze sprzysiężonych — dymisjonowany podporucznik 1 pp. l. Józef Dobrowolski z wieścią, że na dzień następny przygotowuje się w Warszawie wybuch rewolucji i masowa rzeź Moskali. Dobrowolski był dobrym źródłem informacji, brał udział w zebraniach sprzysiężonych i został wysłany do Mszczonowa specjalnie, by skoordynować wybuch warszawski z działaniami 1 pp. l. przeciwko artylerii rosyjskiej w Górze Kalwarii i Skierniewicach. Lecz rola emisariusza nie powiodła się mu całkowicie; powrócił z niczym

---

[5]) Pułkiem początkowo dowodził ppłk. Hornowski, od 1817 r. Bolesta, od 1820 Radwan, od 1820 r. Rybiński. Gembarzewski B., *Wojsko Polskie 1815—1830.*

do Warszawy i, przyłączywszy się do Szkoły Podchorążych Piechoty, odegrał tam wcale czynną rolę w wybuchu powstania.

Rybiński do stowarzyszeń tajnych nie należał, więc wieści te nie odsłaniały mu całej powagi sytuacji. Stan pełnego zaskoczenia, w jakim się znalazł, tak charakterystyczny dla większości starszyzny wojskowej, jest w danym wypadku o tyle dziwny, że w 1 pp. l. ruch spiskowy robił szczególnie duże postępy. Podoficerowie tego pułku Ignacy Polański i Wincenty Gaucz, przydzieleni do Szkoły Podchorążych, brali udział w akcji spiskowej. Zostali zadenuncjowani przez Franciszka Kruszewskiego. Wszczęto przeciwko obu dochodzenie 10 listopada; Gaucz został dnia następnego aresztowany. Trudno sobie wyobrazić, by stało się to bez wiedzy dowódcy pułku. Z czasem na ławie oskarżonych za udział w Nocy Listopadowej znajdzie się i trzeci podoficer 1 pp. l. — Józef Zieliński. Zupełnym wyjątkiem był Piotr Czapiejewski, również podoficer 1 pp. l., który pobiegł do Belwederu z wiadomością o wyruszeniu podchorążych, lecz się spóźnił i przybył na miejsce dopiero po nadejściu kirasjerów, złożył spóźniony meldunek i podpisał odnośny protokół. Przede wszystkim jednak należy przypomnieć tu rolę mjr. Piotra Kiekiernickiego w dn. 29 listopada. Kompanie wyborcze Pułku Piechoty Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia Michała Nr 1, zostawały pod dowództwem mjr. Kiekiernickiego, byłego towarzysza broni Rybińskiego z 15 pp., i stały w koszarach Aleksandrowskich w Warszawie. Kompaniami dowodzili kpt. Antoni Makaj i kpt. Antoni Szajewski. Według rozporządzeń alarmowych miały kompanie te zabezpieczyć nowy most na Wiśle i składy prochu na Pradze. Gdy wciągnięte zostały do spisku, otrzymały wyraźną instrukcję, że mają owe składy opanować. Kompanie wyborcze były więc o wybuchu powstania zawczasu poinformowane, a co ważniejsze w wybuchu tym wzięły czynny udział. Wystąpienie zaś samego Kiekiernickiego było nawet bardzo zdecydowane i śmiałe. Musiał być bezwzględnie pewnym wszystkich swych oficerów, a nawet i podoficerów, istnieją bowiem pewne dane do przypuszczenia, że w jego kompanii już 28 listopada zapowiadano „patrol generalny“ na dzień następny. Zbiórka obu kompanii przygotowana była starannie w całkowitym porządku w obecności większości oficerów.

Na apelu o godz. 17,30 ppor. Ludwik Jabłonkowski uprzedził żołnierzy, by o godz. 18 byli obecni w koszarach, gdyż wy-

ruszą na patrol. Ubrawszy się, żołnierze czekali dalszych rozkazów. Wkrótce po godz. 19 do sal zamieszkałych przez pierwszą kompanię weszli: do jednej ppor. Jabłonkowski, do drugiej ppor. Jan Łazowski, polecając żołnierzom nałożyć lederwerki i założyć skałki krzemienne zamiast drewnianych. Druga kompania, zaalarmowana przez podoficerów, wyszła z koszar. Tu por. Czarnomski z kilkunastu żołnierzami przyniósł dwie skrzynie ostrych ładunków. Wówczas Jabłonkowski odezwał się: „Dziś rewolucja, trzeba się bronić, abyśmy z tego wyszli i większemu uciskowi nie ulegli.“ Następnie mjr Kiekiernicki, por. Czarnomski i ppor. Jabłonkowski nakazali żołnierzom rozebranie ładunków. W obecności mjr. Kiekiernickiego i kpt. Makaja, kompania nabiła broń. Następnie z paru plutonami pierwszej kompanii Kiekiernicki ruszył do nowego mostu; reszta kompanii pierwszej oraz kompania druga kpt. Szajewskiego, zbierająca się koło Konwiktu Żoliborskiego, pociągnęły wkrótce za nim. Na moście kompania kpt. Makaja napotkała nieprzewidzianą przeszkodę: dowodzący tam wartą złożoną z 14 ludzi 4 pp. l. ppor. Malewski na wezwanie Kiekiernickiego, aby zszedł ze swego posterunku i udał się pod arsenał, odpowiedział odmownie, twierdząc, że taki rozkaz może mu wydać tylko major placu. Opornego dowódcę warty Kiekiernicki aresztował, a żołnierzy jego przyłączył do swego oddziału. Przemówił do żołnierzy, poczem wysłał jedną kompanię do składu prochu na Pradze, drugiej polecił zostać na miejscu i łyżwy, na których stał most, usunąć od strony Warszawy dla uniemożliwienia dostępu do prochowni Litewskiemu Pułkowi Grenadierów Gwardii. Ppor. Ostuszewski z kilkunastu ludźmi został wysłany w kierunku Zdrojów, celem ubezpieczenia kompanij od strony koszar gwardii.

Sam Kiekiernicki opanował składy prochów i usunął zeń tłum cywilnych. Działając w myśl wcześniej otrzymanych od Zaliwskiego wskazówek, obsadził oba mosty, postawił posterunki na wale, zajął wszystkie rogatki Pragi i oświecał się patrolami, wysyłanymi na drogę do Modlina. Zdecydowane wystąpienie Kiekiernickiego oddawało w ręce powstania magazyn prochowy, oba mosty, Pragę i doprowodzało do odcięcia wojskom rosyjskim drogi odwrotu w kierunku Modlina.

Oficerem 1 pp. l. był ppor. Józef Zaliwski, na którego spada spora część odpowiedzialności za wybuch z dn. 29 listopada. Opuszczając obóz letni na Powązkach i udając się na leże zimowe,

Rybiński pozostawił Zaliwskiego z oddziałem żołnierzy niefrontowych, by pilnowali baraków. Zaliwski skorzystał z okazji, by wespół z Kiekiernickim poza plecami dowódcy pułku zmienić stojące w Warszawie oddziały 1 pp. l. w jeden z aktywniejszych ośrodków powstańczych. Że nie były to czyny wynikłe z inicjatywy pojedyńczych spiskowców w rodzaju Zaliwskiego, czy Kiekiernickiego, lecz z głębokiego przekonania olbrzymiej większości żołnierzy 1 pp. l. świadczy choćby fakt następujący. Gdy wracający z Petersburga Jezierski zetknął się w Zegrzu z oficerami i podoficerami 1 pp. l., którym zaczął przekładać, „ażeby dali z siebie przykład powrotu do wierności Najjaśniejszemu Panu", kilku podoficerów rzuciło się nań z bronią w ręku. Zginąłby niechybnie, gdyby go nie obronił gen. Krukowiecki. Wprawdzie podoficerów oddano pod sąd doraźny, lecz po mowie obrońcy por. Gordaszewskiego — podsądnych uniewinniono, przychylając się do analogicznego wniosku audytora. Zresztą, idąc z prądem, tak nawet przeciwny powstaniu i znoszący się tajnie z Konstantym gen. Giełgud, ogłosił w dziennikach list patriotyczny, skierowany do Rybińskiego, jako dowódcy pułku, polecając mu „uściskać majora Kiekiernickiego" i dzielnych żołnierzy kompanii grenadierskich 1 pp. l. za ich zachowanie się w noc listopadową.

Te wszystkie szczegóły akcji spiskowej i samo początkowe stadium rozwijającego się powstania nie były zupełnie wiadome Rybińskiemu, nie mógł się przeto zorientować w rozgrywających się wydarzeniach.

Dnia 30 listopada przybył do Mszczonowa szef sztabu I dywizji piechoty ppłk. Feliks Klemens Breański i mógł się tam dowiedzieć tylko tyle, że płatnik pułkowy kpt. Aleksander Zalewski, jeżdżąc do Warszawy po pieniądze, był świadkiem wybuchu powstania, lecz o jego charakterze nie chciał, czy nie mógł nic powiedzieć. Stwierdził tylko, że, wyjeżdżając nocą z 29 na 30 ze stolicy, widział się z Zaliwskim i ten polecił mu wezwać dowódcę pułku, by śpieszył do Warszawy z całą swą komendą dla dania pomocy powstańcom. Pomimo to Rybiński nie śpieszył się, przyjmując postawę wyczekującą. Wysłał do Warszawy oficera (Żelechowski), by się dowiedział, co się tam naprawdę dzieje, sam zaś zajął się ściąganiem oddziałów rozkwaterowanych po wsiach okolicznych. Wkrótce cały pułk, z wyjątkiem rzecz prosta tych oddziałów, które już były w Warszawie, został skoncentrowany w Mszczonowie. Do dowódcy dywizji gen. Krukowieckiego zo-

stała wysłana sztafeta dla uprzedzenia go o wytworzonej sytuacji. Oficerowie naglili, by iść do Warszawy. Jak z pod ziemi ukazali się emisariusze, agitujący wśród żołnierzy. Rybiński został ostrzeżony przez jednego z podoficerów, że rozpętała się agitacja, by go zasztyletować i choćby po jego trupie maszerować do Warszawy. Pomimo to żołnierze nie dali się sprowokować i nad agitatorami chcieli dokonać samosądu. Napływające wieści wciąż były niedokładne, dawały jednak stopniowo obraz rzeczywistości coraz pełniejszy i prawdziwszy. Dla uzupełnienia informacji Rybiński wysłał wkrótce drugiego, a potem i trzeciego oficera. Żelechowski wrócił nocą na 1 grudnia (o godz. 2) z wiadomością, że wybuchła rewolucja i że rewolucja trwa nadal, że warszawski garnizon powstał cały, zajął część ulicy Długiej opodal arsenału, oraz Nowy Świat aż po plac Saski. Następny wysłannik przyniósł wieść, że utarczki w Warszawie trwają nadal, lecz że kilka kompanii grenadierskich i pułk strzelców konnych gwardii znajdują się przy Konstantym, wierni złożonej przysiędze. Trzeci oficer zaraportował, że Warszawa żyje w obawie, by wielki książę nie nakazał ogólnego ataku wojsk zebranych pod Belwederem i rogatkami Jerozolimskimi, oraz by nie doszło do rzezi mieszkańców stolicy. Rybiński wciąż zwlekał z decyzją, czując, że ostatecznie na nim tylko spoczywa odpowiedzialność za los pułku. Do tego dochodziły komplikacje natury czysto rodzinnej: miał pozostawić żonę w odmiennym stanie. Zdecydował się w końcu na wymarsz do Warszawy i przyłączenie się tym samym czynnie do powstania. Na powzięcie tej decyzji wpłynęły w dużej mierze listy: nadesłany przez gen. Kickiego, który donosił o wybuchu rewolucji, a drugi od gen. Szembeka z wiadomością, że wyrusza do Warszawy. Gen. Krukowiecki odpowiedział na wysłaną sztafetę rozkazem, by Rybiński zebrał pułk i czekał jego przybycia, gdyż chce całą dywizją ciągnąć ku stolicy.

Nim zostały wydane rozkazy, zmierzające w tym, czy innym kierunku, 1 pp. l. został pociągnięty do Warszawy przez maszerujący z Rawy Mazowieckiej 6 pp. l. Ten ostatni został rzekomo przynaglony do wymarszu przez dowódcę dywizji — Krukowieckiego. Nie przeszkadzało to zresztą Rybińskiemu w przyszłości chwalić się, że swą własną swobodnie powziętą decyzją o dwa dni wyprzedził resztę dywizji w połączeniu się z rewolucją. Można pod tym względem mieć bardzo poważne zastrzeże-

nia, biorąc pod uwagę fakt, że 1 pp. l. wezwany został do Warszawy również i rozkazem Rady Administracyjnej.

Zaczynał więc Rybiński swą piątą i ostatnią kampanię w życiu. Wniósł w nią opinię dobrego bojowego oficera, oraz wybitnego strategika. Była to opinia błędna. Ten rzeczywiście dobry oficer liniowy z czasów Księstwa Warszawskiego w chwili wybuchu powstania listopadowego miał dopiero 47 rok życia, był więc jeszcze człowiekiem nie starym, nie zużytym w tym stopniu, co wielu innych, których rewolucja do steru rządów wyniosła, lecz równocześnie dałoby się o Rybińskim powiedzieć to samo, co i o innych, że brakło mu charakteru i woli, by zapanować nad sytuacją. Za to miał ambicję, by odegrać jakąś poważniejszą rolę nawet wtedy, gdy życie poszło inną koleją i gdy nasz bohater nie miał faktycznie już nic do powiedzenia. Na razie fala dziejowa poniosła Rybińskiego, aż do najwyższej w wojsku godności, połączonej z największą odpowiedzialnością wobec współczesnych i potomnych [6]).

---

[6]) Tokarz W., *Sprzysiężenie Wysockiego*, s. 19, 22, 38, 46—51, 54, 56—57, 60, 128—30, 157—158, 161—162, 179—181; Barzykowski S., *Historia Powstania*, I s. 278, 377; Callier E., *Bitwy i potyczki*, str. 13; Tokarz W., *Zarys historii*, s. 7, 9; Pawłowski B., *Źródła*, I str. 4; Bibl. Ord. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego teka 2; Ossolineum, Rkps 3517.

IV.

POWSTANIE LISTOPADOWE

1 pułk piechoty liniowej przybył do Warszawy 3 grudnia o świcie i stanął przy rogatce Wolskiej. Rybiński udał się sam do miasta, gdzie spotkał gen. Mrozińskiego. Ten, zasłaniając się odnośnymi instrukcjami Chłopickiego, polecił pułkowi zatrzymać się przed ratuszem. Pułk udał się więc na wyznaczone miejsce i przez kilka dni biwakował na placu Teatralnym, mimo wysoce niesprzyjającej pory roku.

W rozgrywających się wypadkach Rybiński wziął żywy udział nie zawsze wypływający ściśle z jego stanowiska służbowego. Został np. zaproszony na zebranie polityczne, które odbyło się w gmachu Banku Polskiego. Zastał tam m. in. Lubeckiego, Czartoryskiego, Niemcewicza, Dembowskiego, Kochanowskiego, Skrzyneckiego, Szembeka i Bogusławskiego. Gorąco poparty przez gen. Szembeka, Rybiński przemawiał za natychmiastowym powołaniem pod broń rezerwistów i za wzmożonym werbunkiem ochotników. Wprost z owego zebrania zabrał go ze sobą gen. Szembek do Chłopickiego, by „skłonić" tego generała do objęcia dowództwa nad wojskiem. Spotkali po drodze Skrzyneckiego i płk. Wąsowicza i we czterech ruszyli dalej. Chłopicki wysłuchał ich przedstawienia o konieczności wprowadzenia rządów wojskowych, zgodził się z ich wywodami i dnia następnego ogłosił się dyktatorem. Rzecz prosta Rybińskiemu zdawało się tylko, że posiadał jakiś wpływ na decyzję Chłopickiego, niebawem miał okazję przekonać się, że był w wyjątkowo grubym błędzie[1]).

Na ogół Rybiński stał dotąd zdala od polityki. Wykazywał jedynie w początkach powstania pewne sympatie demokratyczne, zbliżające go przejściowo do Lelewela, a zniechęcające do Czar-

---

[1]) Rostworowski, *Diariusz sejmu 1830 i 1831 roku;* Ossolineum. Rkps 3520.

toryskiego. Niechęć ta przetrwać miała upadek powstania i wybuchnąć ze zwiększoną, niemal żywiołową siłą na emigracji. Jeśli chodzi o Lelewela, to sympatia do jego osoby bardzo szybko zniknęła, zmieniając się w ostrą nienawiść. Współdziałanie ich okazać się miało w czasie agitacji Lelewela w interesie ziem zabranych, gdy na posiedzeniu Sejmu 24 grudnia Lelewel odczytał odnośny memoriał, napisany dwa dni wcześniej. Wśród licznych podpisów, sięgających 200, na honorowym miejscu figurował podpis faktycznego autora memoriału — Lelewela, a dalej wśród szeregu podpisów innych wojskowych i podpis Rybińskiego. Podpisał się pełnym imieniem i nazwiskiem z dodatkiem „pułkownik z Wołynia". W wystąpieniu tym było tyleż patriotyzmu i przekonania o konieczności wzniecenia powstania na Wołyniu, co sentymentu do stron, gdzie spędził całe dzieciństwo. W początkach powstania kursowała plotka, że Rybiński niebawem zostanie wysłany na Litwę lub Wołyń, by wzniecić tam powstanie.

Na skutek ruchów wojsk w pierwszych dniach lutego 1831 r. przybył Rybiński do Radzymina. Zastał tam wodza naczelnego ks. Radziwiłła i przedstawił się mu. Trafił akurat na naradę generałów. Proszony o wypowiedzenie swego zdania przesłał je na piśmie, nadając mu charakter memoriału, czy listu, skierowanego do Radziwiłła. Memoriał ten datowany dn. 8 lutego z Radzymina, wyrażał opinię, że Rosjan należy czekać nad Wisłą, wstrzymując ofensywę na Litwę i Wołyń. Wskazanym jest wszakże wysłanie tam pewnych oficerów dla zorganizowania wojny podjazdowej, likwidowania urzędów rosyjskich i kompletnego rozstrajania rosyjskiej maszyny państwowej. Memoriał ten został przyjęty, pochwalony i pogrzebany bezpowrotnie w archiwach wojskowych.

19 lutego z rozkazu Chłopickiego dywizja 1 piechoty, ściągnięta z Wygody zajęła Olszynkę brygadą Giełguda w ten sposób, że na prawym skrzydle stanęły, opierając się o drogę z Wygody do Małego Grochowa baterie nr 1 i nr 3, na lewo od nich został rozwinięty 1 pp. l., a w samym lasku poza rowem wewnętrznym stanął 5 pp. l. w kolumnach batalionowych. Dopiero gdy rosyjski korpus I doszedł czołem do rowu, przecinającego szosę i ciągnącego się następnie przez Olszynkę, Krukowiecki zdecydował się oddać nieprzyjacielowi wylot drogi do Okuniewa i wzgórza, a sam rozwinął w Olszynie i na prawo od niej 1 pp. l. i dwie baterie pozycyjne. Piechota owa i artyleria, stojąc na nizinie, po-

niosła dość duże straty od rosyjskiego ognia artyleryjskiego ze wzgórz. Rybiński podszedł do Giełguda i wyraził opinię, że przed nimi są tylko nieliczne plutony nieprzyjacielskie i ledwie kilka dział, lecz że sam korpus Rosena jeszcze nie nadciągnął, prosił przeto o zezwolenie ruszenia z pułkiem na rozpoznanie. Ową prośbę powtórzył natarczywie kilkakrotnie i to w dość natrętnej formie. Giełgud myśl rzuconą przez Rybińskiego począł wykonywać poniewczasie i to jeszcze nie bez pewnego ociągania; wysłał naprzód 5 pp. l. w momencie, gdy 2 dywizja z korpusu Pahlena już przybyła z Miłosny i osiągnęła Karczmę Żelazną. Nadbiegł na to Krukowiecki, nawymyślał mu i kazał 5 pp. l. cofnąć. Działa polskie z trudnością wycofano z mokradła. Cała dywizja 1 piechoty cofnęła się ku tyłowi, nie zabezpieczając nawet Olszynki, która przez pewien czas wcale nie była obsadzona przez Polaków [2]). Dn. 20 lutego dywizja Krukowieckiego stała w tyle armii polskiej na jej lewym skrzydle. Dopiero około godz. 13 1 pp. l. zastąpił stojący w Olszynce 5 pp. l. Pułk 1 piechoty już w czasie walki wzmocniony dwoma batalionami 5 pp. l. odparł dwa ataki piechoty rosyjskiej, wspieranej przez artylerię, zmuszając nieprzyjaciela do wycofania się na skraj lasu. Por. Zalewski z 20 ochotnikami z 1 pp. l. uderzył na baterię rosyjską; wszyscy oni zginęli. Pułk stracił w zabitych do 300 ludzi, w tym kpt. Ciechańskiego. Pod Rybińskim zabito dwa konie; mundur miał poszarpany kulami. Nocą na 22 lutego Rybiński wybrał się z własnej inicjatywy na rozpoznanie. Na wprost Dąbrowej Góry spotkał, idącego od lewego skrzydła brzegiem Olszynki, Prądzyńskiego, który również na własną rękę dla zaspokojenia ciekawości wybrał się rozpoznać sytuację. Z miejsca, gdzie się spotkali, rozciągał się rozległy widok na stanowiska rosyjskie. Obie armie stały w niewielkiej od siebie odległości. Wobec braku miejsca wedet ani placówek nie było. Tylko przed kozłami z broni rozciągnęli Rosjanie łańcuch tyralierów, którzy wobec panującego mrozu byli w ustawicznym ruchu. Taki sam łańcuch tyralierów ustawili też i Polacy na skraju Olszynki o strzał karabinowy od Rosjan.

Rybiński i Prądzyński rozpoczęli rozmowę; zgodzili się na konieczność niezwłocznego ataku ze strony polskiej, czemu sprzyjać miało położenie obu walczących armii, albowiem lewe skrzydło rosyjskie było cofnięte poza bagna zastawskie, a prawe na

---

[2]) Pawłowski B., *Źródła* IV, s. 323—326; Ossolineum, Rkps 3520; Bibl. Czartoryskich, Rkps 3235, f. 133.

Dąbrowej Górze wisiało całkiem w powietrzu w pobliżu polskich sił głównych, tj. trzech dywizji, skoncentrowanych w Olszynie i przez nią osłoniętych. Opierając się na tych danych, rozmówcy do wspólki ułożyli plan działania. Nocą dokonać ruchy przygotowawcze. Do dnia 100 dział, wspartych całą jazdą rezerwową rozstawioną od lasku, znajdującego się na prawym skrzydle po Olszynę, rozpocznie ogień na całym froncie, ściągając uwagę Rosjan w tym kierunku, oraz wywołując zaangażowanie się dział rosyjskich. Tymczasem 40 batalionów piechoty polskiej skoncentruje się poza Olszynką; w dwu ściśniętych kolumnach ruszy po rozpoczęciu kanonady i w dwu rzutach oskrzydli Rosjan. Towarzysząca piechocie bateria pozycyjna obejdzie Olszynę i pocznie miotać pociski wzdłuż całej linii frontu rosyjskiego. Pod tą osłoną 20 batalionów pierwszego rzutu uderzy na prawe skrzydło Rosena i pocznie łamać batalion po batalionie, spychając je na następne, wywołując tym kolosalny nieład wśród spychanych ku bagnom Moskali. 20 batalionów drugiej linii służyłoby linii pierwszej za rezerwę, idącą za nią zwolna z pełnym zachowaniem porządku. Autorzy uważali, że w manewrze takim Polacy nie byliby narażeni na ogień przeważającej artylerii rosyjskiej i mieliby do czynienia z nierozwiniętym do bitwy wojskiem nieprzyjaciela, a sami byliby osłonięci ogniem własnych dział. Nadto jazda rosyjska, stojąca pod Miłosną, nie mogłaby być wprowadzona do boju, odbywającego się w lesie, a piechota rosyjska, której było w Miłośnie tylko 4 bataliony, byłaby zbyt słaba, by wpłynąć na los bitwy. Wszystko to rokowało jaknajlepsze nadzieje. Plan ten nie liczył się wcale z przeciwakcją rosyjską, całkiem możliwą przy ich przewadze liczebnej i opierał się całkowicie na momencie zaskoczenia. W kilka dni po powstaniu owego planu, gdy nadciągnął korpus grenadierów ks. Szachowskiego, co pozbawiło główne siły polskie 10.000 ludzi dywizji Krukowieckiego i gdy Polacy przyjęli bitwę frontową odporną i potrafili wynik jej przez czas dłuższy zrobić wątpliwym, Prądzyński tym bardziej ugruntował się w przekonaniu o skuteczności projektu. Bitwa przeprowadzona według tego planu przypomniałaby jego zdaniem Leuthen, a jeszcze bardziej Hochkirchen, według zaś Schmitta — Kunersdorf. W razie odparcia ataku polskiego te oddziały, któreby nie mogły przedostać się na Pragę, miałyby swobodny odwrót w kierunku na Modlin. Uszczęśliwieni swoim pomysłem zaczęli się naradzać, dokąd z nim iść: do Radzi-

wiłła na Pragę — rzecz próżna: nic nie zrozumie i odeśle do Chłopickiego; iść zaś do Chłopickiego do Grochowa jeszcze gorzej: — odeśle do Radziwiłła, lub jeszcze pewniej „do wszystkich diabłów". Na samą myśl o tym Rybiński oznajmił, że nigdzie iść nie chce i że Chłopickiego po prostu się boi. Lecz Prądzyński nalegał usilnie, tłumaczył, że potrzebuje sprzymierzeńca, a, idąc we dwu, będą sobie wzajemnie dodawali otuchy, zaś planu razem opracowanego nie ma zamiaru sobie tylko przywłaszczać, występując sam. Wziął wreszcie Rybińskiego pod rękę i począł opierającego się ciągnąć ku szosie przemocą. Szli więc, wciąż wahając się, do którego z wodzów iść najpierw, lecz godząc się w zasadzie, że sprawa jest pilna. W pewnej mierze obawiali się przewlekłych negocjacji między Chłopickim i Radziwiłłem, które doprowadziłyby w konsekwencji do katastrofalnej w tym wypadku zwłoki. Tak dyskutując, zauważyli przed pałacykiem, gdzie mieszkał Chłopicki, kilkanaście koni: to Radziwiłł przyjechał w odwiedziny. Wobec tego dalsza dyskusja okazała się bezprzedmiotowa. Prądzyński wszedł zdecydowanie do wnętrza, jedną ręką trzymając Rybińskiego, by nie uciekł, a w drugiej mapę okolic Warszawy. W pokoju zastali siedzących: Chłopickiego, Radziwiłła, płk. Wąsowicza i 2—3 adiutantów. Prądzyński rozwinął mapę, położył ją na stole i z pełnym przekonaniem przedstawił dopiero co ułożony plan w imieniu własnym i Rybińskiego. Chłopicki sposępniał, jego normalnie czerwony nos zgranatowiał, co było zwykłym objawem zbliżającej się burzy. Wybuch nastąpił; skierowany został całkowicie przeciwko osobie Rybińskiego, choć ten przyszedł niechętnie, od drzwi się nie ruszył a przez cały czas ust nie otworzył. Chłopicki sklął go ordynarnie, że przychodzi do Naczelnego Wodza z radami, których ten nie potrzebuje, że jest to anarchia i niesubordynacja, wreszcie kazał Rybińskiemu się wynosić i wracać do pułku. Rybiński nie kazał sobie tego powtarzać i ulotnił się możliwie prędko. Prądzyński zabrał mapy i wycofał się również bez dalszej dyskusji. Później tłumaczył mu Chłopicki swój wybuch przekonaniem, że oficerowi sztabowemu przysługiwało czasem prawo występowania z radami, lecz uważał to za wysoce niestosowne dla oficera liniowego, jakim był Rybiński. Zresztą w opinii współczesnych cały ten plan uważany był za zbyt śmiały, a więc mogący narazić całą armię na katastrofę i tym tłumaczono sobie wystąpienie Chłopickiego. I takim w istocie było jego przekonanie. Rybiński, nie ma-

jąc zbyt wielkiej ochoty przyznawać się, jak został przyjęty w Głównej Kwaterze, opisał całe zajście po swojemu, myląc się zresztą w dacie, że był obecny na radzie wojennej i w jej wyniku został wysłany wraz z Prądzyńskim na rozpoznanie stanowisk rosyjskich, a rozpoznanie to było dokonane na wyraźny rozkaz Chłopickiego, a nie z wolnej i nieprzymuszonej woli, jak to było w istocie. Po upadku powstania Prądzyński, polemizując w tej sprawie ze Schmittem, stwierdził z całą stanowczością, że ani on, ani Rybiński żadnego rozkazu w tej mierze nie otrzymali, a obaj działali wyłącznie tylko z własnej inicjatywy [3]).

W dniach 19—23 lutego prawe skrzydło rosyjskie stało na Dąbrowej Górze na wprost środka Olszyny. Gdyby zaś sięgało, zgodnie z twierdzeniem Schmitta, aż po Kawęczyn, plan ataku nie miałby w ogóle sensu; w warunkach takich, jakie były w istocie, Rybiński uważał plan za zupełnie dobry i realny w wykonaniu.

W początkowym etapie bitwy grochowskiej Rybiński udziału nie brał. Wraz z całą brygadą Giełguda, a więc resztą dywizji Krukowieckiego, pozostałej przy armii głównej, wysłany został w ciągu dnia 24 lutego pod Białołękę na pomoc, bijącej się tam brygadzie gen. Małachowskiego. Wziął udział w drugiej bitwie pod Białołęką 25 lutego, właściwie więc już wtedy, gdy korpus grenadierów ks. Szachowskiego był w pełnym odwrocie. Rankiem dnia tego po całonocnych utarczkach patroli — na północnym skraju Bródna, w miejscu rozejścia się dróg do Białołęki i Grodziska, stanęło z rozkazu Krukowieckiego 6 dział pozycyjnych, na prawo od nich w tyle batalion 6 pp. l., zaś na lewo dwa bataliony 1 pp. l. i 6 dział lekkich, mające za sobą w odwodzie dwa bataliony 19 pp. l., a prawym skrzydłem opierające się o Bródno; dalej na lewo 5 pp. l. i reszta sił polskich. Tak więc cały pułk 1 piechoty znalazł się na polskim prawym skrzydle z wyjątkiem jednego batalionu, który z dodaniem 50 koni jazdy lubelskiej Krukowiecki wysłał do Ząbek. Z baterii prawoskrzydłowej padły rankiem 25 lutego pierwsze strzały. Rybiński miał przed sobą oddział rosyjski gen. Sackena, składający się z broni połączonych (1¼ batalionu, 12 szwadronów, 2 działa). Baterie polskie, wystrzeliwszy kilkadziesiąt ładunków, cofnęły się wstecz na wynio-

---

[3]) Prądzyński I., *Pamiętniki,* II; Tokarz W., *Zarys historii wojny pols. ros.* s. 155—169; Tokarz W., *Wojna polsko-rosyjska; Polska, jej dzieje i kultura.* III s. 165; Barzykowski S., *Historia Powstania,* II, str. 355.

ślejsze stanowisko, dominujące nad linią odwrotu Rosjan. Rybiński stwierdził, iż wprawdzie otrzymał rozkaz rozpoczęcia ataku, lecz bitwa zaczęła się właściwie samorzutnie. Tak czy inaczej rozwinął pułk, wysuwając orkiestrę na czoło i, skomenderowawszy broń do woli, począł posuwać się naprzód. Sam wysunąwszy się daleko przed pułk, zaobserwował, że między jego kolumną a centrum polskim, posuwającym się również w kolumnach ku Białołęce, tworzy się luka niczym niewypełniona; zwolnił więc tempo ataku, obawiając się odcięcia i nie ryzykując samodzielnego starcia z Rosjanami. Następnie wszakże ponownie przyśpieszył ruch naprzód, zobaczywszy, że Krukowiecki podciągnął ku wsi strzelców i działa, a te rozwinęły skuteczny ogień. Zwłaszcza pochlebnie w tej fazie bitwy oceniał Rybiński działania półbaterii Masłowskiego, która faktycznie rozpoczęła bitwę, strzelając do wiatraka, pod którym stał wraz ze sztabem ks. Szachowski, rozpoznając stanowiska polskie. O niedołęstwie Szachowskiego Rybiński opowiadał z nietajonym zdumieniem.

Uderzenie polskich prawoskrzydłowych batalionów odrzuciło Sackena daleko poza wylot drogi do Grodziska, zmuszając go do szukania połączenia z resztą sił Szachowskiego poprzez Kąty Grodziskie. Ruch ten odcinał część piechoty rosyjskiej prawego skrzydła, oraz jedną baterię, która wycofała się na drogę do Nadarzyna. 1 pp. l. jakoby głównie przyczynił się do zagarnięcia rosyjskich 2-ch dział i 7 jaszczyków zagrzęzłych w błocie. W ocenie roli Rybińskiego w bitwie pod Białołęką są dość sprzeczne zdania. Już Callier ustalił tak biegunowo różne opinie, jak to, że Szachowski tylko dlatego wydobył się szczęśliwie z cieśnin Grodziska i wyszedł na trakt wiodący z Kobyłki do Ząbek, że go Rybiński „niedbale“ pilnował, a obok tego jest wzmianka, że „tylko“ Rybiński „zachował porządek“ i na prawym skrzydle z 2 batalionami i półbaterią Masłowskiego „dopilnował“ poruszeń korpusu rosyjskiego i, odłączywszy się od reszty dywizji, posunął się za Sackenem drogą z Brzezin do Grodziska.

Rybiński nie doczekał się końca bitwy pod Białołęką. Jeszcze w czasie jej trwania był dwukrotnie wzywany przez Chłopickiego pod Grochów, celem objęcia dowództwa nad dywizją piechoty po zabitym Żymirskim i z poleceniem bronienia Olszynki. Lecz Krukowiecki rozkazy te przejął, nie komunikując ich treści Rybińskiemu. Dopiero, gdy przyszło potwierdzenie ich od Radziwiłła, Krukowiecki zdecydował się wysłać Rybińskiego pod Gro-

chów. Ten ruszył natychmiast i przybył na miejsce, gdy dywizja Żymirskiego została już wyparta z Olszyny. Zdołał sformować bataliony i otworzył żywy ogień działowy, posunął się nawet nieco naprzód, nie orientując się wszakże w sytuacji ogólnej i nie otrzymując żadnych rozkazów, mimo, że o nie szturmował bez przerwy. W związku z tym w końcowej fazie bitwy żadnej inicjatywy nie przejawił i przejawić nie mógł. Natrafiwszy wypadkowo na gen. Czyżewskiego, zdał mu dowództwo dywizji, a poinformowany przez niego, że Radziwiłła należy szukać na Pradze, popędził w tym kierunku po rozkazy, niezrażony opinią Czyżewskiego, że dowie się akurat tyle, co i inni, tj. w ogóle nic. I rzeczywiście na Pradze odprawiono go z niczym. Wrócił więc do dywizji, trafiając na moment szarży kirasjerów rosyjskich.

Cofnąwszy się na Pragę, połączył się ze swym pułkiem — 1 pp. l. i pozostał w przyczółku mostowym na prawym brzegu Wisły, stanowiąc dla brygady gen. Małachowskiego, zajmującej Pragę — rezerwę. Raport Krukowieckiego o przebiegu bitwy pod Białołęką, ogłoszony drukiem w prasie warszawskiej, wśród szczególnie wyróżniających się w tej bitwie, wymienił i Rybińskiego. Pod Białołęką 1 pp. l. stracił w zabitych i rannych 10 oficerów i do 400 szeregowych [4]).

Rozkazem Wodza Naczelnego z 28 lutego w sprawie nowej organizacji piechoty Rybiński otrzymał dowództwo 1 dywizji piechoty po Krukowieckim, pozostając na razie w szarży pułkownika, dowództwo zaś 1 pp. l. przekazał ppłk. Urbańskiemu. Awans ten stał się powodem śmiertelnej obrazy dla Krukowieckiego. Generałem brygady Rybiński został mianowany 10 marca. W stosunku do Rybińskiego awans ten może być uważany za objaw protekcji ze strony Skrzyneckiego, który, sam dorwawszy się do władzy, z punktu poparł swego kolegę uniwersyteckiego.

W nocy z 27 na 28 lutego saperzy rosyjscy przygotowali w Karczewie i spuścili w dół rzeki 3 brandery, by zniszczyć most warszawski i utrudnić dzięki temu Polakom ewentualne działa-

---

[4]) Tokarz W., *Zarys* s. 182—199; Callier E., *Bitwy i potyczki.* s. 18—26; Mierosławski L., *Kurs Sztuki Wojennej,* I str. 230—236; Barzykowski S., *Historia powstania,* II str. 378; Pawłowski B., *Źródła,* I str. 408, 451—452; „Dziennik Powszechny Krajowy" nr 66 z dn. 8. III. 1831; „Kurjer Polski" nr 443 z dn. 8. III. 1831 i nr 448 z dn. 13. III. 1831; Bibl. Ord. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego, Arch. Akt Dawn. (Akta Szt. Gł. vol. 3208 f. 74 i 79); Tow. Nauk. Warsz., Zbiór Krukowieckiego vol. 5 f. 41 i f. 42.

nia zaczepne z bazy wypadowej, jaką stanowiła Praga. Przygotowanie owych branderów Rybiński wykrył jeszcze dn. 22 lutego, dzięki czemu zdążono w Warszawie zarządzić wszelkie środki ostrożności. Rybiński proponował wtedy, by zabezpieczyć most przy pomocy łańcucha rozpiętego w poprzek rzeki od Solca aż do Saskiej Kępy. Płynące brandery zostały zauważone również przez polskie posterunki nadbrzeżne, które ostrzeliwały je po drodze.

Dywizja 1 piechoty, cofnąwszy się na lewy brzeg Wisły, zajęła baraki obozu letniego na Powązkach, potem w myśl rozkazu z 2 marca przeszła na stanowiska w Górze Kalwarii i Piasecznie, broniąc przepraw na Wiśle od Obór aż po ujście Pilicy z wywiadem zwróconym w stronę Karczewia. W Górze Kalwarii miał kwaterę sztab dywizji, 1 brygady i 1 pp. l.; 5 pp. l. roztasował się wzdłuż Wisły między Górą Kalwarią i Piasecznem; sztab 2-ej brygady i 6 pp. l. w Czersku i okolicy; wreszcie 2 pp. l. również nad Wisłą od wsi Płotyny do Mniszewa.

Na lewym skrzydle miał Rybiński dywizję Giełguda, osłaniającego komunikację dywizji 1 z Warszawą, a na skrzydle prawym korpus gen. Sierawskiego. O nawiązaniu łączności z tym ostatnim Rybiński donosił Skrzyneckiemu w dn. 6 marca.

Władysław Zamoyski, będąc przejazdem w Górze Kalwarii, odwiedził tam Rybińskigeo. Z wizyty tej pozostawił następujący opis: „Znałem go (Rybińskiego) tylko z widzenia i uważałem za oficera celującego. Rybiński przetłumaczył na polski język i wydał dzieło arcyksięcia Karola *Zasady Strategii.* Sam wybór tego klasycznego dzieła, między wieloma, które po skończonych wojnach napoleońskich drukiem wyszły, zalecał tłumacza. Gdym się Rybińskiemu zameldował w przejeździe, przyjął mnie uprzejmie i na cały wieczór zatrzymał. Rozmowa z nim pod korzystnym uprzedzeniem o jego wyższości zostawiła niezatarte wrażenie. Mówił o każdej rzeczy krótko, zwięźle, sentencjonalnie. że ganił niemal wszystko, co dotąd zaszło, nie mogło mię dziwić. Wszystko też i wszystkich potępiał, ale z taką miarą i powagą, żem się na wszystko godził. Prawda, że do nagan się ograniczał, a nie wskazywał, coby robić należało; nie spostrzegłem tego jednak od razu i odjechałem szczęśliwy, żem napotkał męża wielkiej nadziei".

Nie jeden tylko Zamoyski ulegał w tym czasie złudzeniu, lecz potem właśnie Zamoyskiemu chodziło o obniżenie autorytetu Rybińskiego, by lepiej na porównaniu wypadła własna jego rola

w korpusie Ramoriny. Zresztą Ramorino sekundował dzielnie w tym zakresie swemu szefowi sztabu. Obaj doszli do zgodnego wniosku, że Rybiński jest typem wprost rozpaczliwym.

Z Góry Kalwarii Rybiński nadsyłał Naczelnemu Wodzowi dość częste raporty o tym, co robi nieprzyjaciel na drugim brzegu rzeki. Zdołał skonstatować, że nad samą Wisłą stały jedynie słabe pikiety kozackie, nie przekraczające 6 ludzi każda. Dopiero gdzieś dalej od brzegu została zauważona kolumna piechoty rosyjskiej, cofająca się od strony Pragi, a zmierzająca ku przeprawie na Wieprzu. Dn. 16 marca doniósł o przypuszczalnym zamiarze Rosjan przeprawienia się przez Wisłę pod Puławami i przygotowaniu przez nich w bliżej nieokreślonym miejscu galar i mostu; jakoby brakowało podówczas Rosjanom amunicji do dział [5]).

17 marca za pośrednictwem gen. Łubieńskiego otrzymał Rybiński rozkaz ściągnięcia swej dywizji do Warszawy z tym, by żaden z oddziałów, w jej skład wchodzących, nie maszerował przez Górę Kalwarię, a cała dywizja stanęła w stolicy jednym nieforsownym marszem. W marszu tym miał sobie nakazane zachowanie wszelkich cech, dających do myślenia, że chodzi wyłącznie o zmiany w leżach dla zapewnienia wygód wojsku, a nie o działania wojenne. Mimo wystarczająco szczegółowej instrukcji Rybiński nie ruszył się z Góry Kalwarii [6]). Dn. 19 marca przysłał tylko Skrzyneckiemu nieco konkretniejszych wiadomości o koncentracji sił rosyjskich pod Osiekiem (6—7.000 ludzi i 40 dział) i Parysowem (około 8.000 ludzi i działa) głównie piechoty pod osłoną stojących nad Wisłą oddziałów kozackich, liczących łącznie 550 ludzi. Rosjanie czynili przygotowania do budowy mostu, a jedynie dla zmylenia czujności Polaków udawali, że się cofają. Brakowało Rybińskiemu nazwisk dowodzących generałów rosyjskich; sądząc z raportów emisariusze jego docierali do Żelechowa i Łukowa. Raport wyżej zacytowany z 19 marca ponowił 20 marca z fantastycznym dodatkiem o ruchu do 40.000 Rosjan ku Pradze oraz, stwierdził obecność większej ilości piechoty i dział pod komendą gen. Gertenzweiga. Pod tym wrażeniem Rybiński wysłał na prawy brzeg Wisły większą ilość emisariuszy,

[5]) Archiwum Akt Dawnych. Akta Sztabu Generalnego. vol. 3209, f. 217: Pawłowski Br., *Źródła,* t. II s. 28—29.

[6]) Bibl. Uniw. Lub. Papiery Prądzyńskiego, teka X f. 501: Pawłowski Br., *Źródła,* II, s. 32.

a raportem z 24 marca zawiadomił Skrzyneckiego o rozlokowaniu swej dywizji między Górą Kalwarii a Warszawą. Gen. Dembiński w swych *Pamiętnikach* wspomniał, że w drugiej połowie marca dla wprowadzenia w błąd Rosjan Łubieński, mając pod swą komendą dywizje Milberga i Rybińskiego, został wysłany w stronę Mniszewa, lecz że w parę dni później siły te zostały cofnięte na swe stanowiska wyjściowe w związku z omawianym podówczas planem koncentracji ogólnej sił polskich i ataku na gwardie. Istotnie w tym czasie dowództwo polskie poważnie liczyło się z możliwością przeprawy Rosjan przez Wisłę. W związku z tym w okolicy Góry Kalwarii i na wprost Karczewia zamierzano kontrakcję 1 i 4 dywizji piechoty, (Rybiński i Milberg) przypuszczając, że tam właśnie Dybicz będzie próbował przerzucić most na Wiśle. 27 marca Sztab Główny powrócił do koncepcji ściągnięcia 1 dywizji piechoty do Warszawy. Imieniem Wodza Naczelnego Prądzyński posłał Rybińskiemu szczegółową instrukcję: dywizja w dwu marszach ma się udać do Modlina, gdzie stanąć powinna 29 marca i rozłożyć się obozem pod tą twierdzą od strony Serocka i Nasielska. Cały ten ruch dywizja ma odbyć w kierunku możliwie najprostszym z noclegami we wsiach leżących na prawo od gościńca, biegnącego z Warszawy do Błonia. Samemu Rybińskiemu oraz jego sztabowi dozwolonym było spędzenie nocy z 28 na 29 marca w Warszawie z zastrzeżeniem, by dnia następnego wieczorem był już w Modlinie, lub jego okolicy na prawym brzegu Wisły. Również noc w Warszawie miał spędzić 5 p. s. p., który po zlustrowaniu przez Naczelnego Wodza 29 marca złączyłby się z dywizją pod Modlinem. Cały marsz miał się odbywać na lewym brzegu Wisły dla tym lepszego zamaskowania się przed nieprzyjacielem, a dopiero pod samym Modlinem miał być wykorzystany dla przeprawy świeżo w tym miejscu ukończony most [7]).

Ledwie dywizja przybyła do Modlina, okazało się, że dalsze operacje przeciwko gwardiom rosyjskim zostały wstrzymane i nowy rozkaz zawrócił 1 dywizję do Warszawy. Żołnierze zrobili forsowny marsz (8 mil pieszej drogi), artyleria straciła kilka koni, lecz o godz. 21 cała dywizja stanęła w Warszawie i rozkwaterowała się w barakach obozu letniego na Powązkach. Ry-

---

[7]) Archiwum Akt Dawnych, Akta Sztabu Głównego, vol. 3209, fol. 248; Bilbl. Uniw. Lub., Papiery Prądzyńskiego, teka X, f. 163; Bibl. Kórnicka, Rkps 1548; Pawłowski Br., *Źródła*, t. II, str. 38—39, 48—49, 53.

biński, wezwany do Skrzyneckiego, dowiedział się o istnieniu dwu planów działań zaczepnych, wzajemnie się wykluczających, a ułożonych niezależnie od siebie przez Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. Rybiński opowiedział się za planem pierwszego z nich, odrzucając plan drugiego, jako niewykonalny w ówczesnej sytuacji (tj. plan ataku na gwardie rosyjskie). Sprawa była wszakże przesądzona i bez jego opinii [8]).

Rozpoczęły się działania wojenne, należące do piękniejszych kart w działalności Rybińskiego w okresie powstania, za które zdaniem Prądzyńskiego należałaby się mu nagroda, której wszakże nie miał otrzymać wobec rzekomo obawy Skrzyneckiego, by Rybiński nie stał się zbyt popularny, a więc, by nie stał się kandydatem do naczelnego dowództwa. Już 30 marca o godz. 4,30 nad ranem wyszedł rozkaz, by gen. Łubieński ze swego korpusu jazdy wysłał na Pragę brygadę gen. Józefa Kamińskiego z 2 działami z tym, aby w dniu następnym dołączyła do 1 dywizji piechoty. Z wieczora brygada ta winna była już się znajdować między drogami, wiodącymi do Jabłonny i Ząbek. Po osiągnięciu tego punktu Kamiński miał zameldować o tym Wodzowi Naczelnemu przez specjalnie w tym celu wysłanego oficera, a, wyruszając, zaopatrzyć się w żywność i furaż na kilka dni. Rybiński otrzymał niemal że dosłownie brzmiące wskazówki pod względem zarówno formy jak i treści. W ostatniej chwili Skrzynecki przysłał mu płk. Ramorinę z poleceniem, by temu ostatniemu dać dowództwo brygady. Przydzielono mu brygadę pierwszą, lecz że dowódcy pułków, a nawet batalionów, otrzymali już wcześniej instrukcje, Ramorino nie miał na razie okazji do sprawowania faktycznej komendy. A więc dywizja 1 piechoty miała przejść nocą most, na Pradze, połączyć się z brygadą jazdy gen. Kamińskiego, ruszyć przez rogatki ząbkowskie do Ząbek, które osiągnąć winna o godz. 4,30 nad ranem, przebrnąwszy przez tę miejscowość, zwrócić się ku Kawęczynowi, minąć go, przechodząc między lasem i bagnem i ciągnąc skrajem Wielkiego Boru, uderzyć w bok i na tyły Geismara, wysuwając bardziej ku przodowi mające wejść na tyły Rosjan skrzydło lewe, by uprzedzić Geismara na jego linii odwrotu, tj. na szosie. Przy dywizji znajdowała się 1 kompania artylerii lekkopieszej, a nadto działa

---

[8]) Bibl. Uniw. Lub., Papiery Prądzyńskiego teka X, f. 509; Pawłowski Br., *Źródła*, t. II str. 57—59; Barzykowski St., *Historia Powstania*, t. III, str. 104—105.

z przeprowadzonej przez gen. Kamińskiego 2 kompanii artylerii konnej. Reszta artylerii wyszła z Pragi rogatką Grochowską i przyłączyła się do dywizji Giełguda. Dopiero po zdobyciu Wawra przez Rybińskiego artyleria ta miała posunąć się wielkim traktem i dołączyć się do swej dywizji. Instrukcja przewidywała, by poruszać się tak, by ludzie nie byli zmęczeni w chwili spotkania się z nieprzyjacielem; dopiero poza Ząbkami Rybiński miał przyśpieszyć marsz. Na wypadek odwrotu Rosjan 1 dywizja miała działać w kierunku Miłosny. Cały obszerny ten rozkaz, opracowany szczegółowo, nie dopuszczał nawet możliwości odwrotu i na ten wypadek nie dawał żadnych wskazówek. Wobec dużej przewagi liczebnej Polaków i posiadania przez nich inicjatywy, konieczność odwrotu grupy Rybińskiego była mało prawdopodobna. W razie jednak sprawnie funkcjonującego wywiadu ze strony rosyjskiej i szybkiej przeciwakcji ze strony korpusu Rosena, sytuacja dywizji 1 piechoty w błotach pod Ząbkami mogła być przejściowo dość trudna. Nakaz niezmęczenia żołnierzy marszem przy równoczesnym poleceniu pośpiechu bezpośrednio po forsownym marszu do Modlina i z powrotem, był całkiem nierealny i zakrawał niemal że na ironię. Zwłaszcza marsz powrotny z Modlina miał się odbić na sprawności bojowej dywizji.

Rozkazy doszły do oddziałów późno zapewne 30 marca koło godz. 23 na odprawie dowódców, mających wziąć udział w ataku na Geismara; również Rybiński i jego szef sztabu Feliks Breański sami się o nich dopiero wówczas dowiedzieli.

Grupa, oskrzydlająca Rybińskiego, w składzie 15 batalionów, 8 szwadronów i 14 dział rozpoczęła manewr, przebywając most o godz. 3 nad ranem, jak twierdził Barzykowski, a istotnie znacznie wcześniej; rzecz prosta, że nie o godz. 23, jak to głosił Rybiński. Przydzielony do sztabu dywizji oficer Kwatermistrzostwa nie znał Pragi i wodził Rybińskiego bezcelowo jakimiś błotnistymi drogami. Owym oficerem, który zasłużył sobie na podobną ocenę Rybińskiego, był ppłk. Klemensowski, który — zdaniem Prądzyńskiego — znał Pragę i jej okolice wyśmienicie. W końcu zniecierpliwiony Rybiński kazał zwalić napotkane na drodze płoty i poprzez nie i przez napotkane za nimi stodoły na przełaj wyminął błoto. Przodem wysłani adiutanci znaleźli gen. Kamińskiego, lecz ten oświadczył, że wobec tego, że jego brygada świeżo odbyła marsz z Modlina, konie są zbyt zmęczone i nie mogą iść dalej. Rybiński znów posłał po niego adiutantów

z repliką, że rozkazy w każdym razie muszą być wykonane, lecz by Kamiński jako starszy objął dowództwo i nad I dywizją. To poskutkowało i brygada jazdy posłusznie bez dalszych ociągań dołączyła do dywizji Rybińskiego. Sam wybór osoby Rybińskiego na dowódcę grupy oskrzydlającej był nienajgorszy: spotkał się z uznaniem znacznej części generalicji polskiej: „Przyznać bowiem należy gen. Rybińskiemu i jego szefowi sztabu Breańskiemu, że maszerować umieli, czym się mało naszych generałów odznaczało“ — zanotował Dembiński. Zawistny Krukowiecki natychmiast wyraził przekonanie, że 1 dywizja piechoty w ruchu oskrzydlającym opóźniła się co najmniej o pół godziny. W istocie to główna armia zwlekała z rozpoczęciem ataku, czekając na Skrzyneckiego, oraz by dać Rybińskiemu czas do przeprowadzenia manewru.

Przebrnięto do Ząbek bocznymi drogami poprzez błota i tereny zalane wodą. Po drodze żołnierze musieli wśród ciemności odbudowywać pozrywane mosty i mostki, co pochłaniało masę czasu. Miano na widoku nagłym atakiem jazdy zagarnąć posterunek kozacki w Ząbkach, lecz Kozak, stojący na czatach, wystrzałem zaalarmował Rosjan. Spędzono ich łatwo ku Kawęczynowi, biorąc jeńców, lecz zaskoczenie się nie udało. O godz. 4 nad ranem gen. Geismar dowiedział się o obecności większych sił polskich w Ząbkach i Kawęczynie. Wysłał więc w stronę tej ostatniej miejscowości szwadron ułanów dla wsparcia Kozaków. Potem 47 pułkiem jegrów obsadził przestrzeń między Wygodą i Borem, by z kolei wesprzeć ułanów. Wreszcie pod samym Wawrem zostawił Wileński pułk piechoty, osłaniając nim działa, w rezerwie mając Litewski pułk piechoty.

Początkowo Rybiński prowadził swą grupę w dwu kolumnach: prawa pod płk. Ramoriną (2 i 6 pp. l., tj. 4 bataliony, oraz 4 szwadrony) i lewa płk. Zawadzkiego (1 i 5 pp. l. i 4 szwadrony). Ten ostatni miał okrążyć Geismara przez Wielki Bór i wejść na jego tyły. Na ogół ruchy były wykonywane w czasie przepisanym i jedynie uderzenie na szosie nieco się spóźniło. Polacy pod osłoną lasów zamaskowali swe ruchy zupełnie dobrze.

W Ząbkach Rybiński postawił 3 bataliony. Na skraju sosnowego boru 1 szwadron i 2 kompanie rozpoczęły od strony Kawęczyna utarczkę, odwracając tym uwagę Rosjan od głównego kierunku natarcia. Ruch grupy oskrzydlającej Rybińskiego począł nabierać niepowstrzymanego rozpędu. Rosjanie wysłali flankie-

rów, lecz, zorientowawszy się, że mają do czynienia z większymi oddziałami piechoty, ze swej strony uruchomili też większe kolumny. Rybiński przed cały swój front wysunął tyralierów; Breańskiego wysłał na lewe skrzydło ważniejsze, sam pozostał na prawym. Około godz. 4 rano obszedł Kawęczyn, a rozgromiwszy flankierów rosyjskich, przeciął nagłym marszem w trzech punktach drogę okuniewską. W momencie, gdy prowadzący uderzenie czołowe Kicki pchnął do szarży na karczmę wawerską 3 p. u., niemal równocześnie ozwały się strzały czołowych oddziałów Ramoriny. Minąwszy Kawęczyn Rybiński rozwinął dywizję z kolumn marszowych w trzy linie prostopadle do skraju lasu: w linii pierwszej 4 bataliony i 4 szwadrony, w drugiej 8 batalionów, a w trzeciej 4 szwadrony. Formowanie dywizji do walki nie było jeszcze całkowicie skończone, gdy poczęło świtać i spadła gęsta mgła, osłaniając ruchy sił polskich. Z punktu wzięto do niewoli rosyjskiego sztabsoficera, dowodzącego tyralierami, oraz oficera i kilkudziesięciu żołnierzy. Geismar nakazał odwrót, wycofując najprzód artylerię i Wileński pułk piechoty pod osłoną Kozaków i ułanów. Odwrót ten zamykały 47 pułk jegrów i Litewski pułk piechoty. Jegrzy zdołali się przebić. Gorzej udało się pułkowi Litewskiemu.

Dwa skrajne bataliony polskie z lewego skrzydła wyruszyły na szosę między 8 i 9 wiorstę, skierowane tam przez Breańskiego. Trzeci z kolei batalion (mjr Kiekiernicki z 1 pp. l.) wpadł na szosie koło 8 wiorsty na 1 batalion rosyjski (według przypuszczenia Rybińskiego) z 2 działami. W istocie były to 2 bataliony Litewskiego pułku piechoty, znajdujące się na końcu cofającej się kolumny Geismara. Jeden z batalionów rosyjskich rzucił broń, lecz gdy Kiekiernicki go minął, Rosjanie podnieśli broń i dali do Polaków salwę od tyłu. Przypłacili to krwawo, gdyż działo się to na oczach podchodzącej do szosy polskiej drugiej linii, która natychmiast uderzyła na bagnety. Rosjanie, zdemoralizowani ostatecznie, zagrożeni odcięciem, nie bronili się zbyt energicznie. Dwa działa zawróciły do Wiązowny; w ucieczce jedno wpadło do przydrożnego rowu. Oba zostały zdobyte. Pułk Litewski, straciwszy dowódcę, poddał się. Prądzyński zrobił w tym miejscu uwagę, że wobec tego, że jazda była Rybińskiemu niepotrzebna w lesistym terenie, mógłby posłać ją kłusem do Miłosny, dla zagarnięcia stojącego tam batalionu Białostockiego pułku piechoty i odcięcia całkowicie odwrotu Geismarowi. Lecz Rybiński, nie

wiedząc, co się dzieje w Miłośnie, a uprzedzony w dniu poprzednim, że jest tam cała dywizja rosyjska, nie ryzykował tego ruchu. Zresztą, jeżeli wierzyć objaśnieniom Breańskiego, na powodzenie ruchu oskrzydlającego jakoby Rybiński w ogóle mało liczył. Ograniczył się do rzucenia brygady Kamińskiego na gościniec, polecając, by ze swej strony starał się odciąć Rosjanom odwrót. Lecz brygada Kamińskiego w ogóle nie nadążyła za Geismarem do Miłosny, wypaczając tym po części pierwotne założenie operacyjne. Tymczasem prawe skrzydło pierwszej linii pozostało w tyle, a prowadzone przez Ramorinę, wyłoniło się pod Wawrem. Obecny przy nim Rybiński, zbliżając się do Wawra, wziął batalion Kiekiernickiego za Rosjan i omal że nie zwrócił przeciwko niemu armat.

Nasuwa się tu refleksja, że gdyby Rybiński wszedł na głębsze tyły Rosjan, odciąłby tym całkowicie odwrót Geismarowi, uniemożliwiając mu w ogóle ocalenie. Ograniczenie się do połowicznego wyniku manewru może być wytłumaczone obecnością w niewielkiej odległości od pola bitwy nierozbitego jeszcze korpusu Rosena, wobec czego nie mógł ryzykować odsłonięcia swej lewej flanki. W każdym razie w dniu tym przedwcześnie zarobił sobie na reputację zdolnego generała, zdatnego do samodzielnego dowodzenia.

Po wyjściu na szosę żołnierze 1 dywizji piechoty byli już bardzo strudzeni, mając za sobą po 10—14 mil pieszej drogi bez dłuższego odpoczynku i bez spożycia jakiejkolwiek ciepłej strawy. Mimo to Rybiński wysunął tyralierów w kierunku stanowisk korpusu Rosena, utrzymując stały ogień karabinowy i ucierając się z pojedyńczymi grupami żołnierzy rosyjskich. Wobec przemęczenia żołnierzy, rzeczywiste straty w kompaniach były bardzo nikłe. Da się to zaobserwować jeszcze i w dniu następnym w stopniu jeszcze większym; duży procent żołnierzy odpadał po drodze i znacznie później dopiero dołączał do oddziałów. W pościgu za Geismarem miał się wyróżnić szef sztabu dywizji Feliks Breański [9]).

---

[9]) Pawłowski B., *Źródła*, II s. 57—60, 67—68, 121—122; Barzykowski S., *Historia Powstania*, III s. 110, 118—120, 125; Callier E., *Bitwy i potyczki*, s. 45—52; Mierosławski L., *Kurs Sztuki Wojennej*, I s. 317—323, Bibl. Uniw. Lub. Papiery Prądzyńskiego teka X f. 166 i f. 509; Bibl. Ord. Krasińskich. Papiery płk. M. Klemensowskiego, teka III; Arch. Akt Dawn. Akta Władz Centralnych, vol. 262 f. 75—79.

Za swe zwycięstwa pod Wawrem i Dębem Wielkim Skrzynecki doczekał się m. i. wyrazami uznania, wiersza pochwalnego Brunona Kicińskiego pt. *Dwa dni zwycięstw*. Wiersz ten, bez wartości artystycznej, interesuje nas tu jedynie ze względu na to, że są w nim życzliwe wzmianki o osobie Rybińskiego. Autor był, jak się zdaje, dobrze o nim poinformowany, czego dowodem choćby stwierdzenie, że Rybiński był czcicielem Stefana Czarneckiego. Istotnie myślał on o napisaniu życiorysu tego bohatera narodowego, lecz zamiaru tego nigdy nie zrealizował [10]).

O godz. 17 cała armia polska skoncentrowała się na wywalczonych przez Rybińskiego stanowiskach. Już koło godz. 14 dywizja 1 piechoty została zatrzymana przez Skrzyneckiego pod Brzezinami; jedynie 2 bataliony i 2 szwadrony Wódz Naczelny wysłał przez Grzybowską Wolę w stronę Okuniewa. Potem poszła w tym kierunku cała brygada Zawadzkiego. Włożone na nią zadanie brygada wykonała: Zawadzki stoczył pod Okuniewem pomyślną potyczkę i zajął tę miejscowość. W dyspozycji na dzień 1 kwietnia miał sobie polecone już nocą ruszyć z Okuniewa, by, idąc najkrótszą drogą, zawczasu stanąć w Mińsku. Brygada Ramoriny, na którą spadł najpoważniejszy udział w walce pod Wawrem, zatrzymała się na biwaku, przepuściwszy na czoło armii brygadę jazdy Kickiego i 2 dywizję piechoty Giełguda.

Rybiński przyznawał się do wzięcia 3.000 jeńców, 7 dział i 3 chorągwi, poczytując to za swoją osobistą zasługę. W samej tylko walce na bagnety jego zdaniem zginąć miało do 600 Rosjan, gdy straty dywizji 1 piechoty miały wynosić w zabitych ledwie 17 ludzi, w tym 5 oficerów [11]). W szczególności wyróżnił Rybiński udział w bitwie batalionu mjr. Kiekiernickiego, któremu przypisał kolejne rozbicie 3 batalionów rosyjskich.

---

[10]) Moment uwieczniony przez Brunona Kicińskiego w wierszu pt. *Dwa dni zwycięstw Skrzyneckiego*, w którym znalazła się wzmianka i o Rybińskim:

„Śpieszył za przeznaczeniem odważny Łubieński,
I Czarnieckiego czciciel nieugięty Rybiński.
Kiedyś muza natchniona i dziejów uczona
Przekaże potomności dnia tego imiona,
Wspomni, jak Kicki z wrogiem poszedłszy w zapasy etc."

Zaznaczmy, że w zbiorze *Polenlieder deutscher Dichter*, wydanym przez Leonharda (Kraków 1917 tomów 2) znajdują się po 2 utwory, poświęcone Skrzyneckiemu i Rybińskiemu, wierszy poświęconych bitwie pod Grochowem — 3, Białołęce — 1.

[11]) m. i kpt. Wolczyński, oficer ze sztabu dywizji (Ossolineum, Rkps 3521).

Noc spędziła dywizja podzielona: jedna brygada w Brzezinach, druga w Okuniewie, a więc na tyłach biwakujących wzdłuż szosy sił głównych. 1 kwietnia Rybiński z brygadą Ramoriny i brygadą jazdy Kamińskiego miał wyjść na czoło armii i wziąć udział w pościgu za Rosjanami, lecz ruszył z pod Dembego dopiero koło godz. 9, mając pod wsią Janówkiem dołączyć do przednich oddziałów korpusu Łubieńskiego. Dowódcą straży przedniej został Łubieński, nie zaś Rybiński, którego w tym charakterze chciał widzieć Prądzyński; tłumaczył to ten ostatni tym, że Wódz Naczelny uznał, iż Rybiński pod Wawrem i tak już zdobył dosyć sławy. Była to rzeczywiście „najnieszczęśliwsza zmiana, bo nie ma wątpliwości, że Rybiński byłby i w czas wyruszył i lepiej ścigał", gdyby kierownictwo pościgu należało do niego. Należnych, zdaniem Prądzyńskiego, krzyży komandorskich — w myśl tej polityki Skrzyneckiego — wyróżniający się na polu boju generałowie, w rodzaju Skarżyńskiego, Dwernickiego, lub Rybińskiego nie mieli otrzymać, aż do chwili otrzymania przez Skrzyneckiego wielkiej wstęgi krzyża wojskowego. W rezultacie grupa pościgowa niepotrzebnie zmarnowała kilka godzin cennego czasu, zanim nocująca na tyłach armii dywizja 1 przebrnęła przez zawaloną wojskiem i taborem szosę i groblę pod Dębem Wielkim. Nadrabiając czas stracony, piechota Rybińskiego szła niemal że biegiem, nie dozwalając tyralierom rosyjskim usadowić się w lesie, okalającym drogę. Nadciągnąwszy za jazdą Łubieńskiego pod Kałuszyn, Rybiński rozporządzał ledwie 6 słabymi batalionami i 12 działami artylerii pieszej. Zajął stanowiska na skraju lasu. Po wysiłkach dni poprzednich przebył jeszcze 4 mile pieszej drogi i miał po około 40 ludzi w kompaniach. O godz. 15 przybył osobiście Skrzynecki, dokonał inspekcji i polecił dywizji natychmiast atakować Kałuszyn, lecz, zobaczywszy stan żołnierzy, wstrzymał wykonanie rozkazu.

2 kwietnia Rybiński wysłał z Kałuszyna raport, dotyczący strat poniesionych 31 marca, oraz listę oficerów, którzy się wyróżnili, stawiając ppłk. Klemensowskiego z Kwatermistrzostwa na jednym z czołowych miejsc, mimo zastrzeżeń, jakie miał pierwotnie co do jego osoby.

Rozkazem z 2 kwietnia Prądzyński nakazał w dniu następnym marsz przez Mińsk do Siennicy. 3 kwietnia Rybiński osiągnął nakazany mu punkt i zajął stanowiska, na których przez dni kilka pozostał całkiem bezczynnie. Dopiero 6 kwietnia

wieczorem brygada Ramoriny została wysłana celem strzeżenia przepraw w Starogardzie, potem z Prądzyńskim poszła pod Iganie. Dla reszty dywizji zaczęła się seria mało celowych marszów i kontrmarszów. 6 kwietnia Rybiński, wysunięty na czoło większych sił, wyruszył do Latowicza, pozostawiając w Siennicy większość artylerii, bagaże i niezdatnych do dalszego marszu żołnierzy. Z obozu wymaszerował o godz. 6 rano; pół godziny później za piechotą wyszła artyleria, zaś o godz. 7 dywizja 3 piechoty gen. Małachowskiego, do której dołączył się 5 p. u. Jeden szwadron tego pułku oraz baterię artylerii konnej przydzielono Rybińskiemu. 9 kwietnia na czele 6 batalionów i 6 dział, jako część osłony, został skierowany do Lipin. 10 kwietnia, więc w dniu bitwy pod Iganiami, Rybiński miał tylko garść wieści od Skarżyńskiego, zajmującego Wodyń, lecz na razie żadnych konkretnych rozkazów. Jedynie Prądzyński w *Pamiętnikach* zanotował, iż odwrót jego spod Igań mógł narazić Rybińskiego na poważne niebezpieczeństwo zetknięcia się ze zbyt przeważającą siłą rosyjską. Dopiero rozkaz z 12 kwietnia zlecał całej 1 dywizji piechoty ruszyć do Kałuszyna. Rozpoczęła się więc w Kałuszynie koncentracja dywizji. Pozostała w Siennicy część artylerii dołączyć miała dopiero 13 kwietnia. W kierunku Kałuszyna szły też każdy oddzielnie 3 bataliony 5 pp. l. z brygady Ramoriny, wracającej spod Igań. Sam Rybiński, osiągnąwszy wieś Groszki pod Kałuszynem, zajął stanowiska z obu stron szosy i wysłał Prądzyńskiemu raport, że artyleria nie nadeszła jeszcze i że jeden batalion piechoty wysłał do Jabłonny, nie wyjaśniając, w jakim to zrobił celu. Z Groszków przeszedł rzekomo pod Suchą. O jego tam obecności doniósł przynajmniej raport Łubieńskiego z 15 kwietnia, wysłany spod Boimia. Wynika z niego, że Rybiński liczył się z możliwością nadejścia poważniejszych sił nieprzyjacielskich i że może być pod Suchą atakowany. W sprawie tej naradzał się z Ramoriną, co świadczyłoby, że stosunki między nimi były jeszcze podówczas dobre, a wzajemna ich opinia o sobie dopiero później zmieniła się na niekorzyść. O możliwości ataku rosyjskiego upewnić mógł Rybińskiego jeszcze rozkaz Prądzyńskiego, datowany 17 kwietnia o godz. 23 z Jędrzejowa. Donosił w nim Prądzyński o skoncentrowaniu sił rosyjskich pod Siedlcami, co każe oczekiwać z tej strony ataku, który jego zdaniem powinien rozwinąć się w kierunku na Suchą i Suchocin. Gdyby atak taki w istocie nastąpił, rozkaz zlecał Rybińskiemu

natychmiastowy marsz ku Mińskowi z pozostawieniem pod Suchą samej tylko jazdy Łubieńskiego. Ten ostatni miałby za zadanie osłonić odwrót piechoty i po krótkim oporze również cofnąć się w stronę Mińska. Rybiński podał tu wiadomość dość mętną, iż 16 kwietnia pod Kuflewem zameldował się mu płk. Henryk Dembiński, przysłany na dowódcę brygady jazdy, przydzielonej do dywizji. W dwa dni potem Dembiński prosił o pozwolenie dokonania napadu na pułk huzarów rosyjskich, stojących pod Żebrakiem. Rybiński upoważnił go do wzięcia 3 p. s. k., 2 szwadronów jazdy nowej formacji, batalionu piechoty i 2 dział. Dembiński ruszył. Pod wsią Wodynie zaskoczył 2 szwadrony kozaków, z których jeden wziął do niewoli, lecz jeńcy ci zostali odbici przez nadbiegłą im pomoc. Potyczka miała ten skutek, że ostrzeżeni w porę huzarzy wycofali się. Dembiński osądził, iż nie ma po co iść dalej i wrócił do Kuflewa [12]). Gdy był już w drodze powrotnej, otrzymał rozkaz Rybińskiego skierowania się do Łukowa i zagarnięcia znajdujących się tam jaszczów z amunicją w ilości jakoby z górą 100, a będących pod eskortą tylko jednego szwadronu dragonów. Rybiński uprzedził, że atak ten wesprze resztą brygady jazdy i piechotą. Mimo to Dembiński wrócił pod Kuflew, przesyłając raport, iż wobec przemęczenia koni rozkazu spełnić nie może. Wobec tej wyraźnej niesubordynacji Rybiński przesłał skargę Skrzyneckiemu i Dembińskiego przeniesiono do dywizji Giełguda. Zapewne, opisując powyższe wydarzenie, chodziło Rybińskiemu o potyczkę pod Kołaczem w dniu 21 kwietnia, gdzie 5 p. u. dał się wciągnąć na główne siły Mandersterna i poniósł skutkiem tego duże straty. Trudno natomiast ocenić w danym wypadku negatywnie rolę Dembińskiego pod Kuflewem, jedynego większego starcia w tym czasie, za jakie mógł ponosić odpowiedzialność. Zresztą wiadomość podana przez Rybińskiego i z tego względu nie zasługuje na specjalną wiarę, iż Dembiński aż do połowy maja pozostawał z nim jeszcze w kontakcie służbowym i nie widać było żadnego skutku owej skargi, skierowanej do Wodza Naczelnego. Według wersji Dembińskiego sprawa miała przebieg inny, też niezupełnie zgodny z rzeczywistością. Podał on, że brygada jazdy, której dowódz-

---

[12]) Barzykowski S., *Historia Powstania,* III str. 365; Pawłowski B., *Źródła,* II s. 84, 92—93, 111—112, 146, 151, 158—159, 185—186, 197, 202, 219—220, 224—226; Bibl. Kórnicka, Rkps 1548; Bibl. Uniw. Lub. Papiery Prądzyńskiego, teka X f. 363, f. 517, f. 546; f. 588, f. 734 i f. 737.

two objął, składała się z 3 p. u. i z jazdy podlaskiej; służba wywiadowcza spaść miała głównie na batalion strzelców celnych Michała Kuszla, podległy również Dembińskiemu. Otrzymawszy rozkaz wyruszenia z 3 p. u., 2 batalionami piechoty, strzelcami celnymi i 2 działami przez Wodynie i Baranią Rudę ku Skurcom dla dokonania rozpoznania stanowisk nieprzyjacielskich, Dembiński ruchu tego nie miał ukrywać, a przeciwnie Rosjan prowokować i wywoływać starcie. Istotne zamiary Sztabu Głównego nie zostały mu zakomunikowane. Przed wieczorem Dembiński napadł kozaków w Baraniej Rudzie. Kozacy całą uwagę zwrócili na główne siły Dembińskiego; wtedy szwadron 3 p. u. uderzył na nich z tyłu. Atak ten nie miał wszakże dostatecznie sprężystego kierownictwa i dzięki temu kilkudziesięciu kozaków uciekło. Gdy szwadron ułanów zajął się następnie zbieraniem zdobyczy, z kolei został zaatakowany przez paruset kozaków i zmuszony do ucieczki. Sytuację uratowały inne szwadrony, odpierając kozaków i dając czas uciekającym ułanom skupić się i sformować. Nadbiegli strzelcy celni uderzyli na kozaków, biorąc im kilka koni. Następnego dnia Dembiński stanął na wprost Skurzec i począł się formować na wprost lewej flanki, stojących tam sił rosyjskich. Obecność Polaków oczywiście zaalarmowała Rosjan. Rzekomo aż cała dywizja jazdy rosyjskiej stanęła pod bronią, a piechota poczęła również się formować. Wówczas Dembiński uznał, że wykonał włożone nań zadania i wycofał się do Wodyń. Tam otrzymał rozkaz natychmiastowego marszu do Kuflewa, skąd mimo że miał już za sobą czterdziestogodzinny marsz, po jednogodzinnym ledwie spoczynku, skierowany został do Mińska. Całej tej operacji dał Dembiński czas nieco późniejszy, niżby wypadało z relacji Rybińskiego. 22 kwietnia równo z dniem Rybiński drugą brygadę swej dywizji i 5 p. s. p. wycofał z pozycji pod Groszkami i dwoma pułkami zajął stanowisko za Kałuszynem na szosie, wysyłając jeden pułk poprzez Jakubów do Okuniewa. Otrzymał zlecenie oświetlania drogi z Kałuszyna do Kuflewa, informując się stale, co się na niej dzieje.

Bataliony jego komendy, stojące w Łęgu, na wypadek silniejszego ataku nieprzyjaciela i niemożności dostania się do Kałuszyna, miały wycofać się wprost na Mińsk ku dywizji Giełguda. Dla ostrożności i Rybińskiemu polecono wycofać artylerię i bagaże poza Kałuszyn; dywizja na godzinę przed świtem miała stawać pod bronią, a dowódcy konno znajdować się przy swych

oddziałach. Rozejść się było wolno dopiero po powrocie podjazdów i złożeniu przez nich uspokajających meldunków. Niepokój był duży: Rybiński skarżył się, że Skrzynecki pozostawił go własnemu losowi. Do 25 kwietnia włącznie zajmował swymi oddziałami stanowiska między Cegłowem i Kałuszynem. Może w istocie w tych dniach Rybiński odbierał mało rozkazów ze Sztabu Głównego. Dopiero 26 kwietnia o godz. 5 rano począł się cofać ku Mińskowi, gdzie koncentrowały się główne siły polskie. 27-go, wyruszywszy o godz. 4 rano poprzez Okuniew, przeszedł do Marek, gdzie zatrzymał się na noc. W marszu tym prócz artylerii własnej (Rybińskiego) osłaniał i artylerię dywizji 3 piechoty oraz park rezerwowy. Odwrót ten opatrzył również komentarzem, że gdyby nocą na 26 kwietnia korpus Pahlena I szedł na Mińsk, a jego kolumny na drodze bitej posuwały się szybciej, siły Rybińskiego zostałyby narażone na bardzo duże niebezpieczeństwo odcięcia i nie mogłyby wycofać się ani gościńcem, ani też starą drogą na Stanisławów. Ruch powrotny nad Kostrzyń armia polska zaczęła 29 kwietnia. Dywizja 1 piechoty i brygada jazdy Dembińskiego stanęły w Kuflewie (10 batalionów, 8 szwadronów, 18 dział). Raportem z 30 kwietnia Rybiński zawiadomił Wodza Naczelnego o zajęciu stanowiska pod Siennicą, a 1 maja o przybyciu dywizji pod Kuflew. Zanotować trzeba, iż skład dywizji uległ zmianie 28 kwietnia, a w pierwszych dniach maja nastąpiła ponowna zmiana, Skrzynecki począł bowiem przerzucać pułki z dywizji do dywizji, zmieniając ich skład oraz miejsce postoju. Odczuły to najbardziej dywizje Rybińskiego i Giełguda.

Już 2 maja Rybiński zdołał zebrać wieści o nieprzyjacielu i przesłał je Prądzyńskiemu. Zapewne w związku z tym Prądzyński nakazał zmianę stanowisk brygady Dembińskiego. Drugi raport, zawierający wieści o nieprzyjacielu, Rybiński wysłał 4 maja. Zebrane wiadomości dotyczyły przestrzeni od Żebraka do Boimia. W odpowiedzi dostał polecenie wycofania się do Cegłowa. Rybiński ponowił meldunek na skutek rozpoznania z 6 maja w kierunku Olekcina i Łączek, projektował rozpoznanie przez Żebrak do Skiru i Łęgu i informował Prądzyńskiego o obecności patroli kozackich nad Kostrzyniem. 7 maja o godz. 10,30 rano wysłał raport o odmarszu brygady Dembińskiego [13]),

[13]) Dembiński wtedy dopiero otrzymał inny przydział; opuszczając 1 dywizję piechoty, zabrał ze sobą 3 p. u., resztę brygady jazdy zostawiając na razie Rybińskiemu.

wreszcie w raporcie z 10 maja stwierdził kompletny brak jakichkolwiek zmian na całej długości frontu.

Rozpoczęły się przygotowania do ataku na gwardie. Rybiński znów popierał plany Prądzyńskiego i przeciwstawiał się, o ile możności Chrzanowskiemu. Pierwotna forma planu Prądzyńskiego przewidywała na początek działań zaczepnych dla 1 dywizji piechoty marsz nocny pod Żebrak, skąd o godz. 7,30 rano przeprawę przez Kostrzyń i dalszy marsz do Skurcza, gdzie Rybiński pomógłby dywizji Milberga pobić Kurutę, gdyby się udało dosięgnąć Rosjan. Następnie połączone dywizje Rybińskiego i Milberga posunęłyby się ku Kostrzyniowi, formując nowe skrzydło armii polskiej. 13 maja Rybiński otrzymał rozkazy gotowości do marszu. Według gen. Wybranowskiego w dniu tym 1 dywizja piechoty weszła w skład korpusu gen. Łubieńskiego i o godz 1 wyruszyła przez Popów do Wyszkowa. Przenocowawszy tam, udać się miała do Broku, nie dochodząc którego, artyleria i jazda, idąca w awangardzie, uderzyły na szwadron rosyjskich strzelców konnych gwardii. Ten ostatni tylko dzięki rączości koni uciekł, tracąc po drodze kilku rannych. Wypocząwszy kilka godzin pod Brokiem, 1 dywizja wyruszyła z dużymi ostrożnościami ku Nurowi. Spodziewano się tam stwierdzić większe skupienie sił rosyjskich i gdyby nie zbyt duża ostrożność polskiej straży przedniej, można byłoby znieść pod tą miejscowością batalion saperów gwardii i, również gwardyjski, szwadron ułanów. Tymczasem Rosjanie, uprzedzeni zawczasu, spalili most na Bugu i magazyn solny i wycofali się choć ze stratami w lasy koło Ciechanowa[14]). Dzień 14 maja został przez gen. Wybranowskiego przedstawiony nieściśle.

W praktyce 14 maja Rybiński jako ostatni opuścił stanowiska dotąd zajmowane. Miał je już o godz. 15 ustąpić gen. Umińskiemu, lecz oddziały tego ostatniego zluzowały 1 dywizję zaledwie o godz. 20. Wobec tego dopiero nocą z 14 na 15 maja wśród ulewy dywizja 1 osiągnęła Serock, bardzo zmęczona forsownym marszem. 16 maja o godz. 7 rano przeszła most i z tą chwilą weszła w skład straży przedniej, dowodzonej przez gen. Jankowskiego, a złożonej z 1 dywizji piechoty, 8 szwadronów jazdy i 22 dział.

---

[14]) Prądzyński I., *Pamiętniki,* II s. 432; Pawłowski B., *Źródła,* II s. 223—224, 251—252, 264, 272, 286—287; Bibl. Uniw. Lub. Papiery Prądzyńskiego, teka X, f. 765, 774; Bibl. Czartoryskich, Rkps 5586; Bibl. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego.

Fakt uzależnienia od gen. Jankowskiego był dość przykry dla ambicji Rybińskiego, gdyż dotąd rozkazy odbierał zawsze bezpośrednio od Wodza Naczelnego. Tymczasem dostał polecenie udania się w kierunku Przytyczy i dojścia możliwie daleko. Koło godz. 13 zajął tę miejscowość i wszedł w styczność z nieprzyjacielem. Z kolei dn. 16 maja gen. Jankowski otrzymał rozkaz, by po nawiązaniu łączności z Rybińskim, udał się przez Mystków również w kierunku Przytyczy. Gen. Jankowski w trakcie wykonywania tego polecenia napotkał Rosjan pod wsią Porządza. Wywiązała się utarczka. Gen. Poleszko cofnął się pod Przytycz, gdzie znów stawił Polakom opór, na ten raz silniejszy, niż pod Porządzą. Rosjanie zajęli stanowiska na brzegu lasu pod wsią. W samej wsi stanął batalion strzelców finlandzkich i batalion jegrów z 2 działami. Las sięgał domów mieszkalnych, stojących przy drodze, wiodącej do Długosiodła.

Idący na czele polskiej komendy batalion 1 p. s. p. rozpoczął ogień. Rybiński porwał drugi batalion tegoż pułku do ataku na broń białą i skierował go w las dla przecięcia Rosjanom odwrotu. Pierwszy batalion, rzucony do ataku wzdłuż drogi na samą wieś, wyparł po walce jegrów. Rosjanie, ostrzeliwując się gęsto w lesie, poczęli wycofywać się w kierunku Długosiodła, ponosząc stosunkowo znaczne straty (generał i pułkownik ranni, nadto kilkudziesięciu zabitych i rannych zostało na placu; do 200 rannych Rosjanie unieśli ze sobą). W miarę pomyślnego postępu walki Rybińskiemu poczęły się mnożyć w cudowny sposób pobite nieprzyjacielskie bataliony: naliczył ich w końcu 6, oraz 6 zdobytych dział.

Gen. Jankowski otrzymał rozkaz parcia Rosjan aż do wsi Plewki. Wobec tego 1 dywizja piechoty ruszyła poprzez Choroście w kierunku na Plewki i Długosiodło. Pod Plewkami strzelcy finlandzcy dali ponownie Polakom silny opór, wykorzystując lesistość okolicy. Za błotnistym strumieniem, pod młynem zwanym Janki, stanęły 2 bataliony strzelców finlandzkich gwardii, oraz jakieś inne 3 bataliony gwardyjskie. Rybiński polecił mjr. Duninowi atakować batalionem 1 p. s. p. Dunin wywiązał się z zadania jak najlepiej: przepędził opierających się na grobli Rosjan, uderzył bagnetem na las, ubił kilkudziesięciu, jeden batalion rozpędził zupełnie. W ataku tym Dunin został ranny śmiertelnie. Rybiński tymczasem pchnął w las batalion strzelców podlaskich Ku-

szla[15]) uzbrojonych jedynie w strzelby myśliwskie. Zadali oni pewne straty Rosjanom, lecz ci 3 świeżymi batalionami przeszli do kontrataku. Strzelcy podlascy, nie mając bagnetów, nie mogli skutecznie się bronić i z kolei ponieśli duże straty. Stojący opodal strzelców Rybiński omal że nie postradał życia. Powiódł on osobiście do ataku 12 pp. l. nowej formacji, w większości uzbrojony w kosy. Rosjanie cofnęli się. Ogień tyralierski przeciągnął się do godz. 2 w nocy. W godzinę później Rosjanie opuścili Plewki, wycofując się przez Wary w stronę Śniadowa. Polacy, osiągnąwszy Plewki, zaniechali dalszej pogoni. W potyczce tej zginął adiutant Rybińskiego, świetny oficer sztabowy, Stanisław Wolski, ppor. Wędrychowski z 1 p. s. p., oraz 27 żołnierzy z tegoż pułku. Ranni zostali: kpt. Łączyński, Straszewski, Zienkiewicz, por. Mieczkowski, ppor. Bosakowski i Mochnacki. Wyróżnili się zaszczytnie dwaj żołnierze 1 p. s. p. Stanisław Nawrocki i Piotr Lewandowski, którzy przed frontem batalionu zaatakowali i ranili rosyjskiego pułkownika.

Mimo, że gen. Poleszko starał się prowadzić odwrót porządnie i stawiał czoło polskiemu natarciu wszędzie, gdzie teren na to pozwalał, walka pod Plewkami miała charakter dość bezładny. W dużej mierze odpowiedzialność za to spada nie na rosyjskiego dowódcę, lecz na Skrzyneckiego, który zupełnie nie panował nad rozgrywającymi się wypadkami. Przemęczenie żołnierzy powodowało zwiększenie chaosu (1 dywizja piechoty była w ogniu cały dzień i dużą część nocy). Koło Brudek część tej dywizji wpadła na kolumnę z 3 dywizji piechoty gen. Małachowskiego. Nie zorientowano się, że to swoi. Nastąpiło starcie, w którym Rybiński poniósł nawet dość duże straty. Wśród utarczek podeszły siły polskie do Rudki.

17 maja od godz. 8 rano trwał ruch naprzód. Pod Sokołowem Skrzynecki wstrzymał 1 dywizję, idącą na czele armii, w pobliskim Księżopolu byli bowiem Rosjanie. Wywiązała się utarczka. Walczące strony przedzielał błotnisty strumień. Koło godz. 11 zaczęła się pod gęstym ogniem dział rosyjskich naprawa mostów. Gdy Polacy przeszli strumień, — Rosjanie natychmiast rozpoczęli odwrót. Nastąpił on dzięki temu, że obawiali się oskrzydlenia przez inne kolumny polskie, które przeszły strumień w bród. Koło godz. 16 dywizja piechoty osiągnęła rzekę Ruż pod wsią Nadbory. Mimo przeszkody w postaci rosyjskiego ognia działowego, zre-

[15]) Barzykowski mówił o rzuceniu do boju aż 2 batalionów piechoty.

sztą dość słabego, od którego Rybiński stracił w tym dniu 1 zabitego i 2 rannych, por. Nowosielski w dwu miejscach w krótkim czasie zdołał odbudować zniszczone mosty[16]).

Przez cały dzień 18 maja kwatera Rybińskiego była w Nadborach i stąd dopiero wysłał do gen. Jankowskiego raport o przebiegu potyczek pod Plewkami i Długosiodłem. W dniu tym cała 1 dywizja piechoty została cofnięta za Nadbory, wyjąwszy 1 p. s. p. i batalionu strzelców podlaskich, wysuniętych ku grobli pod Jakocią. Od nieprzyjaciela oddzielała Rybińskiego szeroka dolina Ružu. Na wprost dywizji 1, na drugim brzegu rzeki, stała brygada piechoty rosyjskiej (jegrzy i strzelcy finlandzcy) z saperami. ułani i huzarzy; pod Starą Jakocią — 30 dział; nadto między Jakocią i Śniadowem 3 pułki kirasjerów i 16 dział; na wprost Kleczkowa znów brygada piechoty z 8 działami. Rybiński miał poza sobą gros jazdy polskiej: na swym lewym skrzydle pod Kleczkowem dywizję 3-cią piechoty gen. Małachowskiego.

Pod osłoną ognia działowego Rybiński rozpoczął atak. Strzelcy podlascy, przebrnąwszy przez błotniste łąki, zarosłe zrzadka krzakami, podeszli do Jakoci. 2 bataliony piechoty liniowej z 2 działami przebyły już groblę i trzęsawiska i osiągnęły grunt stały na drugim brzegu rzeki, gdy rozkaz Skrzyneckiego wycofał je z powrotem poza rzekę, przerywając bitwę i zmuszając do zrezygnowania z wywalczonej już przeprawy. Przez cały ten czas brygada płk. Muchowskiego stała w kolumnach dla asekurowania przeprawiających się oddziałów.

Przez resztę dnia jedna tylko dywizja Małachowskiego wymieniła z Rosjanami strzały działowe. Rosjanie na niewielkiej wyniosłości ustawili 2 baterie artylerii pozycyjnej, mające pod obstrzałem most i groblę. Gen. Jankowski stwierdził w tym miejscu skoncentrowanie 16 dział rosyjskich.

Dn. 19 maja Rybiński począł naglić Skrzyneckiego do energiczniejszego ruchu naprzód, gdyż pod Nadborami zmarnowano do 40 godzin całkiem niepotrzebnie. Dopiero pod wieczór ruszono przez Śniadów w kierunku Tykocina, lecz już drogami wolnymi od nieprzyjaciela. Dn. 20 maja Skrzynecki pchnął 1 dywizję piechoty przez Porty na drogę do Zambrowa i Mężenina, aby obeszła Rudki i przecięła drogę odwrotu straży tylnej, cofających

---

[16]) Pawłowski B., *Źródła,* III s. 15, 20—21; Callier E., *Bitwy i potyczki,* s. 125, 159—163; Bibl. Czartoryskich, Rkps 3513 f. 233, f. 265, Rps 5586 f. 119.

się oddziałów gwardii rosyjskiej. Potem kazał zawrócić dywizję na drogę z Łomży do Mężenina i wysunął ją na czoło maszerującej kolumny. Straż tylna Rosjan została dopędzona dopiero koło godz. 14 na skraju lasu na wschód od Kołomyjki.

Gen. Poleszko zajął tymczasem na czele 5 batalionów inflandzkich i jegerskich las między Kołomyjką i Rudkami. Rybiński i gen. Kazimierz Skarżyński, wyruszywszy spod Zambrowa, połączyli się z gen. Jankowskim przed Kołomyjką, gdy pierwsze strzały szpicy (koło godz. 17) w lesie dały znać o obecności nieprzyjaciela. Nie umiejąc opanować sytuacji, Skrzynecki puszczał na Rosjan zdrożone marszem bataliony Rybińskiego pojedyńczo, w miarę jak nadciągały na pole bitwy. Bataliony te szły do ataku bez osłony artylerii, gdyż było niemożliwe rozwinąć batarie w lesistym terenie. Gdy Rosjanie postawili na drodze 2 działa, Rybiński ze swej strony spróbował wprowadzić w las kilka lekkich dział. Nie posiadając wiadomości o sile Rosjan zewsząd zakrytych lasem, posunięto na chybił-trafił w las parę batalionów 1 pp. l. i strzelców podlaskich rozwiniętych w tyralierę. Wywiązała się żywa strzelanina. Nadszedł 2 pp. l. pojedyńczymi batalionami: batalion I uwikłał się w walkę w głębi lasu, gdy II dopiero dochodził do jego skraju. Potem III batalion tegoż pułku i 4 inne z 12 i 16 pp. l. uzbrojone przeważnie w kosy, zmordowane 5-cio milowym marszem po piaskach, zaangażowały się kolejno w walce. I batalion 2 pułku p. l. został przez gen. Poleszkę wyrzucony w kontrataku z lasu, przy czym poniósł duże straty. Rosjanie wzięli nawet jeńców. Po nadejściu II batalionu 2 pp. l., również i Poleszko dostał posiłki (pułk finlandzki) i powtórnie wyrzucił Polaków z lasu. Dopiero okrążenie zarośli z jednej strony przez gen. Małachowskiego z brygadą gen. Bogusławskiego, a z drugiej przez gen. Kickiego z brygadą jazdy i 1 p. s. p. spowodował odwrót Rosjan. W walce leśnej wyróżnił się 12 pp. l. pod osobistym kierunkiem dowódcy brygady płk. Muchowskiego.

Bitwa przeciągnęła się do wieczora, czyli gen. Poleszko wypełnił polecone mu zadanie, bo tyle właśnie czasu miał powstrzymywać natarcie Polaków. Koło godz. 22 dopiero Rybiński zajął skraj lasu od strony Rudki. Gdy Rosjanie wycofali się do Mężenina, Polacy zajęli i samą Rudkę. Straty własne obliczał Rybiński na 36 zabitych i 90 rannych; straty nieprzyjaciela uważał za dużo większe, lecz nie ujął ich cyfrowo zbyt ściśle: w samym lesie naliczył sto kilkadziesiąt trupów, a ilość rannych na zasadzie ze-

znań jeńców ustalał na 400. Całkiem rozbity został batalion lejbgwardii jegierskiego pułku.

Noc z 20 na 21 maja 1 dywizja piechoty spędziła w Mężeninie. Dn. 21 koło godz. 5 rano wyruszyła przez Zawady i Łopuchowo do Tykocina, wchodząc bez przerwy w skład straży przedniej. Rybiński zatrzymał się w Zawadach, wysyłając naprzód pod Tykocin 2—3 bataliony i 6 dział. Prowadzący ten oddział Prądzyński i gen. Langerman szybko wyparli Rosjan z miasta i dotarli do mostów. Narew płynęła tam dwoma korytami, które przedzielała kępa. Dalej biegła aż do wsi Tatary długa na 1,5 km grobla z 9 mostami, z których 4 dość długie przerzucone były przez łachy Narwi. Na rozkaz Skrzyneckiego Prądzyński z batalionem 1 p. s. p. kompanią grenadierską 2 p. p. l. i 3 działami począł forsować owe mosty i mostki. Atak poprowadził osobiście Langerman, nieodstraszony gęstym ogniem kartaczowym. Po zbliżeniu się do trzeciego z kolei mostu natknął się na pełne rzekomo 2 pułki rosyjskie z 8 działami. Mimo to most został zdobyty. Nieprzyjaciel, uzyskawszy posiłki nadesłane z Krypna, przeszedł do przeciwnatarcia. W końcu Rosjanie stracili 6 mostów. W tym stadium boju Skrzynecki przerwał bitwę. W nocy Rosjanie sami opuścili pozostałe mosty i wycofali się do Tatar. Jedynie batalion saperów pod osłoną dział pozostał, by zniszczyć przeprawy. Straty polskie wyniosły do 200 ludzi, rosyjskie 250—300. Pod Tykocinem Langerman, już drugi po Ramorinie cudzoziemiec, przydzielony [17]) do 1 dywizji piechoty, zaprezentował się na ogół bardzo dobrze, wyróżniając się odwagą i zimną krwią. Obok niego zwracał uwagę swą postawą dowódca 1 p. s. p. — płk. Breański.

Tegoż dnia (21 maja) Rybiński wszedł do Tykocina, lecz już pod wieczór dnia następnego opuścił go. Pozostałe w tyle oddziały 1 dywizji piechoty, wychodziły z miasta w ciągu nocy z 22 na 23 maja. W ciągu odwrotu sił polskich Rybiński szedł w straży tylnej. Nad Ruzem powstrzymał posuwające się z Mężynina przez Gać w stronę Śniadowa gwardie rosyjskie. Oskrzydlający ruch grupy gen. Berga, działającej od strony Głębokiego, zmusił 1 dywizję do dalszego odwrotu. Dn. 23 maja polecono mu wyruszyć przez Gać pod Starą Wieś, gdzie miał otrzymać rozkazy, tyczące się dalszego postępowania: rozłożenia się obozem, lub przejścia na stanowiska pod Retów. Zamiast którejś z tych dwóch ewentualności pod Śniadowem nastąpiła koncentracja całej armii pol-

[17]) Od dn. 8 maja.

skiej. Dn. 24 Rybiński rozpoznawał pod Czerwinem stanowiska rosyjskie i zluzował 3 dywizję piechoty, która zajmowała stanowiska na prawym brzegu Rużu dla bronienia drogi do Ostrowia. Z owym zluzowaniem 3 dywizji Rybiński się nieco pośpieszył, gdyż rozkaz nakazywał mu to uczynić dopiero dn. 25 maja. Został przy tym ostrzeżony przez Prądzyńskiego, że zapewne znaczne siły rosyjskie postępują ku Czerwinowi, lecz że w żadnym razie nie jest życzeniem Naczelnego Wodza stoczenie bitwy na lewym brzegu Narwi. Była to decyzja w znacznej mierze słuszna, gdyż pozycja nad Rużem nie nadawała się do przyjęcia bitwy. Przede wszystkim zaś front polski był podówczas zbyt rozciągnięty i nieprzyjaciel mógł go łatwo przełamać, posuwając się od południa na Głębokie, gdzie była znaczna luka między prawym skrzydłem Łubieńskiego a stanowiskami 1 dywizji piechoty. Komenda gen. Jankowskiego została rozwiązana. Dnia następnego, tj. 25 maja przydzielono Rybińskiemu dywizjon mjr. Korytowskiego z 4 p. s. k. W dalszym odwrocie 1 dywizja opuściła Czerwin o godz. 18.30; z pod Pisków wyszła rzekomo o godz. 19, kierując się ku Ostrołęce. W marszu tym pozostawiła za sobą z sił polskich tylko zasłaniającą odwrót sił głównych grupę gen. Łubieńskiego [18])...

Rybiński, jakkolwiek bezsprzecznie jeden z najinteligentniejszych ówczesnych oficerów polskich, dał z przebiegu bitwy pod Ostrołęką raport bardzo oficjalny, obejmujący całą masę rubryk, a za to najmniej mówiący o samym przebiegu bitwy. Na jego podstawie można zrozumieć, dlaczego żaden z pamiętnikarzy, piszący o Ostrołęce, nie wspomniał nazwiska dowódcy 1 dywizji piechoty. To też łatwiej odpowiedzieć na pytanie, co robiła pod Ostrołęką dywizja 1 piechoty, niż co robił jej dowódca, mimo że skądinąd wiemy, iż Rybiński przez cały czas był na linii bojowej i osobiście prowadził pułki do ataku. Zresztą obecność Wodza Naczelnego przy 1 dywizji piechoty spychała automatycznie Rybińskiego na podrzędne stanowisko. W dniu bitwy pod Ostrołęką bardziej od niego wyróżnił się gen. Muchowski przez sam chociażby fakt brania udziału w dwóch kolejnych atakach

---

[18]) Pawłowski B., *Źródła*, III s. 55—58, 71—74; 81—106; Callier E., *Bitwy i potyczki*, s. 140—141; Tokarz W., *Bitwa pod Ostrołęką;* Bibl. Czartoryskich, Rkps 3513 f. 311, f. 285 i f. 37; Arch. Akt Dawn. Akta Szt. Gł. vol. 3208 f. 130, Akta Władz Centr. vol. 262 f. 138; Bibl. Uniw. Lub. Papiery Prądzyńskiego, teka X, f. 865; Bibl. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego, teka I.

i pozostawienia relacji o przebiegu bitwy. Do odznaczeń i awansów Rybiński przedstawił przede wszystkim oficerów swego sztabu. Stanął tym w rażącej sprzeczności ze stanowiskiem gen. Paca, który wprawdzie w swym raporcie nic nie mówił o stratach poniesionych, otrzymanych rozkazach itd., lecz w sposób całkiem nieformalny, jakby pisząc pamiętnik osobisty, opisywał szczegółowo i żywo przebieg bitwy i podał do odznaczeń przede wszystkim oficerów i szeregowych oddziałów walczących. Z samego porównania stylu tych raportów Wacław Tokarz wysnuł wniosek, że z raportów tych dość wyraźnie odbija fizjognomia ówczesnych polskich dywizjonerów. Ocena ta zdawałaby się słuszną, lecz nie daje oczywiście odpowiedzi na pytanie, co 26 maja robił gen. Maciej Rybiński.

26 o godz. 1 w nocy 1 dywizja piechoty przeszła most na Narwi i stanęła w kolumnach na prawym brzegu rzeki. Rybiński udał się niezwłocznie do Skrzyneckiego z meldunkiem i otrzymał polecenie rozłożenia dywizji na odpoczynek bez obawy przed bitwą. Koło godz. 2 w nocy dywizja rozłożyła się biwakiem, mając na lewym skrzydle 3 dywizję piechoty, a na prawym dywizję 5. Tylko 2 działa pozostały koło mostu jako ochrona przeprawy. Miejsce biwaku przypadło nad samą rzeką, o którą dywizja opierała się swym lewym skrzydłem, mając w pierwszym rzucie brygadę gen. Muchowskiego [19]). Przed frontem brygady na wzgórzu stanęła kompania lekka artylerii Łapińskiego. Poza brygadą gen. Muchowskiego w drugim rzucie stanęła brygada Langermana i pół kompanii pozycyjnej, ustawionej na pozycji na wzgórzach piaszczystych na wprost szosy i drogi od mostu, idącej na poprzek owych wzgórz do Makowa. Gdy nastąpił alarm bojowy, 1 dywizja zachowała swe stanowiska na południe od dywizji 3 piechoty. Gdy ta ostatnia poszła w ogień, 1 dywizja wyruszyła ze stanowisk, na których nocowała, i przesunęła się nieco naprzód na krawędź lasu, okraczając drogę do Zabrodzia i przypierając prawym skrzydłem do strumienia Piasecznicy; przed frontem zajęła tymczasowe stanowisko 1 kompania lekka artylerii pieszej (kpt. Łapiński 12 dział) na wzgórzu piaszczystym, przeciętym przez starą drogę warszawską. Wartość tego stanowiska miały wykazać wszystkie natarcia,

---

[19]) Na prawym skrzydle batalion strzelców podlaskich, obok 3 batalionów 2 p. p. l., wreszcie 2 bataliony 12 p. p. l. (Barzykowski S., *Historia Powstania*, IV str. 44—45.

w których kpt. Łapiński współdziałał energicznie aż do kompletnego wyczerpania amunicji. Działa te, zakryte od ognia baterii Tolla, poniosły minimalne straty w obsłudze (0% oficerów, 2,5% szeregowych) i bardzo nieznaczne straty w sprzęcie, brały za to pod obstrzał kolumny rosyjskie, które wysuwały się poza starą drogę, co skutecznie wspierało natarcie piechoty. Ogień jej dowodził, co mogła zdziałać dobrze użyta artyleria, zwłaszcza w razie wysunięcia się większych sił nieprzyjacielskich z przyczółka mostowego. Na prawo od Łapińskiego stanął I batalion 2 pp. l., a na lewo II i III tegoż pułku; ten ostatni dawał tyralierów na okrycie całego frontu brygady Muchowskiego. Lewe skrzydło zajmowały dwa bataliony 12 pp. l., stojące na lewo od drugiego wzgórza nad samym smugiem. Stanowisko całej tej brygady odegrać miało dużą rolę w czasie natarcia polskiego, gdyż zagrażało odcięciem nieprzyjacielowi, jeśliby się ten zapuścił poza starą drogę.

Brygada Langermana w składzie 4 batalionów 1 p. s. p. w pierwszej linii i 2 batalionów 16 pp. l. w drugiej nad końcem drugiego smugu, zajmowała stanowiska na lewo od brygady Muchowskiego. Potem resztki brygady Węgierskiego uszykowały się na końcu lewego skrzydła koło stanowisk baterii Turskiego, łącząc swym prawym skrzydłem do brygady Langermana. Rankiem, wyjeżdżając z Ostrołęki do Kruków, Skrzynecki spotkał Rybińskiego i rozmawiał z nim dłuższą chwilę. „Wódz Naczelny — zanotował w związku z tym spotkaniem Muchowski — oświadczył, że może tylko kilkanaście strzałów dać zamyśla, most zrzucić i pomaszerować do Rożanu". Oświadczenie to rozeszło się od razu wśród starszyzny i wywołało odpowiedni nastrój.

Sforsowanie mostu przez Rosjan i odparcie desperackich ataków Paca, zejście naszej artylerii ze stanowisk nad mostem nastąpiło w czasie, gdy Skrzynecki ze świtą udał się ku baterii Turskiego, tj. koło godz. 13. Wódz Naczelny polecił Langermanowi, by 1 dywizja piechoty szła naprzód zepchnąć nieprzyjaciela z Narwi, zdobyć mosty, a bodajże zdobyć i Ostrołękę. Natarcie to wspierać miały posuwająca się w drugiej linii brygada Węgierskiego oraz działanie artylerii. To też Turski skupił na swym wzgórzu 17 (a może nawet 21) dział, lecz z przyczyn bliżej nieznanych poparcie artylerii w tej fazie bitwy przedstawiało się bardzo skromnie.

Niedługo po godz. 13 dywizja 1 piechoty ruszyła do ataku poprzedzona bardzo licznymi tyralierami. Podobno Langerman miał się gdzieś zawieruszyć, więc Rybiński począł słać rozkaz za rozkazem dowódcy 1 p. s. p. płk. Breańskiemu, by szedł naprzód. Wreszcie przybył do pułku sam i złajał Breańskiego za niesubordynację. Naprzód brygada Langermana przeszła pierwszy smug, wyparła tyralierów rosyjskich i rozwinęła się na drodze do Antoni: 4 bataliony 1 p. s. p. na prawo, a 2 bataliony 16 pp. l. na lewo. Powtórzyło się przy tym to samo zjawisko, które występowało i w poprzednich atakach: w miarę posuwania się naprzód w ogniu artylerii rosyjskiej nie mogło być mowy o zachowaniu szyku regulaminowego; wiemy np. że Langerman rozsypał w tyraliery wszystkie 4 bataliony 1 p. s. p., a zatrzymał w kolumnach tylko 16 pp. l. i dzięki temu mógł przekroczyć najgorętszą strefę ognia z miernymi stosunkowo stratami. Od pierwszej salwy rosyjskiej padł dowódca 16 pp. l. płk. Grujewski, a szefowi I batalionu tegoż pułku Pawłowiczowi granat urwał nogę. Dowództwo pułku przeszło na najstarszego oficera kpt. Olędzkiego. Breański pchnął adiutantów do Rybińskiego i Langermana z meldunkami, że chce most wysadzić w powietrze, lecz nie ma czym. Że i Rybiński nie miał ku temu odpowiednich środków, skończyło się na pobożnych życzeniach. Natarciem kierował osobiście Skrzynecki, który parokrotnie znalazł się w niebezpieczeństwie utraty życia. Licznych tyralierów rosyjskich odrzucono z całą łatwością poza groblę, zwłaszcza, gdy oskrzydliły ich trzy bataliony (III/2 pp. l. i 2 bataliony 12 pp. l.) z brygady Muchowskiego. Kolumny rosyjskie poczęły wycofywać się poza szosę[20]) tak szybko, że polskie raporty bojowe mówiły już o ich „debandadzie", do której przyczynić się miał i ogień flankowy kompanii artylerii Łapińskiego. „Bataliony nieprzyjacielskie zupełnie rozbite i rozproszone en debandade raliują się czyli bardziej skupiają się i zatrzymują na szosie. Feldmarszałek chciał te rozbite bataliony cofnąć za rzekę, posyłając świeże na ich zastąpienie, lecz nie uczynił tego, aby nie spostrzeżono, że się cofa"[21]).

Langerman dotarł wreszcie do grobli, a tyralierzy z 3 batalionów Muchowskiego, którzy uszykowali się niemal prostopadle do grobli, biorąc jej kąt w kleszcze, pojawili się na grobli. Brygada Węgierskiego posunęła się poza mostek na drodze do An-

---

[20]) Pierwsze skryły się poza nasypem szosy bataliony Martynowa.
[21]) Płk. Muchowski (T o k a r z W., *Bitwa pod Ostrołęką*).

toni. Kolumny rosyjskie cofnęły się ku mostowi, a ich tyralierzy z poza szosy ostrzeliwali Polaków. Langerman rzucił się naprzód z 16 pp. l. krokiem szturmowym ku mostowi, lecz wówczas artyleria rosyjska, która wstrzymała ogień, bojąc się razić swoich, otwarła go teraz w całej pełni, ostrzeliwując nawet swoich własnych tyralierów.

Na zasadzie szeregu źródeł wnosićby można, że natarcie 16 pp. l. zmusiło tyralierów rosyjskich do opuszczenia szosy, lecz natarcie polskie załamało się wkrótce i przeobraziło w walkę ogniową, prowadzoną na miejscu. Langerman, pod którym kolejno zabito 2 konie, z pałaszem zdruzgotanym przez kartacz, cofnął 16 pp. l. na linię tyralierów. Piechota polska poczęła ponosić coraz to większe straty od ognia działowego. Zostali ranni wszyscy dowódcy pułków, a następnie i batalionów: dowódca 1 p. s. p. — płk. Breański, 2 pp. l. — płk. Żywult, 16 pp. l. — płk. Rychłowski itd. Oddziały 1 dywizji poniosły bardzo znaczne straty: 1 p. s. p. np. w zabitych i rannych miał 21% oficerów i 11% szeregowych; 16 pp. l. — 11% oficerów i 20% szeregowych. Wytrwanie w tym ogniu przy słabym stosunkowo poparciu własnej artylerii stawało się niemożliwym. Ustępując ku prawemu skrzydłu, Langerman odsłonił plac boju baterii Bielickiego, który, strzelając kartaczami, zasłał trupami równinę nadrzeczną między łachą, szosą a stokami brzegów Omulewa. Na skutek jednak wyczerpania zapasów amunicji bateria ta wkrótce zamilkła. To też gdy koło godz. 14 Rosjanie otrzymali posiłki — piechotę gen. Mandersterna, oparli się o łachę, pod osłoną grobli posunęli się naprzód i uderzyli na polskie lewe skrzydło, na którym stał 16 pp. l. Nastąpił odwrót 1 dywizji piechoty, oraz towarzyszącej jej w ataku brygady Węgierskiego; poszczególne oddziały wracały na swe stanowiska wyjściowe. Kolumny rosyjskie, osłonięte tyralierami, postępowały za nimi aż po wzgórza, na których stała polska artyleria. „Nieprzyjacielska artyleria razi mocno nasze bataliony. Trzeci raz świeże kolumny rosyjskie przechodzą most. Nieprzyjacielskie świeże bataliony atakują nasze lewe skrzydło, opierając się o łachę i pod zasłoną grobli postępują naprzód“ [22]).

Prądzyński, chcąc rzucić na lewe skrzydło nieprzyjaciela brygady Węgierskiego i Langermana, pod osłoną kilkunastu dział począł skupiać i formować 1 i 5 p. s. p., oraz 3 p. u. Poza nimi poczęły się zbierać i inne oddziały z dywizji Małachowskiego

[22]) Płk. Muchowski (Tokarz W., *Bitwa pod Ostrołęką*).

i Rybińskiego, czyli z 3 i 1 piechoty. Miała to być tylko demonstracja, gdyż w tym stadium bitwy Rybiński uważał, za wskazane przerwać dalsze kroki zaczepne i skoncentrować poza Omulewem całą dywizję gen. Kamieńskiego, oraz nierozprzężoną jeszcze połowę własnej dywizji i pod ich osłoną postarać się skoncentrować inne rozbite oddziały. Brygada Langermana odpłynęła poza Omulew i stanęła na prawym skrzydle 3 dywizji piechoty, opierając swe skrzydło prawe o wieś Olszewo. Brygada Muchowskiego pozostała na skraju lasu, mając na lewym skrzydle 1 kompanię artylerii lekkiej, a na prawym 5 dywizję piechoty. Przed nią w dwu rzutach stanęła brygada Krasickiego (3 i 14 pp. l. z 5 dywizji piechoty). Brygada Muchowskiego po stratach poniesionych w czasie ataku występowała w składzie uszczuplonym: batalion 2 pp. l. i 2 bataliony 12 pp. l.

O godz. 17 brygady Krasickiego i Muchowskiego ruszyły do ponownego natarcia. „Pomiędzy naszymi tyralierami — zanotował Muchowski — luźnie poprzedzającymi nasze kolumny, szli także na tyralierów i kosynierzy, którzy z kosą w ręku nacierali na nieprzyjacielskich, licznych, poprzedzających kolumny jego. I cofając się również bronili się kosami. Kosynier z 12 pułku zabił kosą 13 nieprzyjaciół, za co na żądanie całego pułku został ozdobiony krzyżem wojskowym.“ Zbliżenie się nie powodowało w tym wypadku większych strat, gdyż artyleria rosyjska milczała, nie chcąc ranić swoich. To też za gęstą tyralierką szły kolumny polskie w szyku regularnym, w którym zwyciężały pod Wawrem i Iganiami, a który odpowiadał właściwościom ówczesnego żołnierza polskiego. Przy brygadzie Muchowskiego znajdował się Skrzynecki. Uderzenie to było najżywsze i najbardziej mordercze w całej bitwie. Kolumny rosyjskie pod parciem skrzydłowym 3 batalionów Muchowskiego stłoczyły się w jedną masę, cofając się dość bezładnie ku szosie. Oficerowie i dowódcy rosyjscy, bijący się tu równie mężnie jak i polscy z karabinem w ręku i spłacając dużą daninę śmierci, jeszcze raz porwali żołnierzy i odparli chwilowo Polaków. Z wyższych oficerów rosyjskich zginęli wtedy płk. Saronow i płk. Timoszenko; ranni generałowie Manderstern, Lüders i Nabokow. Po stronie polskiej poległ dowódca 12 pp. l. — płk. Malinowski. Ostatecznie piechota polska wzięła górę; wyróżniły się zwłaszcza pułki 12 i 14. Bataliony Mandersterna wycofały się szybko poza szosę, ponosząc przy tym niezwykle ciężkie straty: np. 3 pułk morski 47% swego składu,

4 pułk morski 64%. Ostrzeliwała je przy tym artyleria polska, kierowana przez Prądzyńskiego, który wysunął wtedy 6 dział Bielickiego na wzgórze wysunięte ku grobli. „Brygada płk. Krasickiego wraz z brygadą Muchowskiego (I/2 pp. l., I i II/12 pp. l.) atakują kolumny nieprzyjacielskie ustawione batalionami jeden za drugim. Nasze bataliony idą do ataku w kolumnach jeden obok drugiego. Brygada Krasickiego uderza na kolumny postępujące naprzeciw. Brygada Muchowskiego podobnież uderza na kolumny postępujące również ku niej".

„Wszystkie ataki robiono pod protekcją naszych dział, a razem pod ogniem artylerii nieprzyjacielskiej, która, stojąc po drugiej stronie rzeki, w swoje własne kolumny trafiała; pierwsza kompania lekka Łapińskiego dawała ciągle ognia aż do ostatniego ładunku"[23]). Z atakiem tym istotnie dobrze współdziałał Łapiński, wystrzeliwując resztki swej amunicji. Piechota polska, czując to współdziałanie własnej artylerii, zbliżała się śmiało do szosy, poza którą wycofały się już kolumny rosyjskie. Wówczas nieprzyjaciel rzucił 6 batalionów odwodów oraz 5 batalionów z 3 dywizji piechoty świeżo przeprawionych zza Narwi. Już poza szosą piechota polska uderzyła na nie i odparła w sposób bardzo krwawy. Przyczynił się do tego głównie Muchowski, który natarciem swym rozbił lewe skrzydło rosyjskie. „W tym ataku — mówi — słychać było okrzyki Rosjan „połno! nie strielaj!". W końcu na lewym skrzydle rosyjskim doszło do ucieczki pułków nowego i starego Ingermanlandzkiego, które dzięki temu, że pamiętały polskie natarcia pod Wawrem były bardziej skłonne do paniki na większą skalę. Zabłysła nadzieja zwycięstwa po całodziennych niepowodzeniach. „Już most pokryty był uciekającymi, przykład mógł być zgubny" — mówi Schmitt. Byłoby to zwycięstwo bardzo krwawe, wywalczone jedynie wysiłkiem żołnierza, ale straszne w swych następstwach dla przeciwnika, gdyż zanosiło się na zupełne zniszczenie jego piechoty, przeprawionej na prawy brzeg Narwi. Dlatego należy żałować, że Skrzynecki idąc za radą gen. Henryka Kamieńskiego, zatrzymał brygadę Zawadzkiego i brygada ta w ataku udziału nie wzięła. Gdy odwrót piechoty rosyjskiej ku mostowi stał się faktem, — artyleria rosyjska z lewego brzegu rzeki odzyskała swobodę działania. Kule jej i granaty poczęły szerzyć niemożliwe spustoszenie w kolumnach polskich, obsypywanych i tak kartaczami z 4 dział, stoją-

[23]) Płk. Muchowski (Tokarz W., *Bitwa pod Ostrołęką*).

cych na brzegu prawym. Zginął wówczas gen. H. Kamieński. 2 pp. l. stracił 28% oficerów i 12% szeregowych, 12 pp. l. — 31% oficerów i 23% szeregowych. W szeregach polskich zaczęło się zamieszanie, wzrastające z każdą chwilą. Rosjanie opanowali panikę, przeszli do przeciwuderzenia. Polacy zaczęli odwrót, ponosząc wciąż duże straty. Z 12 pp. l. — 58 szeregowców dostało się wtedy do niewoli. Brygady Muchowskiego i Krasickiego całkowicie zużyte musiały być wycofane na drugą linię bojową wraz z 1 kompanią lekką artylerii pieszej Łapińskiego, która wystrzelała się całkowicie. Odwrót ten osłaniały 3 polskie baterie. Muchowski, zluzowany przez brygadę Zawadzkigo, wycofał się na skraj bagnistych łąk. Natarcie zakończone o godz. 18.30, było przesileniem bitwy. Potem w myśl słów Rybińskiego, bitwa ograniczyła się już tylko „na tyralierach i działobiciu". Prądzyński podaje, że w tym czasie na linii bojowej utrzymała się tylko jedna bateria artylerii lekkiej z dywizji Rybińskiego, lecz nie mogła działać skutecznie wobec zdecydowanej przewagi liczebnej artylerii rosyjskiej, strzelającej z drugiego brzegu Narwi [24]).

Po bitwie z 1 dywizji piechoty zostało pod bronią zaledwie 1500 ludzi, których zdołał ze swej brygady utrzymać Langerman w szeregach i dać im pozory gotowości bojowej. Według Rybińskiego sytuacja była nieco lepsza: — 3000 ludzi pod bronią. Sama brygada Muchowskiego straciła w ciągu tego krwawego dnia w zabitych 9 oficerów i 250 szeregowych, w rannych 10 oficerów i do 350 szeregowych. Wszyscy wyżsi oficerowie dywizji byli zabici lub ranni. Rybiński też odniósł ranę: kula karabinowa rykoszetem odbiła się od siodła i trafiła go w nogę. W związku z tym przedwcześnie opuścił plac boju. Mimo rany był obecny na radzie wojennej, jaka odbyła się w głównej kwaterze Skrzyneckiego we wsi Kruki opodal pobojowiska o godz. 23. Dywizja jako całość dopiero po północy została wycofana za Omulew; wsparta brygadą jazdy płk. Turny, sformowała straż tylną. Cofając się, Rybiński zbierał po drodze rannych i zbłąkanych; między wsiami Siołkowo i Magnuszewo zatrzymał się dłużej. O godz. 5 rano (dn. 27 maja) 1 dywizja piechoty weszła do Rożana i zajęła stanowiska na wzgórzach pod miastem. O godz. 21 tegoż dnia Rybiń-

---

[24]) Tokarz W., *Bitwa pod Ostrołęką*; Pawłowski B., *Źródła*, III s. 157—161, 167—169; Prądzyński I., *Pamiętniki*, III str. 696; Bibl. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego, teka III; Arch. Akt Dawn., Akta Władz Centralnych, vol. 262 f. 145—146.

ski stanął w Pułtusku. We wspomnieniach swych zanotował, iż wszedł do tego miasta już 27 maja o godz. 3 nad ranem. Byłaby to wszakże szybkość zbyt wielka nawet jak na ucieczkę. Potem przez Zegrze, spaliwszy częściowo most na Wiśle, pomaszerował do Warszawy. Rankiem dn. 27 maja Dybicz posłał w pościg za Polakami 3 pułki kozackie, które bez trudu zostały przez Turnę i Rybińskiego odparte nad Rużem. W trakcie odwrotu powierzono Rybińskiemu (28 maja) dowództwo straży przedniej.

Dywizja rozłożyła się obozem koło rogatki grochowskiej. Z Pragi (30 maja) Rybiński wysłał raport o stratach dywizji, poniesionych pod Ostrołęką. Sprawozdanie Skrzyneckiego, wystosowane do Rządu Narodowego chlubnie podkreślało udział dywizji 1 piechoty w bitwie, wymieniając zaszczytnie nazwiska Rybińskiego, Langermana, Muchowskiego i Breańskiego [25]).

Oddanie dowództwa w czerwcowej wyprawie tzw. łysobyckiej, przeciwko Rüdigerowi gen. Jankowskiemu uznał Rybiński jako osobistą zniewagę i szacherkę ks. Czartoryskiego, pierwotnie bowiem zaatakować ten korpus rosyjski miały siły pod komendą Rybińskiego, natomiast gen. Jankowski miał uderzyć na Siedlce. Zresztą o Rybińskim, jako ewentualnym dowódcy w wyprawie na Rüdigera, spotykamy wzmiankę i w *Pamiętnikach* Prądzyńskiego, a wyznaczenie do tej funkcji Jankowskiego również i on uważał za całkiem nieuzasadnione. Tłumaczył tę zmianę przydziałów tym, — a jest to jedyne logiczne tłumaczenie, — że w razie odniesienia przez Rybińskiego jakiegoś poważniejszego sukcesu, którego odniesienie uważano za pewne, stałby się Rybiński zbyt niebezpiecznym rywalem dla Skrzyneckiego. W dalszej przyszłości Prądzyński, znając projekty operacyjne, widział siebie w roli szefa sztabu przy osobie Milberga, lub Rybińskiego, jako jedynych ewentualnych wodzów naczelnych, z którymi potrafiłby się dogadać.

Ostatecznie Skrzynecki zmienił przeznaczenie sił Rybińskiego i Jankowskiego i oddziały obu tych generałów musiały przegrupować się, dokonując w czasie marszu krzyżujących się ruchów. Upadek karności w wojsku spowodowało w tym czasie utworzenie żandarmerii pod milszym dla ucha imieniem „straży polnej". Straż owa została stworzona przez wydzielenie po jednym plutonie (24 ludzi) z każdego pułku jazdy. 13 czerwca

---

[25]) Pawłowski B., *Źródła*, III s. 128, 136—138; Bibl. Kórnicka, Rkps 1548; Arch. Akt Dawn., Akta Kom. Wojny, vol. 3233 f. 61.

przydzielono do 1 dywizji piechoty pluton takiej straży polnej, sformowany z żołnierzy 4 p. s. k.

Wymarsz sił głównych z Pragi nastąpił dn. 14 czerwca. Przeszedłszy 21 km, 1 dywizja piechoty nocowała w Wiązownie[26]), 15 przesunęła się do Siennicy, 16 była w Wodyniach. Tu dołączyła się do Rybińskiego brygada jazdy gen. Millera, tak iż siły jego wzrosły razem do 12 batalionów, 10 szwadronów i 14 dział, tj. do około 7000 ludzi. W dniu tym powiadomiono go, iż został przeznaczony do oczyszczenia z nieprzyjaciela województwa podlaskiego, o ile się to okaże możliwe — całego, a przynajmniej większej jego części. W tym celu Sztab Główny kierował 1 dywizję piechoty do Zbuczynia. Po wydostaniu się na szosę Rybiński miał wysłać ruchome kolumny ku Międzyrzeczowi i Drohiczynowi, lecz w myśl instrukcji Rybiński wraz z większością piechoty nie powinien się zbytnio oddalać od Warszawy. Równocześnie został uprzedzony, że może być użyty do zajęcia Siedlec i z tą myślą gen. Sierawski w tym kierunku przeprowadza rozpoznanie. W rozkazach tych brakowało jakiejkolwiek wzmianki o współdziałaniu sił Rybińskiego z grupą Sierawskiego. W razie ataku na Siedlce nieprzyjaciel mógł łatwo uniknąć bitwy, lub, ściągnąwszy posiłki zza Buga, pobić oddzielnie obie kolumny polskie. Podówczas Rosjanie mieli w Warszawie dobrze zorganizowany wywiad, który łatwo mógł uprzedzić Kreutza o marszu łącznie 18000 Polaków ku Siedlcom. Przy tym rozkazy nakazywały Kreutzowi ostrożność, a w wypadku ruchu Polaków na Nur i Drohiczyn, — wycofanie się za Bug dla połączenia z Murawiewem; ten ostatni zaś otrzymał rozkaz utrzymania się w Andrzejowie i chronienia przepraw. Gdyby Polacy zapędzili się aż do Brześcia, Kreutz miał ściągnąć Murawiewa i odrzucić Polaków, bądź też w ostateczności cofnąć się w kierunku na Brześć i bronić go wraz z Rosenem.

Rozkaz z dnia 17 czerwca stwierdził ponownie przejście brygady gen. Millera[27]) pod rozkazy Rybińskiego. W dniu tym Rybiński przeszedł z Wodyń przez Domanice do Wiśniewa. Stąd raportował o ruchach swej kolumny i zasięgniętych wiadomościach o nieprzyjacielu. Ponownie o ruchach Rybińskiego Sztab Główny miał się dowiedzieć za pośrednictwem gen. Jankow-

---

[26]) Zdaniem gen. Wybranowskiego Rybiński stanął w Wiązownie już 12 czerwca wieczorem.

[27]) 5 p. s. k., 4 p. u., 2 p. Mazurów, 4 działa z 2-ej baterii artylerii konnej.

skiego 20 czerwca. Niemal współcześnie (17 czerwca) Prądzyński za pośrednictwem tegoż Jankowskiego uprzedzał Rybińskiego, iż nieprzyjaciel „w celu degażowania Rüdigera i wojsk pod Siedlcami“ rozpoczął przeprawę pod Siedlcami, przeto Rybiński bez chwili zwłoki winien maszerować przez Łuków i Okrzeję do Gołębia, pilnując się od strony Stanisławowa i Okuniewa. Maszerować winien w ściśniętych kolumnach, by nie zostawiać marauderów. Rozkaz ten liczył się z możliwością rychłego odcięcia przepraw od strony Potyczy. Prądzyński dodawał od siebie: „Wódz Naczelny sądzi, że Generałowi należy przyśpieszyć swe dzieło, a nie czekając zupełnego ukończenia, tj. rozproszenia Rüdigera, powinien Generał wśród działań swoich wyprawić siły do Gołębia, aby tam przechodziły Wisłę i łączyły się z główną armią. Generał, mając aż nadto sił do pokonania Rüdigera, w miarę jak osądzisz, który oddział zbyteczny, odeślesz go do Warszawy“.

Cała ta instrukcja wynikła z paniki, która opanowała sztab polski na skutek fałszywej wieści o przeprawie Rosjan pod Serockiem i miała, rzecz prosta, odbić się i na ruchach Rybińskiego. Wyruszając, sądził, że będzie maszerował chociażby do Brześcia, — teraz ograniczył się do zajęcia 18 czerwca Zbuczyna jazdą, a Siedlec piechotą, zagarniając w tym ostatnim punkcie dość znaczne magazyny, których Rosjanie nie zdążyli ewakuować do Brześcia. Zajmując Siedlce, Polacy nie zastali tam już wojsk rosyjskich: zdążyły wycofać się w porę w stronę Drohiczyna, do Sawic Ruskich. Jazda rosyjska ze straży przedniej wycofała się do Międzyrzecza. Gen. Siewiers wreszcie cofnął się dn. 18 czerwca ku Mordom. Rybiński nie ryzykował zbyt daleko idącej pogoni, ani oddalania się od reszty armii, a odwrót Rosjan ku Brzegowi uniemożliwiał zadanie im natychmiastowej klęski. Wobec powyższego marsz do Siedlec okazał się uderzeniem w próżnię, a cała operacja w skutkach bezcelową. To też nocą z 18 na 19 czerwca Rybiński otrzymał ponowny rozkaz zaniechania dalszego marszu i cofnięcia się, korzystając z mostów pod Potyczą, lub pod Gołębiem. Był to również wynik paniki, która opanowała sztab polski na skutek objęcia dowództwa nad armią rosyjską przez gen. Tolla, który w rzeczywistości nie miał zupełnie zamiaru forsować Bugu. Równocześnie zawiadomił Prądzyński Łubieńskiego, że Rybiński będzie się cofał przez Łuków ku Potyczy, jakby mu nie było dane do swobodnego wyboru i droga do Gołębia. Potem dopiero Sztab Główny przypomniał Rybińskiemu, że miał iść drogą

przez Łuków do Okrzei, przeprawić się tam przez Wisłę i iść lewym jej brzegiem do Warszawy dla połączenia się z siłami głównymi. Przy tym znów nakazano jak najdalej posuniętą ostrożność i marsz w zwartych kolumnach dla uniknięcia odpadania maruderów. Ostrożności te wynikły częściowo może z obawy przed przypuszczalnym działaniem zaczepnym ze strony Tolla i były w pewnej mierze uzasadnione. W marszu doszedł do 1 dywizji oddalony huk armat: był to odgłos starcia Jankowskiego z Rüdigerem pod Adamowem. Rybiński tymi echami toczącej się bitwy — jak twierdził — nie przejął się i pomaszerował swoją drogą, uspakajając się ponownie odebranym rozkazem marszu ku przeprawie na Wiśle. We wspomnieniach swych twierdził nadto, że nie miał powodu dawać pomocy Jankowskiemu, gdyż ten był i tak dwa razy silniejszy od Rüdigera. Zaraz obok wszakże wspomniał, iż 20 czerwca natknął się pod Okrzeją na biwaki oddziałów Jankowskiego; na następnej zaraz stronie podał dla odmiany, iż Jankowskiego spotkał pod Adamowem i tu dopiero dostał rozkaz przeprawy przez Wisłę pod Okrzeją i rozkaz ten wykonał wraz z piechotą, a jazdę pozostawił Jankowskiemu. W ogóle pamiętniki Rybińskiego cechuje niejednokrotnie tego rodzaju plątanina.

Powyższą gmatwaninę rozplątuje w danym wypadku stwierdzenie faktu, że 19 czerwca 1 dywizja piechoty zrobiła forsowny 6-ciomilowy marsz, (Zbuczyn—Łuków—Wojcieszków) dążąc na pomoc Jankowskiemu, wbrew późniejszym twierdzeniom Rybińskiego. Był to nadto marsz wykonany z jego własnej inicjatywy, co zwracało w sposób dodatni uwagę współczesnych, przywykłych, że ówcześni dowódcy polscy z reguły obawiali się wnoszenia do akcji bojowej najlżejszego odruchu inicjatywy osobistej. Czoło 1 dywizji piechoty osiągnęło Okrzeję, koło godz. 22. Sam Rybiński nocował w Wojcieszkowie, skąd następnego dnia wyruszył do Okrzei.

Pośpiech w ściąganiu sił pod Warszawę udzielił się nawet Rządowi Narodowemu; Czartoryski z dużym niepokojem pisał do Skrzyneckiego, pytając, czy Rybiński zostanie odwołany spod Siedlec? [28]).

---

[28]) Pawłowski B., *Źródła*, III s. 214—215, 227—228, 250—252, 276, 288; Bibl. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego, teka I; Arch. Akt Dawn., Akta Rządu Narod. vol. 282, akta Szt. Gł., vol. 329 f. 85; Bibl. Kórnicka, Rkps 1553, Bibl. Czartoryskich, Rkps 3934 f. 89, Rkps 5656 f. 427.

19 i 20 czerwca doszło do koncentracji w Okrzei 1 i 4 dywizji piechoty i 1 oraz 2 dywizji kawalerii, razem około 20.000 ludzi i 50 dział. Rybiński otrzymał zezwolenie na marsz do Warszawy drogą, którą uzna za najodpowiedniejszą bez jakichkolwiek ograniczeń, choćby nawet prawym brzegiem Wisły, a więc bez konieczności wykonania zamierzonej pierwotnie pod Okrzeją przeprawy na lewy brzeg rzeki. Sztab Główny zaznaczył przy tym, że gdyby w drodze, będąc na prawym brzegu Wieprza, Rybiński miał okazję pobić w marszu Rüdigera, — niech na to nie traci więcej jak 1—2 dni, uderzając energicznie, bez wdawania się w jakieś skomplikowane manewry. Ponowiono nakaz marszu masą; w razie zaś starcia winien się liczyć z możliwością pomocy ze strony Jankowskiego, na użyczenie któremu wzajemnie pomocy również dostał zezwolenie. Były to wszystko refleksje po niewczasie: Jankowski połączył się z Rybińskim 20 czerwca rano. Połączonymi siłami mogli śmiało uderzyć na Rüdigera, lecz nie uczynili tego przez jakieś dziwne zaślepienie. W czasie odbytej narady zdecydowali niemożność atakowania i cofnięcie się ku Wiśle zgodnie z otrzymanymi rozkazami, zwalniając tym będącego już w ciężkiej opresji Rüdigera. F. S. Gawroński stwierdził, że nie dopełnili nawet ściśle wskazań rozkazu, który przypisywał wyraźnie, że dopiero „po dopełnieniu otrzymanych poleceń mają się starać zbliżyć ku Wiśle dla zabezpieczenia sobie przeprawy i ratowania w potrzebie Stolicy".

Odwrót też był wynikiem jednego z najfatalniejszych zaniedbań polskiej służby wywiadowczej, która nie zorientowała w porę dowództwa o istotnych siłach Gołowina. Całość operacji chybiła więc kompletnie.

Niezależnie od tego wszystkiego Ramorino 22 czerwca zawiadomił Naczelnego Wodza, że udaje się do Modrzycy, gdzie przygotowuje mosty dla przeprawy przez Wisłę dla Rybińskiego i Jankowskiego. Tymczasem główne siły rosyjskie były daleko; maszerowały ku przeprawie przez Wisłę nad pruską granicą, rozprzestrzeniając po drodze wieści, że Rybiński oskrzydla ich od strony granicy i że maszerują dla spotkania się z jego dywizją. Osiągnąwszy Pragę, Rybiński otrzymał 24 czerwca rozkaz zajęcia stanowisk pod Dembem Wielkiem.

28 czerwca donosił Skrzyneckiemu, że zajął Brzozową, nawiązał styczność z gen. Bielińskim, stojącym w Radzyminie (według wersji Rybińskiego w Okuniewie), oraz że rozesłał pa-

trole ku Siennicy, Mińskowi i Wiązownie. W dwu pierwszych miejscowościach zdołał stwierdzić obecność drobnych oddziałów kozackich. Nadto Rybiński otrzymał wiadomości od emisariuszy, że siły rosyjskie, które cofnęły się do Brześcia, gdy 1 dywizja zajmowała Siedlce, po ustąpieniu jej ruszyły w stronę Węgrowa. W skład owych sił wchodzić miała głównie jazda. Same Siedlce miał zająć gen. Gagarin i zaledwie kilkuset ludzi [29]).

1 lipca Rybiński otrzymał rozkaz zredagowany osobiście przez Skrzyneckiego: wraz z 1 dywizją kawalerii Jagmina (łącznie 12 batalionów, 24 szwadrony, 24 działa, tj. około 8.700 ludzi) miał ponownie ruszyć ku Siedlcom i ewentualnie zająć to miasto. „Zależnie od wiadomości, które nadejdą w tych dniach może się i o Brześć Litewski pokusimy" — kończył Wódz Naczelny. Od grupy Rybińskiego Skrzynecki oderwał 6 batalionów, 8 szwadronów i 4 działa pod dowództwem płk. Langermana. Grupa ta ruszyła do Jadowa, gdzie, połączywszy się 3 lipca z gen. Millerem, razem z nim zniszczyć miała rosyjski park rezerwowy, znajdujący się gdzieś w stronie Nura pod osłoną 2 batalionów piechoty. Wypad ten przygotowano fatalnie. 2 lipca gen. Miller doszedł do Kobyłki, gdzie musiał czekać na materiały polne i żywność. 3 lipca był w Jadowie i tu dowiedział się, że w Nurze w ogóle nie ma żadnego parku artyleryjskiego. 5 lipca osiągnął Stanisławów, a 7 Kałuszyn. Jazda jego i artyleria konna robiły po 4 do 5 mil dziennie przy stałym deszczu. Dopiero 8 lipca otrzymał od Prądzyńskiego rozkaz powrotu pod Modlin. Tegoż dnia Miller stanął w Długiej Kościelnej, a dnia 9 o godz. 18 w Modlinie, zrobiwszy w ciągu ostatniej doby 6 mil drogi. W pewnej mierze i dla osłonięcia ruchów Millera, natychmiast po połączeniu z 1 dywizją piechoty jazdy Jagmina, Rybiński ruszył ku Siedlcom. Wychodził przekonany, że po wykonaniu swego zadania Miller się z nim połączy, a także i Ramorino, stojący w Łukowie. Lecz wysłany przodem adiutant Rybińskiego nie znalazł w Łukowie nikogo: Ramorino dopiero 6 lipca przekroczył Wisłę pod Potyczą, a 7 stanął w Garwolinie; w myśl nowych zleceń miał iść na Żelechów i Serokomlę. Obie grupy Rybińskiego i Ramoriny miały współdziałać w odrzuceniu nieprzyjaciela, stojącego na szosie, po czym, połączywszy się 10 lipca

---

[29]) P a w ł o w s k i B., *Źródła*, III s. 236—237, 267; Bibl. Krasińskich. Zbiory płk. M. Klemensowskiego, teka III; Arch. Akt Dawn. Akta Szt. Gł., vol. 3204 f. 154; Bibl. Kórnicka, Rkps 1550.

w Serokomli z przybyciem Chrzanowskiego działać łącznie przeciwko Rüdigerowi. Początkowo obaj dowódcy polscy nie byli zbyt dokładnie poinformowani o oczekującym ich zadaniu. Nie podporządkowano też jednego drugiemu. Niemal od razu natomiast Rybiński dowiedział się o przybyciu do Siedlec oddziału rosyjskiego w sile rzekomo 8.000 ludzi z 14 działami. Doniesiono mu przy tym, że jest to tylko straż przednia poważniejszych sił. Śmiałość poczynań Rosjan, którzy odrazu naprawili most na Muchawcu pod Iganiami i wysunęli straż przednią do Opola, przesuwając tam następnie całą grupę, zaniepokoiła Rybińskiego tym bardziej, że równocześnie Rosjanie naprawili most i na Wieprzu pod Kockiem. Na skutek tego 5 lipca Rybiński zajął Kałuszyn i skoncentrował tam całą swą grupę, wstrzymując dalszy marsz dla ściągnięcia gen. Millera i pół baterii mjr Bielickiego, oraz dla zdobycia ściślejszych wieści o nieprzyjacielu. Wieści, które otrzymał, nie zachwyciły go zbytnio i obawiał się ryzykować. W istocie powodem niepokoju był zapewne cofający się przed Polakami ku Międzyrzecowi Gołowin i nadciągający z Litwy Murawiew, będący jeszcze w danej chwili za Bugiem. Rybiński, nie otrzymawszy żadnych dalszych instrukcji, zrezygnował z jakichkolwiek dalszych prób przejawienia inicjatywy. Tymczasem Gołowin zdecydował się zrobić pod Kałuszynem rozpoznanie i skierował w tym kierunku trzy partie kawalerii: 1) przez Kopcie, 2) szosą przez Boimie, 3) przez Łączkę. Dwie ostatnie kolumny zostały powstrzymane przez silne oddziały jazdy polskiej, wspierane przez piechotę. Natomiast kolumna pierwsza dotarła w pobliże Kałuszyna i zdobyła wiadomości, że stoją tam 3 pułki piechoty polskiej, 3 pułki jazdy i 18 dział. 7 lipca Gołowin rzucił ponownie trzy partie kawalerii ku Kałuszynowi, a sam z piechotą i artylerią posunął się za nimi szosą aż po Kostrzyń. Jazda rosyjska została na razie ponownie powstrzymana. Tymczasem grupa prawoskrzydłowa, odrzuciwszy czaty polskie, dotarła pod Kałuszyn i przeprowadziła dokładne zwiady. Jeszcze lepiej udało się grupie lewoskrzydłowej, idącej przez Łączkę i Grodzisk. Pojawiła się ona nagle przed biwakami 1 dywizji kawalerii i całkowicie zaskoczywszy Polaków, odrzuciła ich. Będący tam wtedy Rybiński i Jagmin ledwie umknęli niewoli, natomiast do niewoli dostał się adiutant Rybińskiego hr. Łoś. Nim pierwszy popłoch minął i z Kałuszyna wysłano silne oddziały piechoty i jazdy, Rosjanie już wycofali się spokojnie za Kostrzyń.

Na skutek tych wydarzeń Rybiński był przekonany, że ma przed sobą cały korpus Rosena [30]). Pod tym wrażeniem tkwił w dalszym ciągu bezczynnie pod Kałuszynem, mimo że miał zezwolenie ze strony Prądzyńskiego na uderzenie w kierunku Siedlec, z tym tylko zastrzeżeniem, by się nie narażał na zbyt duże straty. Zezwolenie to przyniósł adiutant Naczelnego Wodza kpt. Działyński, a wracając, miał zawiadomić Skrzyneckiego, jak zamierza postąpić sobie Rybiński. Ten ostatni nie myślał o żadnej ofensywie: tegoż dnia (tj. 7 lipca) wycofał do Kuflewa stojące w Wodyniu 2 szwadrony, które miały nawiązać łączność z Ramoriną. Posterunek z Jadowa również został ściągnięty. Tylko patrol wysłany z Wodynia do Oleśnicy, natknąwszy się na kozaków, rozpędził ich i 2 wziął do niewoli. Strzelcy podlascy wysłani do wsi Łączki, przeszedłszy brodami rzekę pod wsią Zaliszewem, stoczyli utarczkę, zabili jednego ułana rosyjskiego, a kilku ranili. 8 lipca Rybiński opuścił pośpiesznie Kałuszyn i wycofał się aż do Dembego Wielkiego, nie wiedząc, że Ramorino doszedł już z Garwolina do Stoczka. Z kolei odwrót Rybińskiego skłonił Ramorinę do szybkiego cofnięcia się z powrotem do Garwolina. Gołowin 9 lipca zajął Kałuszyn, a podjazdy jego posunęły się aż poza Mińsk.

Nocą na 8 lipca Rybiński odebrał list od Skrzyneckiego następującej treści: „Mój Rybiński! Znamy się od młodości, znam twoją przyjaźń i patriotyzm nie mający granic. Powiedz mi otwarcie, czy nie będziesz obrażony, gdybyś w zamierzonej wyprawie poszedł pod komendę młodszego od siebie Jenerała?“ Rybiński medytował dość długo, co tego rodzaju pytanie może oznaczać, lecz wreszcie przez tegoż adiutanta odpisał: „List Jenerała w nadzwyczajne wprowadził mnie zadziwienie. Nie dochodzę, coby to miało znaczyć. Lecz gdyby to miało służyć do ukrycia, dla dania szansy planów dla Kraju naszego w tej chwili korzystnych, nic nie masz, czegobym nie poświęcił“. Zagadka wyjaśniła się rychło. 11 lipca Rybiński otrzymał list od gen. Chrzanowskiego, w którym uprzedza, że Rybiński przechodzi pod jego komendę w działaniach przeciwko Gołowinowi. Jak się okazało, już 7 lipca Skrzynecki powierzył Chrzanowskiemu dowództwo nad grupą Rybińskiego oraz Ramoriny i w ogóle nad

---

[30]) Umocnił go w tym fakt, że w dn. 7 lipca osobisty adiutant Rosena por. Schonig odstawił do Kałuszyna inwalidę ppłk. Sosnkowskiego, ciężko rannego i wziętego do niewoli pod Wawrem.

wszystkimi oddziałami w woj. lubelskim i podlaskim. Obaj wzmiankowani tu generałowie przyjęli tę nominację z dużym niezadowoleniem. Według opinii Prądzyńskiego w danym wypadku dodatniejszych wyników operacji należałoby się spodziewać raczej od Rybińskiego, niż od sceptyka Chrzanowskiego.

Również dopiero 11 lipca nadeszło zawiadomienie od Ramoriny, że 6 lipca przeszedł Wisłę, zbliża się do Siennicy i ze swej strony czeka dalszych informacji; w każdym razie gotów jest do uderzenia w kierunku Siedlec lub też Lublina, zależnie od wskazań, jakie otrzyma od Rybińskiego. Dalsze wydarzenia rozwinęły się następująco:

Dopiero 10 lipca Rybiński dowiedział się, że oddział rosyjski, stojący, jak sądził, w Cegłowie, liczy zaledwie kilka tysięcy ludzi, wysunął przeto swą straż przednią do Mińska. Ramorino, cofając się spod Stoczka ku Garwolinowi, przez oficera wysłanego specjalnie do porozumienia się z Rybińskim (sądzić więc można, że na pierwsze wezwanie mu nie odpowiedziano w sposób wystarczający) odebrał od tegoż wiadomości, że 1 dywizja piechoty zajmuje forpocztami Mińsk i gdyby Ramorino zajął Siennicę, mogliby wspólnie działać przeciwko owemu korpusowi rosyjskiemu, obozującemu w Cegłowie. W związku z tym Ramorino wymaszerował 10 lipca z Garwolina, zanocował w Żelaznej, 11 lipca miał już przygotowany most na Świdrze pod Sufczynem, o godzinie 15 zajął Siennicę, lecz tam zamiast spodziewanych 2 szwadronów Rybińskiego spotkał patrole rosyjskie. Był to wysłany przez Gołowina płk. Makowski z batalionem piechoty, 2 szwadronami jazdy i 2 działami. Wywiązała się utarczka: rosyjskich flankierów odrzucono. Ramorino ponownie posłał oficera celem porozumienia się z Rybińskim. Dopiero koło północy odebrał od niego wiadomość, że silne oddziały rosyjskie zajmują Kałuszyn, Cegłów i Latowicze, a nadto że Rybiński nie zamierza nic przedsiębrać przed przybyciem Chrzanowskiego i wycofuje się do Dembego Wielkiego. Na skutek tego Ramorino opuścił 12 lipca o godz. 3 nad ranem Siennicę i cofnął się do Glinianki, zawiadamiając równocześnie Chrzanowskiego o przebiegu sprawy. W sumie więc 16.500 Polaków cofnęło się przed niespełna 6.000 Rosjan [31]), wykazując trwożliwość i zupełny brak inicjatywy przy całkowitym niemal zaniedbaniu zwiad. Działania te zdyskre-

---

[31]) 5.600 ludzi i 12 dział.

dytowały poważnie, ośmieszyły nawet cieszącego się dotąd dobrą opinią Rybińskiego.

W związku z tym Zamoyski, pisząc 10 lipca do Czartoryskiego, zakonkludował: „Ten dzielny Rybiński... jestem zrozpaczony, bo to znowu jeden człowiek mniej i już nie wiem, komu wierzyć, ani jak według pozorów sądzić!“ Rzecz prosta „człowieka“ — w sensie utalentowanego dowódcy większej jednostki.

Rozzuchwalony dotychczasowym powodzeniem Gołowin zdecydował się natrzeć na Dembe Wielkie w przekonaniu, że jest tam tylko niewielka grupa osłonowa, dowodzona przez Rybińskiego, a gros sił polskich wycofał się stamtąd już dawno. Tymczasem Skrzynecki polecił 12 lipca Chrzanowskiemu i Ramorinie połączyć się z Rybińskim pod Dembem Wielkim. Chrzanowski, który 11 lipca przeprawił swą grupę przez Wisłę pod Potyczą, ruszył szosą siedlecką i 12 lipca połączył się z Ramoriną w Gliniance. Potem wraz z Jagminem i Rybińskim skoncentrował 13 lipca do 20.000 ludzi i 50 dział na szosie między Kobiernem, Stojadłami i Mińskiem z zamiarem atakowania Rosjan. Gołowin wyprzedził go jednak w rozpoczęciu akcji. Rosjanie choć stali tylko o 2 mile od Dembego, nie orientowali się, co im grozi.

Noc z 13 na 14 lipca 1 dywizja piechoty spędziła na skraju lasu [32]) od strony Stojadeł; na skraju tegoż lasu od strony Dembego stanął Ramorino. Awangarda polska pod gen. Gawrońskim [33]) zajmowała Mińsk. Nieprzyjaciel tymczasem skoncentrował w Kałuszynie 13 lipca siły nie przekraczające 10 batalionów, kilka szwadronów jazdy i 12 dział, po czym wyruszył nocą z 13 na 14 lipca; o świcie stanął pod Mińskiem. Rybiński, tworzący prawe skrzydło polskie (Chrzanowski ze swą grupą tworzył centrum), posunął swą dywizję pod Mińsk dla wzmocnienia awangardy.

Rosyjska straż przednia napadła znienacka posterunek polski złożony z 2 szwadronów jazdy sandomierskiej i jazdy augustowskiej, stojący o ćwierć mili od Mińska przy szosie i zagarnęła go. Było to tym łatwiejsze, że Polacy nie pilnowali się wcale i w większej części rozeszli się po łąkach celem paszenia koni. Ppłk. Małachowski i 80 żołnierzy dostali się do niewoli. Zachęceni powodzeniem Rosjanie podeszli pod sam Mińsk. Gwałtowny atak pułku tatarskiego ułanów zmusił do odwrotu stojącą pod

---

[32]) Stał tam zresztą od dn. 12-go lipca.

[33]) 1 batalion 1 p. s. p., 1 szwadron 3 p. s. k. i 2 działa.

miastem grandgardę, złożoną z 3 p. s. k. i 2 dział. Za wycofującymi się Rosjanie wpadli do miasta. Dopiero wówczas, mając pod ręką do rozporządzenia oddziały ze straży przedniej dywizji Rybińskiego i Jagmina, oraz ze swej własnej grupy, skoncentrowane na szosie pod Mińskiem — Chrzanowski między godz. 9 a 9,30 rano uderzył na Gołowina.

Natknąwszy się na tyralierę piechoty polskiej Rosjanie musieli się cofnąć, ponosząc niejakie straty. Z kolei Gołowin podciągnął piechotę i rzucił do ataku 2 bataliony. Te, wśród strzelaniny trwającej koło godziny, opanowały część miasta. Rosyjska artyleria zajęła stanowiska na wzgórzach za Mińskiem i otworzyła ogień. Równocześnie Rosjanie przypuścili atak na lewe skrzydło Polaków od strony Brzozy, a na prawym poczęli silną demonstrację. Ta śmiałość świadczyła raz jeszcze, że nie mieli pojęcia o koncentracji w tym miejscu większych sił polskich. Lekka artyleria polska, stojąca pod miastem, Rosjanom w ogóle nie odpowiadała. Chrzanowski polecił porucznikowi Kwatermistrzostwa Jakubowi Wysockiemu wziąć 4 działa pozycyjne i ustawić na jakimś dominującym stanowisku. Kilkanaście strzałów wywołało zamieszanie w szeregach rosyjskich; atakująca ulicami miasta piechota poczęła się wycofywać. Wkrótce odwrót zmienił się w paniczną ucieczkę.

Tymczasem huk dział rosyjskich od strony Cyganki i Brzozy, gdzie nieznaczna grupa Wrangla ucierała się ze strażami przednimi polskiego lewego skrzydła, zaalarmował Chrzanowskiego. Polecił Jagminowi posunąć się z częścią dywizji[34]) starym traktem od Stojadeł i Brzozy ku Kałuszynowi. Równocześnie i Rybiński otrzymał rozkaz działania. Oddziały polskie przeszły Mińsk i parły Rosjan w stronę Kałuszyna. Mjr. Kacperski z komendy Jagmina[35]) wyparł nieprzyjaciela z Brzozy i lasu pod Mistów; tu, naparłszy raz jeszcze, zrzucili Rosjan z drogi do Jakubowa, na której mogliby się złączyć ze swoimi w Kałuszynie, spychając ich na drogę do Łaziska i Kamionki. Rosjanie na całym froncie byli w odwrocie. Jagmin posłał za nimi część sił[36]) ku Kamionce, a sam ruszył na Jakubów ku Kałuszynowi. Słysząc poza sobą od strony centrum, które wyprzedził, strzały na gościńcu, sądził, że

---

[34]) 3 bataliony, 7 szwadronów i 3 działa.

[35]) 2 bataliony, 2 szwadrony i 4 działa; siły jego podają też na 5 batalionów, 13 szwadronów i 8 dział.

[36]) 1 batalion i 1 szwadron.

ofensywa polska rozwija się i że jego grupa nie jest odosobniona. Ten ruch Jagmina naprzód brał Rosjan we dwa ognie i odsłaniał przed Polakami całą słabość przeciwnika. Kałuszyn był zajęty przez 2 roty niżnowgorodzkiego pułku piechoty. Nadto przybyła rota 48 p. jegrów, która prowadziła jeńców polskich, wziętych do niewoli pod Brzozą. Zjawił się też szef sztabu Gołowina płk. Seddeler, wysłany tam wcześniej dla ewakuacji taborów. Zobaczywszy Polaków, wysłał pośpiesznie szosą w stronę Siedlec tabory i jeńców pod osłoną jednej roty; 2 rotami obsadził miasto z zamiarem bronienia się.

Koło godz. 11 grupa Jagmina osiągnęła Kałuszyn, lecz większość piechoty polskiej pozostała w tyle i dołączała stopniowo w czasie walki. Mały oddział piechoty i pluton kawalerii Jagmin przerzucił przez groblę pod miasto, lecz tam natknęły się na Rosjan, których siły w międzyczasie wzrosły do 1 batalionu piechoty, 3 szwadronów jazdy i 1 działa; drugi batalion stał na moście. Ledwie Jagmin ustawił artylerię i dał kilka strzałów, Rosjanie poczęli się cofać. Przybyła później reszta piechoty Jagmina rzuciła się poprzez las i poczęła wyłaniać się na gościńcu. Skłoniło to Rosjan do poniechania gościńca i skierowania się leśnymi drogami ku wsi Łączka. Jagmin nie gonił ich dalej w mylnym przekonaniu, że Rosjanie, zdążając w tym kierunku i tak wpadną na grupę Ramoriny. Ograniczył się do pilnowania gościńców i drogi do wsi Sucha. Następnie rzucił 4 szwadrony 4 p. u. i 1 szwadron 3 p. s. k. z 2 działami na 2 bataliony i jazdę rosyjską, które znów się okazały pod Kałuszynem, a które należały do środkowej kolumny Gołowina, cofającej się wzdłuż szosy od Mińska. Jazda ta, której towarzyszyło 1 działo, nie wytrzymawszy ognia polskiego, umknęła gościńcami, tratując własną piechotę. Dopiero wówczas Jagmin rzucił płk. Młokosiewicza z 4 batalionami do ataku. Dowódca owych pięciu atakujących szwadronów polskich okazał się zbyt ostrożny: zaangażował w walce z czworobokami piechoty rosyjskiej tylko 4 plutony. Jazda zdołała zmieszać jeden czworobok, biorąc kilkunastu jeńców, dając reszcie czas cofnąć się spokojnie i schronić w lesie koło gościńca. Jagmin począł wahać się w tej stanowczej chwili. Wśród krakusów miały się wtedy odezwać okrzyki: „Zdrada! Generałowie wypuszczają Moskali!“ i cały pułk ruszył w pogoń bez rozkazu, pociągając swym przykładem inne oddziały, a w końcu i samego Jagmina. W sumie Rosjanie mieli stracić do 1.000 zabitych i 1.200

rannych. Cały korpus rosyjski mógłby dostać się do niewoli, gdyby Ramorino zdążył na czas z ruchem oskrzydlającym. Potem Chrzanowski miał oskarżać Jagmina, że należycie nie oskrzydlił Rosjan, ten zaś tłumaczył się, że miał za zadanie jedynie zabezpieczyć flankę Rybińskiego. Zresztą i ten ostatni był nie bez winy. Miał on posunąć się szosą za Gołowinem, lecz gdy koło godziny 9 Chrzanowski przybył do stanowisk Rybińskiego, — 1 dywizja piechoty jeszcze się szykowała przed Mińskiem, nie śmiejąc ruszyć w kierunku zajmowanych przez Gołowina Osin. Ośmieliły dopiero Rybińskiego działa Jagmina od strony Przytyku na głębokich tyłach Rosjan i odwrót tych ostatnich. O współdziałaniu nie było mowy po stronie polskiej zupełnie. O energii w natarciu tym bardziej. Część sił rosyjskich dokonała odwrotu bocznymi drogami, pozostawiając po drodze masę maruderów. Pod Kałuszynem polska awangarda dopędziła parę rosyjskich batalionów. Szarża 1 p. krakusów rozbiła je, biorąc przy tym do 400 jeńców. Były to zreorganizowane po bitwie pod Iganiami 13 i 14 p. jegrów — teraz ponownie i radykalnie rozpędzone. W ciągu całej tej operacji Rosjanie stracili do 1.200 ludzi w samych tylko jeńcach, 3.000 karabinów, 1 działo i kilka jaszczów z amunicją. Według innej wersji ilość wziętych przez Polaków jeńców sięgnęła ledwie 10 oficerów i 600 szeregowych, 1 działo i do 1.000 sztuk broni. W całej tej operacji nocnej i bitwie pod Mińskiem właściwie tylko żołnierze dokonali zwycięstwa, ścigając Gołowina. Zapał żołnierzy określił sceptyk - Chrzanowski jako „fałszywy apetyt". Zostawiwszy Rybińskiego w Kałuszynie, a Ramorinę w Cegłowie, — Chrzanowski powrócił do Mińska.

Gdyby na pole bitwy pod Mińskiem w porę przybył Ramorino, — Gołowin znalazłby się w jeszcze krytyczniejszej sytuacji [37]).

Przez dnie 14 i 15 lipca Polacy tkwili bezczynnie na zajętych stanowiskach i dopiero 15 wieczorem Chrzanowski ruszył do Kuflewa i rozłożył się tam obozem, oraz w Płomieńcu i Latowiczu z jazdą Jagmina, wysuniętą do Seroczyna. 16 lipca po południu przybył do Kuflewa Skrzynecki, lecz obecność jego nie zmieniła w niczym sytuacji. Jeszcze przez cały dzień 17 lipca wojska nie

---

[37]) Prądzyński I., *Pamiętniki*, IV s. 241; Pawłowski B., *Źródła*, III s. 344—345, 384—385, 299—312, 318, 323; Arch. Akt Dawn. Akta Szt. Gł., vol. 262 f. 177, vol. 3204 f. 213 i f. 314; Bibl. Kórnicka, Rkps 1553.

ruszyły się z miejsca i dopiero 18 pomaszerowały do Zdziar i Łukowa, skąd miały możność posunięcia się na Siedlce, lub na Kock. Skrzynecki wybrał ten pierwszy kierunek i 19 lipca wyruszył w 10 batalionów, 16 szwadronów i 20 dział przez Domanice na Siedlce. O godzinę wcześniej Chrzanowski, mając w swej grupie Rybińskiego, wyruszył z Róży przez Biardy do Zbuczyna. Jakaś trzecia kolumna poszła na Chodów i Mokobrody. Wszystko to miało na celu osaczenie Gołowina, lecz ten, nauczony smutnym doświadczeniem, miał dość czasu do zorientowania się w sytuacji i odskoczył aż do Brześcia. Tylko pod Zbuczynem Chrzanowski zdołał zagarnąć 121 jeńców i nieco bagaży. Skrzynecki osiągnął Siedlce; 22 lipca wrócił do Warszawy, posuwając w tymże kierunku i dywizję Rybińskiego, a następnie i grupę Ramoriny. Tylko Chrzanowski z resztą sił pozostał do 23 pod Mińskiem, skąd zawrócił następnie do Białej. Wreszcie i on został wezwany do Warszawy. Cała grupa operacyjna rozprzęgła się bezpowrotnie. Rybiński we wspomnieniach swych podał, że Chrzanowski powrócił do Warszawy wcześniej od niego i jakoby na wyjezdnym zawiadomił Rybińskiego, że ten ostatni idzie pod rozkazy Ramoriny. Ubodło to Rybińskiego, zwłaszcza w zestawieniu z faktem, że Ramorino nie tak dawno był pod jego komendą i to jako oficer niższej od niego szarży. Chciał się nawet podać do dymisji, traktując całą wytworzoną sytuację, jako obrazę osobistą, lecz po namyśle sprawę tę odłożył do czasu ukończenia wojny. Napisał jedynie list do ks. Czartoryskiego z zapytaniem, co to za cel ma Skrzynecki w odsuwaniu od komendy Polaków, a powierzaniu jej cudzoziemcom? Odpowiedzi nie otrzymał nigdy, lecz że niebawem [38]) Ramorino został generałem dywizji — Rybiński uznał to za tym większy dla siebie afront.

Do 31 lipca 1 dywizja piechoty stała bezczynnie pod Kuflewem. Dopiero 29 lipca Rybiński otrzymał wskazówkę, że w dniu następnym ma stanąć pod rogatką grochowską i pilnować się od strony Miłosny. Z opóźnieniem, bo dopiero z początkiem sierpnia 1 dywizja piechoty przeszła przez Warszawę i pomaszerowała nad Bzurę, nad którą utknęła bezczynnie aż do chwili, mającego nastąpić odwrotu pod mury stolicy.

---

[38]) Dn. 1-go sierpnia.

3 sierpnia Rybiński założył swą kwaterę w Sochaczewie[30]). Na lewo od szosy stanęła uformowana w dwu rzutach 1 dywizja, na prawo od niej dywizja Milberga również w dwu rzutach. Rybiński miał sobie powierzone strzeżenie linii Bzury od swego stanowiska pod Sochaczewem aż do jej ujścia do Wisły. Na wprost Rybińskiego na lewym brzegu Bzury pod wsią Rybnem, stał korpus Pahlena. Rybiński ograniczył się do rozsyłania silnych podjazdów. Wieczorem 3 sierpnia odbyła się rada wojenna we wsi Czerwonka pod Sochaczewem, w której Rybiński wziął czynny udział. Wypowiedział się za stoczeniem bitwy, za przeprawą na lewy brzeg Bzury i uderzeniem na Łowicz, wskazując, że przejście tej rzeki pod Kozłowem i Sochaczewem jest zupełnie łatwe. W twierdzeniu swym został poparty przez Jagmina i Ramorinę, za to inni przeciwstawili się bardzo ostro, zwłaszcza Chrzanowski i Łubieński. Całą dyskusję przerwał milczący dotąd Skrzynecki niewiele mówiącym frazesem: „Ja na lewo, na prawo, czyniąc wycieczki z Warszawy, zniszczę Paskiewicza". Na tym rada wojenna rozeszła się, nic nie uchwaliwszy, ale za to z pewnością, że walnej bitwy nie będzie.

Rybiński zauważył, bo nie mógł tego nie dojrzeć, że w szeregach armii szerzy się agitacja za, lub przeciwko osobie Skrzyneckiego. W Szydłowej Woli pod Bolimowem doszła wieść, że 4 i 8 pp. l. gotowe są nawet bagnetem poprzeć osobę Naczelnego Wodza. Sam Rybiński dał na radzie wojennej w Bolimowie głos za Prądzyńskim, a do protokółu zgłosił opinię, że Skrzynecki nie posiada absolutnie żadnych kwalifikacyj na naczelnego wodza. Że opinii tej w protokóle potem nie znalazł zanotowanej, — posądził przeto Zwierkowskiego, że w drodze powrotnej do Warszawy opinię tę usunął. Wężyk omawiając ten szczegół, dodał, że Rybiński dawał niedwuznacznie do zrozumienia, iż on sam byłby lepszym wodzem naczelnym, a odmawiając wszelkich zalet Skrzyneckiemu, brał sobie odwet za skarcenie go w końcu lipca, gdy swą dywizję prowadził bez zaopatrzenia ją w żywność.

---

[30]) W Sochaczewie gen. Lewiński umieścił 1 dywizję piechoty już w dn. 31 lipca, co byłoby możliwe w razie natychmiastowego wykonania wyżej cytowanego rozkazu, lecz pośpiechu w marszu nie było.

Barzykowski S., *Historia Powstania.* V, s. 331—338; Pawłowski B., *Źródła,* IV s. 58—60, 66, 80; Bibl. Krasińskich, Zbiory płk. M. Klemensowskiego, teka I. Arch. Szt. Gł., vol. 3208 f. 180—181, akta Władz Centralnych vol. 262 f. 189.

Wobec delegacji sejmowej w Bolimowie dowódcy zgodzili się, że bitwa pod Łowiczem nie może być w ówczesnych warunkach stoczona, gdyż pociągnęłaby za sobą jak najtragiczniejsze skutki. Jeden Rybiński złożył deklarację „że w stanowisku, jakie nasze wojsko zajmuje, bitwa pod Łowiczem może być wykonana; nawet z korzyścią na Łowicz mocny napad może być wykonany" i dodawał sentencjonalnie: „takie są losy wojny, iż wodzowi nigdy nie godzi się rozpaczać, bo nie ma położenia, choćby najgorsze było, któreby żadnych sposobów ratunku nie przedstawiało. Któryż z wodzów widział się w większym niebezpieczeństwie, jak Fryderyk pruski przed bitwą pod Rosbach?" Sentencji tej w niedalekiej przyszłości nie potrafił zastosować do siebie.

12 sierpnia 1 dywizja piechoty weszła w skład korpusu gen. Umińskiego. Na ten raz obeszło się u Rybińskiego bez obrazy, jak to miało miejsce przy poddaniu go pod rozkazy Jankowskiego i Chrzanowskiego.

W tym czasie pismo J. B. Ostrowskiego „Nowa Polska" poświęciło Rybińskiemu kilka przychylnych wzmianek, lansując jego osobę na stanowisko wodza naczelnego. Zwrócenie uwagi na Rybińskiego przez Ostrowskiego, nie mające doraźnego znaczenia praktycznego, dopiero na emigracji miało odegrać dominującą rolę w życiu naszego bohatera.

13 sierpnia Rybiński otrzymał rozkaz, by w okolicznych wsiach zebrał możliwie dużą ilość zboża dla magazynów warszawskich. W związku z tą sprawą przybył do Sochaczewa podprefekt łowicki Radzimiński z żądaniem, by mu Rybiński dostarczył oddziału jazdy, jako pomocy przy gromadzeniu zboża. Rybiński zasłonił się otrzymanymi rozkazami natychmiastowego odwrotu i na razie zbiórką zboża przestał się interesować. Brygada Langermana opuściła Sochaczew 15 sierpnia o godz. 2 nad ranem, cofając się ku szosie błońskiej z ominięciem Skotnik. Reszta 1 dywizji opuściła obóz w godzinę później po uprzednim zniszczeniu mostu na Bzurze i ruszyła drogą bitą pod Paprotnię, gdzie miała się zatrzymać i przeczekać, aż siły główne odpłyną ku Błoniu. Nad Utratą pod Topolowem Rybiński pozostawił w straży tylnej gen. Muchowskiego [40]). Koło godz. 13 pod stanowiska Muchowskiego podeszła jazda rosyjska gen. Nostitza [41]). Doszło do wymiany strzałów działowych. Umiński skierował tymczasem

---

[40]) 1 batalion, 2 szwadrony, 1 działo.
[41]) 24 szwadrony, 4 działa.

pod Topolów resztę brygady Muchowskiego, jazdę gen. Dłuskiego, oraz 2 działa artylerii konnej. Rosjanie szybko spędzili z pola 8 szwadronów polskich i dopiero wtedy wyruszyły naprzód w kolumnach batalionowych 2 bataliony 12 pp. l., których nie zmieszała ani ucieczka własnej jazdy, ani też szarża kawalerii nieprzyjacielskiej. Piechotę wsparły 2 działa por. Kossa. Pod ich osłoną skoncentrowała się jazda Dłuskiego i również poszła naprzód; Rosjan odparto daleko. Pościg przerwano dopiero na skutek wiadomości o odwrocie Ramoriny z Szymanowa.

16 sierpnia o godz. 1 po północy 1 dywizja piechoty znalazła się nad Utratą poza Błoniem, stanowiąc przejściowo centrum armii. O godz. 7 rano linię Utraty opuszczono w dalszym odwrocie ku Warszawie. Dywizja 1 została wstrzymana pod rogatką Wolską, potem przeszła na Powązki, otrzymała polecenie osłaniania Warszawy od Parysowa po Bielany, w końcu przesunięto ją do rogatki Jerozolimskiej i na tym stanowisku pozostała aż do szturmu Warszawy [42]).

29 sierpnia Rybiński otrzymał wskazówki na wypadek szturmu: w razie ataku na Czerniaków i Królikarnię miał skoncentrować dywizję w ściśniętych kolumnach za bateriami nr 68, 69 i 70, mając w rezerwie jazdę Jagmina, z zadaniem wspierania dywizji Milberga; w razie ataku na Królikarnię, Rakowiec i redutę nr 34 — prawoskrzydłowa brygada Rybińskiego z 12 działami miała wyjść rogatkami jerozolimskimi i wesprzeć oddziały, zajmujące Rakowiec i redutę nr 54, gdyby ta była atakowana; wreszcie w wypadku ostatnim — ataku na Rakowiec i Wolę, — dywizja w pełnym składzie miała ruszyć przez rogatkę Jerozolimską ku Rakowcowi. W praktyce żaden punkt tej teoretycznej czysto instrukcji nie został nigdy zrealizowany.

Rybiński, przypomniawszy sobie polecenie otrzymane w Sochaczewie, począł wysyłać częste wycieczki do wsi okolicznych dla zdobycia zapasów żywności. O ile to było możliwe starał się przepłoszyć przy tym Rosjan ogniem działowym w tym czasie, gdy wozy wojskowe pod osłoną strzelców odwoziły do Warszawy zdobyte zboże. Snopy niewymłócone Rybiński gromadził w sterty koło lazaretu Ujazdowskiego. Widać, że działalność jego, a zapewne i innych dowódców, dawała na tym polu pewne konkretne

---

[42]) Barzykowski S., *Historia Powstania*, V s. 210; Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 119—120; Bibl. Czartoryskich, Rkps 5586 f. 349; Arch. Akt Dawn. Akta Szt. Gł., vol. 3208 f. 206; Ossolineum, Rkps 3519 i 3526.

rezultaty, skoro władze rosyjskie, chcąc ją sparaliżować, a jednocześnie myśląc o ogłodzeniu Warszawy, wydały specjalną odezwę do ludności podmiejskiej z zakazem dostarczania stolicy zapasów żywności.

O udziale Rybińskiego w słynnej radzie wojennej z 19 sierpnia zachowały się biegunowo sprzeczne zdania. Według jednej wersji Chrzanowski i Rybiński sprzeciwiali się stoczeniu walnej bitwy, a w zdaniu tym należeli do zdecydowanej mniejszości. Według opinii Forstera Rybiński otrzymał wezwanie na radę wojenną zbyt późno i w ogóle na niej nie był obecny, lecz później został zmuszony wyrazić na piśmie właśnie takie zdanie, a nie inne; przez kogoby Rybiński został zmuszony — wersja ta nie podaje. Według Leona Dembowskiego i gen. Lewińskiego Rybiński okazał się na radzie wojennej zdecydowanym zwolennikiem stoczenia walnej bitwy. Ta opinia byłaby zgodna z opinią, wygłoszoną przez niego w Bolimowie. Wreszcie według gen. Dembińskiego do zdania Chrzanowskiego i Rybińskiego przyłączył się Krukowiecki; doradzali wydanie bitwy pod Warszawą całym rozporządzanym wojskiem; wprawdzie bitwa taka nie dałaby pożądanego — ich zdaniem — skutku, lecz przynajmniej kończyłaby wojnę honorowo.

Tę ostatnią wersję popierał anonimowy druk współczesny, którego domniemanym autorem był Breański lub, co prawdopodobniejsze, Forster pt. *Zdanie sprawy z urzędowania b. prezesa Rządu Narodowego,* wydany w Zakroczymiu lub Wyszogrodzie, a mający na celu obronę Krukowieckiego. I ta wersja, teoretycznie rzecz biorąc, odpowiadałaby ówczesnemu sposobowi myślenia Rybińskiego. Bez względu na to, jak głosował w istocie, zdanie jego i tak pozostało tylko w sferze teorii. Sądząc zaś z listu Krukowieckiego z dn. 20 sierpnia, — Rybiński na radzie wojennej w ogóle nie był obecny. W takim razie najbliższym prawdy był Forster [43]).

Rozlokowanie 1 dywizji piechoty ulegało stałym drobnym zmianom. 5 września obsadziła ona szańce. W pierwszej linii miała prócz ukończonego nr 54, jeszcze niegotowe szańce nr 55 i 57, całkowicie pozbawione załogi. W drugiej linii szańców przed samymi wałami miejskimi przed rogatką Jerozolimską nr 70 i 73, również nieukończone, a tylko zamknięte palisadami. Prócz nich

---

[43]) Ossolineum, Rkps 3519 i 3526.

Rybiński zajął szańce nr 71 i 72, zaś karczmę przy drodze bitej do Rakowca obsadził 2 kompaniami piechoty. Inaczej mówiąc, poczynając od barkanu nr 71 aż poza szosę raszyńską cały narożnik jerozolimski był osłaniany przez 1 dywizję piechoty: 2 bataliony p. s. p. zostały rozsypane na posterunkach obserwacyjnych po niedokończonych kopcach pierwszej linii szańców; kompanie zmieniały się co 2 dni jako załoga w okopie nr 54 [44]). Dwa drugie bataliony tegoż pułku stały przed rogatkami Jerozolimskimi wraz z 2 batalionami 16 pp. l. w odwodzie. Za barkanami nr 72 i 73 zostały ustawione z brygady Muchowskiego 2 bataliony z 2 pp. l. i 3 z 12 pp. l. Z artylerii Rybiński miał do rozporządzania 10 dział pozycyjnych Grabowskiego i 6 lekkich Łapińskiego. Krukowiecki obrał sobie jako punkt obserwacyjny barkan nr 73 przy szosie raszyńskiej w pobliżu Karczmy Żelaznej. W nocy z 5 na 6 września dywizja zajmowała baraki wewnętrzne wałów głównych od rogatek Jerozolimskich do Koszyków, pozostawiając w szańcach nr 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, koło Karczmy Żelaznej, rogatki Jerozolimskiej, karczmy na drodze do Rakowca oddziały po 100 ludzi każdy, wydzielone z 3 batalionów 12 pp. l., szańce nr 16, 17, 18, 71, 72 otrzymały oddziały po 200 ludzi wydzielone z 3 batalionów 2 pp. l.; zaś szańce nr 54 i 73 po 200 ludzi z 1 p. s. p. Łącznie na posterunki użyto pełne 4 bataliony; w barakach odpoczywało przeto 8 batalionów. Rzekomo istniał mało prawdopodobny rozkaz Umińskiego, by 1 dywizja piechoty obsadzała położone przed wałem lunety w ciągu dnia od godz. 8 do 15, obozując poza tymi godzinami przed wałem miejskim.

6 września już o godz. 3 nad ranem żołnierze stanęli pod bronią. Było to ze strony Rybińskiego zaniedbaniem, gdyż rozkaz zastępcy naczelnego wodza gen. Małachowskiego z dnia poprzedniego nakazywał stanięcie pod bronią o całą godzinę wcześniej. Na pierwsze doniesienie z Królikarni o ukazaniu się we mgle porannej kolumn rosyjskich od strony Zburza i Służewa, Umiński pozostawił Rybińskiemu i Milbergowi pełną swobodę zmodyfikowania szyków ich dywizji w zależności od poczynań Rosjan; unieruchamiało to na razie część sił polskich, bo aż całe dwie dywizje piechoty. O godz. 5 rano na odgłos pierwszych strzałów stanęły pod bronią 1 p. s. p. i 16 pp. l. przed szańcem nr 11; 12

---

[44]) W dn. 6 września 2 kompania 1 p. s. p. i kilkudziesięciu artylerzystów do obsługi 6 dział wałowych pod dowództwem ppor. Juliana Konstantego Ordona.

pp. l. za nr 73; 2 pp. l. został podzielony: I batalion przy karczmie koło szosy do Rakowca, II przy cegielni w asekuracji dział 1 kompanii pozycyjnej, III przy szańcu nr 21, również w asekuracji dział. Po wzięciu Woli, gdy nieprzyjaciel posunął się szosą pod Czyste, wszystkie trzy bataliony 2 pp. l. wysunęły się nieco naprzód, zostając na tych nowych stanowiskach aż do końca bitwy. Dopiero o godz. 15, stosownie do ustnego rozkazu Krukowieckiego, pułk ten udał się do Warszawy dla pilnowania porządku w śródmieściu i stanął w kilku punktach miasta: pół batalionu na dziedzińcu Saskim, pół na dziedzińcu pałacu Namiestnikowskiego, 1 pod zamkiem i 1 na placu Krasińskich. Jedynie 200 ludzi, wybranych ze wszystkich 3 batalionów tego pułku, zostało w szańcu nr 72.

6 września od samego rana Murawiew potrafił z punktu zatrudnić bezpłodną walką 1 p. s. p., dowodzony przez płk. Bobińskiego, i lekką pieszą baterię Łapińskiego i faktycznie pozbawić znaczenia stojący w odwodzie 16 pp. l. Niebawem gen. Małachowski wycofał z tego odcinka linii bojowej oba te pułki czyli łącznie 6 batalionów, które pod komendą gen. Muchowskiego udały się w stronę Paryża pod rozkazy gen. Dembińskiego. O godz. 21 jeden z batalionów 1 p. s. p. zajął szaniec nr 6, gdzie znalazł 4 działa z 3 kompanii artylerii lekkiej. Potem Bem porwał stojące między szosą raszyńską a barbakanem nr 21 baterie Grabowskiego i Łapińskiego. 1 dywizja piechoty zwolna przestała być jednostką operacyjną.

6 września ze wszystkich stanowisk zajętych przez 1 dywizję piechoty, najwybitniejszy a zarazem najpopularniejszy udział w obronie Warszawy przypadł reducie nr 54, lecz reduta ta broniła się na własną rękę i nie było absolutnie żadnego współdziałania ze strony Rybińskiego, mimo posiadania odnośnej instrukcji. Już o godz. 6 artyleria piesza Kreutza przerwała ogień skierowany na lunetę nr 55 i redutę nr 54 i dwie kolumny w sile 4¼ batalionu każda, ruszyły do szturmu poprzedzone przez artylerię konną. Ta z odległości strzału karabinowego zasypała obrońców kartaczami. Gen. Neidhardt, stwierdziwszy, że luneta nr 55 jest nieobsadzona, zwrócił skierowaną przeciwko niej kolumnę na pomoc siłom atakującym redutę nr 54. Na dwustukilkudziesięciu obrońców wypadło w sumie 7½ batalionu szturmujących Moskali. Reduta została zdobyta niemalże w jednej chwili. „Załoga nasza zamiast dać ognia w chwili, gdy nieprzyjaciel zawikłany był wil-

czymi dołami, nie pokazała się na ławkach, ani na przedpiersiu, zdawała się jakby sparaliżowana. Ani jednego granatu ręcznego nie rzuciła, ani bagnetów, ani kos nie użyła do odparcia szturmujących.“ — jak pisze współczesny raport. Wersję tę uznał za prawdziwą zarówno Tokarz, jak i Hartleb. Według niektórych innych opisów po bohaterskiej obronie reduta została zdobyta koło godz. 6 rano, może nieco później. Przeważna część załogi zginęła od razu pod bagnetem rosyjskim. W trakcie tej nierównej walki z niewiadomych przyczyn wyleciał w powietrze magazyn amunicyjny, przy czym zginęło w gruzach reduty do 300 ludzi, a wódz jednej z atakujących kolumn — Geismar został ciężko ranny. Wybuch ten, przypisywany przez jednych ppor. Ordonowi, przez innych ppor. Leonowi Nowosielskiemu, według jeszcze innych kanonierowi Nakrutowi, według samego Ordona był dziełem podoficera-magazyniera nieustalonego nazwiska, który wysadził prochy stosownie do rozkazu Ordona. Rozkaz ten zaś był wydany rzekomo w myśl wcześniejszej instrukcji Bema. Inne wersje mówiły o strzale karabinowym żołnierza rosyjskiego, o kartaczu wystrzelonym z działa polskiego, o rosyjskim granacie i o rakiecie sygnalizacyjnej.

Ten fragment walki, której hołd oddał swym wierszem Mickiewicz, doczekał się już całej literatury o posmaku polemicznym. Polemika osiągnęła w rezultacie to tylko, że wyliczono osiem ewentualnych przyczyn wysadzenia reduty w powietrze, nie rozstrzygając sprawy definitywnie. I bez względu na fakt czy historia oficjalna zdoła tę sprawę rozstrzygnąć, legenda reduty Ordona istnieje i istnieć będzie, opromieniona blaskiem najwyższego bohaterstwa i poświęcenia bez granic żołnierza, który do ostatka potrafił spełnić swą powinność, świadomego w imię jakich ideałów porwał za broń i za jakie wypadło mu oddać w ofierze życie.

Po opanowaniu chwilowego zamieszania Kreutz nakazał saperom rozwalić szyję zdobytej reduty i przekopać nowe wejście od strony zachodniej; następnie wprowadził do niej artylerię, a obok ustawił baterie konne. Koło godz. 14 przybyła dopiero na Czyste, oderwana od 1 dywizji brygada Muchowskiego, a więc dopiero w 4 godziny po zajęciu Woli przez Rosjan i śmierci gen. Sowińskiego. Gen. Umiński począł szykować demonstrację jazdy,

lecz zastępca naczelnego Wodza, gen. Małachowski, wstrzymał tę akcję [45]).

Podobno płk. Gaullois w rozmowie z Rybińskim począł ubolewać nad upadkiem Woli. Rybiński poinformował go, że istnieje zamiar pokuszenia się o odebranie jej Rosjanom nocą i oświadczył się z gotowością wzięcia udziału w tej akcji. Płk. Gaullois zwrócił się do Umińskiego z prośbą o przeznaczenie kilku batalionów na ten cel, lecz ten odpowiedział, że jest to już projekt zaniechany. Gaullois nalegał, poparty w tym przez Rybińskiego, aby zezwolono mu jednak spróbować nocnego kontrataku, lecz Umiński sprzeciwił się zasadniczo, uważając, że Polacy mają zbyt słabe siły.

Przy rogatce Jerozolimskiej pozostała Rybińskiemu jedna niepełna brygada, w końcu zaś 7 września miał już tylko jeden pułk nowej formacji — 12-ty liniowy. Pod Rakowcem tymczasem nadal demonstrowały kolumny piechoty rosyjskiej i kilkanaście szwadronów jazdy. Gen. Murawiew posunął się ku szańcowi pod Rakowcem, a Strandman przez Służewiec ku Szopom i rozpoczęli silny ogień działowy. Uważając to za atak, a nie za demonstrację, Umiński skierował Rybińskiego z brygadą przeciwko Murawiewowi. Ten wszakże nie pragnął rzeczywistego spotkania. Skończyło się na obustronnym ogniu działowym. Pod osłoną dział Rybiński rozwinął tyralierę, co starczyło całkowicie do wstrzymania nieprzyjaciela. Jedna z kolumn rosyjskich zatrzymała się poza Rakowcem i na swym prawym skrzydle obsadziła wzgórze między Rakowcem i Zbarzem, poza doniosłością dział polskich. Z drugiej strony ogień dział rosyjskich całkowicie starczył do powstrzymania działań zaczepnych Rybińskiego. Doczekał się wszakże notatki w „Kurjerze Warszawskim", że „z całą dzielnością odpierał nieprzyjaciela przy Woli", pod którą zresztą, jak wiemy, w ogóle nie był. Wieczorem 6 września otrzymał ze Sztabu Głównego za pośrednictwem Umińskiego wskazówki, dotyczące roli, jaką mu przeznaczano na dzień następny; rola ta ograniczała się do sformowania koło rogatki Jerozolimskiej rezerwy. Toteż 12 pp. l. spędził noc koło tej rogatki, oczekując na dalszą walkę.

Rankiem 7 września gen. Umiński uszykował piechotę poza cegielnią koło drogi bitej między szańcami nr 72 i 73, a jazdę

---

[45]) Barzykowski S., *Historia Powstania*, V str. 252, 257; Umiński J. N., *Rélation de l'attaque de Varsovie*.

przed lunetami nr 9, 10, 11 i 12. Rybiński ostatnim swym pułkiem osłonił baterię pozycyjną kpt. Grabińskiego, ustawioną przed szańcami z prawej strony drogi bitej. Przed nią na prawo i lewo od drogi stały dwie karczmy: Żelazna i Czerwona, położone o paręset kroków przed linią szańców. Przeciw baterii Grabińskiego zwróciła się część artylerii rosyjskiej, zadając dość poważne szkody polskiej piechocie. O straty te Rybiński obwiniał gen. Umińskiego, na którego rozkaz piechota przyjęła dość bezsensowne stanowisko: 12 pp. l. bowiem, stojący w asekuracji dział, ustawiony był przez szefa sztabu Umińskiego, ppłk. Pruszyńskiego, w tyle za działami, zamiast obok w jednej linii z baterią, w pewnej tylko od niej odległości. Pociski rosyjskie, przeznaczone dla artylerii polskiej, rykoszetem wpadały i w szeregi piechoty. Zginął wówczas dowódca pułku płk. Majewski. Dopiero będąc w szańcu nr 69, Rybiński spostrzegł błąd w ustawieniu pułku i przesunął go na inne dogodniejsze miejsce. Tymczasem zajmująca Rakowiec grupa gen. Murawiewa powiększona została do 14 batalionów i 16 dział [46]), tj. do jakichś 6.700 bagnetów, i poczęła przejawiać większą niż dnia poprzedniego aktywność. Rosyjski sztab główny z góry zresztą przewidywał możliwość ataku w kierunku rogatki Jerozolimskiej. Koło godz. 15 od Rakowca ruszyły kolumny piechoty celem opanowania obu karczem i otaczających ich ogrodów. Rosjanie szli śmiało, nie spodziewając się zastać tam Polaków. Polska załoga karczem przywitała ich ogniem karabinowym na bliski dystans. Potem, wypadłszy z bagnetem w ręku, wywołała wśród Rosjan zamieszanie i zmusiła ich do odwrotu. Wówczas wysunęły się świeże bataliony rosyjskie. Umiński ruszył brygadę piechoty gen. Wronieckiego z dywizji Milberga. W ogrody karczem i otaczające je rowy Wroniecki puścił tyralierów, sam zaś z kolumną obszedł ogrody bokiem, uderzył i ponownie odrzucił Rosjan. Ruszyła z kolei do szarży kawaleria rosyjska: 2 szwadrony ułanów, a za nimi czerwoni huzarzy. Jeden z tych szwadronów przebiegł między szańcami pierwszej linii aż do rogatki, skąd, zawróciwszy, powrócił do swoich, sformowawszy się porządnie w czasie odwrotu. Jazda polska dała się im wycofać spokojnie; ucierpieli tylko nieco od strzałów piechoty, ukrytej po szańcach. Rosyjska

[46]) Według Rybińskiego do 32 dział.

piechota wyłoniła się ponownie spod Rakowca dopiero wieczorem, posuwając się ku szańcom nr 69, 70 i 71. I Rybiński posunął w tym kierunku swój 12 pp. l. Jedna z kolumn rosyjskich zatrzymała się, druga posunęła się drogą bitą w dalszym ciągu, coraz to bardziej zbliżając się do rogatek. Rybiński zwrócił się ku swemu prawemu skrzydłu ku okopom nr 72 i 73, spostrzegł tam biegnących jakichś żołnierzy, lecz przy zapadającym zmroku i gęstym prochowym dymie nic ponadto zaobserwować nie zdołał. Posunąwszy się jeszcze nieco dalej, wpadł niespodzianie między tyralierów rosyjskich, wydobył się spośród nich i zawrócił ku swym 2 batalionom stojącym pod szańcem nr 70. Adiutant wysłany przed lunety nr 9 i 10, gdzie stała jazda, zawrócił z wiadomością, że ta od dawna się już wycofała, że gen. Umiński jest przy wcięciu wału miejskiego koło lunety nr 12, że dywizja Milberga jest w pełnym odwrocie i że załoga szańców nr 72 i 73 jest już wycofana. Rybiński wysłał ponownie adiutanta z poleceniem, by dotarł do Umińskiego i przywiózł od niego rozkazy. Lecz adiutant wrócił z wiadomością, że Umiński pojechał do miasta i niewiadomo, gdzie się znajduje. Rybiński polecił dowódcy okopu nr 70, by opuścił szaniec tylko w wypadku otrzymania rozkazu bezpośrednio od samego Rybińskiego, lub rozkazu przyniesionego przez jego adiutanta. W praktyce szaniec ten został opuszczony w ogóle bez rozkazu już przed północą. Przed frontem samotnego 12 pp. l., gdzieś w mrokach nocy czaiła się tyraliera rosyjska, na obu skrzydłach stały rosyjskie kolumny. Pułk tkwił na stanowisku zapomniany przez swoich, w pełnej nieświadomości wydarzeń, które się rozgrywały w mieście i niepewny najbliższej przyszłości.

Według oświadczenia Rybińskiego dopiero koło godz. 2 nad ranem, w istocie znacznie wcześniej, coś koło północy[47]) rozkaz gen. Małachowskiego skierował go na barykadę na Nowym Świecie, wzniesioną przed domem senatora Lewińskiego. Ponieważ rozkaz ten otrzymał Rybiński na placu Trzech Krzyży, gdy maszerował na czele kolumny, sądzić należy, że ostatecznie i do niego dotarło polecenie Krukowieckiego opuszczenia Warszawy i udania się na Pragę. W odwrocie natrafił na jegrów rosyjskich, z którymi doszło do gęstej wymiany strzałów karabinowych. Gdy

---

[47]) Milberg rozkaz odwrotu wykonał już o godz. 22.

po dymisji Krukowieckiego wodzem naczelnym został Małachowski, wysłał natychmiast do Rybińskiego adiutanta z poleceniem, by ten całą posiadaną piechotą zajął okopy miejskie od strony Woli. Rozkazu tego Rybiński nie otrzymał, lub też nie wykonał. Raczej to pierwsze. Na barykadzie Rybiński dotrwał do godz. 6 rano [48]), gdy nowy rozkaz Małachowskiego skierował go na Pragę. 12 pp. l. i pomniejsze oddziały gen. Ruttié jako jedyne osłaniały odwrót wojsk polskich i ostatnie przeszły most. Przejeżdżając Krakowskim Przedmieściem w trakcie tego odwrotu koło Pałacu Rządu, Rybiński natknął się na gen. Bogusławskiego. Ten wezwał Rybińskiego, by zsiadł z konia i wszedł do wnętrza, gdyż spodziewane jest przybycie jakiegoś generała rosyjskiego. Rybiński poczekał na dziedzińcu, że jednak żaden generał nie nadjeżdżał, udał się na Pragę. Tam został otoczony przez tłum oficerów różnej broni. Przemówił do nich, że sytuacja nie jest znów tak bardzo zła, że wojska jest jeszcze dużo i że należy tylko dążyć do połączenia wszystkich rozpierzchłych oddziałów. Po raz pierwszy Rybiński zdradzał się publicznie z tą myślą, która stała się później podstawą jego strategii i z dążenia do połączenia za wszelką cenę przede wszystkim z korpusem Ramoriny. Koncepcji tej wszakże zrealizować nie potrafił w praktyce.

Że Rybiński 8 września rano nie brał żadnego udziału w pertraktacjach z Rosjanami, zdaje się rzeczą pewną. Natomiast w czasie obrad nad poddaniem Warszawy w nocy z 7 na 8 września był obecny w Pałacu Rządu, choć sam przeczy temu możliwie kategorycznie. Raport Berga, przesłany Paskiewiczowi, wymieniał nazwisko dowódcy 1 dywizji piechoty, jako jednego z tych generałów, którzy zdecydowani byli na oddanie stolicy Rosjanom. Ową opinię Berga w pełni popierał raport Prądzyńskiego, wskazujący Rybińskiego jako tego, który ofiarowywał się wraz z Bogusławskim, Krasińskim, Lewińskim i Andrychiewiczem, jako zakładnik, gwarantując swą osobą dochowania przez Polaków warunków kapitulacji.

Noc z 8 na 9 września Rybiński spędził w Jabłonnie. W środku nocy gen. Małachowski wezwał go do siebie, by zakomunikować mu o wysłaniu nowego gońca do Ramoriny z rozka-

---

[48]) Jak sam twierdził, do godz. 8 rano.

zem niezwłocznego przybycia II korpusu do Modlina. Jest w tym pewna niejasność, bo w dniu następnym Rybiński pytał w czasie rady wojennej w Modlinie właśnie o rozkazy, wydane korpusowi Ramoriny, o czym na skutek rozmowy w Jabłonnie powinienby wiedzieć. 9 września, wyruszywszy o godz. 6 rano z Jabłonny, Rybiński pojechał do Modlina i wziął udział w radzie wojennej. Wyszedł z niej jako wódz naczelny powstania — wódz ostatni [43]).

---

[40]) Mierosławski L., *Bitwa Warszawska*, I str. 14, 36—37, 39, 41, 111, 123, 126, 135, 139; II str. 62—63, 127, 209; Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 181—183, 220, 255—257, 261—263; Mierosławski L., *Kurs Sztuki Wojennej*, II s. 755—757; Tow. Nauk. Warsz., Zbiór Krukowieckiego, teka 26 f. 70—72 teka 31 f. 5; Bibl. Krasińskich, Zbiór płk. M. Klemensowskiego, teka IV; Ossolineum, Rkps 3520, 3521 i 3522.

V.

BERG NEGOCJATOREM

Równolegle do poczynań natury militarnej przez ostatni miesiąc trwania powstania, toczyła się ożywiona działalność negocjatorska. Sprowadzała się ona do pertraktacji między stronami wojującymi, a pertraktacje te rozpadały się na kilka etapów, kilka zamkniętych w sobie całości o odrębnym charakterze, zależnym od tego, który z kolejnych wodzów polskich negocjacjom tym nadawał kierunek. Jeśli pominiemy tu próby, dokonane w początkach powstania przez Chłopickiego, a w marcu 1831 r. przez Skrzyneckiego, to pierwszym z kolei był Krukowiecki ze swym historycznym listem, skierowanym do Paskiewicza, poddającym Polskę carowi i jego sercu ojcowskiemu. Drugim z kolei był gen. Kazimierz Małachowski, którego podpis widniał na piśmie, poddającym Warszawę. Jego trzy kolejne listy do Paskiewicza nasunąć mogą poważne podejrzenie, że ich autor wyszedł poza ramy militarnego tylko poddania stolicy, a myślał, jak i jego poprzednik, o ogólnej pacyfikacji kraju, zakrojonej na szerszą miarę. Trzecim i ostatnim ze strony polskiej, który próbował nawiązać nić ugody z Rosją, był Rybiński. Na miejscu tym interesuje nas przede wszystkim stanowisko tego ostatniego i jego prawnych zastępców. Odziedziczywszy po swych poprzednikach pewien balast dyplomatyczny, zająć musiał wobec niego rzeczowe stanowisko i wybrnąć jakoś z wytworzonej niezależnie od niego sytuacji. Nasuwało się nadto pytanie, czy armia po ochłonięciu z wrażenia po upadku Warszawy uzna zobowiązania dane formalnie przez Małachowskiego w Warszawie i na Pradze i cofnie się w Płockie, dokąd wolno jej było ściągnąć i grupę Ramoriny, by stąd wysłać deputację do Mikołaja. Na pytanie to już 9 września wojsko dało odpowiedź przeczącą. Mówiło o tym podanie się do dymisji gen. Małachowskiego, dłuższy postój

w Modlinie, oraz wybór nowego wodza naczelnego, który unieważniał zobowiązania z 8 września. Twierdzić można, że wykazanie inicjatywy przez Polaków na polu walki spowodowałoby ustępstwa ze strony rosyjskiej tym większe, im energiczniej postępowaliby sobie Polacy. Każda zaś opieszałość pociągała za sobą coraz to nowe trudności i niemożliwą do wynagrodzenia zwłokę. Bez trudu zresztą zorientowali się Rosjanie w bezczynności głównej armii, w ruchach korpusu Ramoriny, nastrojach, panujących w polskich szeregach. Schmitt twierdził, że Paskiewicz wogóle w powodzenie układów nie wierzył, a Berg zasadniczo ich sobie nie życzył, lecz chwycono się ich raz jeszcze, jako najłatwiejszego środka dla pokonania Polaków. Mogli rozpocząć jakieś działanie, chodziło więc o sparaliżowanie ich inicjatywy. Jak się Schmitt wyraził, Berg „umiał przykuć ich do Modlina. Niby zezwalał na ich życzenia, a tymczasem zaraz pod ręką umiał znaleźć trudności na pozór małe, łatwe do usunięcia, aby ich nie odstraszyć, ale zawsze drażniące i zyskując czas przez osiem dni utrzymywał ich między nadzieją ukończenia, powątpiewaniem i bojaźnią zostania oszukanymi. Pierwszy krok traktowania prowadził do drugiego, a z nadziei i życzeń usnuty był wątek skrępowania Polaków...“ Nie przerywano więc rokowań. Strona polska, nawiązując pertraktacje z Paskiewiczem, miała na widoku wygrać czas potrzebny do ściągnięcia korpusu Ramoriny i przygotowania się do akcji. Po katastrofie owego korpusu wkroczono na inną drogę: przez udawanie działań wojennych usiłowano skłonić nieprzyjaciela do nawiązania rokowań, w których widziano już jedyny ratunek. Gdy Rosjanie przerwą rokowania, grożą walką do końca. Równocześnie proszą o podanie ostatecznych warunków pacyfikacji. Zwierkowski poszedł tak daleko w swych twierdzeniach, że pomysł sprowadzenia korpusu Ramoriny pod Modlin przypisywał Rosjanom, którzy mieli jakoby z góry przewidzieć, czym się to skończy.

Ze strony rosyjskiej głównym bohaterem negocjacji był Fryderyk Wilhelm Robert von Berg, z pochodzenia niemiec bałtycki, przezywający się z rosyjska Teodorem Teodorowiczem. Wysłanie jego właśnie do Nowego Dworu usprawiedliwiało prowadzenie i pomyślne zakończenie pertraktacji w Warszawie w dniach 7 i 8 września. Zresztą w ujęciu rosyjskim pertraktacje w Nowym Dworze były tylko dalszym ciągiem warszawskich. Raport Paskiewicza do cara z 13 września świadczy o tym wystarcza-

jąco, że Berg, jadąc do głównej kwatery powstańców, był przekonany, iż Polacy, na skutek poddania się Mikołajowi, są już w drodze do Płocka i że podjęcie dalszych układów sprowadzi się tylko do przyśpieszenia poddania Modlina i Zamościa i ogólnej pacyfikacji kraju. Toteż w myśl tych przesłanek Berg miał prawo udzielić pozwolenia na powrót do rodzin wszystkim, chcącym opuścić armię polską, a także miał żądać wysłania do rosyjskiej głównej kwatery 8 oficerów polskich, którzyby następnie wraz z oficerami rosyjskimi ponieśli rozkazy wstrzymania działań wojennych do poszczególnych oddziałów i do twierdz. Nadto Berg miał żądać spisów rzeczywistego stanu wojsk polskich dla opatrzenia ich w żywność i furaż w czasie stacjonowania w okolicach Płocka. Dowodziło to, jak Paskiewicz interpretował zobowiązania Małachowskiego. Równocześnie feldmarszałek na wieść o marszu korpusu Ramoriny w Lubelskie, wstrzymał wydawanie zasobów ubiorczych Komisariatu Wojny, naładowanych już na berlinki i gotowych do spławienia Wisłą z Warszawy do Modlina. Berg miał nawet oznajmić, że nie przybył celem prowadzenia dalszych pertraktacji, bo umowa jest już zawarta z gen. Małachowskim i umowa ta całkowicie wystarcza, lecz że przybył tylko dla wydania potrzebnych, a wynikłych właśnie z owej umowy, zarządzeń [1]).

Przekonawszy się o zmianie nastrojów wśród Polaków, Berg nie zdradził się z głównym celem, w jakim został wysłany przez Paskiewicza. Dowiódł w tym w pewnej mierze swoich dyplomatycznych talentów i trafnej oceny sytuacji, aczkolwiek były to dopiero początki jego działalności na terenie polskim, a więc brakowało mu dostatecznej znajomości problemu. Nie bez wpływu na psychikę Berga przeszły zapewne lata 1817—1822, spędzone w służbie dyplomatycznej w poselstwach rosyjskich w Monachium, Rzymie i Neapolu, gdy był wysłany dla przeprowadzenia badań nad ruchami węglarskimi, oraz podróże z lat 1815—1818 po Szwajcarii, Włoszech, Turcji i Grecji. Ten więc ogładzony w podróżach europejskich dyplomata i wojskowy w jednej osobie, mający za sobą parę lat studiów uniwersyteckich, nadawał się na posła. Nie wiedziano jeszcze o jego przewrotności i okrucieństwie, którymi dopiero znacznie później popisze się, jako

---

[1]) Mierosławski L., *Kurs sztuki wojennej*, II s. 755—757; Barzykowski S., *Historia Powstania*, V str. 339—360, 369—378; Kruszyński J., *Mémoires officielles*; Ossolineum, Rkps 3519.

generał gubernator Finlandii i namiestnik Królestwa Polskiego. Ponowne wysłanie go jako parlamentariusza dawało Rosjanom i tę przewagę, że utrzymanie stale jednego i tego samego reprezentanta, nie pozbawionego swoistych talentów, zapewniało stronie rosyjskiej ciągłość metod postępowania przy stałości celów. Górował więc nad miotającymi się chaotycznie od wypadku do wypadku, zmieniającymi się co jakiś czas parlamentariuszami polskimi, pełen przekonania, że czas najlepiej pracuje dla niego.

Bezpośrednio po rozejściu się rady wojennej, która wybrała nowego wodza naczelnego, oficer rosyjski przywiózł do polskich straży przednich ekspedycję z zawiadomieniem, że 10 września o godz. 9 rano przybędzie do Jabłonny gen. Berg dla dokończenia umowy. Była to logiczna konsekwencja niedalekiej przeszłości. 8 września gen. Małachowski wysłał z Jabłonny adiutanta z listem do Paskiewicza, polecając jego względom inwalidów polskich, pozostałych w Warszawie i powołując się na zapewnienie, że połączenie wszystkich sił polskich nie spotka ze strony rosyjskiej żadnych przeszkód. Na list ten odpowiedział Berg, iż zostaną przysłani do Nowego Dworu oficerowie rosyjscy, którzy wraz z oficerami polskimi udadzą się do generałów Pillera i Doktorowa z rozkazami, by nie atakować korpusu Ramoriny. Dopiero gdy Ramorino nie połączył się z armią Rybińskiego, „przypomniano“ — jak się wyraził Zwierkowski — obietnicę Małachowskiego ciągnięcia w płockie. Dla przyjęcia Berga i wysłuchania warunków Paskiewicza zostali wyznaczeni generałowie Dembiński i Ledóchowski. Generałowie ci natychmiast udali się do polskich straży przednich, które stały na pół drogi między Nowym Dworem a Jabłonną, a, nie zastawszy tam Berga, udali się do samej Jabłonny. Według piśmiennego oświadczenia Rybińskiego z 1838 r. o wyjazd na spotkanie Berga nikt Dembińskiego nie prosił, robił to całkowicie na własną rękę. Sytuację ówczesną uzupełnił Rybiński nadto komentarzami, że płk. Canitz i mjr Brandt, oficerowie pruscy, którzy byli podówczas przy rosyjskiej kwaterze głównej, zapewnili go w Elblągu, że w wypadku, gdyby Polacy istotnie złączyli swe siły pod Modlinem, Paskiewicz niezwłocznie opuściłby Warszawę i cofnął się do Brześcia, skąd dopiero wdałby się z Polakami w układy, prowadzone na ten raz całkiem uczciwie, mając wyraźny rozkaz carski zawarcia rozejmu. Przedstawiciele polscy stanęli w Jabłonnie nade dniem i natknęli się tam na zmierzającą w kierunku Mo-

dlina przednią straż Kreutza. Wkrótce nadjechał Berg, któremu towarzyszyło kilku oficerów rosyjskich niby to w charakterze asysty, a w istocie rzeczy mający za zadanie szpiegować i badać ducha, panującego w szeregach polskich. W rozmowie, jaka się wywiązała, Berg stał na stanowisku, że ugoda właściwie jest już zawarta, gdy polscy generałowie starali się dowieść czegoś wręcz przeciwnego. Ruszono do Nowego Dworu — Dembiński powozem, którym przyjechał do Jabłonny, Ledóchowski zaś wsiadł do powozu Berga. Po przybyciu na miejsce zaproszono parlamentariusza rosyjskiego do kwatery gen. Dłuskiego w domu burmistrza [2]). Berg zażądał widzenia się z Wodzem Naczelnym. Było to żądanie uzasadnione, gdyż przybycie jego było spełnieniem obietnicy danej gen. Małachowskiemu na Pradze rankiem 8 września. Rybiński właśnie przybył do Nowego Dworu, a wkrótce po nim zjawił się też gen. Umiński. Pierwotnie Rybiński życzył sobie, by konferencja odbyła się w Modlinie, lecz mu to wyperswadowano, nie chcąc wpuszczać Rosjan w obręb twierdzy. Wódz Naczelny wszedł do domu burmistrza w czasie obiadu u gen. Dłuskiego. Towarzyszyli mu szef sztabu gen. Lewiński, oraz generałowie Morawski i Ledóchowski.

Jak wydrukował niemal współcześnie „Kurier Warszawski", Rybiński „nie ośmielił się przyjąć Generała Majora Berga bez świadków, aby nie pobudzić podejrzenia przeciwko mniemanemu swojemu patriotyzmowi; kazał mu [Bergowi] doręczyć wieczorem odpowiedź, w której odrzucił proponowane poselstwo i uspokojenie Polski czynił zawisłem od nowych układów." Przed opuszczeniem Modlina zawiadomił Prezesa Rządu Narodowego, Bonawenturę Niemojowskiego, i marszałka Sejmu Ostrowskiego, że uważa za stosowne skorzystać z okazji przedłużenia rozejmu, zawartego przez gen. Małachowskiego, celem spokojnego doczekania się korpusu Ramoriny, gdy zaś ten przybędzie, można będzie pomyśleć o prowadzeniu dalszej wojny.

Gdy trębacze szwadronu służbowego dali znać o przybyciu Naczelnego Wodza, wszyscy obecni wojskowi polscy wyszli na jego spotkanie, by zamanifestować wobec Berga panującą wśród Polaków dyscyplinę i szacunek dla pierwszej w wojsku osoby. W czasie spożywania obiadu toczyła się rozmowa w tonie dość uprzejmym zarówno z samym Bergiem, jak i z oficerami rosyj-

---

[2]) Brygada jazdy i 2 bataliony piechoty pod dowództwem gen. Dłuskiego zajmowały Nowy Dwór.

skimi z jego świty. Po obiedzie całe zgromadzenie przeszło do pokoju przeznaczonego na kancelarię. Gen. Ignacy Ledóchowski został protokólantem. Berg z punktu oświadczył, że ma upoważnienie pertraktowania tylko z gen. Małachowskim, a że zastał innego Wodza Naczelnego, więc nie może absolutnie nic przedsięwziąć mimo najszczerszych chęci. Było to powtórzenie posunięcia, zastosowanego już raz w Warszawie, gdy w Pałacu Rządu oznajmił, że może pertraktować tylko i wyłącznie z gen. Krukowieckim i posunięcie to wówczas całkowicie mu się udało. Tym razem chybił; usłyszał odpowiedź, że może robić, co uważa za stosowne, lecz że oświadczenie tego rodzaju mógł złożyć już w Jabłonnie gen. Dembińskiemu i gen. Ledóchowskiemu i nie trudzić się do Nowego Dworu. A że ci ostatni generałowie ostro krytykowali postępowanie Krukowieckiego i Małachowskiego, nie trudno było się zorientować, że sytuacja uległa poważnej zmianie. Berg wówczas zmienił metodę postępowania. Wystąpił z notą werbalną [3]). Notę tę później przedstawił jako dowcipny jedynie sposób wybadania opinii polskiej i stwierdzenia, czy Polacy uważają zobowiązania Małachowskiego za wiążące nadal. Nota zawierała pytanie, czy na skutek zawartych już umów kpt. Wogacz zostanie przepuszczony do gen. Doktorowa i gen. Pillera, stojących w okolicach Pułtuska? Nadto prosił, powołując się na pismo z dnia poprzedniego do gen. Małachowskiego, by posłańcowi rosyjskiemu towarzyszył oficer polski.

Polacy również na piśmie odpowiedzieli, że tego rodzaju pozwolenie mogłoby nastąpić dopiero po podpisaniu ugody pacyfikacyjnej, nadto dodali, że, by ugoda miała wagę, gen. Doktorow i gen. Piller nie do Ostrołęki, jak proponuje nota werbalna, lecz do Łomży powinni się cofnąć, gdyż Ostrołęka należy do woj. płockiego, zagwarantowanego Polakom w umowie, zawartej przez gen. Małachowskiego. Berg zareplikował: w długim wywodzie począł przedstawiać, że Ostrołęka nie może być Polakom w żadnym razie odstąpiona. Powoływał się przy tym na nieobecnych generałów polskich (Krukowieckiego i Małachowskiego), że umowa pacyfikacyjna już istnieje i obowiązuje. Wówczas Dembiński z mapą w ręku wykazał mu, że cała przestrzeń między Narwią i dolnym Bugiem wchodzi w skład województwa płockiego. Berg udał zdziwienie i stwierdził, że w tym punkcie bę-

---

[3]) Ossolineum, Rkps 3519.

dzie musiał odwołać się do Paskiewicza. Nadto zażądał oddania *mostu na Narwi pod Modlinem*, jako leżącego już poza obrębem woj. płockiego. Ten cios odparował z kolei gen. Ledóchowski, stwierdzając, że Polacy nie są na tyle niebaczni, by ustępować z czegokolwiek bez dostatecznych gwarancji, bo przecież w ręku polskim jest nie tylko most i szaniec przedmostowy na Narwi, lecz i most na Wiśle z szańcami w Kazuniu, którego oczywiście również nie oddadzą. Tego Berg nie wiedział i wiadomość o moście na Wiśle wywarła na nim silne wrażenie: widać obawiał się działań armii polskiej na obu brzegach Wisły równocześnie, lub na jednym z nich, dogodniejszym w danym momencie dla Polaków. Obejrzawszy raz jeszcze na mapie granice woj. płockiego, Berg począł wywodzić, że Polacy winni mieć więcej ufności, lecz z całą pewnością jest mu wiadome, iż marszałek Paskiewicz życzy sobie szańca przedmostowego pod Modlinem i Ostrołęki. Zaczęła się żywa dyskusja, prowadzona chwilami w tonie dość cierpkim, gdy wtem wszedł gen. Dziekoński. Był on przez 48 godzin łudzony, że zawartość magazynów wojskowych w Warszawie zostanie mu wydana przez władze rosyjskie i przybywał właśnie z Warszawy, przynosząc wiadomość, że Paskiewicz odmówił wydania efektów wojskowych. Wywarło to wrażenie na zebranych, zwłaszcza gdy gen. Dziekoński przedstawił pismo gen. Witta, w którym ten twierdził, że wobec tego, iż gen. Berg jest na konferencji i zabrał ze sobą dokumenty, dotyczące tego przedmiotu, przed jego powrotem rzeczone efekta nie mogą być zwrócone. Był to pierwszorzędny moment do skompromitowania Berga, gdyż przed chwilą pokazywał kopię owej umowy, rzekomo nadesłaną mu przez Paskiewicza, a oryginał której, jak twierdził, pozostał w ręku feldmarszałka. Toteż gen. Dembiński, wskazując pismo Witta, spytał, czy to wystarczy dla rozbudzenia ufności? Długo na ten temat perorował, powołując się na sprawiedliwość boską i polską szlachetność. Wysłuchawszy tego wszystkiego, Berg zwrócił się do Rybińskiego, wyrażając nadzieję, że tylko to, co pochodzi z jego ust należy do oficjalnej dyskusji. Lecz Rybiński i Ledóchowski, a za nimi inni, poparli stanowisko Dembińskiego. Berg zdawał się zawstydzony, wyszedł do sąsiedniego pokoju i odnosiło się wrażenie, iż odjedzie, a tym samym pertraktacje zostaną zerwane. Jeden tylko gen. Lewiński zapowiedział, że Berg z całą pewnością wystąpi z jakimiś nowymi propozycjami. Przewidywanie jego sprawdziło się.

Berg wrócił po chwili i zaproponował, by dla rychlejszego skończenia wojny Polacy dali na jego notę jeszcze jedną odpowiedź na piśmie, któraby wyrażała chęć zawarcia układu i podali swe warunki. Jednak dygnitarz rosyjski zapamiętał kompromitację i jej sprawcę Dembińskiego i miał nieco później oświadczyć, że pertraktacje nie doprowadzą do żadnego pozytywnego wyniku, jeśli w nich będzie brał udział gen. Dembiński. Rybiński ułagodził go zapewnieniem, że w przyszłości w ogóle nikogo nie będą przepuszczać przez most na Narwi bez specjalnego zezwolenia Wodza Naczelnego, a gen. Dembiński będzie odsunięty od dalszych negocjacji. Propozycja Berga została przyjęta. Generalicja polska siadła do redagowania pisma. Użyto w nim zwrotu: „Co się tyczy myśli, podanej przez gen. Berga celem zawarcia stanowczego układu...". Na wzmiankę tę Berg zauważył, że była to tylko jego myśl prywatna, a przeto o tym nie może być wzmianki w aktach urzędowych. Również uważałby za niewskazane mieszać do korespondencji przedugodowej nazwiska Paskiewicza.

Po długich certacjach zgodzono się na treść pisma nieco inną: „co się tyczy pacyfikacji między obiema narodami, aby w tem uczynić zadość życzeniom Cesarza Rosji, Naczelny Wódz, porozumiawszy się z prezesem Rządu p. Bonawenturą Niemojewskim, oświadcza, że jest skłonny przystąpić do zawieszenia kroków nieprzyjacielskich i położenia końca wojnie między obu narodami, dla czego mogłyby być wymienione osoby i miejsce." W dalszej dyskusji redakcja pisma uległa raz jeszcze nieznacznej zmianie, a ze strony polskiej wysunięto konkretną propozycję zebrania się parlamentariuszy w Górze nad Narwią. Znów okazała się różnica zdań: Berg wygłosił opinię, że zawieszenie broni da możność całkowitego porozumienia się; Rybiński natomiast, nie chcąc się zbytnio angażować, odparł, że na razie chce jedynie przedłużyć zawieszenie broni, zawarte przez gen. Małachowskiego, bez przesądzania, co będzie dalej, lecz że należy zawrzeć je na warunkach, które mogłyby posłużyć w przyszłości za podstawę do porozumienia obu narodów. Tym bardziej uważał to za konieczne, że warunki, wysunięte przez gen. Małachowskiego, nie okazały się realnymi i nie zostały dotrzymane (np. sprawa efektów ubiorczych). Wówczas Berg zasłonił się brakiem wystarczających pełnomocnictw i prosił raz jeszcze, by przy przyszłych posiedzeniach gen. Dembiński był nieobecny, gdyż jego wystąpienia „bez związku" uniemożliwiają obrady.

Mimo że Berg rozczarował się, nie osiągnąwszy tego, z czym przybył, milczące zawieszenie broni miało trwać nadal. Negocjacje oczywiście miały trwać także.

W tym momencie przybył Bonawentura Niemojowski i „z uszanowaniem z przyczyny obecności generała nieprzyjacielskiego był przyjęty". Ostrowski był wraz z Niemojowskim zaproszony do asystowania w konferencji, lecz odmówił, zasłaniając się tym, że jako marszałek sejmu w posiedzeniach tego rodzaju udziału brać nie może.

Przeczytawszy treść odpowiedzi polskiej, Berg zapytał, czy obok tytułu cesarskiego nie zostanie umieszczony i tytuł królewski? Otrzymał odpowiedź na piśmie: strona polska pytanie to, jako postawione ustnie, uważa za niebyłe. Inna wersja głosi, że po tytule cesarskim Berg chciał wstawić tytuł króla konstytucyjnego, lecz gdy mu wyłożono, że bez Sejmu temu żądaniu zadość uczynić nie można, Berg nie upierał się dłużej. Wziąwszy pismo, Berg postawił pytanie, jaki ma być tok dalszych pertraktacji i kto ma prawo do reprezentowania strony polskiej? Milczący dotąd Niemojowski wyjaśnił, że o zawieszenie broni układać się może Wódz Naczelny, a o definitywne zaprzestanie działań wojennych i trwały pokój tylko on jeden — prezes Rządu Narodowego, warunki zaś winny być omówione przez Sejm. Konferencja trwała do godz. 23. Mimo usłyszanych kilku gorzkich prawd Berg pożegnał się uprzejmie, przybierając nawet chwilami ton bardzo górny. Miał przy okazji wypowiedzieć wcale charakterystyczne zdanie: „Cokolwiek bądź powstaniem polskim trzy rzeczy osiągnęliście: 1) osiągnęliście piękną kartę w historii, 2) ocaliliście bez wątpienia Francję i Belgię, 3) okazaliście światu słabość Rosji, ale też jeśli czyn był wielki, — wielką będzie kara!".

Zdaniem Barzykowskiego dużym błędem Polaków była obecność na konferencji osób Wodza Naczelnego i prezesa Rządu Narodowego, bo utrudniało to im później wycofanie się z ewentualnych niewygodnych sytuacji niż Paskiewiczowi, reprezentowanemu tylko przez pełnomocnego zastępcę. Dom, w którym toczyły się obrady, przez cały dzień otaczali polscy oficerowie kawalerii, spierając się i dyskutując z rosyjskimi oficerami z asysty Berga [4]).

---

[4]) Kruszyński J., *Mémoires officielles*; Dembiński H., *Pamiętniki*, II; Barzykowski S., *Historia Powstania*, V str. 369—370; Ossolineum. Rkps 3519.

Nazajutrz Berg przybył ponownie do Nowego Dworu, o czym przysłał wcześniejsze zawiadomienie. Ze strony polskiej do przyjęcia go wyznaczeni zostali generałowie Morawski, Lewiński i Ledóchowski, a więc minister wojny, szef sztabu głównego i komendant twierdzy Modlina. Dawało to obradom pewną powagę i podkreślało dobrą wolę Polaków. Z tych trzech reprezentantów najwybitniejszą rolę w pertraktacjach odegrał Franciszek Dzierżykraj Morawski, generał i poeta w jednej osobie. Przedstawiał sobą typ całkiem inny niż jego rosyjski przeciwnik. Morawski zdecydowanie górował wykształceniem, ogólną kulturą, zainteresowaniami literackimi i naukowymi (był członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). Lecz tylko na tym kończyła się jego przewaga. Praktyki dyplomatycznej nie miał żadnej, przeszedł jedynie przez praktykę sądową, która zbliżyła go do zagadnień prawnych i to obok piastowanej teki ministra wojny zdecydowało o wysunięciu go na stanowisko głównego przedstawiciela delegacji polskiej. W pojedynku z Bergiem ulegał zdecydowanie. Dla zapewnienia sobie swobody w prowadzeniu układów 11 września złożył urząd ministra wojny, który został powierzony gen. Węgierskiemu. Wódz Naczelny i prezes Rządu Narodowego w sali obrad już się więcej nie ukazali. Rzekomo zjawił się tylko gen. Dembiński przez nikogo do tego nie upoważniony i „plótł Bergowi niedorzeczności o dalszym prowadzeniu wojny", o czym Berg nie omieszkał zawiadomić Rybińskiego. Ten ostatni zabronił Dembińskiemu dalszych wizyt w lokalu, gdzie odbywała się konferencja. Ponieważ obawiano się wybuchu niezadowolenia w wojsku z powodu toczonych pertraktacyj, Rybiński wydał odezwę, zapewniającą o swej dobrej woli dopilnowania, by negocjacje były toczone zgodnie z honorem narodowym i interesami kraju. Jednocześnie zapowiedział jawność swego dalszego postępowania, dla dania możności podkomendnym kontrolowania jego najczystszych zamiarów i chęci.

W czasie posiedzenia z 11 września z punktu zaznaczyła się różnica zdań: Berg stał na stanowisku, że nie jest to wojna dwóch narodów, lecz powstanie przeciwko prawowitemu monarsze, że nie chodzi więc o zawarcie pokoju („de faire la paix"), lecz o uspokojenie kraju („pacification du pays"). Na zapytanie Morawskiego, jakiż w takim razie może być wynik negocjacji, — Berg nie dał odpowiedzi. Po długich debatach powstało pismo od Rybińskiego do Paskiewicza z prośbą o wydanie zatrzymanych

w Warszawie zapasów w składach wojskowych, a powołujące się na dobrą wiarę i zaręczenia w tym kierunku poczynione [5]). Oczywiście list taki nie mógł odnieść żadnego skutku, a sposób wykręcania się ze strony Rosjan był bardzo prosty: — zasłonić się upływem czasu przeznaczonego na ten cel w konwencji, poddającej stolicę. Według twierdzenia Zwierkowskiego zdołano 11 września doprowadzić do zawarcia 36-cio godzinnego zawieszenia broni, oczywiście z myślą, że w tym czasie Ramorino namyśli się i przybędzie ze swym korpusem pod Modlin.

Kwatermistrz generalny płk. Klemensowski i olbrzymia większość oficerów sztabowych polskich była za dalszym prowadzeniem układów. Szef sztabu głównego gen. Lewiński szedł nawet tak daleko, że gotów był przyjąć bezwzględnie wszystkie warunki, jakie dałoby się tylko wytargować. Zresztą stanowisko to gen. Lewiński zajmował już i w Warszawie i ten swój pogląd przedkładał gen. Małachowskiemu, wywierając nań presję, by poddał bez dalszych zwlekań i oporu stolicę. We wszelką skuteczność dalszych układów zwątpił bardzo prędko, bo już 12 września jeszcze jeden generał polski i to ten, który stał ich najbliżej — parlamentariusz polski gen. Morawski. Oczywiście tego rodzaju podejście do sprawy nie mogło wpłynąć na silne bronienie przez niego placówki, którą i tak uważał za straconą. Trzeba tu zauważyć, iż tylko sztab orientował się w przebiegu pertraktacji z Bergiem; Sejm prosił tylko o łaskawe udzielenie mu pod tym względem nieco wiadomości, lecz prosił bez osiągnięcia pozytywnego rezultatu.

Dzień 12 września przyniósł na polu dyplomatycznym wyraźne rozczarowanie. Na pismo Rybińskiego do Paskiewicza przywiózł Berg odpowiedź, że efekty, o które się Polacy upominają, nie zostaną im zwrócone. W drugim liście z tejże daty Berg prosił o wyznaczenie parlamentarza polskiego, z którym możnaby było porozumieć się w dniu następnym w sprawie zawieszenia broni. Wspomniał przy okazji, że Krukowiecki poddał swym pismem z dnia 7 września naród polski carowi, a Małachowski poddał Warszawę dopiero wtedy, gdy nie mógł jej dłużej bronić. Jego listy do Paskiewicza były to akty jednostronne bez jakichkolwiek zobowiązań ze strony rosyjskiej. Pod tym względem miał w istocie rację, gdyż zagadnienie, czy konwencja o pod-

---

[5]) Ossolineum, Rkps 3519.

danie Warszawy w ogóle została podpisana przez Paskiewicza, było bezpodmiotowe: nie przyjmując żadnych zobowiązań, nie miał koniecznej potrzeby zatwierdzać zobowiązań przeciwnika. Wydanie efektów ubiorczych opierało się jedynie na dobrej wierze Polaków, a raczej na błędnej ocenie rosyjskiego przeciwnika. W istocie sporne efekta ubiorcze byłyby może Polakom zwrócone, gdyby się udali w granice województwa płockiego i poddali władzy carskiej. W zmienionej sytuacji Paskiewicz korzystał, by choć w ten sposób utrudnić położenie głównej armii powstańczej. Efekty te Berg miał prawo zwrócić w wypadku zawieszenia broni, lecz po wyraźnej odmowie ze strony Paskiewicza, temat ten zniknął całkowicie z programu przedstawicieli polskich i nie został już więcej poruszony w dalszych pertraktacjach [6]).

Mimo tak zdeklarowanego niepowodzenia w sprawie efektów wojskowych gen. Morawski otrzymał pełnomocnictwo do prowadzenia dalszych rozmów dyplomatycznych. Miejsce układów miało do końca pozostać to samo — Nowy Dwór; mimo dwukrotnie wysuwanych przez Paskiewicza odmiennych propozycji, — obie strony potrafiły przejść nad tym do porządku dziennego bez dyskusji.

13 września Berg znów się zjawił w Nowym Dworze. Na posiedzeniu dnia tego sekretarzował oficer rosyjski. Po wymianie pełnomocnictw z punktu Berg zaczął wysuwać przeróżne trudności. Zaczęło się od zasadniczej na ten raz sprawy — zawieszenia broni; odnosiło się wrażenie, że Berg wracał stale do myśli bezwarunkowego poddania na łaskę i niełaskę bez żadnych warunków, czy gwarancji. W obozie polskim ścierały się co do tego punktu dwa poglądy: jeden Bema, który stał na stanowisku, że, targując się, nic nie tracimy i drugi Dembińskiego, pragnącego mimo swego pierwotnego wystąpienia finalizacji układów kosztem nawet drobnych ustępstw, a jednocześnie proponował poprzeć układy rzuceniem na lewy brzeg Wisły lekkiego korpusu (5.000 ludzi). Przeważyła opinia Bema, za którą poszedł gen. Morawski, uważając że Polacy nic nie tracą, zwlekając i wygrywając na czasie. Niektórzy współcześni krytycy byli zdania, że gdyby nie to zwlekanie, ugoda doszłaby do skutku prędzej, bo najdalej 15 września. Na razie skończyło się na niczym i to posiedzenie z 13 września i Berg wrócił do Warszawy. Wrażenia

---

[6]) Ossolineum, Rkps 3519.

z konferencji zostały natychmiast zakomunikowane odpowiednim raportem Paskiewicza carowi Mikołajowi. Według owego raportu fałszywie zredagowanego przedstawiciel polski nawet nie próbował wspomnieć o zawieszeniu broni, lecz jednocześnie był daleki od uznania rosyjskich propozycji za podstawę do przeprowadzenia pacyfikacji i poddania się pod władzę cara. Żądał przy tym, by pierwszy krok do stanowczej ugody był wykonany przez Paskiewicza i by towarzyszyły temu formalne układy. Dla wzmocnienia swego stanowiska wobec cara Paskiewicz rozwodził się szeroko na temat zamierzeń wojennych Polaków, przeplatając opowiadanie pogróżkami. Następny raport Paskiewicza do Mikołaja daje do myślenia, że feldmarszałek wciąż stał na gruncie zobowiązań Krukowieckiego, jako wiążących Polaków, a dla Rosji najwygodniejszych. Stanowisko takie nie wykluczało oczywiście przygotowań do użycia siły zbrojnej dla tym skuteczniejszego poparcia rosyjskiego punktu widzenia.

Paskiewicz wysłał Berga do Nowego Dworu z powtórzeniem tych samych propozycji. To też Berg miał możność zawiadomić Morawskiego, że wróci do Nowego Dworu tegoż dnia wieczorem lub następnego rano. Przybył rano. 14 września powtórzyły się spory z dnia poprzedniego. Po zwykłej wymianie pełnomocnictw Berg począł nastawać, by wszystkie najdrobniejsze nawet sprawy dokładnie omówić i zaprotokołować. Gdy wszakże Morawski wysunął na czoło dyskutowanych zagadnień sprawę omawianego już szeroko zawieszenia broni, opierając się w tym żądaniu na instrukcjach, otrzymanych od Rybińskiego, że zawieszenie broni winno być wstępem do ostatecznego pokoju, — Berg zmienił front; oświadczył, że nie życzy sobie, by wzmianka o pacyfikacji znalazła się w układzie o zawieszenie broni.

Po długich korowodach dopiero 15 września Morawski ustąpił. Tekst umowy o zawieszeniu broni napisał niemalże pod dyktando Berga. Stanął więc projekt czterotygodniowego rozejmu z ustąpieniem Rosjanom woj. płockiego oraz Modlina, w zamian za swobodne przejście wojsk polskich w granice woj. krakowskiego i sandomierskiego oraz woj. lubelskiego. Woj. kieleckie miało być wolne od garnizonów polskich z tym wszakże zastrzeżeniem, że wojskom polskim wolno było otrzymywać z tego obszaru dostawy żywności i furażu. Oczywiście w umowie tej nie znalazła się wzmianka o ostatecznym pokoju. Zawieszenie broni

było faktem dokonanym i zależało tylko od ratyfikacji umowy przez Rybińskiego i Paskiewicza.

Od chwili owej ratyfikacji i osiągnięcia przez Rosjan linii Pilicy i Wieprza, zawieszenie broni miało wejść w życie i obowiązywać obie strony. Dla zachowania sobie drogi otwartej do znajdywania nowych trudności, na odchodnym Berg zastrzegł sobie, że artykuł o woj. lubelskim może ulec modyfikacji, jeżeli tego Paskiewicz będzie sobie życzył, gdyż w województwie tym znajdowało się zbyt wiele wojsk rosyjskich, których feldmarszałek może nie będzie chciał wycofać. Stąd wniosek, że ewentualne zajęcie twierdzy modlińskiej bez wystrzału w zamian za rozejm — dowództwo rosyjskie w ówczesnej sytuacji uważało jeszcze za triumf zbyt mały.

W obawie, że Paskiewicz nie zgodzi się na przyznanie Polakom woj. lubelskiego, Morawski wystosował do Berga list, wysłany natychmiast po opuszczeniu przez niego Nowego Dworu: — myśl tę podsunął sam Berg. Powołując się na instrukcje, otrzymane od Wodza Naczelnego, Morawski stwierdził, że nie może zrzec się w żadnym razie przynajmniej części woj. lubelskiego, gwarantującej komunikację z Zamościem. Ledwo wszakże list ten został wysłany, przybył do Modlina kpt. Rudzki z wiadomościami o ruchach korpusu Ramoriny. Ponieważ przekonano się w polskim sztabie głównym, że nie należy się spodziewać rychłego przybycia tego korpusu, Morawski otrzymał polecenie rychłego ukończenia układów, nawet za cenę wyrzeczenia się Lubelszczyzny, byleby została zachowana komunikacja między Zamościem i Wisłą. List Morawskiego otrzymał sankcję Wodza Naczelnego. Zanosiło się na dalsze ustępstwa ze strony polskiej i to ustępstwa dość daleko odbiegającego od poglądów części polskiej opinii publicznej, którą między innymi miał wyrazić w tym czasie i Morawski, pisząc: „I dla nas miły pokój, ale uczciwy, nie uwłaczający honorowi Narodu! Nie odrzucamy układów, ale godziwych; w przeciwnym razie wszerz i wzdłuż spustoszymy tę ziemię, żeby nieprzyjaciół nie karmiła, żeby i za sto lat nie pożywali owoców swego najazdu!“ Zresztą i to była już pewna rejterada z pierwotnie wyrażonego zdania, gdyż niedługo przed tym drukował zdecydowany artykuł w „Dzienniku Narodowym“, dowodząc, że układy są w danym momencie zasadniczo niemożliwe. Ową powszechną na ogół skłonność do ustępstw doskonale Berg wyczuwał.

W konsekwencji wybuchły nowe targi, których rezultatem był drugi z kolei projekt zawieszenia broni, zredagowany przez jednego z oficerów rosyjskich, towarzyszących Bergowi. Nowy ten projekt, noszący datę 16 września, był już pod względem formalnym zredagowany lepiej: określił przede wszystkim precyzyjniej termin rozpoczęcia się ewentualnego zawieszenia broni: jako taki przyjęto chwilę wymiany ratyfikacji umowy przez obu wodzów naczelnych. Czas wypowiedzenia zawieszenia broni został skrócony z 6 do 4 dni. Pewnego rodzaju sukcesem, zresztą czysto tylko teoretycznym, a wielce niespodziewanym, była obietnica wydania połowy efektów ze składów Komisariatu Wojny w Warszawie, wydania których odmówiono niedawno, oraz pozwolenie spławienia mostu na Wiśle z Kazunia do Wyszogrodu, gdzie miał posłużyć armii polskiej w przeprawie w czasie drogi w granice woj. krakowskiego. Na pożegnanie Morawski stwierdził, że są to ostatnie warunki, na jakich w ogóle zawieszenie broni może dojść do skutku [7]).

17 września Berg zawiadomił listownie Morawskiego, że projekt zawieszenia broni Paskiewicz otrzymał i w dniu następnym udzieli w tej sprawie odpowiedzi. Lecz Paskiewicz, przekonawszy się, że zobowiązania Krukowieckiego i Małachowskiego nie są respektowane, zawiadomił za pośrednictwem Berga, iż nie zamierza nadal pertraktować z przedstawicielami władz wojskowych, gdyż te nie budzą w nim zaufania wobec faktu, że Rząd Narodowy może każdej chwili zmienić osobę wodza naczelnego, a nowy wódz naczelny z kolei może nie uznać poczynań swego poprzednika. Rybiński spróbował porozumieć się w tej sprawie z Niemojowskim i Ostrowskim, lecz porozumienie było tu dość trudne. Usunięcie Rządu i Sejmu z Modlina do Zakroczymia, a potem do Płocka, rozwiązywało tylko w pewnej mierze ręce władzom wojskowym.

W 1832 r. rozpętała się polemika wokół broszury Kruszyńskiego. Bonawentura Niemojowski podówczas zaprzeczył kategorycznie, by kiedykolwiek należał do rady, w skład której wchodziliby Wódz Naczelny i Marszałek Sejmu. W 1833 r. stwierdzał ponownie, że „nie należałem nigdy do rady, na której miało być postanowionem, że Rząd i Sejm miały oddalić się z głównej kwatery dla ułatwienia układów z jenerałem Bergiem. W ciągu układów z Bergiem zdaje mi się 19 września, Wódz Naczelny, zapro-

[7]) Kruszyński J., *Mémoires officielles*; Ossolineum, Rkps 3519.

siwszy mię do Modlina, w kwaterze jenerała Ledóchowskiego, oświadczył, że jestem przeszkodą jedyną do układów i proponował mnie, abym władzę moją złożył w jego ręce. Działo się to właśnie w chwili, gdy jenerał Dembiński dostał rozkaz maszerowania ku Płockowi, i marszałek Izby Poselskiej za porozumieniem się z nim zamierzał wraz z członkami Sejmu pod zasłoną tej komendy przeprawić się przez Wisłę, lecz jeszcze znajdował się w Zakroczymiu. Na powyżej wspomnianą propozycję Wodza oświadczyłem, że mam po to władzę oddaną, abym ją wykonywał, nie abym na innych zlewał, że i tego nie uczynię chyba przemocy ulegnę, lub też, gdy mnie Sejm odwoła, o co się do marszałka udać radziłem. Czyli Wódz Naczelny miał jakie z marszałkiem narady? — O tym nie wiem". Tego rodzaju stanowisko skłaniało władze wojskowe do działania bez zgody, i bez wiedzy władz cywilnych, a nawet wbrew nim. Jeśli zaś chodzi o samo wystąpienie rosyjskiego partnera była to zwykła gra na zwłokę, doczekiwanie się rozstrzygnięcia losów korpusu Ramoriny, przede wszystkim teraz już bez obawy ofensywy polskiej z pod Modlina.

Jakie podówczas panowały nastroje w sztabie rosyjskim najlepiej świadczy, według miarodajnego zdania Wacława Tokarza, list Mikołaja I do Paskiewicza, któremu polecał, by polska „armia, a raczej szeregowi powinni być rozpuszczeni, oczywiście po uprzednim ich rozbrojeniu"; oficerom trzeba wydać paszporty za granicę z zakazem powrotu". Generałów polskich polecał wysłać do Moskwy „niearesztując ich wcale i dodając im dla towarzystwa oficerów" rosyjskich. „Redaktorów dzienników", do których zaliczał ks. Adama Czartoryskiego i Joachima Lelewela — „należy aresztować i pod silną strażą odesłać do Kijowa i Bobrujska". To też nie bez słuszności na jednej z konferencji na zapewnienie Berga, że *„L'Empereur tend vers vous ses mains paternelles"*, — Morawski zareplikował: — *C'est vrai, il tend ses mains, mais pour nous étouffer"*. Berg, nie podnosząc dalej tej kwestii, milcząc podszedł do kominka i zapalił fajkę.

W tej sytuacji nastąpił nowy zjazd parlamentariuszy w Nowym Dworze 18 września. W trakcie rozmowy nadjechał Baturlin, adiutant Paskiewicza, i przez chwilę rozmawiał na osobności z Bergiem. Ten oznajmił następnie, że otrzymał rozkaz powrotu do Warszawy i niezawierania żadnych umów. Na oświadczenie to Morawski wyraził swe wielkie zdziwienie. Wówczas Berg ogól-

nikowo wspomniał o przeszkodach, na które z rozkazu Paskiewicza już miał okazję zwracać uwagę Polaków, a usunięcie których może przyśpieszyć zawarcie układów. Morawski wrócił z niczym do Modlina i zdał raport Rybińskiemu. W Sztabie Głównym zawrzało. Zapadło postanowienie wszczęcia kroków wojennych. Ulegając kolejno sprzecznym radom, Rybiński chwilami zupełnie tracił głowę. Chcąc mimo wszystko doprowadzić do zgody, Wódz Naczelny polecił gen. Morawskiemu, by poprosił Berga o jeszcze jedno widzenie. Morawski zlecenie wykonał, zawiadamiając jednocześnie Berga, iż władza Rządu Narodowego i Sejmu ustała, a całkowita władza spoczęła w rękach Wodza Naczelnego. W liście drugim z tejże daty komunikował imieniem Rybińskiego gotowość zrzeczenia się całości woj. lubelskiego oraz wszystkich korzyści, wynikających z posiadania linii Wieprza, poprzestając na proponowanej przez Berga linii Józefów—Turobin—Zamość [8]).

Na list pierwszy Berg odpowiedział, (drugi zbywając milczeniem) — pismem z 20 września, znanym w dwóch wersjach literackich, zgodnych między sobą co do treści zasadniczej. Stwierdził, że Paskiewicz nie zezwolił na razie na to spotkanie. Zaznaczył przy tym, „że Pan Marszałek nie upoważnił mię jeszcze do zjawienia się na spotkanie, które Pan mi proponuje. Za dużo czasu straciliśmy na bezużyteczne układy. Pan Marszałek otrzymał raport urzędowy, który mu doniósł, że korpus polski, dowodzony przez cudzoziemca gen. Ramorino, pobity przez siły połączone gen. Rotha, Rosena i Krassowskiego w około 10.000 ludzi z bronią i taborami uciekł do Galicji, nie zdoławszy przerzucić ani jednego żołnierza na lewy brzeg Wisły... Tak ważny wypadek zapewnia spokój południowej części Polski".

Odsłaniając tę kartę, zadawał Berg swemu przeciwnikowi potężny cios, a jednocześnie przedstawiciela głównej armii polskiej robił bardziej ustępliwym. I w istocie otrzymał list od Morawskiego, z którego można było wysnuć tylko ten wniosek, że jego autor uważa, iż rozbrojenie korpusu Ramoriny może być tylko jednym powodem więcej do trwania pertraktacji. Do propozycji wznowienia układów została dołączona groźba wszczęcia rozpaczliwej walki do ostatniej kropli krwi. Groźba ta była jedynie posunięciem dyplomatycznym i co do tego Berg nie miał nawet cienia wątpliwości.

---

[8]) Ossolineum. Rkps 3519.

Oczywiście należało się poważnie liczyć z tym, że Rosjanie postawią obecnie o wiele ostrzejsze warunki. Z drugiej strony Paskiewicz przez pewien czas liczył się z tym, że Rybiński wyda mu bitwę. Dlatego Berg napisał list do Morawskiego, prosząc o ponowne spotkanie się w Nowym Dworze. „Rokowania nawiązane wtedy — mówi Toll — nie były wcale szczere; obie strony chciały jedynie wygrać na czasie: my, aby ściągnąć Rosena spod Zawichostu; nieprzyjaciel, aby zyskać parę marszów w celu wymknięcia się w Krakowskie bez oddania nam Modlina". Brak szczerości stosował się w danym wypadku naprawdę tylko do Paskiewicza.

20 września, nie mogąc doczekać się przybycia Berga, Morawski próbował porozumieć się z gen. Janem Dellingshausenem i natychmiast zaraportował o tym Rybińskiemu, jako o ponownym nawiązaniu negocjacji. W odpowiedzi otrzymał z Nacpolska instrukcję, by, nie upierając się przy woj. lubelskim, starał się utrzymać dla Polaków woj. krakowskie i sandomiersskie, a jeśliby to było możliwe, to i kaliskie. Do Zamościa chciano tylko zarezerwować drogę militarną dla zaopatrzenia twierdzy w żywność i furaż. Rybiński gotów był bez większych certacji ustąpić nawet i Modlina. Czytając tę instrukcję, komendant twierdzy modlińskiej, gen. Ledóchowski, rozpłakał się.

Nadzieja na dalsze pertraktacje w oparciu o dawniej omawiane warunki, była całkiem złudna. Berg dla dodania znaczenia swej osobie kazał na swe przybycie czekać. Dopiero 22 września zawiadomił, że przybędzie do Nowego Dworu i ma nadzieję, że zastanie tam Morawskiego. Z góry jednak zaznaczył, że jest to ostatni zjazd, na który feldmarszałek Paskiewicz zezwala. Morawski oczekiwał przyjazdu Berga z dużą niecierpliwością, bombardując go przynaglającymi depeszami, które nie wywierały większego wrażenia. Wreszcie Berg się stawił, lecz po katastrofie korpusu Ramoriny warunki uległy całkowitej zmianie i Morawski nie mógł ich akceptować bez uzyskania nowych pełnomocnictw. Jakoby paść miała podówczas z ust Berga groźba wypowiedziana w imieniu Paskiewicza, że każdy dowódca polski, któryby się odważył przejść na lewy brzeg Wisły dla wszczęcia działań wojennych, będzie wyjęty spod opieki prawa. Gdy to mówił, jeszcze się Berg nie orientował, że groził w porę, bo armia polska już wymaszerowała spod Modlina i Nasielska dla przedostania się w granice woj. krakowskiego.

Morawski udał się w pogoń za Rybińskim, będącym w drodze do Płocka. Poseł polski wiózł ze sobą warunki Paskiewicza; było ich cztery i miały charakter zdecydowanego ultimatum:

1. wojsko polskie wróci do posłuszeństwa królowi konstytucyjnemu,
2. armia wyśle deputację do cara, prosząc o amnestię i zapomnienie przeszłości,
3. cała armia polska wraz z bagażami i bronią skoncentrować się ma w woj. płockim,
4. Modlin zostanie w 24 godziny wydany wojskom rosyjskim.

Były to więc warunki częściowo stare[9]), lecz znacznie zaostrzone. Rybiński i rada wojenna w Słupnie ugięła się wobec tych żądań; grupę Dembińskiego pośpiesznie wycofano na prawy brzeg Wisły, licząc się z groźbą Berga. Delegacja, mająca jechać do Petersburga, została wybrana spośród generałów, którzy ten stopień mieli jeszcze przed wybuchem powstania[10]). Rybiński poszedł na wszelkie ustępstwa; nie wymagał nawet zapewnienia amnestii. Na podstawie wyniku obrad rady wojennej w Słupnie Wódz Naczelny zaopatrzył Morawskiego w nową instrukcję i wyprawił z powrotem do Nowego Dworu. Gen. Morawski listem z 23 września oznajmił Bergowi o rychłym swym przybyciu. Berg wyraził z tego powodu wielką radość i oczekiwał cierpliwie w Nowym Dworze. Lecz Morawski tam nie dojechał. Po drodze w Wyszogrodzie lub Zakroczymiu dowiedział się o zmianie na stanowisku wodza naczelnego, doniósł o tym Bergowi, przeprawił się przez Wisłę i wraz z towarzyszącym mu adiutantem udał się do Warszawy, by korzystać z łask ewentualnej amnestii. Nawet zgłoszenie o dymisję było niezupełnie formalne; nie wiadomo nawet, czy zostawił podanie o nią w swej kwaterze w Słupnie, czy też wysłał ją z drogi. W każdym razie nie czekał na decyzję Wodza Naczelnego. Gdy się sprawa wykryła, wysłano w pościg za Morawskim mjr. Zeltnera z zawiadomieniem, że Rybiński wrócił do władzy, a jedynie Rząd Narodowy ustąpił. Zeltner dojechał do Zakroczymia, lecz Morawskiego już nigdzie nie spotkał. Na szukaniu go, potem na naznaczaniu nowych przedstawicieli i wprowadzanie ich w urzędowanie upływał drogocenny czas, — tym cenniejszy, że sytuacja mogła się każdej chwili znów zmienić na

---

[9]) Myśl koncentracji wojsk polskich w Płockiem była wysuwana przez cara jeszcze za dyktatury Chłopickiego. Ossolineum, Rkps 3519.

[10]) Generałowie: Dziekoński, Milberg i Morawski.

niekorzyść Polaków. Berg, otrzymawszy zawiadomienie Morawskiego, uznał, że jest to powtórzenie sceny warszawskiej z nocy z 7 na 8 września ze zmianą osoby naczelnego wodza i że rokowania zostały zerwane. Wrócił przeto do Warszawy. Tak więc sprawa upragnionej przez Rybińskiego ugody poszła znów w odwłokę. Tyle tylko, że Morawski w liście do Wodza Naczelnego poinformował go o wysłaniu listu do Berga, można się więc było pokusić o natychmiastowe nawiązanie nowych rokowań.

Pod wrażeniem zakrawającej na ucieczkę dymisji Morawskiego, — Rybiński zwołał radę wojenną. Rada nie zdobyła się na potępienie postępku Morawskiego, ograniczyła się do wyznaczenia — za aprobatą Wodza Naczelnego — nowych przedstawicieli. Istnieje, zresztą mało prawdopodobna, wersja, że o zamiarze Morawskiego powrotu do Warszawy z góry byli poinformowani zarówno Rybiński, jak i jego szef sztabu gen. Lewiński. Nowi parlamentariusze mieli sobie polecone, by „nie nastając zbytnio na korzyści, które byłyby w położeniu naszym mało znaczne“, dążyli do sfinalizowania umowy. Głównym przedstawicielem polskim został gen. Henryk Otton Milberg, były oficer pruski, potem oficer Legii Nadwiślańskiej, którego dymisji w czasie powstania żądali od Krukowieckiego radykali. Wytrwa on na oko do końca, przekroczy granicę pruską, lecz nie pójdzie na emigrację i już dn. 9 października wróci do Królestwa Polskiego, by korzystać z dobrodziejstw carskiej amnestii. Do pomocy dodano mu gen. Ignacego Hilarego hr. Ledóchowskiego, komendanta Modlina. Od niego pierwszego wyszła próba nawiązania rokowań; zawiadomił Berga o zmianie przedstawicieli i prosił o wyznaczenie dnia i godziny spotkania. Lecz Berga w Nowym Dworze już nie było; opuścił to miasto koło godz. 17, uważając dalsze oczekiwanie za bezcelowe. Milberg i Ledóchowski przybyli w niespełna godzinę po jego wyjeździe. Na skutek tego Milberg odwołał się do Rybińskiego, żądając dalszych wskazówek [11]).

Polscy przedstawiciele znaleźli na razie kogo innego w Nowym Dworze do nawiązania prowizorycznych rokowań: — był nim dobrze poinformowany o sytuacji ogólnej rosyjski generał

---

[11]) Kruszyński J., *Mémoires officielles*; Biblioteka Kórnicka, Rkps 1550; Ossolineum, Rkps 3519; Barzykowski S., *Historia Powstania*, V s. 340—358. 361—371; Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 240—241; Polska Akad. Umiejętn. Rkps 1194.

Dellingshausen. Oświadczył on, że Rosjanie nie mogą nawiązywać dalszych układów, chyba po otrzymaniu wystarczających rękojmi co do szczerości postępowania Polaków. Jako gwarancji żądał ustąpienia szańca przedmostowego w Nowym Dworze i połowy mostu na Narwi. Na udzielenie odpowiedzi naznaczył termin bardzo krótki: dzień 26 września godz. 6 rano. W tym czasie nie było mowy, by mogła nadejść nowa instrukcja od Wodza Naczelnego, ani nie mógłby zdążyć do Nowego Dworu główny, a właściwie jedyny przedstawiciel Paskiewicza — Berg. Wybrnięto z sytuacji w ten sposób, że został spisany odnośny akt z wyszczególnieniem nowych warunków, a podpisany przez wszystkich trzech układających się generałów i w dniu następnym akt ten został wyekspediowany do polskiej kwatery głównej. Zawarte w nim postanowienia tylko w tym wypadku miały mieć moc obowiązującą, gdyby gen. Dellingshausen mógł przedstawić potwierdzenie Paskiewicza, że występuje jako oficjalny reprezentant rosyjskiego naczelnego wodza.

Dla poparcia nowych żądań dał się zauważyć ruch wojsk rosyjskich gen. Kreutza w kierunku twierdzy modlińskiej, otaczając Modlin ze wszystkich stron, tak, że w końcu tylko droga do Zakroczymia pozostała wolna. Z kolei Polaków opanowały wątpliwości, czy aby rokowania nie zostały zerwane, gdy gen. Dellingshausen zawiadomił, że świeżo spisana umowa ma być uważana za niebyłą. Pocieszyła Milberga tylko wiadomość o rychłym przybyciu Berga do Nowego Dworu. Na wszelki wypadek Milberg napisał do Kreutza, że jest zawiadomiony o rychłym przybyciu Berga celem zakończenia układów, prosi więc, by Kreutz zechciał wstrzymać ruch oddziałów dla uniknięcia zbędnego przelewu krwi.

Otrzymawszy meldunki Milberga i raport Ledóchowskiego, — Wódz Naczelny 27 września wysłał żądane pełnomocnictwa. Jego naczelnym wskazaniem było już tylko doprowadzenie możliwie szybko do ugody za każdą, choćby najwyższą cenę.

W pośpiechu swym Wódz Naczelny poszedł tak daleko, iż tegoż dnia wysłał drugie pismo, zawierające szczegółową instrukcję, zwalniającą Milberga od konieczności zwracania się o ratyfikację traktatu zarówno do Paskiewicza jak i do Rybińskiego; podpisy Milberga i Berga miałyby w takim razie dla obu stron moc obowiązującą. Rybiński upoważnił Milberga do oddania Modlina w nienaruszonym stanie, obiecania, że delegacja do

Petersburga zostanie wysłana i stwierdzenia, że armia polska wraca do posłuszeństwa swemu królowi konstytucyjnemu, bez żadnych gwarancji co do amnestii powszechnej. Dembiński twierdził, że sam doradzał Wodzowi Naczelnemu tak dalece posuniętą ustępliwość, Rybiński zaś, przejąwszy się tą rolą, począł na swych pełnomocników bez żenady wywierać silny nacisk, by przyśpieszyć tempo układów.

Nie dziw, że w tych warunkach i przy podobnym nastawieniu psychicznym Wódz Naczelny nie myślał o prowadzeniu działań wojennych. Wszystkie te warunki, na które godził się Rybiński, były w sumie gorsze nawet od słynnego listu Krukowieckiego z 7 września, gdy, apelując do ojcowskiego serca carskiego oświadczał: „en nous soumettant sans aucune condition à Votre Majesté notre roi, la nation polonaise sait, qu' Elle seule est à même de faire oublier le passé et de guérir les plaies profondes, qui ont lacéré ma patrie". Gorsze były choćby dlatego, że nie było nawet wzmianki o zapomnieniu przeszłości.

27 września koło godz. 21 Milberg otrzymał pełnomocnictwa od Wodza Naczelnego i natychmiast zakomunikował o tym gen. Dellingshausenowi z prośbą o zawiadomienie go, kiedy wreszcie przybędzie gen. Berg. Na razie uzyskał tylko jedno ustępstwo doraźne: Rosjanie nie przecięli komunikacji między twierdzą modlińską a Płockiem, co dawało Milbergowi możność swobodnego komunikowania się z główną kwaterą.

Niezależnie od Milberga zawiadomienie o zagrożeniu komunikacji wysłał i Ledóchowski za pośrednictwem zaufanego chłopa. W godzinę później zawiadomiono Milberga o przybyciu gen. Berga do Nowego Dworu; Milberg udał się natychmiast do niego mimo spóźnionej pory; był pełen najlepszych nadziei, że w przeciągu kilku godzin pokój będzie zawarty. Idąc, notował na pociechę, że „Berg ma być w nadzwyczajnie dobrym humorze".

Spotkanie nastąpiło rzeczywiście natychmiast i nie odbiegało zbyt daleko od nadziei delegatów polskich, ani od posiadanych przez nich instrukcji. Berg przyjął ich odczytaniem noty werbalnej, w której stwierdził, że podane Polakom na ostatniej konferencji warunki są ostateczne, jakie Paskiewicz armii polskiej zaproponował, a Milbergowi i Ledóchowskiemu zwrócił uwagę na zgubne skutki, jakie z całą pewnością pociągnie dalszy nierozsądny opór ze strony wyższego dowództwa i oficerów armii

polskiej: feldmarszałek nie będzie wierzył w istotny powrót wojska do obowiązków względem osoby cara i króla, póki jako wyraz lojalności Modlin nie zostanie poddany armii cesarskiej [12]).

Było to więc wezwanie do poddania na łaskę i niełaskę bez dalszych układów i jakiejkolwiek dyskusji. Berg doręczył polskim generałom gotowy akt, formułujący te żądania oraz roty przysięgi na wierność cesarzowi i królowi, oraz jego następcy. Zasadniczy tekst przysięgi był ułożony według brzmienia z 1815 r., zmieniony tylko i zaostrzony w ustępie końcowym i z opuszczeniem wyrazu „Ojczyzna", a przy tytule „króla" przymiotnika „konstytucyjny", co mogło być zapowiedzią cofnięcia konstytucji. Rota przysięgi była zredagowana w trzech wersjach, przeznaczonych dla Wodza Naczelnego, wyższych dowódców i dla ogółu wojskowych polskich.

A więc w ostatniej konsekwencji ustalono, że:

1. Wojsko polskie podda się carowi bez żadnych warunków i bez dalszego oporu,
2. wykona przysięgę na wierność i posłuszeństwo carowi i jego następcy,
3. w przeciągu 24 godzin zostanie wydany Modlin,
4. wojsko przejdzie pod rozkazy feldmarszałka Paskiewicza,
5. zostanie wysłany do Zamościa oficer z rozkazem poddania twierdzy,
6. warunki te przyjmą wszystkie oddziały polskie bez dyskusji.

Żądanie poddania Zamościa było czymś zgoła nowym, dotąd nie wysuwanym. Berg zezwolił łaskawie na dwa dni namysłu.

Z warunkami tymi Milberg udał się do głównej kwatery. Jako rezultat jego przybycia została zwołana w Szpetalu Górnym rada wojenna, która odrzuciła żądania rosyjskie. O tym czynie starszyzny wojskowej Berg został powiadomiony pisemnie przez Milberga z dodatkiem, że jeżeli uważa za niemożliwy powrót do warunków poprzednio proponowanych Morawskiemu, pismo Milberga jest ostatnim, jakie Polacy doń wysyłają w tej sprawie. List ten, uważany za przepojony godnością osobistą i narodową, wysłany był w nadziei, że Paskiewicz będzie skłonny do zmiany warunków, mimo że Polacy zapowiadali dalszą walkę,

---

[12]) Kruszyński J., *Mémoires officielles*; Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 246—252; Barzykowski S., *Historia Powstania*, V s. 370—371, 376; Ossolineum, Rkps 3519; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194.

a może właśnie dlatego: „Wojsko polskie, zgadzając się na poprzednie warunki nie dla siebie, ale dla braci i Ojczyzny, gotowe było błagać wspaniałomyślności cesarza. Gdy zaś przekonało się, że nie ojciec to otwiera dzieciom swe ramiona, tylko zwycięzca chce całym ciężarem swej potęgi zgnieść i zgnębić słabszego, woli więc odważyć się na dalsze boje, niżeli poddać się na taką hańbę.“ Padały podówczas tego rodzaju frazesy, lecz były to tylko i wyłącznie frazesy, poza którymi nie pozostawało nic z istotnie rycerskiej treści [13]).

Tego rodzaju obrót sprawy był kompletną niespodzianką w pierwszej linii dla samego Milberga, ostatnia instrukcja bowiem Rybińskiego nie odbiegała zbyt daleko w swej treści od żądań, zawartych w ostatniej nocie Berga. Milberg, jadąc, tak był pewny swego, że nawet napotkane po drodze oddziały polskie, idące do Szpetala zatrzymywał, głosząc, że pokój jest już zawarty.

Rozwiązanie sprawy w ten sposób przyszło dla Rybińskiego również całkiem nagle i nieoczekiwanie. Przed samym przybyciem Milberga starał się powstrzymać ruch oddziałów rosyjskich, nie tyle przez groźby i gotowość wojenną, co przez uprzedzenie o zbliżającym się podpisaniu trwałego pokoju. Z rozkazu Wodza Naczelnego gen. Bem, dowódca straży przedniej, napisał list do Pahlena, tłumacząc postępowanie oddziałów polskich i zwalając na Rosjan odpowiedzialność za przelew krwi, co rzekomo już miało mieć miejsce pod Modlinem i w płockim. Dla dodania powagi swemu oświadczeniu Bem dodał wprawdzie, że Polacy używają siły, by zająć odpowiednie dla nich stanowisko, lecz jednocześnie dla tego rodzaju postępowania szukał usprawiedliwienia nie tylko w honorze oręża narodowego i rozkazach Rybińskiego, lecz co gorsze i w fakcie przyznania przez Paskiewicza wojskom polskim stanowisk w granicach woj. płockiego. Odpowiedzialność za krew przelaną, z równym skutkiem, widzieliśmy, Berg zwalał na Polaków. Teraz wszelka argumentacja tego rodzaju stawała się zupełnie nieaktualną, a nadziejom negocjatorów samo życie zadawało kłam.

Owa dwoistość w postępowaniu dowództwa polskiego: pertraktowanie obok manifestowania działań wojennych, odbije się w raporcie Paskiewicza do cara nawet wtedy, gdy wojsk polskich już nie będzie w granicach Królestwa Polskiego. Feldmarszałek pisał z triumfem 7 października, że główna armia bun-

---

[13]) Ossolineum, Rkps 3519.

towników, przyparta do granicy pruskiej między Brodnicą i Lautenburgiem, złożyła broń częściowo wobec wojsk rosyjskich, a częściowo przeszła do Prus, lecz że Pahlen polecił obserwowanie dolnej Wisły, by buntownicy rzeki nie przeszli i nie udali się w granice województw południowych Królestwa Polskiego. A więc jeszcze wtedy przewidywał możliwość wznowienia walki. Sugestia wciąż była zbyt silna [14]).

Główny negocjator Teodor Teodorowicz von Berg zdobywał dzięki swej działalności dyplomatycznej zadowolenie cesarskie i awans na generała adiutanta; nie raczył wprawdzie odpowiedzieć Milbergowi na jego ostatni list, lecz nie zrezygnował ze swej roli pacyfikatora. Zwrócił się do gen. Ledóchowskiego [15]) z propozycją poddania Modlina, lecz, by jakiś specjalnie „burzliwego ducha" buntownik nie wyłamał się spod ofiarowanych dobrodziejstw pokoju, wywołując dla cesarstwa nową serię kłopotów, zażądał na podstawie nowej instrukcji Paskiewicza, by wszyscy generałowie i oficerowie sztabowi zamknięci w twierdzy podpisali deklarację wierności. Groźby jego miały się w zastosowaniu do korpusu Rybińskiego w pewnej mierze sprawdzić, choć ostatnie słowo nie należało oczywiście do niego. To ostatnie słowo zadekretował osobiście car Mikołaj I 13 października w Carskim Siole, stwierdzając, że Rybiński nie tylko nie dotrzymał zobowiązań submisji, lecz, dążąc do dalszej walki, był nieczuły na wszelkie perswazje. Dlatego stał się winny podwójnie i dlatego jest niegodny amnestii. Przeto ani on sam, ani generałowie i oficerowie, którzy wraz z nim przekroczyli granicę pruską, nigdy nie będą mogli powrócić w granice Imperium Rosyjskiego. Stanowiło to dla oficerów internowanej w Prusach armii polskiej pewien fakt dokonany, dla Rybińskiego zaś osobiście otwierało perspektywy rozpoczęcia nowego etapu życia, któremu na imię dozgonna emigracja. Nie było wtedy mowy o jakiejś szczerej, uczciwej ugodzie. Mogła być tylko zacięta, nieubłagana walka na śmierć i życie. Jak walkę tę prowadził ostatni Wódz Naczelny? Czy potrafił czynem dowieść prawdy słów Mickiewicza, których trafność odczuł na sobie, „że kto z ruskim carem raz się zwadził, ten na tej ziemi nie zgodzi się szczerze i musi albo bić się, albo gnić w Sybirze"?...

---

[14]) Kruszyński J., *Mémoires officielles*; Barzykowski S., *Historia Powstania*, V s. 379—383; Ossolineum, Rkps 3519.

[15]) Gen. Ledóchowski do szefa sztabu głównego w odpowiedzi na list Rybińskiego dn. 27 września 1831 r. (Ossolineum, Rkps 3519).

VI.

WODZ NACZELNY

Zdobycie Warszawy bez względu na cały jego wpływ moralny nie rozstrzygało jeszcze w zasadzie o szybkim zakończeniu wojny. Przeciwnie, w ciągu 10 dni po nim główna armia rosyjska znajdowała się w położeniu tak trudnym, że ruchliwy nieprzyjaciel przy pomocy tych sił, które posiadali podówczas Polacy, mógłby zgotować szereg niespodzianek, poważnie przechylając szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Rosjanie musieli przede wszystkim silnie obsadzić Warszawę, na nastroje której wpływała obecność armii polskiej w bliskim stolicy Modlinie. Wymagało to minimum 10—15.000 ludzi. Musiał Paskiewicz wzmocnić obsadę swej linii etapowej do Osieka i do Łodzi, zagrożonej wówczas przez zajęcie Kalisza przez ruchliwego płk. Piotrowicza. Następnie zostały odesłane Rüdigerowi wzięte mu przed szturmem Warszawy 4.000 piechoty. W tych warunkach główna armia rosyjska po ciężkich stratach, poniesionych w czasie szturmu, nie mogła wyprowadzić w pole więcej ponad 40—42.000 ludzi. Było to za mało, zwłaszcza przeciwko Modlinowi i jego przedmościom w Nowym Dworze i Kazuniu, umożliwiającym działanie po obu brzegach Wisły, zmuszającym zatem przeciwnika do podziału sił. Zaopatrzenie armii rosyjskiej również przedstawiało się źle: w Warszawie zdobyto nieznaczne zapasy żywności i paszy; na zakupy na miejscu nie można było liczyć; nad szosą do Brześcia zapanował Ramorino, tak że dopiero 28 września przybył stamtąd pierwszy transport do Warszawy. Dowozy z Łodzi zmniejszyły się, z Osieka były niedostateczne. Toteż w dniach 8—19 września Paskiewicz gros sił musiał trzymać w Warszawie i jej okolicy, wysuwając w stronę Modlina zaledwie 2 pułki jazdy regularnej i 4 pułki kozaków, na Pradze trzymając 4 bataliony, a na wschód od niej 3 pułki

jazdy i 1 pułk kozaków. Dopiero 19 września, gdy most na Wiśle między Cząstkowem i Suchocinem był na ukończeniu (zbudowany był z pontonów zdobytych w Warszawie), zdołał przerzucić na prawy brzeg Wisły grupę Szachowskiego, a na lewy — Pahlena?

W tych warunkach rosyjski wódz naczelny postanowił powstrzymać na razie wszystkie działania przeciwko głównej armii polskiej bez względu na to, czy dostosuje się, czy nie do zobowiązań kapitulacyjnych z 8 września, zawiązując z nią nawet nowe rokowania, byleby utrzymać ją jak najdłużej w bezczynności, a w tym czasie zlikwidować możliwie szybko grupy Ramoriny i Różyckiego. Wypływały z tego dla Polaków wskazania dość wyraźne, których ówczesne dowództwo polskie zrozumieć nie potrafiło.

Stan liczebny wojska polskiego przedstawiał się jeszcze bardzo poważnie, poważniej niż na początku wojny. Armia główna w Modlinie w połączeniu z grupą gen. Łubińskiego i pomniejszymi oddziałami detaszowanymi liczyła 43 bataliony, 55 szwadronów, 12 baterii, razem 33.000 ludzi i 95 zaprzężonych dział. Według Bonawentury Niemojowskiego nawet 37.000 ludzi. W każdym razie mało co mniej niż przed szturmem Warszawy. Ramorino miał 20.000 ludzi i 40 dział; Różycki do 10.000 ludzi i 8 dział. Załogi Modlina i Zamościa razem do 9.000 ludzi. Zaliwski, stojący na Piaskowej Kępie, nawprost Góry Kalwarii otrzymał rozkaz marszu do Modlina z ominięciem rzecz prosta Pragi [1]). Ściągnięto również pod Modlin i Łubieńskiego, nakazując mu tylko, by koniecznie pozostawił posterunek koło mostu w Nieszawie. Razem więc było pod bronią 74.000 ludzi i 143 zaprzężone działa. Armia główna miała zapasów amunicji działowej w stosunku 265 naboi na działo, karabinowej po 40 na karabin. Według Rybińskiego 15 września było po 27 ładunków na karabin, gdy — według jego opinii — do stoczenia bitwy trzeba było 60, przy drugim tyle w rezerwie. Ilość ładunków karabinowych można było powiększyć kosztem zapasów Modlina, lecz byłoby to powiększenie dość nieznaczne. Ta krytyczna sytuacja wynikła skutkiem zlekceważenia sprawy wywiezienia w porę amunicji z Warszawy. Rozkaz Wodza Naczelnego z 12 września zmierzał do przeprowadzenia ścisłej kontroli nad istniejącym

---

[1]) Z wyznaczoną marszrutą: 9 września do Miłosny, 10 do Jabłonny, 11 do Modlina.

zapasem amunicji, zaprowadzając karę śmierci na żołnierzy, strzelających bez rozkazu; oficerowie, komenderujący ognia bez uzasadnionej przyczyny, mieli iść pod sąd wojenny. Łubieński zaopatrzył nieco Modlin w żywność; w ostatniej niemal chwili ściągnięto z wiosek okolicznych po 10 bochenków 6 funtowych chleba i po 10 garncy mąki razowej z każdego domu. Lecz armia główna, stojąc stosunkowo długo w Modlinie, uszczupliła znacznie zapasy twierdzy. Stan armii był zły: duża część piechoty nie miała płaszczy, a na domiar złego spodnie płócienne, gdyż oporządzenie zimowe zostało w składach Komisariatu Wojny w Warszawie. Według przybliżonego rachunku Dembińskiego było tam koło 40.000 płaszczy wojskowych, 60.000 koszul, 30.000 par obuwia etc. Do 1.000 ludzi w jeździe nie miało koni, a w piechocie 3.123 uzbrojonych było w kosy. Uprząż w pociągach artyleryjskich była w najgorszym stanie; w jeździe konie wychudłe i słabe; żołnierze zdarli obuwie i mundury. Z tych powodów w Modlinie od razu pojawiła się dezercja i masowe ucieczki do lazaretów, w których brakowało stale lekarstw. W kasie skarbowej znajdowało się jeszcze 2.500.000 złp. w złocie i srebrze, 3.000.000 w biletach bankowych, 1.300.000 w biletach zastawnych, 500.000 w asygnacjach skarbowych. Z całej tej sumy 5 milionów stanowiła własność Banku Polskiego. W kasie wojskowej było 731.000 złp. Postawa moralna żołnierza armii głównej w czasie odwrotu z Pragi do Modlina przedstawiała się fatalnie. Samych dezerterów w czasie tych 2 dni naliczono do 2.000, przeważnie wśród nowozaciężnych. Do tego należy doliczyć jeszcze tych, którzy Warszawy wogóle nie opuścili. Żołnierze często porzucali szeregi, by na własną rękę zaopatrzyć się w żywność i nie zawsze się potem zgłaszali z powrotem [2]).

10 września o godz. 11 rano Rybiński objął formalnie najwyższą władzę wojskową. Władzę tę przejmował z dużym wahaniem po dwukrotnym zapewnieniu ze strony gen. Małachowskiego, że Ramorino otrzymał rozkaz marszu przez Kamieńczyk do Modlina, a więc, że jest niepłonna nadzieja koncentracji wszystkich sił polskich. Tegoż dnia (10 września) otrzymał nowy Wódz Naczelny awans na generała dywizji. 11 września wystą-

---

[2]) Tokarz W., *Wojna polsko-rosyjska*; Gazeta Narodowa z dn. 14. IX. 1831; Barzykowski S., *Historia Powstania*, V str. 317; Limanowski B., *Dzieje Demokracji*, I str. 251; Ossolineum, Rkps 3519.

pił ze swą pierwszą odezwą do wojska i rozkazem dziennym, oznajmiając o objęciu dowództwa.

Wszystko zależało teraz od indywidualności Wodza Naczelnego. Człowiek dużej miary mógł jeszcze przedłużyć działania, uzyskać częściowe chociaż powodzenie, a przez nie co najmniej lepsze warunki układu z Rosją, lub też ukończenie tej wojny z większym honorem dla oręża polskiego. Armia była niewątpliwie zdemoralizowana, potrzebowała koniecznie reorganizacji i wypoczynku, ale i z niej można było wydobyć jeszcze sporo zapału i poświęcenia, wskazując jej zadania proste i jasne. Położenie Modlina zapewniało czas do odpoczynku, a później możność odniesienia częściowych powodzeń przeciwko rozdzielonym siłom rosyjskim na jednym, lub drugim brzegu Wisły. Rozumiał to dobrze Paskiewicz i kilkakrotnie powtarzał pruskiemu delegatowi wojskowemu płk. Canitzowi: *ils sont forts, leur position est trés forte, il ne faut pas juger legérement ces affaires.* Jak ułoży się dalszy ciąg wojny — zależało w dużej mierze od postępowania Ramoriny i to już w dniach najbliższych; stanowiły o tym decyzje, niezależne całkowicie od woli nowego Wodza Naczelnego, przesądzone już przed jego obiorem. Położenie było tego rodzaju, że skoro już oddano nieprzyjacielowi most i Pragę, i wycofano się nie ku Kałuszynowi, lecz do Modlina, nasze dowództwo musiało zająć przez pewien czas postawę wyczekującą, a do działań stanowczych dojść na teatrach drugorzędnych. Rybiński nie mógł ich wyników przewidzieć w chwili, gdy obejmował dowództwo i wydawał swe pierwsze rozkazy, które charakteryzowały go zresztą dostatecznie. Zresztą na los wydarzeń w sposób decydujący Rybiński wpłynąć na prawdę nawet nie próbował. Na razie liczono się poważnie w Modlinie z powrotem korpusu Ramoriny i dla ułatwienia mu przeprawy został wysłany do Serocka pułk grenadierów, lecz po paru dniach bezpłodnego oczekiwania wycofano go do Modlina.

Sam już wybór wodza odbył się w Modlinie w warunkach mocno charakterystycznych. Prezes Rządu Narodowego — Bonawentura Niemojowski, zwalczany wówczas ostro w Sejmie z racji swej roli w rządzie Krukowieckiego, — zaatakowany z drugiej strony przez generalicję, — nie mógł się zdobyć nie tylko na samodzielne mianowanie wodza, jak tego wymagała litera prawa, lecz nie zdołał nawet przeprowadzić tego, by mu pozwolono wybrać jednego z pośród trzech kandydatów, wybra-

nych przez generalicję. Osobiście wolałby mianować wodzem naczelnym gen. Umińskiego, lecz ostatecznie był zmuszony zgodzić się, by wyboru dokonała sama rada wojenna, zebrana mocno nieformalnie, tyle tylko, że zwołana na żądanie Prezesa Rządu natychmiast po przybyciu wojska do Modlina. Skład jej ustalono dość obszerny: wódz naczelny z szefem sztabu głównego i kwatermistrzem generalnym, dowódcy korpusów i dywizji ze swymi szefami sztabu, generałowie brygad, szefowie korpusów jazdy i piechoty, komendanci baterii artylerii oraz komendant inżynierii. Początek zebrania był wyznaczony przez Małachowskiego na godz. 18; obrady przeciągnęły się do późna w nocy. Skończyło się na tym, że Bem, kandydat partii wojennej, opromieniony zachowaniem się swym w drugim dniu bitwy warszawskiej, otrzymał 15 głosów, gdy Rybiński wysuwany raczej przez tych, którzy pragnęli szybkiego nawiązania układów i końca wojny — głosów 16. Inni kandydaci nie odegrali poważniejszej roli: na 80 wotujących (według Zwierkowskiego tylko 72) Dembiński otrzymał 8 głosów, Lewiński i Umiński po 6, inni kandydaci po 2—3 [3]). Po ogłoszeniu wyników głosowania Rybiński chciał ustąpić dowództwa Bemowi, lecz ten nie zgodził się na to. Inni poczęli również wywierać na Rybińskiego nacisk, by wybór przyjął. Zwłaszcza gen. Lewiński szeroko się rozwodził, że najdalej 11 września korpus Ramoriny będzie w Kamieńczyku, że cała uwaga nieprzyjaciela jest zwrócona na Modlin, że tylko gwardie rosyjskie zajmują Warszawę, a nieznaczne siły Pragę, gdy gros sił nieprzyjaciela pozostaje jeszcze na Woli itp. Rybiński uległ i przyjął z rąk Niemojowskiego nominację [4]), co abecni przyjęli okrzykiem „Niech żyje Wódz Naczelny!“ Nominacja została podana do wiadomości wojska odezwą Rządu Narodowego z 10 września, podpisaną przez Niemojowskiego [5]).

Nowy Wódz, świetny oficer Księstwa Warszawskiego, osobisty przyjaciel Prądzyńskiego, mający nienajgorszy moment w drugiej bitwie pod Wawrem, ale i całkowite niepowodzenie w działaniach przeciwko Gołowinowi, był już wtedy człowiekiem o osłabionym charakterze, zniechęconym, poddającym się wpływom otoczenia, wykazującym całkowity brak inicjatywy i sprężystości. Na ogół trafnie oceniał sytuację, pragnął koncentracji wszystkich

---

[3]) M. in. gen. Morawski.
[4]) Ossolineum, Rkps 3519.
[5]) Ossolineum, Rkps 3519.

sił do dalszej walki, którą chciał przerzucić na teren województw, nie objętych dotąd wojną, więc nie zniszczonych, lecz nie umiał tego przeprowadzić, przez co rujnował i tak już nie tęgą karność wojskową, i ostatecznie podrywał zaufanie do dowództwa polskiego. W sposób radykalny określił sytuację Barzykowski, który mówił o Rybińskim jako dobrym Polaku, lecz bez wyższych zdolności, ciasnego umysłu i słabej woli, poddającego się każdemu; ostatni miewał u niego zwykle rację. Według opinii Barzykowskiego, właśnie ci, co chcieli układów, głosowali na niego. Dembiński uważał wybór Rybińskiego za zdecydowane nieszczęście, a na poparcie tej opinii przytoczył zdanie szefa sztabu gen. Lewińskiego, który po pierwszej konferencji, odbytej z nowym Wodzem Naczelnym miał się wyrazić: „wybór jen. Rybińskiego na Naczelnego Wodza jest więcej niż jedna przegrana bitwa!".

O rozkazy było u niego rzeczywiście trudno się doprosić; wedle słów Zamoyskiego — „wydobywać je trzeba było korkociągiem". Zdaniem gen. Okuniewa rzucenie się 10 września w Krakowskie doprowadziłoby do połączenia się z Różyckim i ocaliłoby może korpus Ramoriny. Ale Wódz Naczelny nie był zdolny do natychmiastowej decyzji i szybkiego przeprowadzenia jakiejkolwiek akcji...

Dla dokładniejszego zorjentowania się w posiadanych siłach Rybiński wyznaczył generałów — inspektorów poszczególnych broni: Czyżewskiego dla piechoty, Jagmina dla jazdy, a Bema dla artylerii, i polecił im złożyć szczegółowe raporty z wyniku lustracji. Nowe formujące się pułki kazał powcielać do starych, lub ostatecznie do nowych o wyższych stanach liczebnych i nieco obeznanych ze służbą. Zwłaszcza bowiem w jeździe był szereg właściwie fikcyjnych formacji o pełnej częstokroć kadrze oficerskiej, a znikomej ilości żołnierzy, często mniejszej od ilości oficerów. Nachodzono generałów i zanudzano przeróżnymi mniej więcej niedorzecznymi propozycjami i radami; Rybiński od takich wizyt też nie był wolny. Nawet marszałek sejmu Władysław Ostrowski podobno występował z propozycją, by wojsko obsadziło tę część woj. mazowieckiego, gdzie był jego majątek — Tomaszów. Pod wpływem dopiero otaczających go generałów, a zwłaszcza — zdaje się — Dembińskiego, Rybiński polecił wszystkim cywilnym oraz oficerom bez przydziałów opuścić Modlin pod groźbą natychmiastowego aresztu. Dopilnowanie tego

zarządzenia powierzono gen. Wronieckiemu, mającemu opinię wyjątkowo energicznego człowieka. Ów nadmiar niczym nie zatrudnionych oficerów, nie odznaczających się zbytnią subordynacją, w sposób całkiem dowolny kursował między Modlinem i Warszawą, donosząc Rosjanom, co się dzieje w polskim obozie. Z okazji wykonania powyższego zarządzenia, Modlin został radykalnie oczyszczony z czynników goretszych, agitujących za dalszym prowadzeniem wojny. Rząd Narodowy i Sejm usunęły się do Zakroczymia, a resztki Tow. Patriotycznego przeniosły się do Wyszogrodu. Główni działacze z Tow. Patriotycznego starali się w Modlinie i Zakroczymiu uzyskać pewien wpływ na tok wypadków, lecz zostali powstrzymani w zapędach represjami ze strony naczelnego dowództwa. Dembiński wskazywał na Towarzystwo Patriotyczne jako środowisko opozycyjne w stosunku do Wodza Naczelnego, — chcące powołać na to stanowisko gen. Sierawskiego. Usiłowania te spełzły na niczym, gdyż Sierawski, zawiadomiony o wszystkim, miał oświadczyć, że obowiązków Naczelnego Wodza w żadnym razie sprawować nie będzie.

Rybiński staczał z Bonawenturą Niemojowskim stałą, niekończącą się walkę, pragnąc skłonić go do rezygnacji i oddania mu władzy dyktatorskiej, podniecając tym i tak już istniejące w szeregach wojskowych lekceważenie Rządu i Sejmu. W dziedzinie ściśle wojskowej Rybiński zrobił za to bardzo niewiele. Reorganizacja armii posuwała się nadzwyczajnie wolno, spychana na plan dalszy przez układy. W rezultacie wszystkie środki podniesienia ducha w armii wypływały z inicjatywy Rządu i Sejmu [6]), jak np. odezwy do narodu polskiego, do wojska, projekt potępienia generałów i oficerów, którzy bez otrzymania dymisji pozostali w Warszawie, projekt odznaczenia specjalnie zasłużonych w bitwie warszawskiej, utworzenia nowej odznaki honorowej nazwanej „Gwiazdą wytrwałości“ itd. Uchwalono nadto 19 września „nieopuszczać sprawy Narodowej i dzielić ciągle los Ojczyzny, nie limitując się wcale, ale przenosząc posiedzenia swoje gdzie okoliczności każą“.

Tymczesem Rybiński lekceważył ostentacyjnie Rząd i Sejm, przechodził do porządku dziennego nad ich zamiarami, aż wreszcie przeciwstawił się im całkowicie i narzucił wolę starszyzny wojskowej. Złożyło się na to fatalne położenie ogólne, dzięki któremu Rząd i Sejm musiały przebywać przy kwaterze głównej,

---

[6]) „Gazeta Narodowa“ z dn. 14-go września 1831 r.; Ossolineum, Rkps 3519.

poddając się przez to mimowolnie pod kontrolę wojskową. Funkcje Rządu Narodowego ograniczały się zresztą coraz bardziej do dostarczania wojsku żywności i do działań dyplomatycznych, które częściowo też przywłaszczył sobie Wódz Naczelny. Zresztą Niemojowski dyplomatą nie był i nie potrafił lawirować w coraz to cięższych warunkach. Odezwały się głosy, by dokonać zamachu stanu na korzyść ks. Adama Czartoryskiego [7]), celem przywrócenia mu prezesury rządu, lecz nie znaleźli się dla wykonania tego przedsięwzięcia ludzie obdarzeni potrzebną siłą i energią. Jedynie skład osobowy Rządu Narodowego ulegał stałym zmianom: 8 września ukonstytuował się w składzie nast.: prezes — Bonawentura Niemojowski, wice-prezes — płk. Zieliński, sprawy zagraniczne — Teodor Morawski, wojny — gen. Franciszek Morawski, oświaty — Joachim Lelewel, sprawy wewnętrzne — Olbrycht Szaniecki, sprawiedliwości — Marceli Tarnowski, skarbu — kasztelan Dembowski; Tarnowski i Dembowski odmówili przyjęcia tek, zwrócono się więc do Hilarego Ostrowskiego, oddając mu Ministerstwo Sprawiedliwości, a Ministerstwo Skarbu — Hilaremu Biernackiemu. Szaniecki na własne żądanie objął Ministerstwo Sprawiedliwości, więc sprawy wewnętrzne zaproponowano kolejno wojewodzie Antoniemu Ostrowskiemu i posłowi Klemensowi Witkowskiemu; dopiero w Zakroczymiu ministrem spraw wewnętrznych został poseł Józef Świrski. W Zakroczymiu ustąpili ze swych stanowisk Lelewel i Szaniecki. Wówczas Niemojowski proponował teki Wielopolskiemu i Świdzińskiemu, lecz ci ofertę odrzucili. O zmianie na stanowisku ministra wojny, była już wyżej mowa.

Rybiński nie zatroszczył się ani o rekwizycję kożuchów i o gromadzenie zapasów żywności w Modlinie, ani o podniesienie karności w korpusie oficerskim; rozdał natomiast wiele krzyżów „na pamiątkę". Raz tylko zdarzyło mu się rozkazem z 13 września pochwalić pułk grenadierów za porządek, wytrwałość, brak zabłąkanych i dezerterów. Ludwik Mierosławski obwiniał Rybińskiego i jego sztabowców, zwłaszcza Chotomskiego i Isenszmita, o fałszowanie stanu służby oficerów, o niszczenie prawdziwych, a umieszczanie na to miejsce innych z antydatowanymi awansami i odznaczeniami honorowymi, których zainteresowani faktycznie nigdy nie otrzymali. (Fałszerstwa te miały być na

---

[7]) Jako na głowę spisku wskazywano na margrabiego Wielopolskiego. (P r z e w a l s k i Stefan, *Zakroczym. Dzieje i zabytki*).

emigracji stosowane na jeszcze większą skalę). Oficjalnie rzecz biorąc, rozkaz Wodza Naczelnego z 13 września zabraniał dopominania się o awanse i ordery. Za to dymisje wydawano masowo wszystkim zgłaszającym się o nie; rozkaz dzienny z dnia następnego mimo wszystko przyniósł obok nowego szeregu dymisji — nową serię awansów. Ta sytuacja miała być odtąd stanem chronicznym. Dymisjonowanym dawało się tylko różne powody opuszczenia służby: „dla słabości zdrowia", „dla interesów familijnych", „z powodu odniesionych ran" itd. Rybiński nie próbował naprawdę zapanować nad sytuacją. Ulegając wszakże wezwaniom Rządu Narodowego 15 września polecił przesłać okólnik do korpusów wszystkich broni, by nadesłano listy poległych lub zmarłych z ran, z wymienieniem bitwy i posiadanych prze nich odznaczeń, oraz wyjątkowo wyróżniających się podoficerów i żołnierzy, nadto tych wszystkich, którzy pozostali w Warszawie bez uzyskania dymisji. O ile wszakże rozkazy dzienne, zawierające dymisje i awanse podpisywali solidarnie Rybiński i szef sztabu głównego gen. Lewiński, o tyle ten ostatni okólnik, o wiele ważniejszy, bo zmierzający do oczyszczenia atmosfery w szeregach, podpisał tylko podszef płk. L. Kamiński. Rozkazodawstwo szwankowało. Pułkownicy Breański i Paszkowicz zawiadomili nawet Rybińskiego, że dowódcy korpusów nie komunikują im w ogóle rozkazów sztabu głównego [8]).

Sprawy operacyjne znalazły się podówczas w ręku nieustających rad wojennych, które nie potrafiły się na nic zdobyć. Poświęcał tu Rybiński na rzecz starszyzny wojskowej swą własną powagę i odbierał wojsku całą sprężystość dowodzenia. „Największe bowiem niebezpieczeństwo dla jedności działania tworzą rady wojenne. Uciekanie się do tego sposobu ustalania decyzji miewa różne powody; jego wynik bywa jednak zawsze opłakany. Rada wojenna bywa najczęściej powołana przez jednostkę, nie posiadającą dostatecznej energii do powzięcia decyzji, tym bardziej, jeżeli decyzja taka pociąga za sobą wielką odpowiedzialność. Aby więc zwalić odpowiedzialność na innych, lub przynajmniej podzielić się nią, poszukiwana jest decyzja zbiorowa przez głosowanie rady wojennej. Wówczas jednak większość głosów uzyskuje prawie zawsze decyzja najsłabsza, a więc — co w dzia-

[8]) Ossolineum, Rkps 3519.

łaniach wojennych jest równoznaczne — najgorsza z możliwych w danym położeniu“ [9]). Owe tak sympatycznie scharakteryzowane rady wojenne rozważały kilka możliwości:

1. uderzyć na korpus Doktorowa, stojący koło Ostrołęki,
2. przejść Narew i Bug pod Serockiem i połączyć się z Ramoriną,
3. wykorzystując most na Wiśle pod Modlinem, przez Kazuń ruszyć na Sochaczew,
4. przejść Wisłę pod Płockim i iść w Krakowskie.

Plan pierwszy był najłatwiejszy do wykonania i w razie zwycięstwa podnosił ducha w wojsku; drugi wymagał już wiadomości możliwie konkretnych o korpusie Ramoriny, a niebawem stał się w ogóle nieaktualny; trzeci, najbardziej podobający się Rybińskiemu, nie był realizowany wobec obawy flankującego ruchu wojsk rosyjskich od strony Warszawy; czwarty był popierany przez Kołaczkowskiego i do realizacji tego planu poczęto skłaniać się coraz bardziej. Przed jego wykonaniem Dembiński pragnął wyświetlenia losów korpusu Ramoriny. Potem wyłoniły się jeszcze nowe projekty: plan Bema, by działać na obu brzegach Wisły równocześnie przez Kazuń i Nowy Dwór, wykorzystując mosty i szańce przedmostowe, szturmować Warszawę. Wreszcie plan Dembińskiego, przedstawiony jeszcze w sierpniu Skrzyneckiemu, by przerzucić teatr wojny na Litwę, przenosząc w sposób fantastyczny bazę operacyjną armii do Rajgrodu. Na razie nie wykonano nic, czekając na wieści od Ramoriny i na wyniki układów, a więc wybrano to, co nie wymagało żadnej decyzji, a czego sobie w skrytości ducha życzył Paskiewicz. Nawet jazdę gen. Ambrożego Skarżyńskiego, rozlokowaną wzdłuż Wisły aż po Nieszawę, ściągnięto pod Modlin, co odbiło się ujemnie na komunikacji z Prusami i na zaopatrzeniu armii w żywność. Czemu ów rozkaz został wydany — naprawdę nie wiedział nikt...

13 września kolumna Kreutza, idąca z Pragi, pojawiła się pod Nowym Dworem; druga kolumna Doktorowa i Pillera zajęła Nasielsk, trzecia Pahlena I ukazała się pod Kazuniem. Rybiński w dniu następnym odpowiedział kilku zarządzeniami obronnymi. Kwatera główna i artyleria rezerwowa pozostały bezczynne w Modlinie, brygada gen. Dłuskiego w Pomiechowie, a gen. Miller [10]) w Janowie. 14 września o godz. 9 rano dywizja Milber-

---

[9]) Rola Arciszewski, *Sztuka dowodzenia.*

[10]) 5 p. s. k., 10 p. u., 2 p. Krakusów, 3 bateria lekkokonna.

ga [11]) wysunięta została do Serocka i wsi sąsiednich, pilnując przepraw na Narwi od Pułtuska do Zegrza. Płk. Szmigielski z pułkiem grenadierów, 13 pp. l., jazdą augustowską i 6 kompanią lekką artylerii pieszej skierowany został do Nasielska. Gen. Andrychiewicz z 1 dywizją piechoty i jazdą sandomierską oraz jazdą Jagmina udał się do Papieżyna i Borkowa nad Wkrą, pozostawiając dwa bataliony dla osłony Nowego Dworu. Gen. Bogusławski z 3 dywizją piechoty obsadził Zakroczym, Trąbki, Kroczewo wraz z pobliskimi wsiami. Brygada gen. Wąsowicza [12]) w dwu marszach ruszyła do Płocka. Wystarczyło to Rosjanom do wykonania odwrotu w kierunku swych stanowisk wyjściowych. Kreutz cofnął się do Jabłonny, Doktorow i Piller, cofając się przez Pułtusk do Ostrołęki, pozostawili w Makowie tylko grupę obserwacyjną, złożoną z pułku piechoty i kilku szwadronów jazdy. Kierujący ruchami oddziałów polskich — Umiński demonstrował i pod Pułtuskiem zagarnął kilku kozaków, pod Serockiem zaś pod samą Narwią począł sypać baterie. Mimo przeważających sił po stronie polskiej Umiński nie ryzykował bitwy i złożył Wodzowi Naczelnemu raport, że czuje się zagrożony w poważnym stopniu przez Rosjan; Rybiński mu odpowiedział, że nowego raportu spodziewa się tylko w tym wypadku, jeśliby Rosjanie próbowali zaatakować stanowiska zajęte przez Umińskiego.

Wszystkie wyszczególnione powyżej oddziały polskie miały sobie polecone jeszcze dodatkową funkcję — ściągnięcia do Modlina możliwie dużą ilość żywności i furażu. W tym też celu gen. Ledóchowski wysłał 13 września w kierunku Serocka batalion piechoty i oddział jazdy, wchodzące w skład garnizonu Modlina, oraz 2 działa trzyfuntowe dostarczone mu przez Bema. Wynik omówiliśmy wyżej. Wódz Naczelny powiększył załogę Modlina o batalion weteranów czynnych mjr. Kolendowskiego.

11 września przybył do Modlina adjutant Ramoriny — Tytus Działyński i podobno wypytywał, jakie panują nastroje w głównej armii i czy ks. Adam Czartoryski nie mógłby ponownie objąć stanowiska prezesa Rządu Narodowego? Zagadnięty na ten temat Rybiński miał odpowiedzieć, że osobiście przeciwko osobie Czartoryskiego nic nie ma, że książę owszem, powinien przybyć do Modlina, lecz że prezesem jest już Bonawentura Niemojowski.

---

[11]) W składzie 9 i 23 p. p. l., 3 p. s. p., 6 p. u., 4 kompania pozycyjna.
[12]) Jazda poznańska i 13 p. u.

MACIEJ RYBIŃSKI
jako wódz naczelny

Według litografii Vignerona

Z tym Działyński odjechał i w parę godzin później nadesłał z drogi list, uprzedzający, że korpus Ramoriny w ogóle nie przybędzie do Modlina, gdyż główna armia skierowała się w fałszywym kierunku między granicę pruską i siły rosyjskie, idące z Litwy.

Rybiński zdobył się w tym miejscu na uwagę, że to jedynie Rosjanie, będący w Warszawie, stracili łączność ze swą bazą operacyjną. Potem przybył wysłany przez płk. Podczaskiego kpt. Rudzki i w obecności gen. Dembińskiego i Umińskiego oznajmił Rybińskiemu, że Ramorino jest zdeklarowanym zdrajcą. Wódz Naczelny spokojnie zauważył, że skoro 2 korpus idzie ku Zamościowi, trudno go zawracać do Modlina i aprobował myśl przeprawy pod Zawichostem, gdzie winien być przygotowany most, poczem Ramorino, połączywszy się z gen. Różyckim na obranych pozycjach w Krakowskiem i Sandomierskiem, mógłby przetrwać przez zimę. Snuł sobie przy tym, że huty żelazne w Końskich ułatwią zaopatrzenie w broń i amunicję na przyszłą wiosenną kampanię. Z tym odprawił kpt. Rudzkiego, który jako znak wziął kartkę z podpisem Rybińskiego. O przebiegu rozmowy z Wodzem Naczelnym Rudzki zdał sprawę Ramorinie 19 września. Gdy zapytano Rybińskiego, co by się stało, gdyby Ramorino tych rozkazów nie wykonał, — odpowiedział beztrosko, że w takim razie może który z generałów polskich obejmie komendę nad korpusem, a niechętnych zawsze będzie można oddalić. Obecność kpt. Rudzkiego w Modlinie 11 września rano [13]) była samowolą: nie był wysłany przez dowódcę korpusu, szefa sztabu korpusu Ramoriny; — płk. Zamoyskiego zobaczył Rudzki dopiero w Krakowie i na jego żądanie wtedy dopiero napisał raport ze swej rozmowy z Wodzem Naczelnym i stwierdził, że Rybiński pochwalił postępowanie Ramoriny, a zwłaszcza plan odwrotu na Łuków i Kock do Zamościa. O wyniku misji Rudzkiego Zamoyski musiał jednak być poinformowany już wcześniej, bo pod datą 20 września rozkazem dziennym ogłosił wojsku o marszu w krakowskie i dodając, że korpus Rybińskiego również tam się kieruje. Już po przekroczeniu granicy austriackiej i Ramorino w rozkazie dziennym do oficerów i szeregowych II korpusu powołał się na ustne oświadczenie kpt. Rudzkiego, że Wódz Naczelny pochwalił postępowanie dowódcy II korpusu.

---

[13]) Według Władysława Zamoyskiego 10 września.

Nazajutrz po bytności Działyńskiego i Rudzkiego w Modlinie wpłynęły raporty kpt. Kowalskiego i Sobańskiego, nie pozostawiające żadnych wątpliwości, że Ramorino istotnie postanowił iść na Łuków ku Zawichostowi, przechodząc do porządku dziennego nad rozkazami, jakie otrzymał od gen. Małachowskiego. Wreszcie raz jeszcze wiadomość tę potwierdził por. Łada. Rybiński począł się poważnie liczyć z faktem, że Ramorinie istotnie może się udać połączenie z grupą Różyckiego. W konsekwencji zdobył się tylko na ściągnięcie do Modlina płk. Janowicza z 13 pp. l., który w Kamieńczyku stawiał most dla Ramoriny. Szybka katastrofa II korpusu, której nie próbowano nawet przeciwdziałać, odebrała Rybińskiemu i całej starszyźnie armii resztę wiary i ochoty do dalszego działania.

Gdy Berg przerwał rokowania, a Paskiewicz wysunął ku Modlinowi po obu brzegach Wisły Szachowskiego i Pahlena I, gdy nadeszły doniesienia, że most pod Cząstkowem jest na ukończeniu, a nieprzyjaciel czyni przygotowania do przerzucenia mostów na Bugu i Narwi, że Doktorow zbliża się ku Modlinowi, gdy wreszcie 12 bezcennych dni, straconych na bezpłodnych rokowaniach, dały możność gen. Sawojna, okupującemu Litwę, przesunąć się ku Narwi i wzmocnić oddziały Doktorowa i Pillera, — Rybiński zgodził się chwilowo na zrealizowanie planu przejścia Wisły i udania się w granice woj. krakowskiego. Już 14 września Dembiński ofiarował się z jazdą poznańską i krakusami udać się w Krakowskie. Na koszta tej wyprawy Rybiński polecił wypłacić mu awansem 100.000 złp. w przewidywaniu, że może będzie chwilowo odcięty od głównej kasy wojskowej. Z sumy tej Dembiński wyliczył się jeszcze w czasie trwania działań wojennych; nie przeszkadzało to Rybińskiemu posądzić go na emigracji o oczywistą defraudację. W istocie powód do irytacji Wodza Naczelnego leżał całkiem gdzie indziej: — Dembiński miał grono zwolenników, którzyby chętnie widzieli jego osobę na najwyższym stanowisku w armii, przeto Rybiński przewidywał w jego osobie groźnego rywala.

Dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa sobie osobiście i sztabowi, Rybiński stworzył z batalionu weteranów czynnych rodzaj straży przybocznej. Potem w służbie tej poczęły brać udział i inne oddziały, na które można było liczyć.

Gdy Bonawentura Niemojowski zażądał eskorty, chcąc udać się do Prus, usłyszał odpowiedź, że sytuacja nie jest znów aż tak

zła, by prezes Rządu Narodowego miał kraj opuszczać. 19 września Rybiński, nie zdoławszy skłonić Niemojowskiego do przelania całej władzy na siebie, doprowadził przynajmniej do tego, że Sejm i Rząd Narodowy — pod naciskiem oświadczenia, że Wódz Naczelny nie może zagwarantować ich bezpieczeństwa w Zakroczymiu, — postanowiły przenieść się do Płocka pod ochroną maszerującej w tym kierunku grupy Dembińskiego [14]). Posłużyło to w przyszłości sympatykom Rybińskiego do głoszenia, że przez fakt opuszczenia „ukradkiem" Modlina, Niemojowski stracił prawo do piastowania swego urzędu.

Od 20 września Rybiński przestał w ogóle informować Niemojowskiego o sytuacji, wyłamując się od składania Rządowi Narodowemu oficjalnych raportów. Rząd ze swej strony w tym czasie przestał liczyć na interwencję Francji, zgodnie z dawnym oświadczeniem Sebastianiego, które dotąd brano całkiem poważnie.

19 września straż przednia Dembińskiego zebrała się w Nacpolsku, gdzie zawczasu gen. Dłuski przygotował dla niej kwatery. W dniu tym IV batalion 3 p. s. p. mjr. Matuszewicza i oddział słonimskich strzelców celnych kpt. Brońskiego przeszły pod rozkazy gen. Dembińskiego: grupa jego wyruszyła do Płocka, gdzie stanęła 21 września, natychmiast przystąpiła do stawiania mostu, po którym następnie cała armia przejść miała na lewy brzeg Wisły. W tym celu Dembiński miał zabrać ze sobą wszelkie możliwe do zdobycia materiały, przydatne do budowy mostu, niezależnie od tego, co popłynie berlinkami z Modlina. Po przeprawie Dembiński miał dotrzeć do granic woj. krakowskiego i sandomierskiego, w których miał objąć naczelne dowództwo. Równocześnie Rybiński wydał gen. Kołaczkowskiemu polecenia w sprawie budowy mostu. Nocą na 21 września mjr Szulc spławił Wisłą materiały mostowe na 35 berlinkach pod osłoną 2 batalionów 3 p. s. p. i strzelców słonimskich. Za nim 21 września siły główne pociągnęły do Nacpolska. Dla usprawnienia ruchów armii jeszcze 12 września Rybiński wydał rozkaz dzienny, stwierdzający, że tylko dowódcom korpusów i dywizji przysługuje prawo posiadania bryczek, natomiast oficerowie mogą posługiwać się wyłącznie końmi wjucznymi. Markietanek mogło być najwy-

---

[14]) Skład grupy Dembińskiego: 1 p. krakusów, 10 i 13 p. u., p. jazdy poznańskiej, 9 p. p. l., IV batalion 3 p. s. p., strzelcy słonimscy, 3 bateria lekka artylerii konnej.

żej dwie na batalion i to tylko jadących konno. Rozkaz ten miał być wykonany pod odpowiedzialnością osobistą dowódców korpusów, lecz wykonany nie został mimo klauzury, że przy pierwszym moście wszystkie wozy i bryczki bezprawnie jadące za wojskiem zostaną spalone. Okazja do pozbycia się zbytnich taborów miała być zmarnowana w pierwszej linii pod Tokarami [15])

21 września o godz. 5 rano gen. Umiński z artylerią i dwiema dywizjami piechoty pociągnął przez Kamienicę do Nacpolska, skąd odesłał 23 pp. l., przeznaczony do wzmocnienia załogi Modlina, a jazdę wysunął do wsi Bolin pod Wyszogrodem. Równocześnie z Umińskim wyruszyła dywizja jazdy gen. K. Skarżyńskiego do Rębowa pod Wyszogrodem, wydzielając jeden szwadron jako eskortę dla Wodza Naczelnego. Ten ostatni przeniósł swą główną kwaterę do Nacpolska. O godz. 3 rano posterunki 3 dywizji piechoty zostały zluzowane przez oddziały z garnizonu Modlina; dywizja 3 piechoty osiągnęła wieczorem Nacpolsk, 2 batalionami asekurując artylerię rezerwową, parki artylerii i ambulanse. W Wyszogrodzie zawczasu przygotowano dla jazdy zapasy owsa na 2 dni. 22 września awangarda zajęła Płock, a siły główne osiągnęły Słupno. Armia po zwiększaniu załogi Modlina do 6.000 ludzi, liczyła jeszcze wtedy 21 batalionów, 54 szwadrony, czyli 31.374 ludzi i bez zmiany 95 zaprzężonych dział. Pod Płockiem płk. Szulc miał przerzucić most, po czym cała armia natychmiast, przeprawiwszy się przez Wisłę, forsownym marszem ruszyć miała w Krakowskie. Paskiewicz liczył się z tym, że Rybiński wyda mu bitwę na jednym, lub drugim brzegu Wisły. By dać czas do przygotowania przeciwakcji wojskom carskim, — Berg podjął 19 września, przerwane w dniu poprzednim pertraktacje pokojowe. Kreutz tymczasem miał przejść Narew pod Serockiem i połączyć się z Doktorowem, — Pahlen I zaś rzucić most poniżej Kazunia i odciąć Polakom odwrót na zachód. Sam Paskiewicz postanowił iść za Kreutzem z korpusem grenadierów. Wszystkie te zarządzenia zmierzały do okrążenia Polaków. Nagły doskok Rybińskiego do Płocka obalał te zamiary. 20 września Kreutz i Pahlen I leniwie zabrali się do wykonania poleconych im zadań. Ruch Polaków całkowicie uszedł ich uwagi;

---

[15]) Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 238—240; Bibl. Czartoryskich, Rkps 5586 f. 479; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194; Arch. Wojskowe, Akta twierdzy Modlina, vol. II.

Rybiński zyskiwał tym przewagę kilku marszów, lecz przewaga ta została niebawem całkowicie zmarnowana.

24 września grupa Pahlena I przesunęła się do Błonia, a jej straż przednia do Sochaczewa. Za nią Paskiewicz posłał wielkiego księcia Michała w 16.500 gwardii i grenadierów; Doktorowa skierował przez Płońsk do Płocka. Obawiając się poważnie o to, że armia polska zdoła się przemknąć na południe, nakazał załogom Kalisza i Krośniewic cofnąć się do Osieka, załogom Łodzi i Sochaczewa do Łowicza, a załodze Piotrkowa do Radomia. Nadto feldmarszałek polecił Rüdigerowi wstrzymać działania przeciwko Samuelowi Różyckiemu. Polacy przy odrobinie energii mogli narzucić nieprzyjacielowi swą inicjatywę. Nie zdobyto się wszakże już nie tylko na energiczne działania, lecz nawet na zachowanie tajemnicy: o przejściu Wisły otwarcie mówiono w Płocku i to mówiono bardzo dużo.

Most we wsi Tokary pod Płockiem był gotowy z co najmniej 24-godzinnym opóźnieniem, mimo nadzoru ze strony Bema i Dembińskiego. Z podbliskich wiosek brano budulec; rozbierano na ten cel budynki gospodarskie, chlewy i parkany. W samym folwarku Gulczewo, należącym do gen. Piotra Bontemps, rozebrano 2 domy mieszkalne, 3 szopy, kilka płotów i kręgielnię na Grabówce. Dembiński ze swą grupą przeprawił się wreszcie na lewy brzeg Wisły. Postępował sobie w porównaniu z innymi generałami niesłychanie energicznie, lecz i jego wyczekiwanie na budowę mostu wyglądało — zdaniem Rybińskiego — niepodejrzewanego o nadmiar energii — nieco dziwnie: w Modlinie zapowiedział, że przejdzie Wisłę w bród z samą tylko jazdą, teraz wody było mu za dużo, lub była zbyt zimna. Wreszcie spadł z belki i potłukł się tak, że nie mógł dosiąść konia. Musiano go dalej wieźć bryczką. Ostatecznie dokonał przeprawy, pozostawiając dla osłony mostu 9 pp. l. Potem stwierdził, że mu ten pułk zabrano, pozostawiając go na złość całkiem bez piechoty. Osłona mostu została wzmocniona przez Rybińskiego baterią dział. Za Dembińskim ku przeprawie rzuciła się masa oficerów bez przydziałów, lecz z dużą ilością bagaży. Wprawdzie Rybiński z oficerów takich zamierzał tworzyć w Modlinie oddziały, przeznaczone dla służby garnizonowej, lecz rozkaz ten, jak i wiele innych, przebrzmiał bez echa, a oficerowie ci opuścili twierdzę, wyprzedzając armię. Dopiero pod wieczór skierowano do mostu brygadę piechoty gen. Antoniego Wronieckiego z rozkazem nie-

przepuszczania nikogo. Równocześnie gen. Wroniecki został mianowany komendantem Płocka, a płk. Antonini komendantem placu. Rozkład, toczący szeregi armii polskiej, objawił się i w ponownym ukazaniu się zlikwidowanych niedawno oddziałów.

Tymczasem podjazdy Dembińskiego dochodziły już do Gąbina i Gostynina, nie stwierdzając po drodze nigdzie obecności nieprzyjaciela. W Gąbinie patrol zagarnął tylko rosyjskiego plackomendanta wraz z żoną, którzy nawet nie podejrzewali w tamtych stronach obecności wojsk polskich. A tymczasem gros sił polskich skoncentrował się w Książnie pod Słupiem o 2 mile od Płocka i zamarł w bezruchu, mimo nalegań Umińskiego, by dokonać przeprawy, nim się połączą z grupą Doktorowa posiłki, zdążające ku Ostrołęce. Nagle adiutant Naczelnego Wodza przyniósł Dembińskiemu rozkaz, wzywający na radę wojenną. Ten odpowiedział przez tegoż adiutanta, że nie będzie mógł przybyć, nie mając komu zdać na ten czas komendy[16]), lecz że głosuje za tym, by cała armia szła w ślad za jego grupą. Zawiadomił przy tym, że dąży w kierunku Sochaczewa i chce demonstrować w stronę Warszawy; dwa dni stać będzie na pozycji, osłaniając ruchy głównej armii, a trzeciego dnia sformuje straż tylną, z którą ruszy na Łowicz. Gdyby napotkał przeważające siły rosyjskie, cofnie się nad Wartę, ciągnąc za sobą nieprzyjaciela w stronę Radomia, by dać możność Rybińskiemu spokojnie przeprawić się przez Wartę i zająć dogodne stanowisko.

W Pamiętnikach swych Dembiński głosił, że plan ten był już dyskutowany i ostatecznie przyjęty jeszcze w Modlinie. Z Dobrykowa Dembiński wysłał drugi raport, że koło godz. 11 przed południem zajął Gąbin, gdzie dowiedział się, że ani pod Sochaczewem, ani na drodze do Łowicza, ani w Wostyniu i kierunku Nieszawy nie ma Rosjan. Na trakt do Sochaczewa pchnął więc jeden pułk krakusów i 2 działa, a dowódca pułku płk. Leski z 40 krakusami wysunął się w tymże kierunku na daleki patrol. W Gąbinie doszło do wypowiedzenia posłuszeństwa Dembińskiemu ze strony płk. Wierzbickiego, dowódcy 10 p. u.[17]); oznajmił on Dembińskiemu, że ten działa samowolnie, i że pułkownik życzy sobie wraz z całym pułkiem dzielić losy armii, nie zaś narażać się na jakieś awantury. Skandaliczne to wystąpienie pozostało bez na-

---

[16]) Towarzyszący Dembińskiemu gen. Dłuski oświadczył, że nie czuje się na siłach sprostać zadaniu.

[17]) 10 p. u. czyli pułk jazdy lubelskiej.

stępstw. Wkrótce przybył drugi adiutant Naczelnego Wodza mjr Zeltner z wezwaniem do powrotu na prawy brzeg Wisły. Sprawiła to rada wojenna z 23 września, zwołana przez Rybińskiego na godz. 7 rano do Słupna, jako wynik przybycia gen. Morawskiego z warunkami postawionymi przez Berga. Obecny w kwaterze głównej marszałek Sejmu Ostrowski wezwał natychmiast Niemojowskiego; ten śpiesznie przybył z Płocka. Prezes Rządu Narodowego nie był proszony przez nikogo z generalicji o zasiadanie w radzie wojennej; posłużyło to później do stwierdzenia, że przybył tylko „prywatnie". Rybiński poprosił wszakże, by zechciał wypowiedzieć swe zdanie. Ten miał odrzec, że nie widzi nic innego nadto, „co rada wojenna zdecyduje". Według Barzykowskiego doszło wtedy do gwałtownej sprzeczki między prezesem Rządu Narodowego a Naczelnym Wodzem w sprawie zawieranego traktatu z Rosją. Litera prawa była po stronie Niemojowskiego, gdyż do atrybucji Wodza Naczelnego nie należało zawieranie umów politycznych. Lecz praktycznie rzecz biorąc, wojsko było podówczas wszystkim, to też i Wódz Naczelny mógł stanowić o wszystkim. Rybiński wypowiedział zdanie, że należy skoncentrować siły i w tym celu przedłużyć rozejm, nie tłumacząc, jakie to siły zamierza w danej chwili skoncentrować. Poparli go Bem i Umiński. Wówczas Niemojowski poprosił ze sobą tych ostatnich i opuścił zebranie. Z 42 zebranych[18]) na radzie dowódców dywizji, brygad i pułków, tylko siedmiu[19]) oświadczyło się za dalszym prowadzeniem wojny i odrzuceniem warunków Berga. Formalnie rzecz biorąc, i Wódz Naczelny poszedł za mniejszością, oświadczając, że „uczyniliśmy wszystko, co tylko ku zgodzie było możliwe, teraz trzeba umieć umierać, aby honor ocalić!" Z tych słów nie umiał wszakże wyciągnąć żadnych praktycznych konsekwencji. Reszta powołując się na położenie ogólne i stan armii, głosowała za przyjęciem warunków Berga. Od razu wybrano deputację, mającą udać się do Petersburga i z tym wysłano Morawskiego do Nowego Dworu. Dembińskiemu polecono wrócić na prawy brzeg Wisły. Groźba

---

[18]) Najwięcej było oficerów piechoty, nieco mniej oficerów jazdy; artylerię reprezentował tylko Bem.

[19]) Pac, Małachowski, Wojczyński, Umiński, Ziemięcki, Bem i płk. Kamiński. Rybiński wymienił jeszcze, niesłusznie zresztą, Andrychiewicza, Suchorzewskiego, Węgierskiego, płk. Roślakowskiego, Borzęckiego i jeszcze jakichś dwóch sztabsoficerów, których nazwisk nie zapamiętał.

Berga wyjęcia spod prawa, przekraczających Wisłę dowódców, odniosła swój skutek. Działania wojenne całkowicie zamarły. Powtarzamy, że wszystko to w sumie nie było zbyt legalne, gdyż atrybucje, wypływające z 4 artykułu konstytucji, tyczące się wydawania wojny, zawierania traktatów i umów wszelkiego rodzaju pozostawały formalnie atrybucją Sejmu. Tymczasem generalicja zgromadzona na radzie wojennej nie zastanawiała się nawet nad możliwością zawiadomienia reprezentacji narodowej o rozgrywających się wypadkach.

Postanowienia rady wojennej wywołały silne wrażenie w Płocku. Gromady ludzi, towarzyszące wojsku, zalegały oberże, handle, cukiernie, zbierały się na placach, dyskutując zapamiętale. Wielu wojskowych nie kryło oburzenia, wyrażając przekonanie o gotowości armii do boju. Na wieść, że Sejm się zbiera, tłumy ruszyły na rynek starego miasta, zaległy cały plac i przyległe ulice. Rozlegały się głośne przekleństwa i złorzeczenia pod adresem Rybińskiego. Oficerowie różnych stopni i broni poczęli zapełniać rynek, wołając: „Dajcie nam wodza, coby nas do boju prowadził!“ Nachodzono i Dembińskiego, by choćby siłą objął władzę, lecz ten nie chciał wprowadzać waśni domowych, oświadczył więc, że dowództwo przyjmie, jeśli je Rybiński złoży dobrowolnie. Płk. Szulc agitował za oddaniem naczelnego dowództwa Bemowi. Demoralizacja tymczasem rosła. Sejmikowanie w wojsku zwiększało nieład; pułki niszczały bez boju. Płock był pełen rannych i chorych. Część ich przybyła z Warszawy na berlinkach, resztę przytransportowały maszerujące oddziały wojskowe. Ogromne usługi oddał podówczas płocki lazaret wojskowy, zorganizowany zawczasu przez dr. Filipa Lubelskiego. Za to otrzymał w nagrodę wojskowy złoty krzyż zasługi. Ranni i tabory tamowały poważnie swobodę ruchów oddziałów.

O godz. 11 przed południem zebrał się Sejm na ostatnie swe posiedzenie, zaalarmowany przez przybyłego ze Słupna Niemojowskiego. Na 150 posłów i deputowanych zebrało się tylko 41, z 54 senatorów ledwo 2. Przewodniczył prezydujący w senacie wojewoda Antoni Ostrowski. Z punktu została przyjęta dymisja prezesa Rządu Narodowego, który w swym podaniu o nią pisał, że „nie ma sposobu ratowania honoru wojska“. Przemówił następnie gen. Umiński, stwierdził że sprawy publiczne stoją nad tonią, zaproponował degradację i wypędzenie z wojska wszystkich, którzy w Słupnie wotowali za poddaniem się, i przestrzegał,

że działania wojenne muszą rozpocząć się natychmiast, jeśli mają przynieść jakieś pozytywne rezultaty. Po Umińskim na salę obrad wszedł Bem i na zapytanie dał identyczną, co Umiński, odpowiedź, dodając, że wypędzonych należy zastąpić ludźmi pewnymi, wszystkich wątpliwych wyzbyć się przez zostawienie na prawym brzegu Wisły, a samym z całą armią iść na brzeg lewy. W rezultacie Izby połączone pozbawiły Rybińskiego naczelnego dowództwa. Przy wyborach jego następcy Umiński dostał 22 głosy, Bem — 9, nieobecny Dembiński tylko 4. Sejm postanowił skupić w jednym ręku całość władzy cywilnej i wojskowej i przekazać ją Umińskiemu. Ten nie zgodził się wszakże przyjąć tej faktycznej dyktatury, Sejm przeto był zmuszony oddać ponownie prezesurę Rządu Niemojowskiemu. Umiński przyjął naczelne dowództwo, przyrzekając ze wzruszeniem, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by w pierwszej linii uratować honor polskiego oręża. W sali obrad rozległy się okrzyki: „Niech żyje Naczelny Wódz Umiński!“ Przedstawiciele narodu z sali obrad wynieśli na rękach generała. Po dokonanych wyborach Sejm jeszcze czas dłuższy obradował i postanowił niezłomnie trwać na stanowiskach, idąc tam, dokąd uda się armia.

O godz. 16.30 ciało ustawodawcze ukończyło swe obrady. Wszystkie jego postanowienia były już tylko pchnięciem w próżnię. Umiński był ożywiony patriotyzmem i zapałem, lecz pozbawiony większych zdolności wojskowych i nie cieszył się zaufaniem żołnierzy. Tymczasem oficerowie w obawie o los swego wybrańca, prosili Rybińskiego, by nie opuszczał obozu, a mjr Roślakowski podobno z własnej inicjatywy otoczył jego kwaterę batalionem 1 p. s. p. Tego rodzaju sytuację zastała przybyła do obozu deputacja sejmowa [20]) dla doręczenia Rybińskiemu pisma, zawierającego dymisję.

O godz. 1 w nocy [21]) z 23 na 24 września dymisja została doręczona. Rybiński przyjął ją spokojnie i odnosiło się wrażenie, że całkowicie podporządkuje się uchwale sejmowej. Tymczasem zaszły nowe okoliczności, komplikujące sytuację. Okazało się, że bezwzględna większość armii, podburzonej przez starszyznę wojskową, nie chciała uznać wodzostwa Umińskiego, za którym

---

[20]) Komisja składała się z posłów Władysława Platera i W. Chełmickiego, oraz deputowanego W. Zwierkowskiego.

[21]) Według innej wersji już między godz. 11—12 w nocy (Ossolineum, Rkps 3519).

nie przemawiała ani dawniejsza przeszłość, ani rola w czasie ostatniej wojny. Zaczęło się od tego, że gdy do kwatery Rybińskiego przybyła z Płocka grupa oficerów jazdy, by przenieść do kwatery Umińskiego kasę wojskową, — dowódca służbowego batalionu 1 p. s. p. — Roślakowski, sprzeciwił się temu energicznie, uprzedzając, że każdą próbę tego rodzaju odeprze siłą.

Rwąc się do czynu, nie czekając nawet urzędowego zawiadomienia wojska o swojej nominacji na stanowisko wodza naczelnego, Umiński udał się natychmiast do jazdy, która mu była podwładna. Najbliżej Płocka stała dywizja gen. Antoniego Skarżyńskiego, gdzie wiedziano już o jego nominacji. Przyjęty został radosnymi okrzykami: „Niech żyje wódz, co nas do boju prowadzi!“ W Dywizji gen. Kazimierza Skarżyńskiego — gen. Wąsowicz próbował buntować żołnierzy, lecz, przerażony powszechnym szemraniem, zniknął z przed frontu. Dywizja ta przyjęła Umińskiego nieco chłodniej, zwłaszcza oficerowie. Dopiero w dywizji Jagmina — Umiński spotkał się ze zdecydowanym oporem. Dobrze przyjęła go artyleria, źle natomiast stająca pod Słupnem piechota[22]). Gdy Umiński objeżdżał oddziały, odgrażano się głośno; żołnierze, namówieni przez oficerów, krzyczeli: „Niech żyje generał Rybiński! Nie chcemy Umińskiego!“ Wobec takiego przyjęcia i zapadającego zmroku Umiński zdecydował się nie objeżdżać dalszych oddziałów piechoty i tylko przez adiutantów zawiadomił dowódców pułków o zmianie osoby wodza naczelnego.

Kilkudziesięciu oficerów piechoty[23]) zwróciło się do delegacji sejmowej, oświadczając, że wojsko Umińskiego za wodza uznać nie chce. Sejm przekonywał się, że władza jego i znaczenie upadły całkowicie w szeregach armii. Jeśli mamy wierzyć Dembowskiemu, to dywizja gen. Antoniego Skarżyńskiego wypowiedziała jako jedyna posłuszeństwo Rybińskiemu. Żołnierze na własną rękę wybrali sobie na dowódcę ppłk. Kamińskiego i poczęli czynić przygotowania do przejścia na lewy brzeg Wisły. Bardzo był przy tym czynny deputowany Walenty Zwierkowski. Udał się on następnie do Bonawentury Niemojowskiego i podtrzymywał go w postanowieniu przeciwstawiania się decyzjom rady wojennej.

---

[22]) Dywizja Andrychiewicza, Bogusławskiego, a zwłaszcza Milberga, jątrzona przez oficera dyżurnego Lipińskiego.

[23]) Około 50-ciu.

Doznawszy tak nieprzychylnego przyjęcia, Umiński w pierwszej chwili chciał kartaczami wymódz posłuszeństwo dla siebie i woli Sejmu. Następnie jednak wrócił do Płocka i złożył swój urząd w ręce Rządu Narodowego, zawiadamiając, „że nie chce wśród armii siać niezgody i nieporządku szczególniej w obliczu zbliżającego się wroga". To niepoddanie się armii pod rozkazy wodza, wyznaczonego przez Sejm, uważał Gembarzewski za jedyny wypadek w czasie tej wojny nieposłuszeństwa władzy narodowej. Sąd może zbyt optymistyczny; zaszedł tu nie tylko akt niesubordynacji, lecz groziła i wojna bratobójcza między oddziałami jazdy i piechoty.

Niemojowski przekazał z powrotem Rybińskiemu naczelne dowództwo [24]), a skarb narodowy, reprezentowany jeszcze sumą 6.523.428 złp przekazał protokolarnie pod dozór komisji wojewódzkiej województwa płockiego, gdyż mimo trzykrotnego wezwania Rybiński nie wydelegował ze swej strony nikogo, celem przejęcia pieniędzy. Dopiero po opuszczeniu Płocka przez Niemojowskiego skarb został mu oddany przez komisję wojewódzką.

Niemojowski wraz z marszałkiem Sejmu Władysławem Ostrowskim i częścią posłów opuścił Płock z zamiarem udania się do Torunia, zastrzegając tylko, że wszelkie decyzje Naczelnego Wodza „ani honoru, ani sprawy ojczystej dotyczyć nie mogą". Nadto wystosował do Rybińskiego list, zlewając nań atrybucje prezesa Rządu Narodowego [25]). List ten służył Rybińskiemu i na emigracji do legitymowania się, jako legalny prezes Rządu Narodowego. Twierdził przy tym, że nowa jego nominacja była tylko ustna, gdyż sporządzoną na piśmie „zapodział poseł Zwierkowski, który się spił i leżał pod ławą". Istotnie było to ze strony Niemojowskiego przyznanie się do całkowitej bezsilności w wytworzonej sytuacji; stąd wypłynęła i decyzja udania się za granice Królestwa Polskiego.

Tegoż dnia Niemojowski zwrócił się do Rybińskiego z drugim listem, prosząc go o eskortę wojskową do granicy pruskiej [26]). W odpowiedzi Rybiński dał do dyspozycji Rządu Narodowego 2 szwadrony jazdy z dywizji gen. Kazimierza Skarżyńskiego.

---

[24]) Nową nominację otrzymał we 2 godziny po dymisji (Ossolineum, Rkps 3519).

[25]) Ossolineum, Rkps 3519.

[26]) Ossolineum, Rkps 3519.

Rozkaz z 25 września, skierowany do Dembińskiego wymieniał już cały pułk krakusów, jako przeznaczonych do eskortowania Rządu Narodowego z dodatkiem, że po odprowadzeniu Rządu do granicy, pułk winien zatrzymać się w Sierpcu dla patrolowania aż po Bieżuń, Rypin i Skępe, dla utrzymania komunikacji między Sierpcem a granicą pruską. Nocą z 23 na 24 września nie było już Rządu i Sejmu w Płocku, a dn. 26 i w granicach Królestwa Polskiego.

Rybiński objął teraz faktyczną dyktaturę. Z punktu kazał Umińskiemu opuścić wojsko, potem zdecydował się aresztować go, lecz już go w Płocku nie znaleziono. Gdy w mieście rozeszła się wieść o nieprzyjęciu Umińskiego przez wojsko, — powstał ogromny zamęt. Mówiono, że Klub Patriotyczny począł się gromadzić i w Płocku zamierza powtórzyć sceny z nocy 15 sierpnia. Podniecenie umysłów skłoniło Rybińskiego do obsadzenia miasta przez pułk grenadierów pod dowództwem płk. Breańskiego, upoważnionego do użycia wszelkich środków dla utrzymania spokoju pod pretekstem, że „życie Rządu i Sejmu zagrożone".

W drodze do Płocka przez adiutanta Wodza Naczelnego mjr. Lewińskiego Breański otrzymał rozkaz „rozstrzelania" Umińskiego. Breański zażądał wówczas powtórzenia rozkazu na piśmie. Adiutant odmówił, oświadczając, że Rybiński pozostawił to „roztropności" Breańskiego. Ten obsadził rogatki i rozesłał patrole, co burzliwszych brał w areszt. Według innej wersji Rybiński za pośrednictwem gen. Wronieckiego ostrzegł Umińskiego, że jeśli nie przestanie warcholić i w przeciągu najbliższych paru godzin nie opuści Płocka, pójdzie pod sąd wojenny i zostanie rozstrzelany.

W istocie w Płocku panował podówczas kompletny chaos i zamieszanie, wobec czego 24 września Rybiński wydał rozkaz dzienny dla wytłumaczenia na swój sposób wydarzeń doby ubiegłej. Ów sławetny elaborat w znacznej mierze przechodził do porządku dziennego nad wypadkami z 23 września, był zaś w istocie publicznym przyznaniem się do rezygnacji z dalszych działań wojennych, uznanych przez Wodza Naczelnego za bezcelowe, i przywiązywanie wagi wyłącznie tylko do dalszych pertraktacji, zwanych oficjalnie ciągle tylko dążeniem do „zawieszenia broni" [27]).

---

[27]) Ossolineum, Rkps 3519.

Jeszcze raz Bonawentura Niemojowski wysłał z Sierpca list do Rybińskiego z zawiadomieniem, że w dniu poprzednim Wincenty Niemojowski i kasztelan Olizar zostali zatrzymani w Rypinie przez oddział czerkiesów, przybyły rzekomo z Bieżunia, i że uprowadzono ich w kierunku Dobrzynia. Równocześnie donosił, że bezpieczeństwu publicznemu zagrażali nie tylko Rosjanie: nocą na 23 września wtargnął do Sierpca partyzant Schreiber i nałożył na miejscowych żydów 300 złp. okupu; w czasie targów o wysokość okupu, banda Schreibera dopuszczała się różnych gwałtów i strzelaniny. W końcu została rozbrojona przez miejscową ludność. Na zakończenie Niemojowski prosił Rybińskiego, by odbił Wincentego siłą zbrojną. Wódz Naczelny odpowiedział listownie, donosząc o poczynionych zarządzeniach dla zapewnienia bezpieczeństwa, lecz słowem nie wspomniał nawet o Wincentym Niemojowskim. Wówczas Bonawentura ogłosił swój manifest rypiński z 26 września, kontrasygnowany przez ministra spraw wewnętrznych, J. Świrskiego.

Deklaracja ta była pisana w domu burmistrza Rypina w obecności 30 członków izb parlamentarnych, co nie przeszkadzało Chotomskiemu podawać później w wątpliwość jej autentyczność w czasie polemiki, jaka rozegrała się dookoła tej sprawy na emigracji. Protest Niemojowskiego miał być opublikowany w pismach, lecz Misja Paryska [28]) wstrzymała wykonanie tego zamierzenia, gdyż w międzyczasie Rybiński przekroczył już granicę pruską, nie chciano więc tego rodzaju wystąpieniem uwłaczać honorowi wojska webec opinii zagranicznej. Był to ostatni strzał na polu walki władzy cywilnej z dyktaturą wojskową.

24 września po południu Wódz Naczelny, zebrawszy ponownie generałów oświadczył, że są zamachy na jego życie, lecz żeby pozbawić go dowództwa, trzebaby innej drogi niż ta, którą obrał Sejm: został wybrany przez wojsko, więc niech teraz wojsko dokona ponownego wyboru. Odpowiedziano energicznymi protestami. Płk. Paszkiewicz wezwał Rybińskiego, by rozkazywał, a wszystkie jego rozkazy zostaną wykonane z całą ścisłością. Wystąpiono ze spóźnioną radą, by nie zwracał uwagi na wolę Sejmu i dowodził bez jego aprobaty. Następnie pod obrady rady wojennej wpłynęła sprawa niespodziewanego podania się do dymisji, podobnej raczej do dezercji, gen. Morawskiego. Na jego następcę został wyznaczony gen. Milberg i bez zwłoki wypra-

[28]) W osobach gen. K. Kniaziewicza i Władysława Platera.

wiony do Nowego Dworu. Na zapytanie Dembińskiego, jaką instrukcję otrzyma nowy parlamentariusz, — otrzymał odpowiedź, że wobec faktu, iż jedzie generał — instrukcja na piśmie jest całkiem zbyteczna. Przy okazji Dembiński wspomniał, że Rybiński (w obecności Bema i Lewińskiego) obiecał mu ustąpić naczelnego dowództwa. Dembiński miał je przyjąć natychmiast po powrocie Milberga, chcąc, by rokowania zostały zerwane przed objęciem przez niego władzy. Obaj wodzowie jakoby przygotowywali już rozkazy dzienne, które miały być ogłoszone wojsku natychmiast po powrocie Milberga. Nim ten powrót nastąpił, — miał się Rybiński rozmyślić i pozostał przy komendzie. Owe twierdzenie Dembińskiego potwierdził całkowicie Barzykowski, natomiast gen. Lewiński, jako szef sztabu blisko stojący Rybińskiego, uważał za plotkę niegodną wiary. Breański znów podał wiadomość, że dowództwo ofiarowywano Bemowi, lecz że ten mocno nalegał na Rybińskiego, by je zatrzymał, obiecując ze swej strony wszelką pomoc. Obok tego Breański powtórzył wersję, że Rybiński oddawał dowództwo Dembińskiemu, lecz potem cofnął dane słowo. Zwłaszcza młodzi oficerowie zaklinali Dembińskiego, by wyrwał naczelne dowództwo z rąk Rybińskiego, choćby przemocą. Lecz ten stał na tym samym, co dnia poprzedniego stanowisku, że ustąpienie dowództwa może być tylko aktem wolnej i nieprzymuszonej woli ze strony Rybińskiego.

Rozeszły się wieści o ruchu wojsk rosyjskich od strony Nasielska w kierunku Białej i że szwadron jazdy polskiej srodze ich poturbował. Marszałek Sejmu Władysław Ostrowski raz jeszcze, acz bez skutku, próbował wpłynąć, by stoczona była walna bitwa. Od chwili zaniechania przeprawy pod Tokarami szanse na stoczenie walnej bitwy poczęły coraz to bardziej maleć, choć nigdy o niej Rybiński zbyt serio nie myślał...

Wchodząc z powrotem w prawa i obowiązki wodza naczelnego, Rybiński począł wydawać rozkazy. Zaczął od zmienienia translokacji wojsk. Od razu 24 września dywizja 1 piechoty została przesunięta między Latoszki i Sicin; artyleria rezerwowa i park rezerwowy między Latoszki i Moczynów; 4 dywizja piechoty stanęła między Brwilnem a Moszewem, wysyłając jeden pułk na służbę do Płocka [29]); 3 dywizja piechoty została przesunięta na noc pod Trzepów, skąd 26 września wymaszerowała przez Białą na prawy brzeg Skawy między wsie Bądków i Brudniew.

---

[29]) Płk. Breański z pułkiem grenadierów.

Dywizja jazdy gen. Kazimierza Skarżyńskiego została podzielona, wymaszerowując w większej części na nowo wskazane stanowiska dopiero w ciągu 25 września: z 1 brygady gen. Dłuskiego 1 p. s. k. do Płocka, 10 p. u. pod Jemielnicę, utrzymując posterunki w Słupnie i Bodzanowie i osłaniając całość armii polskiej od strony Wyszogrodu i Bolkowa, 2 brygada gen. Wąsowicza zajęła Bielsk i wysunęła posterunki do Smardzewia, Drobina i Białyszewa dla pilnowania się od strony Błońska, Ciechanowa i Sierpca. 3 brygada gen. Millera stanęła między Białą i Dziarnowem. Dywizja gen. Antoniego Skarżyńskiego 25 września przez Płock i Biskupice przeszła przez Chanowisko, wysuwając jeden pułk do Dobrzynia i posterunek do Glewa dla pilnowania traktu, biegnącego wzdłuż Wisły. 4 p. s. k. stojący pod Myszewem Murowanym, dopiero 26 września na noc został przesunięty pod Trzepów, a 27 pod Chalino. Dembiński z dniem 24 września otrzymał dowództwo korpusu, złożonego z 3 dywizji piechoty i dywizji jazdy gen. Kazimierza Skarżyńskiego. Główna kwatera i kasa wojskowa 25 września pod osłoną batalionu Roślakowskiego przeszły do Płocka, gdzie Roślakowski zdał straż grenadierom Breańskiego. Tymczasem w Płocku wciąż wrzało i omal że nie dochodziło do przelewu krwi. Dembiński, który pozostawiał swą pierwotną komendę na lewym brzegu Wisły, agitował na całego za sobą samym, jako kandydatem na naczelnego wodza, przy tym poczęły się kłótnie z Rybińskim o owe 100.000 złp., wypłacone na koszta niedoszłej wyprawy[30]).

Posypał się grad rozkazów dziennych. Tyle tylko zdziałano dla poprawienia porządku, że Bem został wydelegowany dla zlustrowania stanu broni. Przy okazji zdołał stwierdzić, że żołnierze 9 pp. l. marnują amunicję wbrew obowiązującemu rozkazowi. Z tego powodu oficerowie pułku dostali naganę, a winni żołnierze mieli być odesłani do sztabu Bema i oddani pod sąd wojenny. Do zwołania sądu w ogóle nie doszło, a nawet sam Wódz Naczelny nie bardzo się liczył ze swymi własnymi rozkazami. Żołd podoficerom i żołnierzom poczęto wypłacać w połowie tylko srebrem, a resztę banknotami. Dążenie do utrzymania porządku zaznaczyło się tylko jedynym energiczniejszym czynem: za najście na kwaterę płk. Breańskiego i za zamach na jego życie został oddany pod sąd wojenny ppłk. Jan Adam Wyszkowski; skazany

---

[30]) Pawłowski B., *Źródła*, IV s. *242—244*; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194; Bibl. Czartoryskich, Rkps 5586 f. 489.

został na degradację i karę śmierci. Czy wyrok wykonano — nie wiadomo. Fala dezercji ponownie wzrosła.

Armię toczył trąd bezczynności; oddziały dawnej grupy Dembińskiego przez trzy dni broniły mostu przed zniszczeniem, nakazanym przez Rybińskiego. Dlatego też grupa ta została rozwiązana i rozesłana do różnych punktów: 9 pp. l. do Czekanowa, II/3 p. s. p. i strzelcy słonimscy pod Słupno, a jazdę pod Jagielnię. Dopiero po wycofaniu ostatniego oddziału zza rzeki ppłk. Wilson mógł zdjąć most i wszystkie statki skupić przy prawym brzegu Wisły. Generał Ledóchowski został zawiadomiony, że posiadane jeszcze przez niego materiały mostowe z mostu, będącego pierwotnie pod Kazuniem, ma spławić na berlinkach do Płocka pod osłoną batalionu piechoty. Tymczasem Rosjanie, uwiadomieni przez gen. Morawskiego, przyśpieszyli szybkość marszu. Dystans między wrogimi wojskami począł maleć coraz bardziej: 26 września Rosjanie byli już o półtora dnia marszu od przeprawy pod Tokarami. Toteż 26 zaczęły się w szeregach polskich przygotowania do dalszego marszu. Wysłano w stronę Nieszawy oficera żandarmerii celem znalezienia odpowiedniego miejsca dla postawienia mostu. Oficer ów miał sobie polecone posunąć się tak daleko, jak tylko ewentualny nieprzyjaciel pozwoli. Dla ochrony dodał mu gen. Ambroży Skarżyński oddział jazdy. Potem ku Nieszawie wysłany został i płk. Szulc z rozebranym mostem. Pierwotnie polecono mu zatrzymać się w Dobrzyniu, wreszcie odwołano wszystkie poprzednie zarządzenia, polecając skierowanie się bez zwłoki do Włocławka.

W takiej sytuacji doszła rąk Rybińskiego owa karteczka, pisana przez gen. Ledóchowskiego, a przyniesiona przez chłopa, z zawiadomieniem o otoczeniu przez Rosjan twierdzy modlińskiej. Dodawał nadto, że oficerowie 15 pp. l. żądali nawiązania układów, czyli w ostatecznej konsekwencji poddania się, gdyż przy podobnym nastroju garnizonu nie można spodziewać się, by obrona trwała długo. Przez tegoż gońca Rybiński odpisał Ledóchowskiemu, donosząc, że „wojsko nie przystało na podpisanie proponowanych przez generała Berga deklaracyj“ i wobec ruchu, jaki główna armia ma wykonać, komunikacje jej z Modlinem mogą być przerwane, przeto Ledóchowski winien postępować całkiem samodzielnie i nie czekać na dalsze rozkazy. Trudno byłoby się zdobyć na zwięźlejszą instrukcję!

27 września armia opuściła Płock i ruszyła do Szpetala Górnego na wprost Włocławka. Za wojskiem pociągnęła masa cywilnych i wozy z częścią rannych. Większa część tych ostatnich pozostała na miejscu. Ariergarda[31]) opuściła Płock 28 września o godz. 4 nad ranem. Za Polakami posuwali się Rosjanie: Paskiewicz jednym brzegiem Wisły, a Pahlen I — drugim. Postój w Płocku zdezorganizował armię poważnie. Starszyzna, bojąc się o los swój i swych rodzin, brała dymisję lub w ogóle bez niej zgłaszała się do forpoczt rosyjskich. Oficerowie młodsi, zwłaszcza uczestnicy Nocy Listopadowej, przewidując kapitulację lub w najlepszym razie jakąś amnestię, znikali, by na własną rękę przedostać się za granicę. Szeregowi, wśród których panowało przekonanie, że po kapitulacji wcielą ich w szeregi wojsk rosyjskich, zbiegali tłumnie do domów. I tak przy wymarszu z Płocka zostali: generałowie Andrychiewicz i Bogusławski, około 100 oficerów i do 2.000 szeregowych. Potem wziął dymisję gen. Młokosiewicz. „Dowódca brygady gen. Niewęgłowski odjechał incognito — opowiadał mjr. Roślakowski — tylko swego adiutanta Biesiadowskiego przysłał do mnie z zawiadomieniem, że już odjechał do Warszawy i zdaje mi dowództwo tejże[32]). Generał dowódca dywizji, Muchowski chował się w domu jednego obywatela, a rozkaz wydał, aby dywizja wyruszyła w marsz. Lecz gdy kozacy przybyli do tej wsi, pan generał, bojąc się, aby ci się z nim nie obeszli, jak z innymi podobnymi maruderami, wymknął się pokryjomu i przybył znowu do dywizji, gdzie czyn jego był już objawionym, a dowództwo tejże powierzone podpułkownikowi Bobińskiemu. Spostrzegłem więc Muchowskiego i ogłosiłem głośno w obliczu dywizji, że on już przestał być dowódcą i co tu robi — spytałem. Muchowski odpowiedział, że tylko przybył szukać swego służącego z końmi. I tym sposobem przejechał granicę pruską, a stamtąd w trzy dni cichaczem się wyniósł. Poprzednio jeszcze odeszli z 1 pułku strzelców oficerowie... Kiedym kazał stawać pod broń brygadzie, to w pułku 16 piechoty liniowej batalion I nie chciał stanąć. Przybywam, pytam się podpułkownika Smolińskiego, co to znaczy — odpowiada, że nie może sobie dać rady. Wpadam w kupę żołnierzy — komenderuję, by broń rozbierali z kozłów. Połowa się udaje do swej broni, a połowa słucha tamburmajora, który im wykłada

---

[31]) Brygada gen. Dłuskiego, przy której znajdował się Dembiński.
[32]) tj. brygady.

potrzebę maszerowania batalionu do Moskali i tam złożenia broni. W tej to chwili uniosłem się do wściekłości, rozciąłem kilku głowy; tamburmajorowi rozkazałem łeb w mgnieniu oka ogolić rozebrać do naga i do pierwszych forpoczt moskiewskich odprowadzić, a poprzednio 50 par trzewików na tyłek wyliczyć i subordynacja w momencie do pierwotnego stanu doprowadzona została, a batalion za karę przez noc całą stał pod bronią wraz z dowódcą pułku i w jak najpiękniejszym porządku na trzeci dzień brygada, którąm dowodził pod ogniem armatnim przeszła granicę pruską i broń pod wsią Jastrzębiem w kozły złożyła i z płaczem się z nią rozstała. A tam wezwawszy wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy całej brygady, to jest 16 pułku liniowego i 1 strzelców, przysiągłem im w obliczu Nieba, że Ojczyzny naszej oglądać nie będę, jak tylko z bronią w ręku i tej to przysięgi było przeszło 143 sztabsoficerów i niższych oficerów oraz 1.897 podoficerów i żołnierzy świadkami, a po wykonaniu tejże ze łzami rozstaliśmy się..." Tego rodzaju sceny były w tym czasie na porządku dziennym.

W Szpetalu 28 września zjawił się Milberg, przywożąc tekst przysięgi na wierność carowi Mikołajowi. Na godz. 16 zwołał Rybiński radę wojenną i zaprosił na nią wszystkich dowódców korpusów, dywizji, brygad, pułków i baterii. Niezależnie od tego za pośrednictwem dowódców pułków zażądał wypowiedzenia się wszystkich oficerów. Odpowiedzi, jakie napłynęły z pułków w ciągu dnia były bardzo różne: 2, 12, 13 i 16 pp. l., 4, 7, 10 i 13 p. u., 1 p. j. augustowskiej, oraz 3 i 6 bateria lekkokonna opowiedziały się przeciwko poddaniu na warunkach, podyktowanych przez Paskiewicza. 3 p. s. k. i 1 bateria artylerii lekkokonnej zasadniczo opowiedziały się przeciwko poddaniu na jakichkolwiek warunkach. 1 kompania lekka artylerii pieszej głosowała za wkroczeniem do Prus. Niektóre odpowiedzi mówiły o honorze, chęci śmierci na polu bitwy itd. Nieliczne tylko wypowiedzi, np. 1 p. j. augustowskiej, wspomniały, że żołnierz jest niepewny. Rada wojenna zebrała się. Na stole został położony arkusz papieru, złożony na dwoje; — po jednej stronie miano umieszczać podpisy głosujących za, po drugiej — przeciwko przyjęciu warunków Paskiewicza. Wywiązała się długa walka, czy głosowanie ma być tajne, czy jawne. Milberg, Sierakowski i płk. Zieliński opowiedzieli się za głosowaniem tajnym. Ostatecznie jednak przeważyła zasada głosowania jawnego. Zdawało się, że rada wojenna pój-

dzie za Milbergiem. Przynajmniej pierwsi mówcy wypowiedzieli się już w tym sensie, lecz było to głębokie przekonanie całej prawie starszyzny. Przeciwstawił się temu prądowi gen. Pac, który ostro wystąpił przeciwko kapitulacji. Za nim poszli Wojczyński, Suchorzewski, Ziemięcki i Węgierski. Pod ich naciskiem moralnym zaledwie 5 uczestników ośmieliło się głosować za przyjęciem warunków Paskiewicza. Ostatecznie i Rybiński przyłączył się do zdania większości. Generałowie formalnie reprezentujący mniejszość od razu pobrali dymisje, lecz obok nich czynili to samo i ci, którzy formalnie głosowali zgodnie z większością. Miano ponowić raz jeszcze taktykę, zastosowaną już raz pod Płockiem. Upoważnieniem moralnym do tego posunięcia mogły być wobec siebie samych odpowiedzi na pytania postawione radzie wojennej przez Rybińskiego:

1. czy poddać się Paskiewiczowi?
2. czy wydać bitwę?
3. czy schronić się do Prus [33])?

Pozornie poczęto wykonywać punkt drugi, gdy właściwie wszystko zmierzało już do wykonania punktu trzeciego. Za właściwego inicjatora pomysłu przekroczenia granicy pruskiej należałoby uznać gen. Jakuba Lewińskiego. Zresztą i bez niego coraz to wyraźniej dawały się spostrzec nastroje, wskazujące, że zanosi się na przejście granicy i zlikwidowanie bez boju awantury wojennej.

28 września o godz. 21 mjr Szulc i ppłk. Wilson ukończyli z dwunastogodzinnym opóźnieniem budowę mostu. Dla jego osłony 3 bataliony 3 p. s. p. przybyłe na pontonach z Tokar wraz z mostem, zajęły Włocławek, wypierając zeń kozaków i niewielki oddział regularnych wojsk rosyjskich. Że generałowie Ambroży i Kazimierz Skarżyńscy opuścili szeregi, nastąpił przy okazji nowy podział armii. Nadeszły też wiadomości o armii rosyjskiej: nad Wartą stanął korpus gen. Knöringa, Pahlen I był już w Gostyninie i zdąża przez Brześć Kujawski do Włocławka, pod Brześciem patrol polski widział już oddziały rosyjskie itd. Podciągnięto oddziały do przeprawy [34]). Dywizja 3 piechoty miała stanąć na noc w Szpetalu Górnym, dywizja jazdy [35]), pod

---

[33]) Dyspozycja Sztabu Głównego na dzień 28-go września 1831 r.

[34]) Pawłowski B., *Źródła*, IV str. 250—251; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194.

[35]) Dotąd gen. Ambrożego Skarżyńskiego.

Uniechowem, 1 dywizja piechoty[36]), pozostawiwszy batalion piechoty dla eskortowania artylerii przez Płomiany, Dyblin i Krajczyn przejść miała na noc pod Nasieniew; artyleria rezerwowa i pułk artylerii — pod Krajczyn. Dywizja 4 piechoty skierowała się przez Lanie Wielkie, Płomiany, Dyblin, by na noc zatrzymać się między Szpiegowem i Grochowalskiem. Była dywizja gen. Kazimierza Skarżyńskiego stanęła pod Laniami Wielkimi. Sztab główny, który 27 września był w Laniach Wielkich w dniu następnym przeniósł się do Szpetala Górnego.

29 września zdecydowano ostatecznie przeprawić się na lewy brzeg Wisły, a równocześnie nie zrywać negocjacji z Paskiewiczem. Milberg wystosował list do Berga z prośbą o zmianę warunków. Dla poprawienia nastrojów w wojsku choć chwilowo Rybiński wydał rozkaz dzienny, nawiązujący do poprzedniego rozkazu z 11 września, w którym obiecywał wojsku jawność postępowania. Teraz dopiero zdawał się pojmować, że Rosjanie go łudzili, by zyskać na czasie dla skoncentrowania sił. Do błędu tego przyznawał się teraz publicznie, rzecz inna, czy zupełnie szczerze i wzywał do walki za Honor i Ojczyznę[37]).

Ponieważ zanosiło się na wszczęcie akcji zbrojnej, sympatie dla Wodza Naczelnego w szeregach wzrosły; dezercja wybitnie zmalała.

Już na godz. 2 w nocy ściągnięto do Szpetala 3 p. s. k.; Bemowi polecono wysłać w kierunku Brześcia Kujawskiego szwadron jazdy dla zasięgnięcia wiadomości o sile nieprzyjaciela: — była to jedyna podówczas próba dokonania rozpoznania. Dywizje gen. Ambrożego Skarżyńskiego, Milberga i Jagmina, oraz pułk artylerii ruszyły ku Szpetalowi Górnemu do mostu, zabierając ze sobą wszystkie wozy amunicyjne, kasy i ambulanse. Jedynie wozy chlebowe skoncentrowano poza Szpetalem.

Według słów gen. Lewińskiego dowiedziano się, że Pahlen znajduje się „na wysokości Sierpca na lewym brzegu Wisły". Wyglądało więc, że to z nim Rybiński chce stoczyć bitwę. Bem doradzał demonstrację na Brześć Kujawski, a istotne uderzenie skierować na Kowal.

Dembiński przysłał Rybińskiemu list, namawiając go, by próbował raczej wykonać plan inny: ruszyć całą armią ku Chorzelom na Płońsk, a stąd w Augustowskie, gdzie możnaby było po-

---

[36]) Dawna dywizja gen. Andrychiewicza.

[37]) Ossolineum, Rkps 3519: Rozkaz dzienny z 29 września 1831 r.

łączyć się z partią powstańczą, byłego kapitana napoleońskiego Tomasze ks. Światopełk-Mirskiego, liczącą podobno jeszcze do 1.000 ludzi, która stosunkowo świeżo, bo 4 września, odniosła znaczny stosunkowo sukces, zdobywając Mariampol, biorąc Rosjanom jeńców [38]) i bagaże. Przy tym Mirski stworzył obóz warowny ze składami zapasów, z którego robił wypady i patrolował wzdłuż brzegów Niemna. Dopiero 26 września ks. Mirski dowiedział się, że w jego kierunku Rosjanie skierowali większe siły [39]). W myśli Dembiński sięgał jeszcze dalej aż ku Litwie, nie bardzo licząc się ze smutną rzeczywistością. Już po wycofaniu się z Włocławka Rybiński dał mu ustną odpowiedź, że po dojściu armii do Rogowa będzie złożona rada wojenna, która zdecyduje, co należy robić dalej, a więc i jego plan zostanie rozważony.

Na razie Rybiński odbył przegląd i zapytywał oddziały, czy chcą przebijać się w Krakowskie, nie wiedząc zresztą, że Różycki schronił się już w granice Wolnego Miasta Krakowa [40]). Wszędzie zapowiedź walki przyjmowano wiwatami i zaręczeniami gotowości bojowej; orkiestry grały hymn narodowy.

Po południu straż przednia pod dowództwem Bema przeszła most i miała ruszyć na Kowal. Potem przeprawił się korpus Dembińskiego, kierując się na Utratę, Nową Wieś w stronę Brześcia Kujawskiego, oświecając się od lewego skrzydła. Za Dembińskim przechodziły kolejno inne oddziały sił głównych [41]), kierując się przez Józefów i Piekutkowo w stronę Brześcia.

Za siłami głównymi pociągnęły wszystkie wozy chlebowe, bataliony pociągowe i rezerwa jazdy. Wódz Naczelny wraz ze sztabem był przy 4 dywizji piechoty.

Naraz wstrzymano marsz; doszło do nowych narad. Z łun ognisk obozowych od strony Kowala i Brześcia Kujawskiego — gdyż zwiadów nie przeprowadzono wcale — wnoszono, że Paskiewicz zgromadził tam znaczniejsze siły, a więc że ruch na południe byłby zbyt ryzykowny. W rzeczywistości Brześć zajmowała tylko jazda Pahlena I, którego siły główne w tym dniu nie posunęły się dalej na zachód, jak tylko do Gostynina. Zresztą

---

[38]) 4 oficerów i 100 szeregowych.

[39]) 1.000 piechoty, 100 jazdy i 4 działa.

[40]) 26 września.

[41]) 2 brygada z dywizji Kazimierza Skarżyńskiego, dywizja 1 piechoty, pułk artylerii, 4 dywizja piechoty i tworząca ariergardę brygada z dywizji od niedawna gen. Dłuskiego w składzie 1 p. s. k. i 10 p. u., oświecając armię od prawej flanki.

siły Pahlena nie przenosiły wtedy 15.500 ludzi z 82 działami. Paskiewicz, rozpoczynający w tym dniu właśnie w 40.000 ludzi i 188 dział [42]) ruch w kierunku Płońska w celu zagrodzenia armii polskiej drogi w Augustowskie i przyparcia jej do granicy pruskiej, oderwał od grupy Pahlena 3 dywizję grenadierów. Natomiast między Lubrańcem i Brześciem połączył się z Pahlenem, idący w Kaliskie Knöring; Pahlen, idący z Kowala na Lubraniec, zbliżył się do Brześcia. Dopiero wtedy pierścień rosyjski począł zacieśniać się wokół Polaków. Ale dowództwo polskie straciło już całkowicie nerw działania. O godz. 1 w nocy z 29 na 30 września Rybiński polecił straży przedniej oraz 3 p. s. p. wrócić na prawy brzeg Wisły, dokonać natychmiastowego rozebrania mostu i ściągnięcia za sobą berlinek. Dla asekuracji przeprawy zostały we Włocławku jedynie 2 bataliony piechoty. Doprowadziło to wszystko do ostatecznej demoralizacji armii. Wzmogła się znów dezercja i powiększyła ilość podań o dymisję. Dopiero teraz Rybiński namyślił się i zakazał udzielać zwolnień z wojska, lecz sam je dawał w dalszym ciągu [43])...

O upadku dyscypliny świadczy fakt, że grupa oficerów, pragnących uzyskać dymisję, przemocą zatrzymała furgon sztabowy z papierami i sama sobie wypisała zwolnienie z szeregów, grożąc śmiercią podszefowi sztabu płk. Kamińskiemu, gdy dokumentów tych nie chciał podpisać. Rybiński awansował na miejsce zwolnionych w ten sposób oficerów — podoficerów, polecał gen. Lewińskiemu wystosować list do Pahlena, a Milbergowi do Berga, że wszystko zostało zerwane i że Polacy szykują się do walnej bitwy. Był przekonany, że, pozbywając się z szeregów niechętnych, podniesie ducha w szeregach; osiągnął jednak skutek wręcz przeciwny. Narzekano na zdradę, łamano broń.

Nadeszła wreszcie wiadomość, że Różycki schronił się na terytorium Wolnego Miasta Krakowa i złożył broń. Z tej okazji skorzystał Dembiński, by znów poagitować za swym naczelnym dowództwem: publicznie szeroko począł się rozwodzić, co jeszcze potrafiłby zdziałać, — na co Lewiński rzucił mu zniecierpliwionym tonem: „Ach, panowie, tu rzeczy tak stoją, że onym

---

[42]) Łącznie z Kreutzem, grupą Doktorowa i jazdą Chiłkowa.

[43]) Mierosławski L., *Kurs Sztuki Woj.*, II s. 796—798; Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 252; Tokarz W., *Zarys historii*, s. 7, 9; Callier E., *Bitwy i potyczki*, s. 13; Ossolineum, Rkps 3519; Bibl. Czartoryskich, Rkps 3586 f. 505.

nie poradziłby Napoleon, a nawet generał Dembiński!“ 30 września armia opuściła Włocławek. Rankiem tego dnia Pahlen I rzucił na most kilka granatów. Polacy nie fatygowali się mostu zniszczyć; niebawem miał się po nim Pahlen wygodnie przeprawić, podążając w ślad za Polakami.

Formalnie Rybiński szedł za planem Dembińskiego, tj. zdążał do przemknięcia się w Augustowskie wzdłuż granicy pruskiej. Świadczył o tym jego marsz na Lipno, Rogów, Rypin do Świedziebna. Był to plan niemożliwy do przeprowadzenia, gdyż Paskiewicz skoncentrował już między Rypinem i Bieżuniem do 56.000 ludzi i 270 dział, a jego kawaleria szła po piętach armii polskiej. Nadto w Łomży feldmarszałek skoncentrował przeszło 25.000 ludzi. Toteż ze Szpetala Rybiński szedł w istocie ku granicy pruskiej, choć nie najkrótszą drogą. W Rypinie Dembiński starał się wpłynąć na Bema, by ten skłonił Rybińskiego do zarządzenia marszu w Augustowskie, lecz Bem wymówił się od pośrednictwa. Dembiński znów napisał list do Naczelnego Wodza, radząc mu marsz drogą przez Bieżuń. Rybiński ponownie odłożył sprawę do najbliższej rady wojennej.

Ruch wojsk 1 października wyglądał następująco: Dembiński z dywizją jazdy płk. Zielińskiego i 1 dywizją piechoty, jako straż przednia, wyruszył o godz. 5 rano przez Wymyślin, Łąki, stając na noc między wsią Rogowem a Świerzawami. Jazda korpusu Dembińskiego oświecała całość armii z prawej flanki. Gen. Dłuski z brygadą jazdy, baterią lekkokonną i batalionem 1 p. s. p. ze Zboina najkrótszą drogą poszedł do Rypina; oddziały jazdy, które uprzednio wysłał z Kokoła do Oborowa, a ze Zboina do Dobrzynia, otrzymały teraz rozkaz połączyć się z brygadą Dłuskiego w Rypinie. Dywizja 4 piechoty wyruszyła w godzinę po Dembińskim w ślad za jego korpusem [44]), stając na noc na trakcie do Rypina zaraz za wsią Rojewem. Za dywizją 4 piechoty ruszył oddział saperów i pontonierów, poprzedzając artylerię rezerwową. 3 dywizja piechoty, idąc również ku Rypinowi, stanęła na noc na prawo od Rojewa, wydzielając 2 bataliony dla eskortowania parku artylerii. Kolumnę zamykał 5 p. s. k. z 2 baterią lekkokonną, a za nią szła straż tylna złożona z 3 i 4 p. s. k., 2 p. Krakusów, p. j. augustowskiej, p. j. sandomierskiej i 6 p. u. pod dowództwem płk. Koski. Straż tylna wyruszyła z obozu o godz.

---

[44]) Wydzieliwszy dwa bataliony dla eskortowania kasy wojskowej, która pomaszerowała razem z główną kwaterą.

10 rano, mając za sobą wozy chlebowe, batalion pociągów i rezerwy jazdy. Całość zamykał szwadron, wyznaczony przez płk. Koskę [45]). Cała jazda straży tylnej, 5 p. s. k. i 2 bateria lekkokonna zajęły na noc stanowiska na lewo od Rojewa, utrzymując łańcuch posterunków i wedet. Kwatera główna przeniosła się do Rojewa. Przez cały dzień 2 października sztab główny pozostał w Rypinie.

Rybiński pchnął Dembińskiego z jego korpusem do wsi Kowalki z poleceniem, by stanął na pozycji między wsią a lasem. Dywizja 4 piechoty zatrzymała się na noc pod Rogowem. Park artylerii, artyleria rezerwowa i saperzy posunęli się przez Rypin pod Gołków, a potem pod Kowalki, 3 dywizja piechoty poszła za parkiem artylerii, któremu użyczyła 2 bataliony piechoty jako osłony, nadto wydzieliła 1 kompanię w charakterze posterunku przy młynie Prętnia. 2 bataliony, eskortujące kasę wojskową, poszły do Rypina. 2 p. Krakusów zatrzymał się w Rogowie, przechodząc pod rozkazy Milberga. 3 i 4 p. s. k., 2 bateria lekkokonna, 6 p. u., p. j. augustowskiej i p. j. sandomierskiej skierowane zostały na noc do Głowińska, 5 p. s. k. poszedł na służbę przy kwaterze głównej. Rezerwa kawalerii przez Rogówek poszła do Nadroża, gdzie stanęła na noc. Tabory pozostały za Rojewem.

3 października o godz. 2 nad ranem korpus Dembińskiego, 1 dywizja piechoty i dywizja jazdy płk. Zielińskiego [46]) przez Rypin, Lisno i Sadłowo ruszyła na stanowiska — piechota między Kafarów i Zasady, jazda od Zasady do Okolewka z posterunkami w Cylewie, Czerminie, Przywitowie, Okalewie i Kipichach. 4 dywizja piechoty Milberga, brygada kawalerii płk. Koski [47]) i dywizja gen. Dłuskiego zajęły piechotą pozycje od Sumówka do Michałek, a jazdą pod Strzygami i Mariankami, wysuwając posterunki jazdy od Osieka, Rusinowa i Rypina. Ten ostatni posterunek otrzymał dodatkowe zlecenia oświecania się od strony Orłowa i Kowalkowa. Dywizja 3 piechoty zajęła pozycję między

---

[45]) Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 254—255, 270; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194; Bibl. Czartoryskich, Rkps 5586 f. 509.

[46]) W składzie 1 brygada płk. Breańskiego — p. j. poznańskiej, 13 p. u., 1 p. Krakusów; 2 brygada — 4 i 7 p. u., Legia Litewsko-Ruska, 2 p. Mazurów i 3 bateria lekkokonna.

[47]) 2 p. Krakusów, p. j. augustowskiej, p. j. sandomierskiej i 6 p. u.

Szenwaldem a Dzierżnem. Gen. Dłuski z dywizją jazdy [48]) przesunął się na stanowiska na prawo od wsi Ksiąte nad jezioro i ponownie odkomenderował 5 p. s. k. na służbę do głównej kwatery. Ta ostatnia przeniosła się do Świedziebna. Artyleria rezerwowa, park artylerii i saperzy zostali pod Gołkowem; wszystkie tabory i kawaleria rezerwowa pod Rokitnicą. Dywizje, które miały przydzielone oddziały saperów, odesłały je do Gołkowa.

Wreszcie 4 października oddziały poczyniły dalsze ruchy, zbliżając się do granicy pruskiej. Rozkaz przewidywał wymarsz o godz. 7 rano z tym, by oddziały już w południe osiągnęły wskazane im stanowiska i oczekiwały przybycia Naczelnego Wodza. 1 dywizja piechoty została skierowana pod Zduny, dywizja jazdy płk. Zielińskiego pod Janów z posterunkami, wysuniętymi do Okolewka, Młyńska, Zasad, Sadłowa i Kafar, 4 dywizja piechoty pod Szenwaldem; brygada jazdy płk. Koski w Dzierżnie z posterunkami w Michałkach, Włosznie i Dzierżyńsku. 3 dywizja piechoty stanęła w lasach między Szenwaldem i Rokitnicą, dając 1 batalion piechoty dla asekuracji artylerii, a 2 bataliony dla konwojowania kasy wojskowej. 2 brygada jazdy z dywizji gen. Dłuskiego pozostała w Księtem, a 5 p. s. k. na służbie przy głównej kwaterze. Odnosiło się wrażenie, że pułk ten, dawny pułk gwardii, miał stosunkowo najwięcej zaufania u Wodza Naczelnego. Artyleria rezerwowa i park artylerii posunęły się pod Szczutowo. Wozy, pociągi i rezerwa jazdy zbierały się pod Rokitnicą; przy pułkach pozostawało tylko po jednym furgonie na batalion lub szwadron. Kuźnie, bryczki, wozy kasowe i ambulanse oraz wszelkie inne ekwipaże już przed godz. 10-tą rano powinny były być pod Rokitnicą. Dowództwo było tak zdekompletowane, że Rybiński musiał nakazać, by dowódcy dywizji przed wymarszem wyznaczyli we własnym zakresie dowódców brygad i pułków i tylko ich listę imienną i stan liczebny pułków przesłali do Sztabu Głównego.

Wychodząc z Lipna, żołnierze, zwłaszcza z dywizji Milberga, maszerować dalej nie chcieli, złorzecząc dowódcom, rzucali broń lub topili ją, po czym rozbiegali się masowo.

Do Rypina na godz. 8 rano 3 października Rybiński wezwał wszystkich dowódców dywizji, brygad, pułków i kompanii artylerii na radę wojenną. Wszyscy oni winni byli zaopatrzyć się

---

[48]) 1 brygada — 1 p. s. k., 10 p. u.; 2 brygada — 3 i 5 p. s. k. Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 271—273; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194.

w odpowiedzi na piśmie wszystkich oficerów swych oddziałów na trzy zasadnicze pytania:

1. Czy prowadzić dalej wojnę bez nadziei dla sprawy, a z dużym zniszczeniem dla Kraju?
2. Czy przystać na haniebne warunki podane przez Paskiewicza?
3. Czy wejść do Prus? [49])

Po raz drugi więc Rybiński zwracał się do wszystkich bez wyjątku oficerów swej armii i jak za razem poprzednim odpowiedzi były różne, olbrzymia jednak większość opowiedziała się za przejściem granicy pruskiej.

W Świedziebnie odbyła się znowu rada wojenna, na której padła nowa propozycja: kto chce niech idzie do Prus, a ochotnicy z Wodzem Naczelnym będą przedzierać się na Litwę. Da się w tej sprawie odczuć robotę Dembińskiego. Lecz plan ten upadł, jak upadł i w przeszłości.

O losie funduszów Banku Polskiego oraz koni i powozów, wziętych z zamku królewskiego w Warszawie, nakryć kuchennych i sreber stołowych, przekazanych 24 września przez odjeżdżający do Prus Rząd Narodowy, Rybińskiemu, z których ten od tego czasu korzystał, zawiadomił trzema kolejnymi listami gen. Witta, jako gubernatora Warszawy. W listach tych zapewniał, że kapitały Banku są tylko czasowo wywiezione za granicę i że są do dyspozycji legalnych władz Banku Polskiego, gdyż nie chce narazić Kraju na jeszcze dodatkową stratę 5—6 milionów złp, będących własnością osób prywatnych. Do jednego z owych listów dołączony został spis wyżej wymienionych sreber, bielizny, koni, siodeł oraz ludzi do obsługi. Fundusze Banku Polskiego według jednej wersji odesłano do Torunia już ze Szpetala. Według wersji innej skarb Banku Polskiego, eskortowany przez szwadron Mazurów i 3 p. s. k., odesłano najprzód do Rypina. Tam 3 p. s. k. został zluzowany przez 2 bataliony starej piechoty, wydzielonej z 3 dywizji. W ostatniej konsekwencji skarb ten pod osłoną kawalerii został przewieziony do Torunia

---

[49]) Zachowało się i inne sformułowanie powyższych pytań:
1. czy prowadzić wojnę nadal w Kraju?
2. czy przystać na warunki Paskiewicza?
3. czy przejść do Prus i odwołać się manifestem do mocarstw?
4. czy w Kraju wojsko rozpuścić i broń złożyć?

Że o czymś podobnym myślano, dowodzi choćby sam fakt wydania przez Rybińskiego manifestu z 4 października 1831 r.

i złożony władzom pruskim w charakterze depozytu. Kraushar widział w tym dowód wybitnych uczuć obywatelskich u Rybińskiego [50]). Bem radził jeszcze w Słupnie rozdzielić pieniądze między generałów, a wojsko rozpuścić i zacząć partyzantkę, lecz na samą myśl o tym Rybiński całkiem osłupiał i spytał, czy Bem chce drugich Radoszyc? Wniosek został pogrzebany. Nie lepiej udało się Bemowi, gdy na posiedzeniu rady wojennej w Szpetalu wystąpił z projektem, by utopić 16 dział zbyt ciężkich dla dalszego transportu.

4 października Rybiński wydał swe dwa ostatnie rozkazy dzienne, z których pierwszy był zredagowany w dwóch językach polskim i francuskim [51]), a drugi tylko po polsku [52]). Nadto zredagował i opublikował również po polsku i francusku oświadczenie [53]) przeznaczone dla rządów i ludów całego cywilizowanego świata, a w pierwszej linii dla tych państw, które były reprezentowane na Kongresie Wiedeńskim, oraz napisał list do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Wszystkie te wystąpienia zmierzały do przygotowania życzliwego przyjęcia dla wojskowych polskich poza granicami Królestwa Polskiego. Cechowało tu Rybińskiego niezbyt zgodne z prawdą przedstawienie ostatnich wydarzeń, jak np. twierdzenie, że w rokowaniach z Bergiem żądał, by Mikołaj I udzielił powszechnej amnestii, a na przyszłość rządził zgodnie z konstytucją. W wystąpieniach tych zaznaczyła się tak częsta w późniejszych działaniach Rybińskiego wiara, że Polska jest zagadnieniem międzynarodowym, jako podstawowy czynnik równowagi europejskiej. Niezależnie od powyższych dokumentów — Rybiński podpisał tegoż dnia jeszcze jeden rozkaz dzienny, zawierający dość dużą ilość awansów. Na razie był przekonany, że król Fryderyk Wilhelm osobiście będzie zabiegał u cara Mikołaja o amnestię. Tymczasem Paskiewicz słał dokładne raporty do króla pruskiego o listach

---

[50]) Kraushar A., *Ostatni czyn ostatniego naczelnego wodza.* Miscellanea historyczne.

[51]) Rozkaz dzienny zredagowany w głównej kwaterze w Szczutowie 4 października 1831 r.

[52]) Rozkaz dzienny zredagowany w głównej kwaterze w Szczutowie 4 października 1831 r.

[53]) „Oświadczenie wojska polskiego, wchodzącego na ziemię pruską“ lub „Oświadczenie Naczelnego Wodza Siły Zbrojnej narodowej w Kwaterze Głównej w Świedziebnie“ 4 października 1831 r.

Rybińskiego, nie posiadających zresztą żadnych następstw praktycznych [54]).

Poza tym wszystkim Wódz Naczelny dał ostatnie wytyczne co do ruchu oddziałów na dzień 5 października. Gen. Dłuski z dwiema brygadami jazdy już o godz. 3 po północy miał wyruszyć i stanąć na lewo za wsią Szczutowem, a równocześnie inny rozkaz z tejże daty nakazywał gen. Dłuskiemu wymarsz o godz. 7 rano w kierunku Jastrzębia. Dywizja 1 piechoty miała wyruszyć za Dłuskim pod Szczutowo, utrzymując posterunek pod Ostrowem. Dopiero równo ze dniem wszystkie posterunki jazdy miały być ściągnięte ku Szczutowu. 2 dywizja jazdy płk. Zielińskiego, wyruszywszy o godz. 4 rano, stanąć miała na prawo od Szczutowa, trzymając posterunki pod Księtem. 3 i 4 dywizja piechoty, brygada jazdy płk. Koski, z którą złączyła się brygada jazdy płk. Turny, miały wyruszyć z obozu równo z dniem i przejść granicę drogą, prowadzącą z Rokitnicy do Dzierina pruskiego, gdzie odbiorą dalsze rozkazy. Artyleria rezerwowa i park artylerii po przejściu granicy drogą ze Szczutowa do Górna, stanął pod tą miejscowością, oczekując tam dalszych rozkazów. Od Sobieżyna oddziały polskie mieli prowadzić w charakterze przewodników oficerowie pruscy. Po przejściu wojska mosty pod Księtem i Ostrowem na Pissie miały być zrzucone, co zresztą nie zostało wykonane. Mówiło się wiele o zniszczeniu dział i broni ręcznej przed przekroczeniem granicy, oficerowie łamali szpady. Wielu żołnierzy dezerterowało. W ostatniej chwili Rybiński pozostawił wszystkim wolność wyboru między powrotem do Warszawy, a przekroczeniem granicy. Gdyby większość miała opowiedzieć się za powrotem, to w myśl kursującej plotki Wódz Naczelny miał wrócić z raz obranej drogi i wszcząć dalszą walkę.

Gdy w tej ostatniej chwili dogorywającego powstania Dembiński zarzucił Rybińskiemu, że nie słuchał jego zbawiennych rad i nie szedł do Augustowa, ten odparł, że można to z równym skutkiem zrobić jeszcze i teraz, więc niech Dembiński obejmie dowództwo i pokaże, co umie. Słuchający rozmowy płk. Zielonka miał zauważyć w tym miejscu, że gen. Dembiński jest zbyt uczciwym człowiekiem, by przyjąć podobną propozycję. Do tej zapewne rozmowy nawiązał biograf Rybińskiego — Chotomski,

---

[54]) Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 272; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194; Ossolineum, Rkps 3519.

twierdząc, że Wódz Naczelny rozkazem dziennym zrzekł się komendy na rzecz Dembińskiego, lecz ten odmówił przyjęcia władzy.

Tymczasem Polacy byli już otoczeni. Przyparci do granicy z jednej strony widzieli obozy wojsk pruskich — liczną piechotę i dwa pułki kirasjerów, a z drugiej — długie linie oddziałów wojsk rosyjskich.

Gen. Wroniecki[55]) został wysłany 4 października z listem Rybińskiego do pogranicznych władz pruskich dla ustalenia warunków, na jakich armia polska będzie mogła przekroczyć granicę. Wroniecki zawarł imieniem Rybińskiego konwencję, w której zaręczono wojsku polskiemu „opiekę i bezpieczny pobyt“ w granicach państwa pruskiego pod warunkiem złożenia broni i poddania się prawom krajowym. Oficerowie mają być oddzieleni od szeregowych; pozostanie tylko po jednym na kompanię lub szwadron dla utrzymania karności. Generałowie zobowiążą się pod słowem honoru, że nie opuszczą wyznaczonego im miejsca pobytu. Poza tym Prusacy zapewnili wypłatę żołdu i dostarczenie produktów spożywczych. Dowódca 2 brygady landwery gen. Schmidt powyższe warunki sprecyzował na piśmie i doręczył gen. Wronieckiemu, który udał się natychmiast z nimi do Rybińskiego. Gdy warunki zostały przez Wodza Naczelnego przyjęte i podpisane, zaczęły się przygotowania do przekroczenia granicy. Późną już nocą Kwatermistrzostwo generalne rozesłało rozkazy oddziałom, by stosownie do zawartej konwencji, tj. 5 października o godz. 7 rano znajdowały się nad granicą na wyznaczonych z góry punktach.

Delegacja oficerów zwróciła się do Rybińskiego z prośbą, by ich poprowadził do ostatniej bitwy przed złożeniem broni. Wódz odprawił ich z niczym, wygłaszając tylko krótkie przemówienie: „Panowie! Nie wątpię o waszym poświęceniu, ale zapytuję, czy rozpaczna bitwa, jakiej żądacie, przyniesie Ojczyźnie jakąkolwiek korzyść?... Jeśli o chwałę wam idzie — dość jej nabyliśmy — jeśli o zemstę i tej dosyć dotychczas było. Moim zdaniem szkoda przelewu tych ostatków krwi naszej. Sprawa nasza się skończyła, zachowujemy się na przyszłość, na lepsze czasy. Oceniam wasze poświęcenie, ale, szanując życie wasze, Ojczyźnie jeszcze potrzebne, w przekonaniu, że mi posłuszni będziecie, nie

---

[55]) Towarzyszył mu podobno gen. Węgierski.

zgadzam się na wasze życzenie. Do widzenia we Francji! Ta nas utuli i przyjmie jak braci!“

A więc emigrację do Francji już miał na widoku. Przed samą północą utworzyła się zmowa kilkunastu oficerów jazdy na wniosek adiutanta Sztabu Głównego ks. Sanguszki[56]), by w 100—200 ochotników na dobrych koniach obejść posterunki pruskie, forsownym marszem przedrzeć się przez Prusy i złożyć broń dopiero we Francji. Był to plan, przypominający zamierzenia gen. Dąbrowskiego po klęsce maciejowickiej, tylko zakrojony na znacznie mniejszą skalę. Spiskowcy rozeszli się werbować ochotników. Projekt wszakże jak nagle powstał, tak samo nagle upadł, gdyż Rybiński wysłał projektodawcę jako kuriera do Paryża z zawiadomieniem, że resztki armii polskiej przekraczają granicę pruską i zdążają do Francji, gdzie oczekują gościnnego przyjęcia.

5 października koło południa armia polska na przestrzeni między Szczutowem i Górnem poczęła przechodzić na terytorium pruskie. Przybyły o świcie do polskiego obozu gen. Schmidt w asyście kilku oficerów prowadził Polaków. Przekroczenie granicy nie obeszło się bez pewnych trudności, gdyż wielu oficerów i żołnierzy chciało wracać do domów, mimo że rosyjskie forpoczty obeszły się bardzo surowo z dowódcami polskimi, którzy opuścili szeregi. Skłonione perswazją i przymusem, a przerzedzone dezercją pułki wkroczyły ostatecznie do Prus. Na czele jechał Rybiński otoczony sztabem; wszyscy owinięci w długie granatowe płaszcze. Za nimi cała jazda z pułkiem strzelców gwardii na czele, potem artyleria, na końcu piechota. Do samej granicy było pół mili drogi, odbytej w posępnej ciszy, wśród zrzadka wypowiedzianego słowa, częściej ciężkiego westchnienia. Na granicy oczekiwało kilka kompanii fizylierów pruskich; trębacze ich odpowiedzieli na wojskowe powitanie Polaków. Prusacy przyłączyli się do kolumn polskich, by odprowadzić je aż do pola położonego o ćwierć mili dalej. Tam stał gen. Zeppelin, dowódca 3 dywizji piechoty, wchodzący w skład 1 korpusu pruskiego (szczecińskiego) z pułkiem huzarów, kilku batalionami piechoty i baterią armat 12-to funtowych, ustawionych frontem do nadciągającego wojska polskiego. Na twarzy Rybińskiego malowało się zadowolenie człowieka, który wreszcie pozbył się bardzo dużego kłopotu. Polecił grać wszystkim orkiestrom, co

[56]) Czy też Sapieha?

miano mu za wielką nieprzyzwoitość. Podchodząc do owego pola, trębacze polscy raz jeszcze ozwali się hymnem narodowym. Muzyka pruska już na to nie odpowiedziała.

Rybiński i Schmidt podjechali do Zeppelina, który ponownie wymienił warunki kapitulacji. W ogóle miał się okazać człowiekiem rycerskim i pełnym współczucia. „Przyjęcie gen. Zeppelina — napisał Barzykowski — było nie tylko przyzwoite, ale szlachetne, zdaje się czuł świętość naszej sprawy i ocenił waleczność i poświęcenie wojsk naszych. Sam osiwiały w bojach za Ojczyznę, musiał przeto i drugich zasługi uszanować i wśród nieszczęścia nieść mu osłodę". Po dość długiej rozmowie Rybiński wrócił do wojska i na czele 3 brygady jazdy wstąpił na owo fatalne pole. Kawaleria stawała na lewo, artyleria i piechota na prawo od gościńca. Gdy tylko kilka pierwszych pułków zostało ustawionych, rozpoczęło się składanie broni, której nie zdążono zakopać lub zniszczyć. Wielu płakało; oficerowie i żołnierze żegnali się, ściskając i całując; wielu łamało broń. Jeśli panował jaki taki porządek — nie było to zasługą Rybińskiego, gdyż subordynacja była już tak dalece rozluźniona, iż niewiele sobie z jego rozkazów robiono. Pruscy wojskowi, zarówno oficerowie jak i żołnierze, mówili później, że byli zdziwieni porządkiem i spokojnym zachowaniem się Polaków. Byli przygotowani zobaczyć scenę pełną wrzawy, zamieszania, głośnych złorzeczeń, jak się to często w podobnych wypadkach zdarza, zwłaszcza w armiach powstańczych, śpiesznie zebranych, a teraz pozbawionych karności i rygoru. Ale nic podobnego nie zaszło. Część ułanów jeszcze w nocy poniszczyła lance, popaliła drzewce i pozakopywała ostrza, reszta kładła je teraz przed końmi wraz z innym uzbrojeniem. Piechota przed frontem stawiała karabiny w kozły i zawieszała na nich lederwerki. Tylko artylerzyści stali przy działach nieruchomo, czekając na oddzielne polecenia. Wszystkim pułkom zostawiono orkiestry; oficerowie zachowali szpady, a żołnierze tornistry. Nawet Prusakom łzy stawały w oczach, gdy obserwowali Polaków, czekając na moment, gdy będą mogli odprowadzić rozbrojonych na miejsce przeznaczenia. Zeppelin zdawał się rzeczywiście wzruszony i kilkakrotnie uścisnął dłoń Rybińskiego.

Na specjalną uwagę zasłużył sobie 5 p. s. k. Zwróciła się doń deputacja innych pułków jazdy z zapytaniem, czy zamierza przekroczyć granicę, gdyż rozeszła się plotka, że 5 p. s. k., jako

dawny pułk gwardii, tylko odprowadza armię do granicy, a potem odda się do dyspozycji Paskiewiczowi. Takiego rozwiązania sprawy nawet Rosjanie się nie spodziewali. Dowódca pułku płk. Zielonka zebrał wszystkich oficerów, wobec których deputacja ponowiła pytanie. Usłyszała na to odpowiedź, że idą drogą honoru wojskowego i nie opuszczą szeregów armii, a jeśli chodzi o przykład, to domagają się, by 5 p. s. k. przekroczył pierwszy granicę. Deputowani zgodzili się na to smutne pierwszeństwo. Postanowienie to, jak widzieliśmy, weszło w życie. Gen. Schmidt prosił Zielonkę, by rozwinął pułk frontem do granicy Królestwa Polskiego. Manewr został wykonany całym pędem koni z wzorową precyzją. Schmidt przejechał przed frontem, salutując wszystkich oficerów [57]).

Gdy rozgrywał się ten ostatni akt tragedii, straż tylna pod dowództwem Dembińskiego staczała ostatnie utarczki z Rosjanami. 3 października Krakusi i Mazurzy otoczyli kozaków, którzy zapuścili się pod Rypin. Wielu wykłuto, wzięto kilkadziesiąt koni. 4 października luźne watahy kozackie i czoło jednej z trzech kolumn gen. Doktorowa pod dowództwem gen. Własowa, idąca od strony Bieżunia, pojawiły się pod Szulcowem opodal Świedziebna. Ułani rosyjscy sforsowali ciągnące się opodal tej miejscowości bagna, obchodząc lewe skrzydło polskiej ariergardy i posuwając się śmiało na działa. Dowódca baterii chciał uciekać, lecz Dembiński zatrzymał go i osobiście pokierował ogniem. Polski ogień działowy rozproszył atakujących. Spróbowali z kolei obejść prawe skrzydło polskie, lecz Dembiński skierował tam płk. Rędzinę z 4 działami z asekuracją jazdy. I tam gęstymi strzałami zmuszono Rosjan do odwrotu. Dano już w sumie sto kilkadziesiąt strzałów armatnich, gdy dopiero przybył Rybiński ze sztabem. Rosjan wszakże już nie było. Wobec tego Rybiński po chwili odjechał, polecając Dembińskiemu, by się cofnął. Ten wszakże rozkazu nie wykonał. Wysłał jazdę poznańską i 4 działa do wsi Księte, a sam do nocy pozostał na pozycji, póki się nie przekonał, że nieprzyjaciel cofnął flankierów i zabiera się do obozowania.

W fatalnym wreszcie dniu 5 października Dembiński w dalszym ciągu osłaniał Świedziebno, a potem zmierzające ku gra-

---

[57]) *Polska, jej dzieje i kultura,* III s. 193—195, 225—226; Mierosławski L., *Kurs Sztuki Woj.*, II s. 798; Pawłowski B., *Źródła*, IV s. 273—278; Pol. Akad. Umiejętn., Rkps 1194; Bibl. Czartoryskich, Rkps 5586 f. 513, Rkps 5579 f. 3.

nicy siły główne. Rosjanie ponownie próbowali posunąć się naprzód. Dembiński pozostawił w ariergardzie 13 p. u., gdyż liczył na zimną krew i rozwagę dowodzącego nim płk. Janowicza. 60 wybranych karabinierów zamykało polską kolumnę. Z nimi Dembiński przeszedł wieś Księte i poza nią począł formować pułk obok dział, które się ociągały z przejściem granicy wobec popsucia się jednego z mostków. Nieprzyjaciel, widząc karabinierów i sądząc, że pozostaje Polakom tylko tych kilkadziesiąt koni, zrobił szarżę w blisko 400 koni. Janowicz wstrzymał ten atak karabinierami w głównej ulicy wsi, Dembiński zaś zmusił ogniem działowym do odwrotu kozaków i postępującą za nimi jazdę regularną. Następnie za uchodzącymi puścił w pościg Legię Litewsko-Wołyńską pod dowództwem ppłk. Kamieńskiego. Pościg ten był tak zajadły, że ledwie go Dembiński powstrzymał, a rozkaz powrotu musiał powtórzyć kilkakrotnie. Kres walce położył pruski rozjemca w osobie mjr. Henryka Brandta, przysłany specjalnie w tym celu przez gen. Zeppelina. Gdy Dembiński dał rozkaz zaprzestania ognia, Rosjanie również wzięli broń do nogi. Udało się im w rezultacie zagarnąć nieco bagaży i wziąć do niewoli kilkunastu ułanów polskich. Po zaprzestaniu strzelaniny Rosjanie wysłali parlamentariusza — oficera kozackiego — kpt. Hofmana z zapytaniem, gdzie jest polski Wódz Naczelny. Odmówiono mu jednak widzenia się z Rybińskim. Wówczas Hofman upomniał się o zwrot koni, zabranych kozakom pod Rypinem. W istocie rzeczy poseł ów miał zaobserwować, co się dzieje w szeregach polskich. Został odesłany z niczym. Tylko krakusi przekomarzali się jeszcze z kozakami, snującymi się opodal i wołali do nich „Do widzenia! Do widzenia!“

O tym, jakie straty poniosła armia polska od chwili wymarszu z Modlina nie w walce, lecz od wewnętrznego rozkładu, świadczy fakt, że 8 października w Brodnicy jej stan liczebny w 25 batalionach i 52 szwadronach przy 95 działach wynosił ledwie 20.219 ludzi, w czym 10 generałów, 140 oficerów wyższych i 1.253 oficerów niższych. Licząc z korpusami Giełguda, Chłapowskiego i Rolanda, na terenie państwa pruskiego zebrało się blisko 30.000 wojskowych polskich i kilka tysięcy cywilnych. W samej Brodnicy i jej okolicy skoncentrowanych było na przymusowej 5-cio dniowej kwarantannie 1.782 oficerów i 19.538 szeregowych.

Na żądanie[58]) Polskiego Sztabu Głównego nastąpiło w Brodnicy 12 października zamknięcie rachunków kasy generalnej wojskowej. Kasa posiadała 87.534 złp 10 gr. W Szczutowie kasjer generalny Kisieliński złożył sprawozdanie ze stanu kasy, wykazując rozchód na dzień 4 października 1,037.395 złp i stan kasy na 613.779 złp. Przekroczenie granicy było więc dość kosztowne. Również intendent generalny Grombczewski złożył rachunki z sum pobranych na pokrycie potrzeb wojska i z całości sum pobranych z kas Ministerstwa Wojny. Rybiński, mówiąc o tych czasach, zarzucał Niemojowskiemu sprzeniewierzenie sumy 400.000 złp z pieniędzy, pobranych przez niego na utrzymanie wojska, z których rzekomo się nie wyliczył. Widzieliśmy zresztą, że nie tylko prezesa Rządu Narodowego Wódz Naczelny obdarzył tytułem defraudanta.

W Brodnicy powstał popularny czterowiersz, charakteryzujący czterech naczelnych wodzów powstania:

„Chłopek nas zdradził,
Skrzynka nas zamknęła,
Kruk oko wydziobał,
Rybka .... zatopiła.“[59])

Na emigracji pismo „Demokrata Polski“ określiło, że rozbrojenie wojska i ostateczne poddanie Królestwa Polskiego Mikołajowi I było dziełem „kontrrewolucji“, czyli partii wojskowej, reprezentowanej przez Rybińskiego, obciążając go tym samym pełną za ten fakt odpowiedzialnością. I ta straszna odpowiedzialność, która częściowo spada i na wszystkich niefortunnych poprzedników w piastowaniu naczelnej władzy wojskowej, w istocie też jest udziałem i Macieja Rybińskiego.

---

[58]) Wystosowane 7 października 1831 r. Intendent generalny do Wodza Naczelnego (Ossolineum, Rkps 3519).

[59]) Moment przekroczenia granicy w spółczesnej poezji uwiecznili: Wincenty Pol, *Stary Ułan (Pieśni Janusza),* Paryż 1833; Seweryn Goszczyński, *Wyjście z Polski;* Juliusz Mosen, *Walecznych tysiąc* („Die letzten Zehn vom Vierten Regiment bei ihren Uebergang über die Preussische Grenze“); przełożone dwukrotnie na język polski przez Brodzińskiego i przez Kamińskiego. Patrz: W. Cybulski, *Odczyty o poezji polskiej w pierwszej poł. XIX w.* Przekład z niemieckiego F. Dobrowolskiego, tom I, cytuje wersję czterowiersza nieco inną:

„Chłop głowę postradał
Skrzynka się zamknęła
Kruk oczy utracił
Rybka popłynęła“.

VII.

NA EMIGRACJI

Przejście granicy pruskiej w dn. 5 października 1831 r. przez korpus polski, dowodzony osobiście przez Wodza Naczelnego gen. Macieja Rybińskiego, posiadało podstawy prawne, nie licząc ogólnych norm prawa międzynarodowego w warunkach, podyktowanych dnia poprzedniego gen. Wronieckiemu przez pruskie władze wojskowe. Były to zgrubsza te same warunki, jakie uzyskał kilka miesięcy wcześniej gen. Giełgud. Wziąwszy pod uwagę ten precedens, można by było na tej podstawie postawić pytanie, jakiego przyjęcia mógł się spodziewać Rybiński i jego podkomendni na terenie Państwa Pruskiego? Odpowiedź byłaby krótka: podzielili losy swych poprzedników, a te nie były zbyt zachęcające. Przyjrzyjmy się pokrótce ich dziejom.

13 lipca pod Goridami generałowie Chłapowski i Giełgud [1]), a 15 tegoż miesiąca gen. Roland [2]) pod Nowym Miastem wprowadzili swe oddziały, łącznie w sile 8.613 ludzi, w granice Prus.

„Pierwszej nocy zostaliśmy zatrzymani w polu o pół mili od granicy — opowiada oficer korpusu Chłapowskiego, gdzie mimo że ziemia była wilgotna, nie mogliśmy otrzymać ani słomy, ani drzewa na ogień dla naszych rannych i chorych. Nazajutrz zgłodzeni przybyliśmy na miejsce przeznaczone nam na odbycie kwarantanny. Położone było nad strumieniem i głębokim bagniskiem; po środku wznosił się pagórek piaszczysty, który nam wskazany został jako miejsce dla chowania umarłych. Wkrótce też napełnił się on, bo niezdrowe wyziewy i brak najpotrzebniejszych przedmiotów życia, słomy, opału zabierał szybko rannych naszych i słabszych ludzi“.

---

[1]) 240 oficerów, 2,295 szeregowych oraz wedle danych polskich do 2,000 powstańców litewskich.

[2]) 361 oficerów, 3,717 szeregowych, 26 dział, 35 jaszczyków.

Podobną relację podaje też Konstanty Gaszyński, oficer z oddziału Rolanda: „po przyjściu na ziemię obcą postępować musieliśmy ciasną drożyną, otoczeni z obu stron co pięć kroków rozstawionymi strażami pruskimi. Po godzinnym marszu zatrzymano nas na błotnistym polu, gdzie i jednego drzewa nie było dla schronienia się przed okropnym upałem, ani kropli czystej wody, by ugasić pragnienie... Po godzinie oczekiwania zbliżyli się wieśniacy z mlekiem, chlebem, masłem, serem i wodą. Przed chwilą na ziemi żmudzkiej niesiono nam chętnym sercem pożywienie, nie żądając żadnego wynagrodzenia; tutaj za kawałek chleba płacić musieliśmy złoty polski, a za szklankę wody 6 groszy... Znużeni żołnierze zasnęli na wilgotnej ziemi w największym skwarze słońca, na próżno oczekując żywności i słomy. Nazajutrz rozdano żołnierzom chleb, mięso i wódkę i przeprowadzono nas o milę drogi dalej pod wioskę zwaną Packmohnen (o dwie mile od Tylży). Wyznaczono nam na obóz miejsce dość obszerne, ale wilgotne nad małym jeziorem, mające w swym obrębie tylko jedną chatę, którą dwaj generałowie nasi (Roland i Szymanowski) ze swym sztabem zajęli. Dla innych oficerów i żołnierzy rozdano słomę i kilka fur chróstu, z czego wiarusy dla siebie i dla nas naprędce wystawili baraki. Wieś Packmohnen przytykała do naszego obozu, ale ją przegradzały od nas dwa szeregi pieszych i konnych straży pruskich, a nawet z drugiej strony jeziora co 5 kroków stał żołnierz z bronią.“

Był to rygor kwarantanny; oświadczono, że będzie ona trwać 20 dni. Przejście do życia bezczynnego, smutek, tęsknota, niepewność przyszłości dręczyły Polaków. Pocieszała ich tylko myśl, że za dni 20 będą mogli choć bez broni [3]) wrócić w granice Królestwa Polskiego. Nadzieje te, zdawało się, że nie są bezpodstawne. Jeszcze 11 lutego wydany rozkaz gabinetowy króla pruskiego stanowił, że w razie przejścia jakiegoś oddziału jednej ze stron walczących na terytorium Prus, dozwalał na wolny powrót z tą tylko różnicą, że Rosjanie broń mogli zachować, a Polacy muszą ją złożyć na granicy. Z tego pozwolenia skorzystał rosyjski pułkownik Bartołomiej, gdy go w kwietniu Żmudzini przyparli do granicy. Toteż zaraz po przejściu granicy gen. Chłapowski zażądał, by na mocy owego pozwolenia królewskiego korpus jego mógł wrócić na główny teatr wojny. Władze lokalne

---

[3]) Broń złożona przez Polaków została odstawiona do Tylży, a stąd wkrótce drogą morską posłana do Rygi, czyli że wydano ją Rosjanom.

odniosły się w tej sprawie po instrukcje do Berlina i poleciły czekać na odpowiedź. Zakreślony początkowo czas minął i końca nieznośnej kwarantanny nie było widać. Tłumaczono zwłokę brakiem rozkazów z Berlina, lecz wynikała ona raczej z oczekiwania na wynik działań wojennych, a pruski gen. Stüpnagel, któremu powierzono kierownictwo sprawami internowanych Polaków w Prusach Wschodnich, oświadczał wyraźnie, że nie prędko będą mogli powrócić do Polski. Różne stamtąd dochodziły wieści, przeważnie niedorzeczne, a im były pomyślniejsze, choć nieprawdziwe, tym silniej jątrzyły niecierpliwość uwięzionych i chęć ich dostania się na pole walki. Wielu oficerów różnymi sposobami starało się wyrwać z niewoli i przedostać do Królestwa, lecz Prusacy tak szczelnie pozamykali wszystkie przejścia, że prawie zawsze wymykających się zdołali złapać, po czym zamykali ich w fortecach.

Sierpień był bardzo dżdżysty tak, że baraki, zwłaszcza żołnierskie, ciągle prawie były zalane wodą. Zdesperowani żołnierze jednej nocy z własnego natchnienia porozrzucali swe budy słomiane i, pobrawszy w garść kije, napadli na łańcuch straży, by się wreszcie wydobyć na wolność. Powstał straszliwy alarm; Prusacy stanęli pod bronią, dali ognia: dwóch Polaków śpiących spokojnie, a więc nie biorących udziału w zamieszaniu, było rannych od kul karabinowych; część została pojmana, część zdołała zbiec z obozu. Załoga pruska cały czas stała pod bronią, a z rana Polacy zobaczyli ustawione z drugiej strony jeziora i wycelowane na obóz 2 pruskie armaty. Dało to powód do żartów: na znak niby to kapitulacji zostały wywieszone białe chustki, a na usypanym na poczekaniu szańczyku z piasku ustawiono — w odpowiedzi na owe pruskie działa — dwie puste beczki po piwie. Armaty zniknęły następnej nocy i tylko straże stały się jeszcze ostrzejsze, a oficerów związano słowem honoru, że nie będą próbowali ucieczki. Tych, co słowa dać nie chcieli, zamknięto w fortecy. Podczas kwarantanny w obozie Polacy utrzymywali porządki wojskowe, a w niedzielę kapelan dywizyjny przy ołtarzu, urządzonym z darni, odprawiał nabożeństwo. Żywność Prusacy dostarczali w naturze[4]), a prócz tego okoliczni włościanie i przekupnie przywozili produkty spożywcze i trunki, sprzedając je za grube pieniądze, które im według ówczesnych

---

[4]) Przydział wynosił: ½ funta mięsa, 1½ funta chleba, kwaterka kaszy, 2 łuty soli, ½ kwaterki gorzałki na każdego żołnierza.

zasad ostrożności kwarantannowych podawano na długich łyżkach po uprzednim przepłukaniu w occie. Mieszkańcy Tylży przybywali licznie pod obóz z ciekawości, by obejrzeć polskie uniformy i dla kupienia koni, bo ich jeszcze oficerowie mieli sporo, a że furaż był drogi, byli zmuszeni wyzbyć się wierzchowców, choćby za bezcen. Dopiero po 40 dniach przybył do obozu gen. Stülpnagel z zapowiedzią bliskiego już końca kwarantanny. Komisja lekarska sprawdziła stan zdrowotny wojska polskiego, a choć sprawdziła, że był zadziwiająco dobry, upłynęło jeszcze kilkanaście dni do zapowiedzianej zmiany. Dopiero po 53 dniach smutnego biwakowania zaczęto rozsyłać Polaków na kwatery. O pozwoleniu na powrót w granice Królestwa Polskiego nie było już mowy. Na podanie gen. Chłapowskiego, skierowane do Fryderyka Wilhelma III, król pruski odpowiedział dopiero 5 września — odmownie. Tłumaczył, że rozkaz gabinetowy z 11 lutego miał na myśli tylko małe oddziałki, a więc nie może mieć zastosowania do całego dużego korpusu, że Polacy i tak winni oceniać łaskę monarchy, który nie przychylił się do ekstradycji, żądanej przez władze rosyjskie.

Po skończonej kwarantannie rozmieszczono Polaków koło Królewca, Kłajpedy i w Sambii po wsiach i miasteczkach w koszarach, folwarkach i dworkach. W samym Królewcu dozwolono mieszkać tylko nielicznym, głównie chorym i rannym. Życie po garnizonach stało się znośniejsze i swobodniejsze, zawiązały się stosunki z miejscowymi obywatelami, którzy, poznawszy bliżej Polaków, zaczęli im sprzyjać i okazywać wiele uprzejmości i dobroci; można nawet było powiedzieć o przyjaźni ze strony młodszych oficerów pruskich. Lecz władze pruskie, gen. Stülpnagel i ogół wyższych oficerów pruskich nie odznaczał się wcale przychylnością. Tymczasem nadchodziły coraz gorsze wiadomości z terenu działań wojennych, wreszcie rozeszła się wieść o szturmie Warszawy. Gen. Stülpnagel posyłał sztafety do wszystkich miasteczek, gdzie kwaterowali wojskowi Polacy, a w Królewcu na rogach ulic kazał porozklejać specjalne ogłoszenia, by poinformować zainteresowanych o tym doniosłym fakcie. Krótko mówiąc, obraz sytuacji wojskowych polskich na terenie Prus nie był do pozazdroszczenia, gdy korpus Rybińskiego powiększył liczbę internowanych.

Przyjęciem armii polskiej w najwyższej instancji dysponował generał major von Zeppelin. Zawczasu na wypadek przekrocze-

nia granicy przez oddziały polskie otrzymał od rządu instrukcję również i przebywający w Królewcu dowódca 2 dywizji generał major von Rummel. Gdy tenże 7 stycznia 1832 r. wyjechał na urlop, nad ścisłym wykonaniem zleceń rządu berlińskiego począł czuwać wspomniany tu już dowódca 2 brygady landwery generał major von Schmidt. Pewną ilość rozporządzeń w tej sprawie wydał też i dowódca korpusu gen. von Krafft. Na wszelki wypadek dla zabezpieczenia się przed ewentualnymi pretensjami ze strony rosyjskiej został ogłoszony oficjalnie protest z powodu naruszenia granicy neutralnego państwa pruskiego. Gen. von Zeppelin ze swej strony zawiadomił o tym, co zaszło nad granicą w dniu 5 października gen. Witzlebena [5]).

Po rozbrojeniu korpusu Rybińskiego nastąpiła pięciodniowa uciążliwa kwarantanna pod pretekstem obawy zawleczenia do Prus cholery. Oddziały polskie na ten czas rozlokowano w Brodnicy, Gołubiu i okolicy. Pierwsze dni pobytu na terytorium pruskim zaznaczyły się brakiem słomy i środków żywności. „Wpędzono nas jak trzodę w jakieś kolano rzeki Drwęcy — opisuje Sierawski — na grunt błotnisty, zamknięty z frontu wojskiem pruskim. Resztę dnia i noc następną spędziliśmy bez ognisk i pożywienia, bo nikt o nim nie pomyślał. Nadedniem wypłacono wojsku całomiesięczny żołd. Cicho było w tym tłumie, jakby wszyscy wymarli. Gdy się rozwidniło, mieszczanie niemieccy z Brodnicy przywieźli nam nieco żywności, za którą kazali sobie drogo płacić; ludność polska miasteczka rozdawała ją darmo. Dowódcy nasi dopominali się u generała pruskiego i przybyłego landrata żywności i furażu, obiecując zapłatę; dostarczono takowe, ale w małej ilości tak dalece, że głód prawdziwy był u nas. Pod pozorem kwarantanny 5 dni i tyleż nocy trzymano nas w tym niezdrowym miejscu. Nareszcie ruszyły się partiami nasze kolumny pod eskortą wojska pruskiego; poszliśmy ku Gdańskowi ... za nami posuwały się bandy meklerów pruskich i handlarzy koni, którzy od potrzebujących za bezcen je kupowali.“ Podobny opis pozostawił nam również i Orpiszewski (z 7 października): „Przeszedłszy przez granicę pruską, odbyliśmy kwarantannę w Gołubiu. Zamek, w którym podobno nikt nie mieszkał od czasów ostatniego starosty Skarbka, otworzył nam swoje szerokie, opustoszałe sale. Stary gmach takiego gwaru może dotąd nie miał. Wewnątrz, po zewnętrznych galeriach, pełno rozmaitego

[5]) Ossolineum, Rkps 3519, 3520, 3521, 3522.

rodzaju pomieszanych mundurów; gdzie niegdzie i surdut cywilny przy wojskowej furażerce. Pod zamkiem mnóstwo koni i żydów, targujących się o nie. W jednym pokoju książę Eustachy Sapieha z bratem swym i nadwornym lekarzem, Maurycy Mochnacki otoczony młodzieżą z podniesioną brwią do góry, blady, słabym głosem rozmawiał o tem, co już skończyło się przedwczoraj. Oficerowie o Umińskim, Dembińskim, Rybińskim... Inni bardzo liczni grali w karty. Jam leżał w kącie na sianie, rozmawiając czasem z kolegami od Mazurów. Smutny, nie bardzo i Mochnackiego zaczepiałem, któregom znał dobrze w początkach powstania, kiedym to myślał, że Moskwa nie może już wrócić do Warszawy... Adolf Łączyński zbierał składkę; mnie kazał dać dukata, a kiedy go schował, uśmiechając się, spytał: „Czy wiesz dla kogo?“ — „Nie!“ — „Dla tego, co ci przegrał 10“. Istotnie jeden z kolegów zbudził mnie w nocy i wyciągnął ode mnie te 10 dukatów, które wraz ze wszystkim, co sam posiadał, przegrał. Pierwsza to składka była na obczyźnie...“ Był to normalny, wprost typowy obraz życia, jakie pędzili podówczas internowani.

Po odbyciu kwarantanny nie tak długiej i uciążliwej jak dla oddziałów Chłapowskiego i Rolanda rozlokowano korpus w Malborku, Elblągu i okolicy. Można było pomieścić się w wynajętych mieszkaniach prywatnych, o ile, rzecz prosta, zainteresowani mieli pieniądze. Mieszkanie, opał, pościel i utrzymanie kosztowało 1 złp 18 gr dziennie, stajnia i wyżywienie konia 1 złp 6 gr. Oficerowie, nudząc się, dla zabicia czasu grali w karty lub w jakąś grę okolicznościowo nazwaną „w Rumla“. W nadziejach swych niejeden liczył na interwencję państw europejskich. W miejscach, gdzie zostali rozlokowani Polacy wnieśli dużo ruchu i ożywienia. Było to żniwo dla oberżystów i restauratorów wszelkiego rodzaju; pękł u nich nie jeden rulon dukatów, wyniesiony z domu jako zapas przeznaczony na czas nieraz bardzo długi. Powiadano, że pod „Złotym Jeleniem“ w Kwidzyniu, pod „Wielkim Mistrzem“ w Malborku lub „Hotelu Berlińskim“ w Elblągu, gdzie mieściła się resursa obywatelska, nigdy tyle nie tryskało szampana. W Elblągu fetowano Polaków przez odegranie: „Jeszcze Polska nie zginęła“; orkiestra wprawdzie rzępoliła przy tym dość fałszywie. Niektórzy oficerowie pozwalali sobie na hulanki całkiem niezgodne ze smutnymi okolicznościami, związanymi z ich pobytem w Prusach.

Kwatery Wodza Naczelnego, sztabu głównego i sztabów korpusów były w Elblągu; artylerię rozłożono w Kwidzyniu i okolicy; piechotę w Malborku i wsiach okolicznych; jazdę rozlokowano czasowo w Gdańsku. Później wojskowym polskim wstęp do twierdzy gdańskiej bez specjalnej przepustki został całkowicie wzbroniony, a część oddziałów rozlokowano w Tczewie. Administrację artylerii Rybiński powierzył Bemowi, który zamieszkał również w Elblągu. Były dowódca 1 p. j. augustowskiej płk. Franciszek Kosko objął administrację jazdy z główną kwaterą w Tczewie. Administrację piechoty płk. Breański, rezydujący w Malborku. Fundusze na utrzymanie wojska polskiego władze pruskie dostarczały bezpośrednio Bemowi, Kosce i Breańskiemu, a ci rozdzielali je na podstawie list imiennych, sporządzanych kompaniami czy szwadronami. Podczas kwarantanny dostarczano żywność w naturze; w marszu, a potem na kwaterach, rząd pruski płacił żołd dzienny[6]), z pomocą którego żołnierze sami nabywali produkty i gotowali sobie strawę lub stołowali się u mieszkańców. Poza tym władze pruskie dostarczyły odzieży i obuwia[7]). Od administracji wojskowej Rybiński został odsunięty niemal całkowicie i tylko z najważniejszymi sprawami zwracano się do niego. Ze strony pruskiej dla spraw administracyjnych gen. von Krafft wyznaczył dowódcę 5 pp. płk. Karola von Drygalskiego z tytułem komisarza dla spraw wojska polskiego. W wypadkach donioślejszej wagi miano się odnosić do gen. Rummla w Gdańsku lub odwoływać bezpośrednio do von Kraffta w Królewcu. Wkrótce Rummel osobiście zjechał do Elbląga. Sto-

---

[6]) Por. Twardowski i por. Guttzeit 20 grudnia 1831 r. do Rybińskiego z rozkazem króla Fryderyka Wilhelma III o dyslokacji oddziałów polskich, gen. Rummel do Rybińskiego 24 grudnia t. r. o rozmieszczeniu oddziałów polskich (Ossolineum, Rkps 3519). Generałom wypłacano po 2 talary, sztabsoficerom 1 talar 5 groszy, oficerom subalternom 20 groszy srebrnych, szeregowym na kwaterach 3 grosze srebrne 6 fenigów dziennie (w marszu po 5 groszy srebrnych 9 fenigów).

[7]) Według źródeł pruskich dostarczono 17,000 koszul, 1,200 płaszczów, 9,200 par spodni, 450 czapek, 19,000 par trzewików. Były to liczby znaczne, lecz całkiem prawdopodobne, biorąc pod uwagę stan wojsk polskich, gdy opuszczały Warszawę. Przemarsz do granicy musiał stan garderoby, a jeszcze bardziej obuwia, jeszcze bardziej pogorszyć. Korespondencja: von Krafft do Rybińskiego 28 października, 12 listopada, 15 i 17 grudnia 1831 r. oraz 16 i 23 stycznia 1832 r.; von Drygalski do Rybińskiego 28 października i 15 grudnia 1831 r.; von Canitz do Rybińskiego 10 grudnia 1831 r.; Rummel do Rybińskiego 14 i 22 grudnia 1831 r.; von Suchten do Rummla 14 grudnia 1831 r.; Paskiewicz do von Krafta 16 stycznia 1832 r. (Ossolineum, Rkps 3519).

sownie do konwencji oficerów oddzielono od żołnierzy i rozmieszczono osobno; dla pilnowania porządku pozostało tylko po jednym oficerze na kompanię czy szwadron.

Specjalnym obwieszczeniem z 21 października wzywano wszystkich, którzy się od swych oddziałów odłączyli do natychmiastowego powrotu, grożąc w przeciwnym razie aresztowaniem.

Zjechał wkrótce płk. baron Karol von Canitz und Dallwitz, dowódca 1 p. lejbhuzarów i były attaché wojskowy przy sztabie Dybicza i Paskiewicza, z ofiarowaną przez cara Mikołaja I amnestią. Minister wojny pismem, datowanym z Berlina 20 października, a skierowanym do Rybińskiego, uprzedzał, by wszyscy wojskowi polscy bez względu na stopień służbowy oświadczyli, czy chcą wrócić do Królestwa czy też udać się za granicę. Pierwotnie zdawało się, że niczyja wola nie będzie pod tym względem krępowana. Canitz spisał listę imienną oficerów, chcących wracać do kraju, i zapewniał, że jeżeli dla kogo amnestia okaże się nie wystarczająca, będzie mógł się wycofać i swobodnie wyjechać za granicę. Tych, co chcieli pasportów, pytał tylko, dokąd zamierzają jechać. Obok płk. Canitza odegrać tu miał pewną rolę i Brandt, były oficer Legii Nadwiślańskiej i kawaler krzyża Virtuti Militari, ostatnio urzędujący w sztabie generała piechoty von Knesebecka w Poznaniu.

W grudniu 1830 r. Brandt był użyty do specjalnych robót informacyjnych, dotyczących rewolucji listopadowej i wojny polsko-rosyjskiej, a przydzielony był do sztabu feldmarszałka Gneisenau'a, naczelnego wodza czterech zmobilizowanych korpusów pruskich na pograniczu Królestwa Polskiego, rezydującego w Poznaniu. Stamtąd w marcu 1831 r. Brandt został wydelegowany w misji poufnej do obozu Dybicza pod Siennicą. Była to epoka, gdy był już gotowy pruski plan wkroczenia w granice Królestwa Polskiego, dla okupowania go w obrębie słynnej linii Knesebecka. Rzecz była już dość daleko posunięta: istniał formalny memoriał pióra Gneisenau'a do króla Fryderyka Wilhelma III, powstały w połowie kwietnia zaraz po bitwach pod Dębem Wielkim i Iganiami, projektujący natychmiastowe wkroczenie z korpusami 5 i 6 czyli w 51,000 ludzi i 140 działa, za którymi miałby w drugim rzucie podążyć korpus 1-szy. Clausewitz, będący szefem sztabu przy boku Gneisenau'a, palił się do tej akcji. Zresztą po nagłym zgonie Gneisenau'a sam projektodawca nowej granicy, jaka miała przebiegać przez ziemie polskie — gen. Knesebeck objął

dowództwo w Poznaniu z pełną nadzieją, że plany swe niebawem będzie mógł zrealizować. Sprawa ta wiązała się zresztą ze współczesnym memoriałem cara Mikołaja, biorącym całkiem serio pod uwagę cesję części Królestwa Polskiego na rzecz Prus. Równocześnie armia rosyjska systematycznie prowiantowała się z pruskich magazynów w Elblągu, Toruniu, Gdańsku i Królewcu. Druga misja Brandta do Paskiewicza wypadła już po wzięciu Warszawy i dotyczyła wojsk polskich, które przekroczyły granicę pruską. Nadto Brandt miał bezpośrednio do czynienia z samym aktem kapitulacji korpusu Rybińskiego. Usiłował on następnie rehabilitować władze pruskie i ich wątpliwe pod względem moralnym postępowanie; ogłoszona w tym czasie półoficjalna bezimienna broszura pt. *Die Polen in und bei Elbing*[8]), wyszła z pod jego pióra. Może nie wszystkie zarzuty, wysuwane przez stronę polską, należałoby brać dosłownie w myśl punktu widzenia Bema lub Czyńskiego[9]); niemałą winę w wytworzeniu dość zaognionej sytuacji wśród internowanych przypisywał Askenazy opieszałości Rybińskiego. W każdym razie dosyć jeszcze pozostawało faktów niewątpliwych a haniebnych, by potępić nieludzkie i nieuczciwe zachowanie się władz pruskich w całym tym tragicznym epizodzie.

Obecnie Brandt miał się wyróżnić gorliwością przy wysyłaniu amnestionowanych do Królestwa.

1 listopada[10]) car Mikołaj ogłosił amnestię dla podoficerów i żołnierzy pochodzących z Królestwa. Powołując się na nią i może ufając jej szczerości, król Fryderyk Wilhelm III wydał rozkaz[11]) skierowany do polskich żołnierzy, by korzystali z okazji i bez sprzeciwu („unweigerlich") wracali do kraju. Jednocześnie król przyrzekał oficerom, że wstawi się za nimi i wyje-

---

[8]) Wyd. 1832 rok; toż ukazało się i w wydaniu francuskim.

[9]) *Verfahren der preuss. Mielitärbehärden gegen heimatlose Polen; Actenstücke und Belege über Bruch der Neutralität Preusens.*

[10]) 20 października starego stylu.

[11]) Rozkaz gabinetowy króla Fryderyka Wilhelma IV z 6 listopada 1831 r., ogłoszony przez von Kraffta żołnierzom polskim i specjalnym pismem tegoż z 28 listopada podany do wiadomości Rybińskiego. Warunki powrotu do Królestwa Polskiego dla amnestiowanych — pismo von Rummla z 9 grudnia 1831 r. O warunkach powrotu do Królestwa obwieszczenie podpisane przez von Kraffta i von Drygalskiego pod datą 22 stycznia 1832 r. O dalszym przebywaniu w państwie pruskim rozkaz z 15 lutego, przesłany przez von Kraffta Rybińskiemu już znacznie wcześniej, bo 1 lutego (Ossolineum, Rkps 3519).

dna przebaczenie tym, którzy się zgłoszą do łaski carskiej. Oficerowie, kwaterujący w okolicy, zjechali się 25 listopada w Elblągu na naradę, czy należy wracać do kraju czy też iść na emigrację. Przeróżnych rad i zdań było mnóstwo. W Elblągu zapanował istny sądny dzień. W końcu rozjechano się, nic nie uchwaliwszy.

Podobne narady oficerów 5 p. s. k., dawnego pułku s. k. gwardii, odbywały u płk. Zielonki. Tu zdecydowano wnieść podanie o amnestię; zostało ono wysłane przez specjalnego kuriera do Petersburga.

Tymczasem władze pruskie bez zwłoki poczęły wyznaczać rozkład marszów oraz drogi, którymi amnestionowani mieli wracać do Królestwa pod nadzorem oficerów pruskich płk. Preussera (dla oddziałów Chłapowskiego i Rolanda) oraz mjr. Brandta (dla korpusu Rybińskiego). W czasie od dnia 11 do 25 grudnia 1831 r. — 12,500 żołnierzy wróciło do kraju. Należy zaznaczyć, że żołnierze z reguły nie chcieli wracać do Królestwa, jeżeli z nimi byli oficerowie, którzy z amnestii korzystać nie zamierzali. Nie było to tajemnicą dla pruskich opiekunów; w sprawie tej zwracał się też von Drygalski do Rybińskiego z następującym oświadczeniem: „Ponieważ z każdą chwilą pokazuje się coraz wyraźniej, że nie tyle nieprzychylność podoficerów i żołnierzy odwodzi ich od tego, aby przestrzegać w sposób pożądany amnestię, udzieloną dzięki ojcowskiej opiece mego Najjaśniejszego Monarchy, lecz za odmowę winić trzeba głównie oficerów, którzy z namiętnością i samolubstwem wpływają na podwładnych, by prowincję, w której znaleźli gościnę, uczynić widownią oporności. Ponownie[12]) pozwalam sobie najuniżeniej prosić Waszą Ekscelencję, by zechciała użyć całego swego wpływu na poddanych Jego rozkazom wojskowych w duchu Pańskiej znanej mi lojalności, by z jednej strony nie oddawano się samolubnym obliczeniom, których nieszczęśliwych skutków ocenić nie potrafią, a z drugiej strony, by podoficerowie i szeregowcy nie wzbraniali się dłużej, szukać w swej ojczyźnie zarówno gościnnego przyjęcia, jak spokojnego pobytu“.

Oficerów wezwano do oświadczenia, co zamierzają ze sobą robić i otwarto regestra protokularne[13]), na których wpisywali

[12]) A więc był z Rybińskim i we wcześniejszym kontakcie, co w źródłach nie pozostawiło wszakże śladów.

[13]) Płk. Canitz odbierał deklaracje w tej mierze w korpusie Rybińskiego, a gen. Stupnagel w korpusie Chłapowskiego i Rolanda.

się ci, którzy prosili o pozwolenie powrotu. Do dn. 14 grudnia 1831 r. podało się w ten sposób 1.500 oficerów; w styczniu 1832 r. otrzymali pozwolenie powrotu, a w połowie lutego zostali wyprawieni do kraju po uprzednim złożeniu przysięgi wierności carowi Mikołajowi. Przy okazji został wydany zakaz noszenia polskich ozdób i znaków wojskowych. W piśmie do von Kraffta z dn. 16 stycznia[14]) 1832 r. Paskiewicz wyłączył od amnestii powstańców, pochodzących z ziem zabranych, którzy przeszli do Prus z korpusem Rybińskiego. Dla nich oraz dla tych oficerów, którzy submisję podpisali już po ogólnym terminie składania deklaracyj — król Fryderyk Wilhelm III zezwolił przedłużyć prawo pobytu w Prusach w oczekiwaniu osobistego co do nich postanowienia Mikołaja. Nieco wcześniej od innych odeszła część oficerów korpusu Chłapowskiego i Rolanda oraz 5 p. s. k., którym pismo Paskiewicza do von Kraffta z dn. 13 grudnia[15]) 1831 r. objawiło specjalne zezwolenie powrotu. Wszyscy ułaskawieni oficerowie polscy udawali się do Królestwa przez Nidzin, gdzie rosyjski gen. Seddeler przy pomocy rotmistrza Wogaka[16]) odbierał od wracających ponowną przysięgę wiernopoddańczą. Żonaci, starsi wiekiem lub latami służby ciągnęli do domów; oficerowie młodsi, zwłaszcza po-listopadowej kreacji, myśleli raczej o udaniu się do Francji. Wszystkich oficerów, chcących wyjechać na zachód, starano się możliwie prędko usunąć poza granice etnograficznych ziem polskich. Dłużej zatrzymano jedynie dowódców pułków i oficerów administracyjnych, celem złożenia rachunków. Po dokonaniu tej czynności wypłatę żołdu wzięły na siebie władze pruskie bezpośrednio. Po zajściach w Fischau, gdy wzrosło rozgoryczenie wśród Polaków, Prusacy czuli się zmuszeni do częstego korzystania z interwencji Breańskiego. Płk. Kosko, więziony przez pewien czas w twierdzy gdańskiej, skorzystał w końcu z amnestii, przez co stracił całkowicie wpływ w wojsku. Natomiast Breańskiego, który odgrywał coraz wybitniejszą rolę, von Krafft starał się pozbyć z Prus możliwie prędko; natychmiast po złożeniu rachunków von Drygalskiemu nakazano mu opuścić granice monarchii pruskiej.

Obok działalności Breańskiego, zasługującej tu na specjalne uwydatnienie, wyróżnia się specjalnie dodatnio czynność Bema.

---

[14]) 4 stycznia st. st. (Ossolineum, Rkps 3519).

[15]) 1 stycznia st. st.

[16]) Niewykluczona jest tożsamość osoby rotmistrza Wogaka ze wspomnianym wyżej kpt. Wogaczem (Ossolineum, Rkps 3519).

Inni generałowie tymczasem myśleli o zapewnieniu swego własnego losu. Bem pierwszy pomyślał o dostaniu się do Francji z pewną ilością oficerów artylerii. Projekt ten urósł później do szerszych rozmiarów. Kilkunastu oficerów, złączonych ideowo z Bemem, zaczęło rozwijać odpowiednią propagandę. Artylerzyści złożyli między sobą 10.000 fr. na wydatki, związane z samopomocą i organizacją, jak np. rozsyłanie gońców z rozkazami, na żołd dla tych, którym władze pruskie odmówiły płacy etc. Bem pojechał do Królewca porozumieć się z rodakami tam się znajdującymi, a jednocześnie wysłał list do Paryża do gen. Pellet, dyrektora wydziału w ministerstwie wojny, oznajmiając, że wojskowi polscy pragną szukać schronienia we Francji. Coraz liczniejsi stronnicy tego kierunku gorliwie rozkrzewiali hasło emigrowania, przedkładając, że amnestii carskiej nie można ufać, nad Sekwaną zaś czeka Polaków jak najlepsze przyjęcie, a wojsko polskie do kraju bez broni w żadnym razie nie powinno wrócić.

Gen. Pellet odpisał „że Francja do emigracji zachęcać nie może, że jednak ci Polacy, którzy do granicy dojdą, dobrze będą przyjęci". Francuskie ministerstwo wojny przesłało okólnik, polecający władzom granicznym, by przyjmowały Polaków, a rząd francuski asygnował znaczne sumy dla wojsk polskich w Królewcu, Elblągu, Dreźnie i Frankfurcie nad Menem. Sumy te dochodziły rąk polskich za pośrednictwem Prusaków. Ci pod pretekstem, że 50.000 fr. nadesłane z Francji i złożone u bankiera Weimana były przeznaczone specjalnie dla oficerów, pozwalali im wyjeżdżać na zachód, szeregowych zaś, nie mających funduszów na utrzymanie w Prusach, darzyli amnestią[17]).

By doprowadzić do granic francuskich 15.000 ludzi, licząc skromnie po 100 fr. na głowę, trzeba było okrągło 1½ miliona. By sumę tę zdobyć, Bem 15 grudnia opuścił Elbląg i wyjechał do Drezna. Z pomocą pośpieszył tu komitet dam polskich. Klementyna z Działyńskich Potocka oddała całą kasę komitetu pomnożoną składką doraźną wśród Polek i swymi własnymi klejnotami. Tak zebraną sumę 40.000 fr. odesłano w dzień po przyjeździe Bema do Elbląga. Można było wówczas oznajmić władzom pruskim, że żołnierze polscy na własny koszt udadzą się do Francji, a żołnierzom można było oświadczyć, że jeśli wytrwają w postanowieniu, — znajdą się fundusze na drogę. Przesadzono nawet

[17]) Ossolineum, Rkps 3519.

całkiem świadomie wysokość zebranych kapitałów, by nie odmawiano żołnierzom paszportów pod pretekstem wyczerpania się zasobów finansowych.

Młodsi oficerowie z zapałem powtarzali za Konstantym Garczyńskim:

„Bracia! Namże się dzisiaj namyślać przystało
Między hańbą powrotu a legionów chwałą?“

Z postawienia sprawy jako kwestii honoru i patriotyzmu wynikło w konsekwencji rozdwojenie, a nawet rozjątrzenie, które doprowadziło parę razy do czynnego targnięcia się na niektórych starszych oficerów. Na wahających się starano wpłynąć i pociągnąć już nie tylko oficerów, lecz i żołnierzy. Bem projektował, że wyprowadzi 10—15.000 żołnierzy, gotowy kontyngent dla stworzenia legionów. Dla przeprowadzenia tej całej akcji trzeba było pieniędzy i Bem spodziewał się znaleźć je w pierwszej linii we Francji. W tym też celu opuścił Drezno i udał się do Paryża. Przed wyjazdem wystosował list do gen. Rummla z wyrzutami za niegodne jego postępowanie z polskimi żołnierzami, a tekst listu ogłosił drukiem. List był napisany w tonie zbyt gwałtownym i prowokacyjnym, by mógł wywrzeć pożądany rezultat.

Tymczasem agent Komitetu Francusko-Polskiego Klein, zrażony trudnościami, stawianymi mu przez Prusaków, w ogóle nie dojechał do Elbląga i wrócił z niczym do Paryża. Natomiast Samuel Howe, prezydent komitetu amerykańskiego, zdołał dotrzeć do Elbląga i rozdawał zasiłki żołnierzom, sprawiał buty i koszule, odwiedzał chorych w szpitalach, słowem rozwinął szeroko zakrojoną akcję samarytańską. Lecz rychło gen. von Schmidt zabronił mu zbliżania się do Polaków i nie zezwolił na rozdawanie odzieży nawet w obecności oficerów pruskich; w końcu kazał go aresztować i wywieźć do Berlina. Tam przez kilka tygodni w najokropniejszych warunkach, wśród szykan rozlicznych, przetrzymano Howe'go w więzieniu; w końcu został wydalony poza granice państwa pruskiego „za szerzenie zamętu“.

Rząd pruski chciał się pozbyć Polaków, utrzymanie których ciążyło na jego skarbie, bo chociaż Rosja zgodziła się na zwrot kosztów stąd wynikłych, lecz od chwili wydania amnestii uważała się za zwolnioną od dalszych zobowiązań pod tym względem. Jednocześnie Prusy nie chciały dopuścić do wyjścia na emigrację większej ilości wojskowych polskich, bo na wypadek

wojny mogłoby się to stać zaczątkiem formacji wojskowej, wysoce atrakcyjnej dla Polaków spod wszystkich trzech zaborów. Stąd wynikło przymuszanie oficerów i szeregowych do powrotu w granice Królestwa. Oficerowie pruscy, odprowadzający żołnierzy do granicy, byli upoważnieni, a nawet mieli nakaz użycia broni w razie okazywania oporu [18]). Instrukcję tę gen. von Krafft uzupełnił rozkazem z 18 stycznia 1832 r., skierowanym do Polaków: „Podoficerowie i żołnierze z Królestwa Polskiego! Nie doprowadzajcie do tego, by wykonanie rozkazów Najj. Pana musiało być osiągnięte środkami przymusowymi. Wiedzcie, że nieposłuszeństwo, którebyście okazali ponowną i daremną odmową powrotu, nie będzie w żaden sposób tolerowane. Słuchajcie, co wam oświadczam w sposób stanowczy!... Jako żołnierze powinniście wiedzieć, że rozkaz raz otrzymany, musi być spełniony i wiecie, na jakie kary byście się wystawili w razie trwania w nieposłuszeństwie.“ Dalej stwierdził, że „dotychczas przez wzorowe sprawowanie się i porządek“ Polacy zasługiwali jedynie na pochwałę, więc ma nadzieję, że w przyszłości nie zmienią swego postępowania. Opornym gen. von Krafft groził „gwałtownymi środkami“, mimo że obiecywano im nie tak dawno „opiekę i bezpieczny pobyt“.

Władze pruskie zaprzeczały, by wywierały jakibądź nacisk na Polaków dla osiągnięcia zamierzonego celu. Tymczasem nękano namową, groźbą, brutalnym obchodzeniem się, starano się znużyć, obałamucić fałszywymi wiadomościami i podstępnymi odezwami, starano się nie dopuścić bezstronnych informacji (np. pism belgijskich), grożono, że przestaną im wydawać utrzymanie i że jako dezerterów wydadzą władzom rosyjskim [19]). Wszystkie te sposoby i szykany przypisywano głównie gen. Rummlowi i mjr. Brandtowi, którzy w gorliwości swej przekroczyli podobno nawet zamierzenia swego rządu. Nagrodzeni niebawem rosyjskimi orderami, wysyłali żołnierzy polskich ku granicy i wypychali ich przemocą poza nią, trzymając w drodze pod gołym niebem, bądź zamykając w zimnej ujeżdżalni, rozdzielając opornych i każdego z osobna namawiając do powrotu. Rozdzielono żołnierzy z tych

[18]) „Der preussische Echellon-Offizier ist nicht allein authorisiert sondern hierdurch angewiesen, bei offenen Wiedersetzlichkeiten die Gewalt der Waffen anzuwenden“ brzmiała instrukcja gen. von Kraffta z 29 listopada 1831 r. (Ossolineum, Rkps 3519).

[19]) Gen. Rummel do Rybińskiego 1 grudnia 1831 r. i do Breańskiego 9 grudnia t. r. (Ossolineum, Rkps 3519).

samych oddziałów, zmieszano bronie, łudzono amnestią, groźbami i morzeniem głodem. Żołnierze polscy ze swego grona wybierali przełożonych, zaprowadzali porządek i służbę wojskową, urządzali surowo zabraniane zebrania nocne. Przyszły nowe represje. Naczelników oporu kierowano do turm fortecznych, a tych, co się złamać nie dali, przewieziono do ciężkich prac w twierdzach.

W Nytychu omal że nie doszło do starcia między żołnierzami 4 p. p. l., wzburzonymi wieścią o czekających ich rzekomo w Elblągu Rosjanach, a kompanią pruską. Na zapowiedź wezwania przeciwko nim artylerii żołnierze polscy doprowadzeni do rozpaczy, rozłożyli się na ulicach miasta obozem, oświadczając, że dalej nie pójdą. Na skutek interwencji mieszkańców i kilku oficerów polskich obecnych w mieście, zajście zostało zlikwidowane. Przyrzeczono Polakom uwzględnić ich żądania, lecz gdy mimo to zarządzono nową dyslokację do Holądu Pruskiego, pułk artylerii polskiej, stanąwszy wieczorem 22 grudnia 1831 r. w Elblągu, oświadczył, że raczej zginą, aniżeli pozwolą się wydać Rosjanom. Puszczono na bezbronnych do szarży oddział huzarów Canitza na skutek wyraźnego rozkazu gen. Rummla, który z zimną krwią śledził z okna przebieg szarży. Według sprawozdań pruskich padło kilku zabitych i wielu rannych. 12 stycznia 1832 r. gen. Schmidt szarżą pod Gardcją zmusił do przejścia granicy część żołnierzy polskich, zdobywając dla siebie rosyjski order św. Włodzimierza. Do zajść doszło również w Tczewie, gdzie oddział 500 żołnierzy kawalerii polskiej po 5 dniach zamknięcia zgodził się ruszyć ku granicy rosyjskiej. W Lassen, Reden, pod Grudziądzem i szeregu innych wypadkach pomniejszych dochodziło do targów i ostrych represji.

Na czoło tych scen upiornych wysunęła się sprawa z Fischau. 27 stycznia 1832 r. pruski major von Szwejkowski zwołał pod Fischau podoficerów i żołnierzy jazdy, rozłożonych po kwaterach w okolicy, a będących pod rozkazami mjr. Żebrowskiego. Wyłączywszy małą ilość, których uznał za „skompromitowanych“, reszcie nakazał marsz na nowe leże, znajdujące się bliżej granic rosyjskich niż poprzednie. Podejrzewając zamiar oddania ich władzom rosyjskim, żołnierze polscy oparli się, rzucili się na oficera polskiego, który głośno namawiał ich do powrotu, wołali, że żądają paszportów do Francji, i że gotowi iść na nowe kwatery tylko w kierunku Malborka. Niewielki oddział pruski obrony

krajowej, asystujący von Szwejkowskiemu, stanął w poprzek drogi i gdy tłum Polaków zbliżył się, śpiewając marsza Chłopickiego, Prusacy na rozkaz kpt. Richtera dali ognia. Padło 8 zabitych [20]) na miejscu Polaków i 12 ciężko rannych. Podoficerom udało się powstrzymać żołnierzy od rzucenia się na Prusaków. Żołnierze polscy rozproszyli się, a potem, zgromadziwszy się w większej ilości, ruszyli do Malborka i tłumem, liczącym kilkaset osób, osiągnęli to miasto. Pruski komendant Malborka ppłk. von Krajewski, dowódca II malborskiego batalionu 5 p. landwery, wobec obawy jakiegoś nie dającego się z góry przewidzieć wybuchu rozpaczy ze strony nadciągających Polaków, odważył się wyjść na ich spotkanie dopiero w towarzystwie Breańskiego. Obawy były duże, lecz nieuzasadnione: mieszkańcy uzbroili się w widły i siekiery, by się bronić przed zemstą Polaków. Ulokowano ich w końcu na zamku krzyżackim, zaopatrzono w bieliznę, buty, jedzenie i pieniądze [21]) i stopniowo wszystko się uspokoiło. By się usprawiedliwić w oczach opinii publicznej Europy i własnych zwłaszcza polskich poddanych, a brutalnemu gwałtowi dać pozory aktu prawnego, władze pruskie zwołały sąd wojenny, który szereg wojskowych polskich skazał na więzienie za „gwałtowny opór władzy". System wydawania w ręce wroga ludzi, którym zapewniono uroczyście bezpieczne schronienie, trwał w pełni. Świadomi odruchu opinii publicznej Prusacy, przez szereg broszur propagandowych i ulotek starali się zwalić winę na Polaków, ostro piętnując ich niekarność i buntownicze usposobienie. Lecz był to naogół trud daremny. Wszak nawet rodowici Niemcy, wyrzekając się swej solidarności współplemiennej, dawali wyraz oburzeniu, przyjmując tym serdeczniej przejeżdżających Polaków słowami: „Wszak myśmy nie Prusacy!" Współczesne sztychy francuskie przechowały pamięć krwawej rzezi w Elblągu i w Fischau, uzupełnione napisami pełnymi wyrazów potępienia dla sprawców. Prócz tych ekscesów pruskich fakty tego rodzaju, jak przekroczenie granicy pruskiej i złożenie broni przez oddziały polskie, przemarsz przez Niemcy itp. doczekały się licznych ilustracji, lecz cała ta ikonografia oczekuje jeszcze na swego historyka. Dziś z perspektywy z górą wieku mniej już nas dziwią owe akty ulegalizowanego gwałtu i terroru ze strony

---

[20]) Liborowski, Wądołowski, Jancewicz, Małachowski, Grabowski, Sierzpichowski z 3 p. s. k., Łubiński z 2 p. s. k. i Pietras z 13 p. u.

[21]) Suma 6,000 złp. zebrana drogą składek w W. Księstwie Poznańskim.

pruskiej: widzimy w tym metodę przemyślaną i zrealizowaną z systemtycznością iście niemiecką i szatańskim wyrachowaniem. Sam król Fryderyk Wilhelm III był niechętnie ustosunkowany do środków gwałtownych. Toteż gen. Rummel został w końcu zastąpiony przez gen. Schmidta, a mjr Brandt przez urzędnika cywilnego; ale ta zmiana osób w niczym nie zmieniła samego systemu. Paszporty zagraniczne wydawano żołnierzom wyjątkowo i to tylko w wypadku, jeśli należeli do kategorii „skompromitowanych". Toteż niektórzy oskarżali się sami o niepopełnione zbrodnie, by się tylko dostać do kategorii „skompromitowanych". Odjęto żołnierzom polskim nielicznych oficerów polskich, będących jeszcze przy kompaniach i szwadronach, poddano żołnierzy pod pruską komendę i regulamin, dzielono na małe grupki, odłączano „skompromitowanych" od tzw. „upartych" i „krnąbrnych". Stałe zmienianie kwater budziło nieufność żołnierzy i dawało powód do opierania się tym bardziej rozkazom pruskim.

Niektóre oddziały, jak Krakusi, 4 pp. l. oraz artylerzyści, którzy dzięki komendzie Bema wykazywali wielką zwartość i siłę moralną, uporczywie trwali przy niepowracaniu do kraju. Odłączeni od oficerów, w obcym środowisku, niedostatecznie żywieni, nędznie odziani, nęceni obietnicami dobrego obejścia się z nimi w Rosji, straszeni, że Francja nie myśli ich przyjmować, mimo wszystko opierali się ze wszystkich sił i korzystali ze wszystkich sposobów dostania się w granice Państwa Francuskiego. Pod wpływem owego nacisku ze strony prusaków główna masa żołnierzy odeszła do Królestwa w ciągu grudnia 1831 r.; później szły tam mniejsze partie. Po 4 miesiącach pozostało w granicach Prus około 4.000. Chcąc się ich pozbyć, Fryderyk Wilhelm III wydał nowy rozkaz [22]) głoszący, że „ci, co jeszcze trwać będą w uporze nie wracania do Polski, uważani będą za ludzi, na których ciążą szczególne osobiste zbrodnie, albo też, którzy się noszą z niebezpiecznymi zamiarami, zagrażającymi spokojowi i bezpieczeństwu własnej ojczyzny lub innych państw", grożąc przy tym, że niepoprawni będą wzięci pod szczególnie ostry i ścisły nadzór. Presja jeszcze wzrosła. W rezultacie jeszcze do 3.000 ludzi wróciło do Królestwa. Pozostało do 1.000, którzy stanowczo trwali przy swoim. Tych z rozkazu gen. Schmidta rozdzielono na drobne partie i kijami popędzono do robót fortecznych w Gdańsku, Piławie i Grudziądzu; źle ich przy tym

[22]) Królewski Cabinets-Ordre z 25 maja 1832 r. (Ossolineum, Rkps 3519).

żywiono, trzymając w starych, wilgotnych koszarach. Za niewykonanie wyznaczonej pracy szło „bicie kijem w łeb, pięścią w twarz i obrywanie uszu publicznie na apelach". Natomiast za pośpiech i dobrze wykonaną pracę oficerowie pruscy otrzymywali podziękowania i nagrody pieniężne. 8 żołnierzy polskich odebrało sobie życie, 30 nabawiło się ruptury od nadmiernie ciężkiej pracy. Część ich w maju i czerwcu 1832 r. wyprawiono morzem z Gdańska i Piławy do portów francuskich, lecz dla reszty dopiero w 1834 r. przyszło wybawienie. Z Gdańska na starych, ciasnych okrętach wysłano ich do Algieru i Stanów Zjednoczonych; część dostała się do Anglii i Francji przy pomocy rodaków i obcej życzliwej interwencji. Innym wreszcie śmierć przyniosła wybawienie.

Z oficerami postępowano nieco inaczej. Na emigrowanie ich patrzono niechętnie, lecz wyjeżdżających za granicę pozbywano się śpiesznie, dając pierwszeństwo przed innymi, tj. tymi, co korzystali z dobrodziejstw amnestii; wyprawiano ich z Prus i przynaglano do rychłego wyjazdu. Cel był podwójny: oszczędzenie na wyżywieniu i odsunięcie od wpływów na wahających się między powrotem a emigracją. Niektórzy pułkownicy, jak Breański, Bobiński, Roślakowski, majorowie Święcicki, Mejzner, Żyliński, Żebrowski, którzy bardzo się opiekowali żołnierzami, znajdowali przeróżne preteksty, by się jak najdłużej zatrzymać w Prusach. Byli tacy, co dlatego umyślnie nie goili swych ran. Lecz funkcjonariusze pruscy nie dawali im spokoju i mimo ran, przy trzaskającym mrozie, przy współudziale żandarmerii zmuszano ich do wyjazdu. Już od połowy grudnia 1831 r. zaczęły odchodzić z Prus przez Frankfurt nad Odrą jedna po drugiej kolumny wychodźców, udających się do Francji. Każdy z jadących otrzymywał paszport i płacę w wysokości dotąd pobieranej. Prócz tego dostarczano kwater na noclegi i podwód. Czterokonna fura zabierała zazwyczaj po 5 osób. W kolumnie jechało po 50—100, a czasem i więcej osób, wyłącznie prawie oficerów i podchorążych oraz młodych powstańców litewskich, którym przy wejściu do Prus lub nawet i później były przyznane stopnie podporuczników. Żołnierzy z reguły nie puszczano do Francji, lecz że oficerowie mogli mieć służących, więc pod tym pretekstem przemycono pewną ilość najlepszych instruktorów i podoficerów, wybranych po plutonach, a dla obejścia kontroli jadących pod przybranymi nazwiskami. W ten właśnie sposób dostał się do

Francji i kpt. Skulski, który zastrzelił Giełguda, a którego policja pruska usilnie poszukiwała. Oficerowie, jadący na własny koszt, mogli jechać niezależnie od transportów grupami nie większymi jak 8—10 osób. Kolumnom nie wyznaczano komendantów, lecz sami jadący wybierali spośród zaufanych oficerów „przewodnika“ na cały czas drogi. Ze strony pruskiej dodawano oficera dla utrzymania porządku w czasie podróży, dla porozumiewania się z władzami, zdobywania podwód i kwater. Byli to przeważnie ludzie dobrze wychowani, mili, mówiący po francusku lub po polsku, jechali osobno specjalną podwodą, lecz często dla skrócenia nudów podróży zapraszali do swego powozu jednego lub dwóch Polaków i tak jechali aż do samej granicy francuskiej.

Na tym ciężkim, koszmarnym tle blado i nikło rysuje się sylwetka Wodza Naczelnego tej garstki męczenników sprawy narodowej. Zaraz, bo już w Brodnicy, udzielił Rybiński przedwstępnych informacji gen. von Krafftowi, gen. Zeppelinowi i mjr. Brandtowi, którzy z Polaków są zbyt skompromitowani, by móc wrócić do Królestwa Polskiego: jako takich wymienił wszystkie oddziały garnizonu warszawskiego, zwłaszcza 4 pp. l., kompanie wyborcze innych pułków piechoty, saperów, artylerzystów, wreszcie wszystkich starych żołnierzy. Poza tym Rybiński starał się otoczyć opieką żołnierzy, pochodzących z ziem zabranych, jako szczególnie narażonych na represje ze strony władz rosyjskich, i zwalniać kogo się dało od odbywania kwarantanny. Większego jednak wpływu nie wywierał.

Na prośbę grona oficerów Rybiński zwrócił się do króla Fryderyka Wilhelma III z listem z 16 listopada [23]), prosząc o życzliwe rozstrzygnięcie dalszych losów internowanych wojskowych polskich, dla siebie zaś osobiście prosił o pozwolenie pozostania dłużej w granicach Królestwa Pruskiego w sprawach czysto familijnych. Jeśliby zaś to okazało się niemożliwe, prosił o wydanie paszportu do Saksonii. Ogarniała więc i jego fala, która bardzo wielu emigrantów polskich miała unieść przez Drezno do Paryża. Choć narazie o Francji — jako przytułku dla siebie osobiście — Rybiński może jeszcze poważnie nie myślał.

W odpowiedzi przyszło rozporządzenie, by spytać podoficerów i żołnierzy, którzy z nich chcą wracać do kraju — dla tych

---

[23]) Rybiński do Króla Fryderyka Wilhelma III 4, 16 i 30 listopada 1831 r. Ossolineum, Rkps 3519).

bowiem król chce wyjednać amnestię i tylko w tym wyłącznie celu wysłał płk. Canitz'a. Ten ostatni układał już listę mających korzystać z dobrodziejstw rosyjskiej amnestii i pruskiego pośrednictwa, gdy nadeszło nowe rozporządzenie z Berlina, że wszyscy z nielicznymi wyjątkami [24]) szeregowi polscy muszą wracać do Królestwa bez względu na to, czy sobie tego życzą czy też woleliby pozostać na emigracji. Rozkaz ten zredagowany po niemiecku i w kiepskiej polszczyźnie został rozplakatowany; nosił podpis von Kraffta i datę 24 listopada.

Rybiński ponownie zwrócił się listownie do króla, prosząc, by temu masowemu powrotowi zechciał nadać charakter aktu dobrowolnego, a nie imprezy przymusowej, a zwłaszcza, by miano pewne względy dla emigrantów, pochodzących z ziem zabranych.

Za pośrednictwem von Kraffta Rybiński otrzymał odpowiedź tej treści, że skoro car Mikołaj I udzielił amnestii, to fakt ten zmienił postać rzeczy tak dalece, że wszelkie ewentualne wcześniejsze obawy i zastrzeżenia stały się całkowicie nieaktualne i nieuzasadnione. Dla powstańców, pochodzących z ziem zabranych, poseł pruski w Petersburgu gen. Schöler wyjednał zapewnienie, iż będą mogli swobodnie rozporządzać swymi osobami. W istocie owa amnestia była w praktyce raczej żądaniem wydania emigrantów, pochodzących z ziem zabranych. Interwencja Rybińskiego zdziałała tyle, że 9 grudnia ukazało się nowe obwieszczenie, zredagowane również po polsku i po niemiecku, z podpisem na ten raz gen. Rummla, zawiadamiające, że żołnierze polscy, pochodzący z ziem zabranych, pozostają nadal pod opieką króla pruskiego, a termin prekluzyjny zgłaszania się dla chcących korzystać z amnestii przedłużono z 10 do 15 grudnia; lecz równocześnie zapowiadano możliwość wydania opornych w ręce władz rosyjskich na drodze przymusowej, a przynajmniej wydalenia poza granice państwa pruskiego [25]).

28 stycznia 1832 r., więc bezpośrednio po zajściach w Fischau, Rybiński znów spróbował napisać do króla Fryderyka Wilhelma III [26]), uprzedzając ewentualny niekorzystny dla Po-

---

[24]) Np. pochodzący z Wileńszczyzny (Ossolineum, Rkps 3519).

[25]) Dankbar W., kpt. pruskiego sztabu generalnego, *Der Uebertritt des polnischen Korps von Gielgud, Chłapowski und Rybiński auf das Königl. Preuss. Gebiet...* Königsberg.

[26]) Rybiński do króla Fryderyka Wilhelma III (Ossolineum, Rkps 3519).

laków raport urzędowy. List ten, tak samo jak i poprzednie, nie posiadał znaczenia praktycznego.

Na prośbę o pozwolenie na dłuższy pobyt w granicach państwa pruskiego — Rybiński otrzymał odpowiedź odmowną. Poza tym osobiście nie mógł narzekać na złe traktowanie i odnosił wrażenie, zgodne z istotnym stanem rzeczy, że szykany wychodziły raczej od niższych niż od centralnych władz pruskich. Postanowił wykorzystać okoliczność, że Prusacy opłacali koszta podróży na zachód. Oczywiście nasuwała się tu jako cel podróży Francja w pierwszej linii.

Według Michała Sokolnickiego[27]) generałowie Rybiński i Małachowski ostateczną decyzję wyjazdu do Paryża powzięli dopiero w Dreźnie. W tym samym kierunku powędrowało około 10.000 Polaków, w czym do 3.000 wojskowych. Wobec trudności finansowych, zdążających ku Francji wojskowych, Rybiński wystosował list do Bressona, tymczasowego konsula francuskiego w Berlinie, oraz do również czasowo bawiącego w stolicy Prus Magnet Bulier'a w sprawie ewentualnych ułatwień w podróży dla tych podoficerów i żołnierzy polskich, którzy by pragnęli udać się do Francji. Już 25 października zakomunikowano Rybińskiemu w imieniu Bressona, że dom bankowy Wegeman et Comp. w Elblągu zajmie się materialną pomocą dla Polaków, lecz że w wyjątkowych tylko wypadkach zapomoga na jedną osobę będzie mogła przekroczyć 100 fr. jednorazowo. Tłumaczyło się to szczupłością funduszów, jakimi rozporządzano na ten cel: sumy, jakie nadeszły do Gdańska i Elbląga, wynosiły łącznie ledwie 40.000 fr., zebranych drogą składek dobrowolnych we Francji i 2.400 talarów w Dreźnie. Fundusze rządowe francuskie przeznaczone na ten cel w kwocie 300.000 fr., rozdawane przez agentów francuskich w Gdańsku, Elblągu, Dreźnie, Hanowerze itd., użyte zostały całkowicie na zasiłki dla oficerów, a w Prusach, rozdawane za pośrednictwem władz miejscowych, dostały się w większej części tym, co wracali do kraju. W każdym razie pomoc ta choć niewielka przychodziła w porę. W sprawie wypłat Rybiński miał się porozumieć bezpośrednio z bankiem, wskazując najbardziej potrzebujących. W razie wynikłych trudności Rybiński został upoważniony do skomunikowania się bezpośrednio z Bressonem. Z końcem 1831 r. misję subwencjonowania wojskowych polskich powierzono również i bankowi

---

[27]) Sokolnicki M., *Les origines de l'émigration.*

Albrecht et Comp. w Gdańsku, a doraźne jednorazowe zasiłki dla żołnierzy ograniczono do sumy 5 fr.[28]).

Bresson kategorycznie przeciwstawił się myśli masowej emigracji szeregowych do Francji. W ostatnich dniach października[29]) zjawił się w Elblągu, wysłannik Bressona, Magnus, który miał się zająć wysyłaniem do Paryża oficerów polskich, chcących udać się na emigrację. Wypłynął projekt stworzenia dodatkowych biur zapomogowych w Dreźnie i w Frankfurcie nad Menem. Projekt zmodyfikowano w końcu w ten sposób, że agenci francuscy wypłacali na koszta podróży każdemu oficerowi polskiemu po 300 fr. w trzech ratach: pierwszą w Elblągu, drugą w Dreźnie, a trzecią we Frankfurcie. Bankier Wegeman został upoważniony do wypłacania pierwszej raty na podstawie asygnat podpisywanych przez Rybińskiego. Ten ostatni próbował występować wobec Bressona jeszcze z nowymi propozycjami, lecz ton listów konsula francuskiego nie uległ zmianie i w dalszym ciągu do emigracji bynajmniej nie zachęcał.

Od wyżej wymienionych zapomóg mieli być podobno całkowicie wykluczeni oficerowie artylerii i inżynierii, lecz w rzeczywistości znaczne sumy udało się podnieść u Wegemana dla rozdzielenia między zainteresowanych, właśnie artylerzyście — Bemowi.

Jako jeden z pierwszych wyjechał do Paryża gen. Ludwik Pac. Rybiński listem z 31 października prosił go o zajęcie się na gruncie francuskim losami Polski oraz wojska polskiego w charakterze jakby nieoficjalnego ambasadora; nadesłał mu nawet coś w rodzaju nominacji na to stanowisko. Lecz gen. Pac kategorycznie odmówił, zasłaniając się złym stanem zdrowia i brakiem znajomości wśród wpływowych sfer ówczesnej Francji[30]). Wskazywał przy tym na gen. Kniaziewicza, jako o wiele odpowiedniejszego człowieka, którego Rybiński w danym wypadku pominął. To wystąpienie Rybińskiego było o tyle charakterystyczne, że zapowiadało możliwość dalszych kroków oficjalnych z jego strony na polu dyplomatycznym i dawało do myślenia, że

---

[28]) Rybiński do Albrechta 20 listopada 1831 r.; Filip Albrecht do Rybińskiego 31 października t. r. (Ossolineum, Rkps 3519).

[29]) Zapewne 30 października. Korespondencja: Bresson do Rybińskiego 10 września 1831 r., Magnus do Rybińskiego 25 października t. r. (Ossolineum, Rkps 3619).

[30]) Rybiński do gen. Paca 31 października 1831 r., gen. Pac do Rybińskiego 5 grudnia t. r. (Ossolineum, Rkps 3519).

czuł się nadal szefem rządu, mającym prawo mianowania ambasadorów przy rządach państw obcych; nie honorował przy tym nominacji wcześniejszych przez fakt nie przyjmowania do wiadomości misji dyplomatycznej w Paryżu Władysława Platera i gen. Kniaziewicza.

W Elblągu Rybiński pozostał do lutego 1832 r., a więc do wyświetlenia dalszych losów większości żołnierzy jego korpusu. Udał się na kilka dni na Śląsk dla zobaczenia się z żoną i dziećmi, które przebywały tam u hr. Mattan w Wieruszowie, a potem w Wartemburgu. Dopiero w tej ostatniej miejscowości spotkał się z rodziną. Generałowa wiele cierpiała od szykan ze strony urzędników pruskich i zawdzięczała jedynie opiece gen. Antoniego Sułkowskiego, że szykany te nie przyjęły większych rozmiarów. Dowiedziawszy się o tym, Rybiński czuł się w obowiązku podziękować listownie Sułkowskiemu. Ten odpowiedział uprzejmym listem, wyrażając ubolewanie, że Rybiński, jadąc do Wartemburga, nie wstąpił po drodze do Rydzyny; wyrażał gotowość do dalszych usług w przyszłości, kończąc zdaniem, że Rybiński poniósł „na przyszłość honor Ojczyzny“ [31]).

Trafiało to w tajone narazie marzenia i ambicje Rybińskiego, który się uważał za jedynego legalnego reprezentanta Polski, uosobienie jej władz naczelnych i honoru. Również odezwał się z życzliwym listem jeden z przyjaciół Rybińskiego z czasów studenckich, Józef Kazimierz Putiatycki z Leszna, nie widziany już bez mała lat 22 [32]).

Rybiński poprosił króla o paszporty dla siebie i rodziny. Rodzina ta była już wcale liczna: Rybińscy mieli podówczas 5-ro dzieci, z których najstarsze liczyło ledwie 5 lat życia; na emigracji gromadka ta powiększyła się do dziesięciorga. Paszporty otrzymał bez trudu. Rodzina Rybińskich podobno w towarzystwie gen. Dembińskiego udała się do Francji najkrótszą drogą przez Witzburg, z pominięciem Frankfurtu nad Menem. Na wyjezdnym władze pruskie wypłaciły Rybińskiemu dwumiesięczny żołd i ryczałt na pokrycie kosztów podróży aż do Renu. Życzliwy nastrój, otaczający Polaków, przejeżdżających przez Niemcy, podtrzymywała prasa. Tygodnik „Unser Planet“ drukował na ten temat szereg wielce wymownych artykułów. W tej liczbie znaj-

---

[31]) Rybiński do Sułkowskiego 27 lutego 1832 r. (Ossolineum, Rkps 3519).

[32]) List Rybińskiego z 5 marca 1832 r. odnalazł J. K. Putiatyckiego w Lesznie (Ossolineum, Rkps 3519).

dujemy jeden poświęcony osobie Rybińskiego pt. *Rybiński und seine Getreuen auf preussischen Gebiet.*

Pobyt korpusu Rybińskiego w Prusach miał się jeszcze zaznaczyć i twórczością poetycką różnej rzecz prosta wartości. M. in. powstał zbiorek pt. *Śpiewy rewolucyjne polskie*[33]) w 5-ciu księgach, napisany w Elblągu, oraz poniżej przytoczony wiersz Franciszka Grzymały, oficera 7 p. u. Oba utwory nie były, o ile mi wiadomo, nigdzie publikowane.

„Pożegnanie przed odjazdem do Francji

Ileż to razy Polak, co tym zamkiem władał
Jaśniał chwałą, wielkością, zwyciężał, upadał.
A utraciwszy wszystko... tułacz nieszczęśliwy,
Honor, rozpacz, nadzieję niósł na obce niwy!
Dzisiaj ta sama kolej, też same nadzieje
I taż sama powinność wznowić dawne dzieje.
Więc przenosząc tułactwo nad dawne kajdany
Unośmy wolne ramię nad brzegi Sekwany...
Może niebacznie Franków Mars w pole wywoła
W świętej sprawie ludzkości zdobić laurem czoła.
Złączym oręż nasz z niemi... swobody synowie!
Wszak wrogowie Francuzów... swobody wrogowie.
A jeśli los nam w bojach życia pozazdrości
Powstań kiedy mścicielu jaki z naszych kości,
Powstań z męską śmiałością i bądź chwały wzorem
Podkop wielkość ciemiężców Wallenroda torem!

Malborg w zamku krzyżackim.“[34])

Zatrzymawszy się w drodze w Strasburgu, Rybiński złożył rządowi francuskiemu jakąś deklarację, bliżej z treści nieznaną, uzupełnioną następnie 18 maja oraz listem z 23 t. m. Na skutek owej deklaracji otrzymał 25 maja upoważnienie do osiedlenia się na stałe w Paryżu z poleceniem zameldowania się w sztabie 1 dywizji dla „uregulowania swego stanowiska“, tj. zapewne celem załatwienia sprawy wypłaty należnego mu żołdu. Na ziemi francuskiej Rybiński stanął 25 marca 1832 r. równocześnie z pierwszą partią żołnierzy polskich. Do 30 marca włącznie przyjechało ich według Rybińskiego 1784. Podróż emigrantów trwała dość długo, gdyż J. Krucki już listem z 12 stycznia za-

---

[33]) Rękopis ze zbiorów Ludwika Gocla w Warszawie.
[34]) Rękopis ze zbiorów Ludwika Gocla w Warszawie.

wiadamiał Rybińskiego o ukazaniu się w Lipsku pierwszej partii oficerów polskich. Byli więc w drodze dwa miesiące z okładem.

Rybińscy osiedlili się we Francji na stałe. Żołd, wypłacany przez rząd francuski w kwocie 400 fr. miesięcznie, stał się podstawą ich egzystencji, gdyż odziedziczony po rodzicach majątek ziemski na Wołyniu został przez władze rosyjskie w 1833 roku skonfiskowany [35]). Przez lat prawie 42 Rybiński mieszkał w Paryżu i brał bardzo żywy, choć dość niefortunny udział w życiu politycznym emigracji. Aż po rok 1863 niewzruszenie stał na stanowisku, że on jeden opiera swą władzę na legalnym obiorze przez izby parlamentarne na Wodza Naczelnego, a więc, że on jeden ma prawo do legalnego reprezentowania interesów polskich. Po powstaniu styczniowym dopiero działalność jego osłabła. Irytowało go, że bynajmniej nie wszyscy chcą go uznać w jego oficjalnym charakterze, a mowy publiczne, memoriały i w ogóle dość liczne wystąpienia bynajmniej nie miały wpłynąć na oczyszczenie atmosfery, przepojonej wzajemną niechęcią i zawiścią, jakie miotały emigracją polską. W każdym razie Rybiński z punktu okazał swe polityczne oblicze, nie tyle w sensie stworzenia czy wyznawania jakiejś pozytywnej doktryny politycznej, co jako zajadły przeciwnik, wróg śmiertelny ks. Adama Czartoryskiego, Lelewela, Bonawentury Niemojowskiego i Władysława Ostrowskiego, widzący w nich wszystkich warchołów, nie uznających w nim ostatniego legalnego wodza naczelnego i prezesa Rządu Narodowego. Tymczasem sam występował właśnie jako skończony warchoł polityczny, narażający się często i całkiem bezcelowo wszystkim bez wyjątku odłamom emigracji. A przecież nie potrafiłby uzasadnić roszczeń swych do tytułu prezesa Rządu Narodowego, w stopniu wystarczającym...

Pewne sympatie do Polski obudziły się w Anglii po r. 1797 [36]). Odżyły w 1831 r. A. Tennyson, D. Urguhard i lord Dudley Stuart utworzyli „Towarzystwo Przyjaciół Polski", które niosło pomoc polskim żołnierzom emigrantom. Duże też zasługi przy popularyzowaniu imienia polskiego w Wielkiej Brytanii położył Niemcewicz, który specjalnie bawił tam w tym celu dłuższy czas.

---

[35]) Nie udało się stwierdzić nazwy owej posiadłości. Sądząc z ceny szacunkowej (15,000 rubli) był to majątek średniej wielkości. Wśród majątków skonfiskowanych po 1831 r. wiele przewyższało go, lecz wiele też ustępowało mu wartością.

[36]) Rok pobytu Kościuszki w Anglii (Ossolineum, Rkps 915); *Polska, jej dzieje i kultura,* III s. 209.

Dzięki jego oraz Czartoryskiego staraniom sprawa polska weszła pod obrady parlamentu angielskiego. Interpelację w tej sprawie wniósł poseł Cutlar-Fergusson. W poważnej mowie, popartej rzeczowymi materiałami, dostarczonymi przez Czartoryskiego, przedstawił bezprawne stosunki, panujące w Królestwie Polskim, pragnąc „zwrócić uwagę Izby na obecny stan polityczny Polski, szczególnie ze względu na postanowienia pierwszego artykułu traktatu wiedeńskiego". Za wnioskiem tym opowiedziało się kilkunastu mówców, w tej liczbie „trybun ludów" Hunt i „stary dyplomata" Warrendern, jak ich określał Rybiński. Wniosek został przyjęty jednomyślnie głosami zarówno torysów jak i wigów. Sprawa polska dotarła nawet do niechętnych jej pism, jak np. „Times". Wystąpienie Fergussona zwróciło uwagę emigracji polskiej na Anglię i wywołało nadzieje na poważniejszą interwencję u rządu rosyjskiego. By ją przyśpieszyć i nadać „lepsze formy" niż to robił Czartoryski, z ramienia sejmujących w Paryżu posłów — wyjechał do Anglii Władysław hr. Plater, od lelewelowskiego Komitetu Narodowego — K. E. Wodziński, od Tow. Demokratycznego — Adam Górowski. Nadto wyruszyli wojewoda Antoni Ostrowski i gen. Ludwik Pac. Na miejscu wszyscy delegaci, prócz jednego tylko Górowskiego, przekonali się, że tylko metoda Czartoryskiego daje pewne rezultaty pozytywne i że jedynie postanowienia traktatu wiedeńskiego są podstawą, w oparciu o którą można mówić o Polsce z dyplomatami angielskimi. Rybiński, korespondując z Platerem, zorientował się w tym również dość szybko, nie chcąc zaś pozostać w tyle poza innymi reprezentantami interesów polskich, wybrał się w czerwcu 1832 r. do Londynu z samodzielną misją polityczną. Złożył wizyty szeregowi wybitnych osobistości angielskiego świata politycznego: lordowi Holland, jego synowi lordowi Grey i Brougham'owi. Wszędzie słyszał dużo ubolewań nad losem Polski, lecz żadnych konkretnych obietnic pomocy nie uzyskał. Z ludzi, z którymi się zetknął, najmilsze wrażenie wywarli nań lord Holland, Fergusson, O'Connel i Francis Burdell. Zwłaszcza w domu tego ostatniego Rybiński czuł się jak u siebie. Na proszonym obiedzie u niego nawiązał dość dużo stosunków towarzyskich. Życzliwym dla Polski okazał się ówczesny właściciel „Times'a" — Murray. Dr Buch był bardzo czynnym propagatorem sprawy polskiej; w Liverpoolu i Manchesterze zorganizował on mitingi, na których miało się zebrać do 80.000 osób. W miastach tych przez

dwa dni czekano na przybycie Rybińskiego, lecz bez skutku: zachorował ciężko, puszczano mu krew i lekarze polecili udanie się niezwłocznie na ląd stały dla zmiany klimatu. Tymczasem z Hull Rybiński otrzymywał rozpaczliwe wezwania, by przybył na miting w dniu 27 sierpnia, a jeśliby to było całkowicie niemożliwe, by się pojawił na takimże mitingu w dniu 29 t. m. w Jork. Z zaproszeń tych, zdaje się, nie mógł również skorzystać; wystosował jedynie szereg listów, adresowanych do poszczególnych miast angielskich z Hull i Nottingham na czele. Opuścić miał Anglię 30 lipca, lecz stan zdrowia mu na to nie pozwolił. Odwiedził jeszcze tylko parlament angielski i był bardzo dumny, że przedstawiało mu się wielu posłów. Odwiedził również bawiącego w Anglii ks. Czartoryskiego oraz spotkał się z gen. Władysławem Zamoyskim. Ofiarowywano Rybińskiemu wygodne mieszkanie w Richmont, lecz oferty nie przyjął; wyjechał w powrotną drogę do Francji zapewne w dn. 31 sierpnia lub 1 września. Na angielskiej komorze celnej w ogóle nie chciano rewidować jego bagaży. Tak samo postąpili sobie celnicy francuscy w Calais. Wrócił do Paryża, nic nie wskórawszy. Zainstalował się w mieszkaniu na Rue Neuve St. Augustin Nr 54, potem na Rue de la Ferme des Mathurins Nr 34, wreszcie na tejże ulicy pod Nr 31, a więc w ciągu czterech miesięcy przeprowadzał się trzykrotnie. Z początkiem listopada zaczął myśleć o nowej wycieczce do Londynu, lecz projektu tego nie zrealizował. Na miejscu wciągać go zaczęły nowe pomysły i prace. Przede wszystkim, ze względu na to, że francuskie władze przyznały wojskowym polskim rentę, Rybiński musiał wydawać odnośne opinie o ubiegających się o zasiłek w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Przy okazji wykrywał różne curiosa, jak np. zgłoszenie się aż 36 „majorów“ samego tylko 18 pp. l., który należał do załogi Modlina i w ogóle nie poszedł na emigrację. Nie jest wykluczonę, że Rybiński osobiście przyłożył rękę do fabrykowania nadmiaru oficerów. Z Władysławem Platerem podtrzymywał korespondencję w dalszym ciągu i to było jedynym śladem, że zainteresowanie Anglią nie wygasło całkowicie: „ścigam myślą — pisał — w podróżach, odbywanych po Anglii dla dobra Polski — z uwielbieniem zatrzymuję się w miejscu, gdzie przemawiasz, dajesz W. Pan poznać ludowi angielskiemu ważność i naszego narodu i angielskiego w społeczeństwie narodów europejskich — dla dobra tegoż społeczeństwa“. Przy okazji posłał Platerowi broszurę

propagandową pt. *Griefs nouveaux des cabinets europeens contre le cabinet russe* i na tym zakończył politykę angielską[37]).

Nowa — trzecia z kolei — interwencja Fergussona z 9 lipca 1833 r. w parlamencie angielskim, poparta przy głosowaniu przez 95 posłów i wydanie przez Polaków, zamieszkałych w Anglii, okolicznościowych publikacji, doręczenie wreszcie Fergussonowi medalu pamiątkowego — jakby nie doszło do świadomości Rybińskiego.

Zasadniczą podstawą jego poglądów politycznych było oparcie się o Francję. Dn. 27 listopada 1832 r. pisał w tej sprawie do Platera: „Interes, jaki czuje Francja ku heroicznemu narodowi (tj. Polakom) wzrósł bardziej przez niesłychane nieszczęścia, obarczające ten naród. Jeżeli głosu polityki europejskiej nie chcemy słuchać — zwróćmy uwagę dla ludzkości".

W adresach swych, kierowanych do izb parlamentarnych Francji i Anglii, Rybiński szermował często materiałem historycznym, zwłaszcza danymi najnowszej daty od 1815 r., począwszy, dowodząc przy tym, że ogólna sytuacja polityczna Europy, zobowiązania powzięte dobrowolnie na Kongresie Wiedeńskim oraz dobrze zrozumiany interes zwłaszcza wyżej wspomnianych dwóch mocarstw wymaga ich interwencji w sprawie polskiej, co w konsekwencji winno przywrócić Polsce granice co najmniej z 1772 r. W wywodach tego rodzaju Rybiński wykazywał dużą naiwność polityczną przy głębokim przekonaniu, że reprezentuje opinię całej emigracji. Kto zaś jego opinii nie podzielał, — był oczywiście w przekonaniu Rybińskiego tylko warchołem.

Początkowo Rybiński bywał stałym gościem w Hôtel Lambert i u Włodzimierzowej Potockiej z domu Sanguszkówny. Potem stosunki te poczęły rozluźniać się coraz bardziej w miarę, jak Rybiński zaczął coraz częściej występować na arenie politycznej. Fakt, że posiadał w swym zawiadywaniu kancelarię wojska polskiego i udzielał emigrantom zaświadczeń o przebiegu służby wojskowej oraz potwierdzeń urzędowych o posiadaniu przez nich odznak honorowych, na zasadzie których rząd francuski wypłacał im żołd, zrobiło Rybińskiego ośrodkiem pewnego koła emigracyjnego. Do prowadzenia kancelarii wziął sobie pomocnika w osobie Ferdynanda Dienheim Chotomskiego, a gdy ten nie mógł sobie dać rady, zaangażował jeszcze kogoś drugiego. Uznawany jako władza przez rząd francuski, Rybiński

---

[37]) Korespondencja Rybińskiego z W. Platerem (Ossolineum, Rkps 915).

brał całkiem poważnie swe naczelne stanowisko i mimo protestów ze strony demokratycznego odłamu emigracji, odnosił się do rządu i parlamentu z projektami i podziękowaniami w imieniu Polski. Rozsyłał swe pisma i adresy, krzyżujące się z podobnymi publikacjami, pochodzącymi od innych osób i środowisk, z których każde też miało pretensje do reprezentowania Polski. W sumie powiększało to wszystko chaos myślowy, skupionych za granicą Polaków. Już w 1832 r. zaczęła się polemika. Jeszcze w Elblągu radca J. Kruszewski wydał pracę pt. *Mémoirs officiels d'un témoin oculaire.*

Praca powyższa powstała dzięki namowie Rybińskiego i przy jego współudziale, a dotyczyła pertaktacji z Bergiem w Nowym Dworze. Również w Elblągu powstała praca gen. Kazimierza Małachowskiego pt. *Kilka słów o rozkazach, wydanych korpusom generała Ramorino.*

Następnie ukazały się życiorysy uczestników powstania, w tej liczbie i Rybińskiego, w książce pod redakcją J. Straszewicza — *Les Polonais et les Polonaises de la Revolution de 29 Novembre 1831.* Do życiorysu dołączono portret Rybińskiego; — jest to chronologicznie drugi ze znanych jego portretów; trzeci i ostatni, przedstawiający Rybińskiego w starszym wieku, znajdował się w Muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie. Że pisaniem życiorysu Rybińskiego zajął się Chotomski „szef sztabu głównego" na emigracji, więc sylwetka ostatniego Wodza Naczelnego wypadła aż za bardzo dodatnio. Podziałało to, jak kij wsadzony w mrowisko: Bonawentura Niemojowski wystosował 28 maja 1832 r. list otwarty do redaktora „Kuriera Francuskiego" z wyjaśnieniem wydarzeń zaszłych w Płocku. 8 sierpnia t. r. wystosował drugi list, skierowany już bezpośrednio do Rybińskiego. W obu listach prostował twierdzenie, by miał złożyć prezesurę rządu, stąd prosty wniosek, że Rybiński legalnym prezesem Rządu, za którego się podawał, nie jest i być nie może. W r. 1833 zaatakował Rybińskiego J. B. Ostrowski na łamach pisma: „Nowa Polska", a Niemojowski wydrukował swoją broszurę polemiczną, skierowaną przeciwko Chotomskiemu i Straszewiczowi[38]), a więc pośrednio godzącą i w osobę Rybińskiego, oraz drugą, w której rozprawiał się z Ostrowskim.

[38]) *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej w odpowiedzi na biografię Jenerała Macieja Rybińskiego,* Paryż 1833.

Wystąpienie Niemojowskiego przeszło na razie bez większego wrażenia, lecz po dziesięciu latach powrotną falą rozpętało nowy, ostry wybuch głosów polemicznych. Na razie w 1833 r. padł wymierzony przeciwko Rybińskiemu jeszcze jeden strzał. Do tej kategorii bowiem zaliczyć można pracę J. N. Janowskiego pt. *Les derniers moments de la revolution de Pologne en 1931,* która zdobyła sobie o tyle duże powodzenie, że w ciągu roku doczekała się dwóch wydań. Ostrowski zaś wystąpił z nowym artykułem, wymierzonym głównie przeciwko pismu: „Młoda Polska", atakującemu zarówno osobę Rybińskiego, jak i Niemojowskiego i Janowskiego.

W r. 1833 z niewiadomych powodów generałowa Rybińska jeździła na Śląsk do Wartemburga (może w związku z konfiskatą majątku męża na Wołyniu). Sam generał żonie nie towarzyszył i tylko posłał po nią A. Jóźwińskiego. Rybińscy znów zmienili mieszkanie: przenieśli się do skromniejszego apartamentu przy Grande Rue Verte Nr 34. Zdaje się, że w tym czasie przyszło im na świat 6-te z rzędu dziecko, a w związku z tym wzrosły wydatki. Stan finansowy generała nie był jeszcze wtedy najgorszy, choć w nadmiar gotówki nie opływał. Mógł jednak jeszcze służyć pomocą finansową swym byłym podkomendnym; kilkakroć dawał pożyczki Roślakowskiemu, zdaje się bezzwrotne. Seria tego rodzaju pożyczek powtórzyła się w następnym roku, lecz już w mniejszych kwotach. Z rokiem 1835 pożyczki ustały, a w r. 1836 przyjazne dotąd stosunki z Roślakowskim przerwały się zupełnie.

W 1834 r. gen. Władysław Zamoyski odczytał w Tow. Literackim wyjątki ze swych pamiętników. W tymże roku ukazało się drugie wydanie dzieła Spazira pt.: *Geschichte des Aufstandes des Polnischen Volkes.* Pod tym wrażeniem Rybiński też siadł do pisania swoich wspomnień, lecz wobec braku funduszów na ich opublikowanie, pamiętniki pozostały w rękopisie. Zatytułował je wcale szumnie: *Wydarzenia w Polsce w latach 1830 i 1831*; obejmowały dwa grube bruliony; po latach wrócił jeszcze do tego tematu i w 1869 r. dopisał tom trzeci[39]). Pamiętniki te rzucają światło w pierwszej linii na osobę samego autora, który w olbrzymiej większości osób, działających w 1831 r., widział samych nieuczciwych kłamców, jeśli nie zdecydowanych złodziei.

---

[39]) *Wydarzenia w Polsce w latach 1830—1831,* tomy I, II i III. (Ossolineum, Rkps 3520, 3521 i 3522).

Wiadomości rzeczowych natomiast pamiętniki przyniosły mało, i to wiadomości dość bałamutnych. Pamiętników Zamoyskiego, które go do pisania pobudziły, nie traktował poważnie, jak zresztą nikogo i niczego na świecie poza swoją osobą. Poza pamiętnikarstwem wziął się też do literatury pięknej i napisał, ukończoną w czerwcu 1834 r., tragedię wierszem pt.: *Car Iwan*. W tym czasie spotkała Rybińskiego dość oryginalna napaść ze strony Władysława Dombrowskiego. Na szpaltach „Brukowca“ zaatakował on Rybińskiego jako zwolennika magnetyzmu i wróżbiarstwa; twierdził, że byłemu Wodzowi Naczelnemu jeszcze w Płocku jasnowidząca żydówka radziła, by zamiast uderzyć połączonymi siłami na Rosjan, wkroczył w granice Królestwa Pruskiego i złożył broń, ufny w prawdę słów wyroczni, że okryty sławą wróci kiedyś do ziemi przez nią obiecanej.

Rybiński próbował stworzyć własny program polityczny bez większego jednak rezultatu. Począł zwalczać zakony jezuitów i zmartwychwstańców, mieszając przy tym oba zakony. Ostro występował przeciwko ks. Czartoryskiemu i jego poczynaniom politycznym, a o próbach polskich działań zbrojnych w Portugalii, Turcji, na Węgrzech, czy „na księżycu“ nie chciał nawet słyszeć, nie widząc w nich nic korzystnego dla sprawy narodowej, gdyż, jak twierdził, Polski nie można zbawić, poczynając „od Multan“. Na zmianę tego stanowiska wpłynie z czasem argument najpotężniejszy — pieniądze. Korespondował podówczas z Ludwikiem Mierosławskim i prowadził kampanię przeciwko Spazirowi, którego poglądy na kampanię 1831 r. nie trafiły mu do gustu. Rozpoczął również korespondencję z płk. Dionizym Masłowskim, która ciągnęła się szereg lat, bo aż do śmierci Rybińskiego[40]). Listy Rybińskiego do niego stanowiły właściwie pamflety polityczne, wymierzone przeciwko Sejmowi z 1831 r. jako całości lub jego poszczególnym członkom w szczególności oraz przeciwko działaczom emigracyjnym z ks. Czartoryskim na czele. Listy te, które miały być czymś w rodzaju credo politycznego, w praktyce okazały się beztreściwym ględzeniem.

Nie reagował na razie na broszurę Bonawentury Niemojowskiego[41]), dopiero znacznie później ponowił insynuację, że prezes Rządu Narodowego sprzeniewierzył w czasie powstania sumę

---

[40]) Ossolineum, Rkpsy 3523, 3524 i 3526 obejmują lata 1834—1846, 1848—1867, 1873; szczególnie obfitą była w 1813 r.

[41]) *Réclamation et protestation*. Paryż 1834.

400.000 złp. Stwierdził w swej korespondencji, (jakby kto specjalnie podawał w wątpliwość), że 17 września 1831 r. jeszcze nikt nie projektował stawiania mostu pod Tokarami. Wreszcie w całkiem niespodziewanej konsekwencji opanowały go przelotnie przekonania demokratyczne. Zastanawiał się nad tym, czy gdyby poruszono w czasie powstania lud wiejski, fakt ten przyniósłby w ostatecznym wyniku zwycięstwo — i dawał twierdzącą odpowiedź. Że jednak to nie nastąpiło — dowód oczywisty winy ówczesnego rządu powstańczego.

W 1836 r. Rybińscy przenieśli się na rue Miromesnil nr 38. Generał często myślą wracał do kraju i wyczekiwał stamtąd pomocy finansowej. Że pomoc owa nie nadchodziła, wyrwała mu się otwarta skarga: „Łajdaki, w kraju nie tylko o mnie, ale i o mej żonie zapomnieli!“ O ile można wnosić z późniejszej korespondencji owa czuła aluzja skierowana była pod adresem rodziny generałowej, która przestała wspomagać Rybińskich. Szwagier Rybińskiego, brat jego żony, wziął w dzierżawę jej majątek ziemski i nie wywiązał się należycie ze swych zobowiązań mimo, że miał i stare długi, gdyż w dawniejszych, przedpowstańczych czasach od Rybińskiego nieraz pożyczał pieniądze. Dochody Rybińskich uległy redukcji i sprowadziły się tylko do pensji, wypłacanej przez rząd francuski. W końcu miesiąca Rybiński bywał z reguły bez grosza; sam sprzątał mieszkanie, gotował i uczył dzieci. Najstarszą tylko córkę Bożenę ulokował w szkole dla córek kawalerów Krzyża Legii Honorowej w St. Denis.

Gdy przeszła Rybińskiemu nieco pasja na kraj, zabrał się do ponownego wymyślania Spazirowi. Gdy i to mu się znudziło, począł nicować Lelewela, odsądzając go od wszelkich zalet, a nawet od godności historyka, uważając, że był „tylko kalendarzystą, bo daty zbierał!“ Pewne względy okazywał tylko gen. Chrzanowskiemu, a jego plany uważał za jedynie słuszne w naszej sytuacji militarnej w 1831 r.

W 1839 r. wziął się Rybiński do pisania uwag o dziełku, które ukazało się anonimowo na terenie Niemiec, a nosiło tytuł *Die Verhandlungen des polnischen Reichstages von dem Tage der Bestürmung Warschaus.* Uwagi te nie doczekały się opublikowania, a zdaje się i ostatecznego wykończenia. Starał się też w tym czasie o zdobycie funduszów na opublikowanie swych wspomnień z czasów kampanii 1831 r., gdyż jakieś bliżej nieznane wystąpienie przeciwko wojsku polskiemu bardzo go ubo-

dło[42]). Starania te pozostały na razie bez skutku; dopiero w 1841 r. zdołał opublikować artykuł pt. *Opis działań wojennych w r. 1831.*

J. B. Ostrowski znów się odezwał na łamach „Nowej Polski" z krytyką osoby Rybińskiego.

Rok 1840 nie przyniósł żadnych zmian. Przybyła tylko ilość osób, obdarowanych przez Rybińskiego soczystymi określeniami; F. Schmitt, którego praca o powstaniu świeżo ukazała się drukiem, został określony jako „grubianin", wojewoda A. Ostrowski awansował na „szkodnika społecznego" itd. Nadto przygotował do druku broszurę pt. *Rapprochement entre la Révolution de Pologne et celle de France*[43]). W przeciągu całego 1841 r. nie słyszymy o żadnym publicznym wystąpieniu Rybińskiego.

Nieco ożywienia przyniósł dopiero r. 1842. Sprawa Polska znalazła się ponownie na porządku dziennym obrad parlamentu angielskiego z powodu akcji lorda Dudley Stuart'a, dzięki któremu na posiedzeniu parlamentu, poświęconemu Polsce, zebrał się potrzebny komplet posłów. Interpelację w Izbie Gmin wniósł Gally Knight z powodu kilku ukazów, którymi rząd rosyjski niszczył systematycznie gwarancje udzielności zaręczonej Królestwu Polskiemu traktatami międzynarodowymi, a znoszących Radę Stanu w Warszawie i przenoszących instytucję sądów wyższych do Petersburga. Wystąpienie to poparli sir Francis Burdell, Hume, sir Robert Inglis, Sheil, Karol Howard i inni, wytykając w swych mowach gwałty Rosji i wzywając Wielką Brytanię do nieustawania w ustawicznych poważnych protestach, któreby z czasem stały się podstawą do odpowiednich negocjacji. Wreszcie Robert Peel, mówiąc o owych ukazach, stwierdził, że „gdyby ukazy te stanowiły o wewnętrznym urządzeniu jakiejkolwiek prowincji rosyjskiej, wszelka interwencja rządu W. Brytanii byłaby nie na miejscu, ale ukazy te ściągają się do Polski, do kraju, który wedle traktatów prowincją rosyjską nie jest". — Zdanie to zanotował obecny w tym czasie

[42]) List Rybińskiego z 12 grudnia 1839 r. do redaktora bliżej nie określonego pisma. Napisał w tym czasie obszerny komentarz do pracy: *Die Verhandlungen des Polnischen Reichstages von dem Tage der Bestürmung Warschau bis zu seiner letzten Sitzung (7 bis 25 September). Aus dem ungedruckten polnischen Protocol uebersetzt und als ein authentischer Beitrag zur Zeitgeschichte mitgetheilt.* Komentarz nie doczekał się druku; może wiąże się z protestem wyżej wspomnianym (Ossolineum, Rkps 3525).

[43]) Ossolineum, Rkps 757.

w Londynie Władysław Zamoyski. Wywody Peela uzupełnili lord Sandon i Wortley.

Śledząc przebieg debat parlamentarnych, Rybiński szczególną uwagę zwróeił na przemówienie premiera Wielkiej Brytanii Roberta Peel'a. Zwrócił ją zresztą i poseł rosyjski w Londynie Brunnow i pisał o nim do Nesselrodego pod datą 4 lipca: „Sir Robert Peel wygłosił nam najgłupszą w świecie mowę...". Innego zdania był Rybiński.

Wystąpił z adresem do członków parlamentu angielskiego [44]) z prośbą o popieranie i w przyszłości sprawy polskiej. Adres ten odwiózł do Londynu gen. Roman Sołtyk i doręczył w parlamencie. Fakt ten wywołał burzę wśród emigracji polskiej. W Londynie oskarżała Rybińskiego i Sołtyka, że żebrzą tylko o dawne Królestwo Polskie Kongresowe i zmierzają do skorzystania z carskiej amnestii. Zresztą trzeba tu przypomnieć, że do terytorium Królestwa Polskiego ograniczały się starania Polaków w Anglii i w r. 1832, a więc przed 10 laty; wtedy ten punkt widzenia nie budził niczyjego oburzenia. Teraz protestowano przeciwko temu jakby ubocznie, widząc główny punkt obrazy w roszczeniach reprezentowania opinii emigracji polskiej. Z tego też powodu Worcell pisał do Lelewela w dniu 1 sierpnia: „Gotujemy się wystąpić przeciwko Rybińskiemu po polsku i po angielsku i jednym ciosem dotknąć jego, Czartoryskiego, J. B. O.[45]) i Mikołaja". — „Sprawa z protestem przeciw Rybińskiemu — pisał Lelewel 16 sierpnia — wywołała opozycję... jak i zwolennicy Ostrow.[46]) wołają o ogólne zgromadzenie". Interesującym tu jest zestawienie nazwisk Rybińskiego i Ostrowskiego, którzy mieli niebawem zejść się w swych poczynaniach politycznych. Istotnie można dopuścić, że Ostrowski właśnie w 1842 r. począł zbliżać się do Rybińskiego. To zbliżenie powstało bodajże na gruncie walki z Krępowieckim i Worcellem.

Życie partyjne na emigracji zbliżyło Krępowieckiego i Worcella mimo wzajemnej osobistej nieufności. Krępowiecki został wraz z Worcellem i Glejnichem wybrany do komisji, która miała ułożyć protest przeciwko uroszczeniom Rybińskiego. Ostrowski napisał z tej okazji, że Krępowiecki i Worcell, którzy tyle złego o sobie wypowiedzieli w przeszłości, znowu zasiadają przyjaź-

---

[44]) *Do Członków Parlamentu Wielkiej Brytanii,* Paryż 1842.
[45]) J. B. Ostrowskiego.
[46]) Ostrowskiego

nie obok siebie i wspólnie wichrzą na emigracji. Krępowiecki uznał za potrzebne nie pozostawić tej napaści bez odpowiedzi i wystosował list do pisma „Orzeł Biały". Worcell, donosząc o tym Lelewelowi 16 sierpnia 1842 r., pisał: „Niechby i list Krępowieckiego wydrukowali; on Kr.[47]) skompromituje, może zapobieży przyszłym jego[48]) wichrzeniom". List Krępowieckiego istotnie został wydrukowany 20 września i wyjaśniał m. in. „Kto tedy przyjął za prawidło, że zasady są wszystkim, a osoby niczym, ten nie mógł do Worcella wiecznej nosić obrazy; ten i w Worcellu musiał uszanować prawidło, na mocy którego potępiał mnie".

W piśmie „Orzeł Biały" z 30 września pojawił się wstępny artykuł pt. *J. B. Ostrowski, Rybiński, Sołtyk,* atakujący ich jako inicjatorów adresu do premiera angielskiego. Imieniem owej, wspomnianej wyżej komisji, Worcell przygotował akt objaśniający parlamentowi angielskiemu sprawę polską. W tym czasie, dziękując Lelewelowi za nadesłanie książki, pisał 5 września: „Nigdy nie mogły mnie bardziej w porę się zdarzyć co dziś, kiedy właśnie zbieram materiały do manifestacji, któraby od razu Anglikom przedstawiła wszystkie Ojczyzny naszej prawa, jej posłannictwo, krzywdy i nadzieje. Będę się starał, aby to wyszło w listopadową rocznicę". Polemika ta wywołała jeszcze głos anonimowy, niby to emigrantów polskich, zamieszkałych w Londynie; rozprawka została wydrukowana w Brukselli[49]).

Rozprawa z Ostrowskim pociągała automatycznie za sobą i walkę z Rybińskim, którego „Nowa Polska", jak mówiono za pieniężne poparcie, poczęła wysławiać i przedstawiać, jako jedynego, uprawnionego, naczelnego wodza całej emigracji. „Wszak Rybiński — pisała „Nowa Polska" w tym czasie — był naturalnym reprezentantem Polski, jako ostatni Naczelnik jej Rządu, jako ostatni Wódz Naczelny"[50]).

Na posiedzeniu z 21 lipca zostało zredagowane odnośne pismo, zawierające protest przeciwko wystąpieniu Rybińskiego. Zarzuty były bezpodstawne, gdyż w adresie, zawiezionym przez gen. Sołtyka nie było wzmianki ani o granicach przyszłego Pań-

---

[47]) Krępowiecki.

[48]) Ostrowskiego.

[49]) *Parlament angielski z 30 czerwca 1842. Robert Peel, Sołtyk Rom., Rybiński, Gmina Londyn do emigracji polskiej.* Bruxela 1842.

[50]) *Jenerał Rybiński i wichrzyciele.* Nowa Polska 1843, s. 701—703; *Jenerał Rybiński i frakcje.* Nowa Polska 1843, s. 685—686, 689—691, 753—754; *Wichrzyciele.* Dziennik Narodowy Nr 119.

stwa Polskiego, ani o żadnej amnestii, co protestujący wytykali autorom. Kampanię podniosły pisma emigracyjne „Dziennik Narodowy“ [51]), „Trzeci Maj“, „Orzeł Biały“ [52]) i „Demokrata Paryski“. Sołtyk, wróciwszy ze swej misji do Francji, spróbował odeprzeć te wszystkie zarzuty i wydał w Paryżu ulotkę, noszącą datę 21 września [53]), w której nie tylko się bronił, lecz próbował też przejść do ofensywy; zaznaczył między innymi, że nie było mowy w adresie o Kongresówce, o nią nie „żebrał“, jak mu zarzucają, a w ogóle jeśli kto „żebrał“ o pomoc Węgrów, Rosjan i Żydów, to chyba w 1833 r. jeden tylko Lelewel. Był to dopiero początek walki.

Tym niemniej lord Dudley Stuart, widząc złe wrażenie, spowodowane wystąpieniem Rybińskiego i Sołtyka, napisał do autorów memoriału list, zawierający przestrogę, by Polacy, chcący służyć Ojczyźnie , nie czynili tego oddzielnie, każden na własną rękę, gdyż to może być tylko z ujmą dla sprawy. Mogło to nieco zadrasnąć ambicję Rybińskiego, bo czasowo zaniechał dalszych wystąpień w Anglii.

W 1843 r. Rybiński mógł rozwinąć szerszą działalność polityczną, dzięki wybitnemu poprawieniu się jego sytuacji materialnej. Przyczynił się do tego zapis z górą 100.000 franków Klementyny Leonowej Małachowskiej z domu Sanguszkówny, siostry ks. Eustachego, w którego domu Rybiński się wychował [54]). Suma ta, sięgająca zdaniem J. Falkowskiego nawet 200,000 franków, a przeznaczona wolą testatorki na rozwinięcie działalności politycznej, zawierała jakąś tajemnicę „i zdaje się straszliwą tajemnicę — w jej grobie zamkniętą“. Rybiński legat przyjął, używając pieniędzy na wspomaganie niezamożnych oficerów polskich i na założenie archiwum, złożonego z aktów sztabu głównego 1831 r. i wielu dokumentów Ministerstwa Wojny z czasu rządów wielkiego księcia Konstantego, które zdołał przewieźć do Francji. Dla dodania sobie powagi zaczął kłaść na wszystkich papierach urzędowych pieczęć z Orłem i Pogonią.

Projekty i zachęta do działania posypały się też i z innej strony. M. in. otrzymał pismo pt. *Dla Naczelnika samego Głos*

---

[51]) *Władza de facto jenerała Rybińskiego.* Dziennik Narodowy 1843.

[52]) Ostrowski J. B., *Rybiński, Sołtyk.* Orzeł Biały 1842.

[53]) *Objaśnienia względem adresu przesłanego do Izb angielskich przez Jenerała Rybińskiego.* Paryż 1842.

[54]) Bibl. Narodowa, Zbiory Rapperswilskie, Rkps 711.

przyjaciela i szczerego wielbiciela, datowane z Paryża pod dn. 12 lutego, w którym anonimowy autor wyraził, że rozłam wśród emigracji naraża tylko Polaków na pośmiewisko obcych, a że prawowity naczelnik z reguły jest zawsze najbardziej odpowiedzialny za wszystko, co się dzieje, więc jest już najwyższa pora, by Rybiński odezwał się do ogółu emigracji polskiej w „sposób siebie, sprawy i Narodu godny". Następnie protegowany ks. Świętopełk-Mirskiego, — płk. Michał Bolesław Szulc przysłał dłuższy memoriał, noszący datę 30 lipca. Był to plan stworzenia gmin polskich w kraju i na emigracji; reprezentanci poszczególnych gmin, zwani w projekcie „gminowładcami" wraz z radą cywilno-wojskową, urzędującą przy boku wodza naczelnego, stworzyliby jednolity Rząd Narodowy, oparty o zaufanie całego społeczeństwa polskiego. Z dobranych „gminowładców" i członków owego Rządu Narodowego powstałaby legalna reprezentacja Polski, która obwołałaby króla polskiego, pociągnęła za sobą Gruzję i Czerkiesów, ewentualnie także i Mołdawię. Ten sam autor dołączył do szkicu zasadniczego ukończony dn. 12 maja 1844 r. wielki rozmiarami „Projekt administracyjny dla gminowładców i inspektorów". Cały ten projekt większego wrażenia nie wywołał, a może tylko pośrednio wpłynął na stworzenie „Stronnictwa Wojskowego", jak poczęli przezywać się nieliczni zwolennicy Rybińskiego.

Na razie starczyło, że Rybiński miał pieniądze. Znaleźli się od razu nowi pomocnicy, nie biorąc pod uwagę nielicznej grupy dawnych. Postacią czołową stał się Józafat Bolesław Ostrowski, redaktor „Nowej Polski", o przydomku Ibuś, człek o wielce zaszarganej na emigracji opinii, jeszcze nie tak dawno zwalczający w swym organie Rybińskiego. Z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przeszedł on do Zjednoczenia Emigracji Polskiej, teraz przylgnął do Stronnictwa Wojskowego, choć było głucho o jego przewagach wojennych. Na emigracji „cały talent jego niezdolny wznieść się nad poziom artykułów gazeciarskich, a co najwyżej broszur, w żółć się obracał". Była to zawiść chodząca, która nikomu nie przebaczała; zawiść, w jaką wyradza się wielka ambicja, nie mogąca sobie wyrobić żadnej drogi na świecie i trawiąca wewnątrz człowieka. Nienawidził on arystokracji, że się na nim nie poznała, mężów zasłużonych, że go śmieli lekceważyć; pisarzy zdolnych, że im nie dorównał, ludzi bogatych, że nie miał tyle, co oni. Opowiadania jego i sądy o dru-

gich piekły uszy tych, co go bezstronnie słuchali, tak były pełne żółci jadowitej, wylewającej się w oszczerstwa, do których lada pozór mu służył. Odepchnięty przez wszystkich, przyczepił się na koniec do Rybińskiego, opanował jego słaby umysł, potrafił mu wytłumaczyć, że nie przestał być Wodzem Naczelnym wojska z 1831 r. na emigracji i w kraju, a gromadzące się przy nim kółko usiłował zmienić w stronnictwo, aby je przeciwstawić arystokracji z jednej strony, demokracji z drugiej. Nie szczędził zachodów i intryg; redagował Rybińskiemu podania do ministrów, później adresy do Napoleona III w okolicznościach sposobnych, a stronników jego ujmował sobie, pochlebiając miłości własnej wszystkich, a potrzebującym tego wyrabiając powiększenie subsydiów lub gratyfikacji, miał bowiem wpływ dość znaczny w biurze uchodźców polskich w policji, niewiadomo z jakiego tytułu. Pomimo tego wszystkiego J. B. Ostrowski budował na piasku. Stronnictwo, które stworzył, nie oparte na żadnej idei politycznej, było tylko koterią, w której on uchodził dość długo za luminarza, ale w końcu wszyscy się na nim poznali i odwrócili się od niego. Oto charakterystyka tego człowieka, przekazana nam przez Falkowskiego. Dla uzupełnienia nie potrzeba już chyba zbyt dużo rysów. Ten sam autor podał nam swe wrażenia i ze spotkania z Rybińskim: „generał Rybiński... był małego wzrostu, niepokaźny, małomówny, trochę zakłopotany, przyjmując obcych i zupełnie pod wpływem Ostrowskiego. Ten za niego mówił, pisał i krzątał się, gdzie tego było potrzeba i nie potrzeba. On zaś wyłącznie żołnierz żadnej innej roli odegrać nie umiał".

Że Ostrowski nie miał dobrej opinii wśród polonii paryskiej nie mogła jego obecność w Stronnictwie Wojskowym zwiększyć popularności Rybińskiego, ani też wyjść na korzyść jego działalności. Sam Ostrowski był wydawcą szeregu broszur politycznych w języku polskim i francuskim; niektóre z nich i dawniej puszczał w świat pod nazwiskiem swoim, a czasem podobno i Rybińskiego, nie pytając się tego ostatniego o zgodę[55]). Prócz Ostrowskiego w ówczesnym otoczeniu Rybińskiego wyróżniali się: jego były adiutant wierny Chotomski, mjr. Bagiński i były dowódca 4 pp. l. płk. Józef Święcicki. Właściwie owi trzej wspomniani tu oficerowie przyczynili się opracowania programu politycznego i do rozszerzenia pogłoski o przygotowaniach przedpowstańczych, oraz o rzekomej deklaracji, nadesłanej z Polski, wzywa-

---

[55]) *O naturze opozycji i rządu.* Warszawa 1831.

jącej Rybińskiego do objęcia kierownictwa spraw narodowych. Przez tego rodzaju ploteczki starali się nadać działalności Generała charakter bardziej oficjalny. Mjr. Bagiński otrzymał od Rybińskiego instrukcję, na podstawie której miał przystąpić do organizacji Towarzystwa Wojskowego i werbowania nowych członków. Instrukcja opiewała, że Towarzystwo owe ma na celu odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego, opartego na podstawach demokratycznych; władza Rybińskiego z uchwały parlamentarnej wynikła, dopiero wobec przyszłego zebrania przedstawicieli narodu polskiego zostanie złożona, do tego zaś czasu spełniać on będzie władzę naczelną w organizacji bez żadnej kontroli i ograniczenia. Żadnych poczynań zbrojnych poza obrębem Polski przedsiębrać nie będzie można.

Wspomniane tu już archiwum, oddane pod opiekę płk. Święcickiego, nie zażywało dobrej sławy. Wydawano zaświadczenia, jakie kto chciał, dawano awanse bez ograniczenia itd. Waga podpisu Rybińskiego, gdy wieść o tych praktykach się rozeszła, malała z dnia na dzień. Gdy wpadł pod wpływ Ostrowskiego, skompromitował się w oczach opinii publicznej jeszcze bardziej.

Wywdzięczając się za danie mu opieki, Ostrowski przedrukował [56]) biografię Rybińskiego, drukowaną w 1831 r. w „Nowej Polsce", uzupełniając ją wiadomością, że Rybiński od szeregu lat zbiera materiały do życiorysu Czarnieckiego, którego czynów jest wielbicielem. Wielbicielem czynów Stefana Czarnieckiego Rybiński był istotnie, lecz nic na ten temat nigdy nie napisał, a w papierach jego żadnych materiałów tego rodzaju nie udało się odnaleźć. Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że istotnym dążeniem nielicznej partii wojskowej było zaobserwowanie, czyby Rybiński nie mógł stanąć na czele nowego powstania w kraju. Do innych stronnictw politycznych, zwłaszcza Centralizacji, partia wojskowa odnosiła się z reguły niechętnie.

Instrukcję programową uzupełnił Rybiński specjalnie dla swych stronników deklaracją, ogłoszoną w Paryżu 2 października 1844 r.: skoro Sejm i wszelkie Komitety emigracyjne nie potrafią działać z korzyścią dla sprawy ogólnej, on sam podejmuje czynności Wodza Naczelnego i Prezesa Rządu Narodowego „co da rękojmię jedności i energii przyszłych usiłowań o oswobodzenie Ojczyzny". Program ten nie wniósł do ideologii emigra-

---

[56]) *Rybiński Maciej (szczegóły biograficzne):* Orzeł Biały 1842; *Polska, jej dzieje i kultura,* III s. 225—226, 231.

cyjnej nic nowego ani pozytywnego. Jako warunek powodzenia ogłaszał: „Lud polski winien być od pierwszej chwili usamodzielniony osobiście, wzniesiony do wolności politycznej, obdarzony własnością ziemi“, mówił o zapewnieniu praw i swobód, skupieniu wszystkich sił narodu, wolności religijnej i specjalnej opiece dla religii katolickiej z „powodów narodowych“ oraz „o potrzebie stworzenia narodowej dyplomacji, która by się orientowała w sytuacji politycznej“.

Plany te, jak widzimy dość szerokie, nie zostały nigdy zrealizowane, a działalność polityczna Rybińskiego przyczyniła się tylko do zmącenia i tak niezbyt jasnego obrazu tendencji politycznych polskiej emigracji. W walkach tych widzą niektórzy jeden z ostatnich przejawów walki klasyków z romantykami, czy też oświecenia z romantyzmem, przejawiającej się jeszcze na emigracji. Obozy Czartoryskiego i Rybińskiego rządzić się będą przede wszystkim rozumem i nie wyjdą poza praktyczne realne starania i zabiegi dyplomatyczne. Przeciwko nim powstawać zacznie akcja młodszych wiekiem, tych, których młodość wypadła w okresie romantyzmu, kierujących się bardziej wiarą i uczuciem.

14 stycznia 1843 r. Rybiński złożył adres do deputowanych francuskich, ogłaszając go równocześnie drukiem. Było to wystąpienie pozbawione zupełnie głębszej treści i jakiegokolwiek znaczenia, toteż nie znalazło żadnego oddźwięku [57]).

W związku z przygotowaniami do obchodu 12-tej rocznicy bitwy pod Grochowem rozesłane zostały zaproszenia na ucztę, jaka miała być urządzona dla uczczenia Rybińskiego, jak gdyby to on był podówczas główną osobą w tej walce. Lecz cały ten plan doprowadził do nieporozumień i kwasów tak ostrych, że aż Chotomski czuł się zmuszony ogłosić publicznie w pismach, iż nie był organizatorem imprezy i zaproszeń nie rozsyłał. Skończyło się na tym, że uczty w ogóle nie urządzono i 25 lutego na uroczystym zebraniu, rodzaju wiecu czy akademii, Rybiński wygłosił tylko przemówienie okolicznościowe, wyrażając swój pogląd na ten moment naszych dziejów: bitwa grochowska była

---

[57]) *A messieurs les députés de la France*. Paris 14 Janvier 1843. Pod tym samym tytułem drukował odezwy do Parlamentu Francuskiego i w latach 1844, 1845 i 1846. Wszystkie cztery podpisał jednakowo: „Le généralissime de l'armée polonaise investi provisoirement du pouvoir de président du gouvernement national“.

pierwszym objawieniem się ducha polskiej społeczności; Polska to pojęcie życia i wolności; to duch człowieczy w całej swej potędze i godności, duch, który nazywano anarchicznym, burzącym się przeciwko wszelkiemu pojęciu władzy, jedności i ześrodkowania wysiłków. Na polach Grochowa nastąpiło przesilenie polskiej niemocy, a wojsko ówczesne — to przecież lud wiejski, który tam zdobył swe prawa do samostanowienia. Stąd mówca wyprowadził niespodziewane wnioski, że celem Polaków, skupionych na emigracji, to Państwo Polskie w granicach z 1772 r., a bodajże czy nie z r. 1648. Przemówienie to również ogłosił drukiem [58]).

Treść owego przemówienia spotkała się z szeregiem zarzutów, którymi Rybiński czuł się dotknięty; odrzucił zaproszenie uczestniczenia w jednym z najbliższych zebrań publicznych i wziął sobie rewanż w drukowanym słowie. M. in. pisał: „szkalowania, jakie rzucają na moje przemówienie za niepodległością dawnej Polski, przez ludzi w wyrazach uwłaczających własnej ich godności, którzy lepiej powinni byli ocenić czyn podobny i prawo, jakie posiadam...".

Obraza nie przeszkodziła Rybińskiemu do nowych wystąpień politycznych i oficjalnych przemówień. Przede wszystkim został wysłany nowy adres do parlamentu angielskiego, noszący datę 5 maja 1843 r. Występując w nim jako jedyny legalny polski wódz naczelny, powołał się na posiedzenie parlamentu brytyjskiego z 30 czerwca 1842 r., na którym zostało stwierdzone niedotrzymanie przez Rosję umów międzynarodowych, powołał się następnie na fakt, że rząd angielski uznał niepodległość Królestwa Polskiego, a wreszcie na noty lorda Castlereagh, wystąpienie Roberta Peel'a i konkludował, iż Europa ma pełną swobodę wystąpienia w sprawie polskiej, gdyż Rosja, łamiąc wszystkie zobowiązania, sama obaliła dawny porządek rzeczy, więc i ten z 1815 r. nie przestawał prawnie istnieć. Nie uznał się Rybiński za kompetentnego dawać wskazówki parlamentowi Wielkiej Brytanii, jak winien postępować; uznał za wystarczające postawienie wobec Izby Gmin samego zagadnienia do rozstrzygnięcia. Zdaje się w ogóle nie otrzymał odpowiedzi. Adres ogłosił znów drukiem [59]).

---

[58]) *Głos Naczelnego Wodza... miany na obchodzie rocznicy bitwy pod Grochowem 25 lutego 1843 roku.* Paryż 1843.

[59]) *Adres przedstawiony Parlamentowi Wielkiej Brytanii.* Paryż 5 maja 1843.

Rybiński przemówił raz jeszcze publicznie w ciągu r. 1843, a mianowicie w dniu 29 listopada na obchodzie rocznicy wybuchu powstania, wobec zebranych na tę uroczystość Polaków, zamieszkałych w Paryżu. Rozwinął w tej mowie zasadę, iż utworzenie władzy narodowej, ogólnie uznanej przez wszystkie odłamy emigracji i kraj cały, jest sprawą konieczną i palącą; należy położyć koniec anarchii, ubliżającej polskiemu honorowi i rujnującej wszystkie nadzieje Polaków. Polska była zawsze przedmurzem Europy, zawsze poświęcała się i poświęca, więc... niezbędna jest władza dla emigracji i Rybiński jest gotów wziąć ją w swe ręce jako „honorowy i konieczny obowiązek“ [60]).

Była to na razie jego ostatnia mowa, wygłoszona publicznie, lecz wokół osoby jego poczęła się toczyć zawzięta walka, lubo bez jego oficjalnego przynajmniej udziału. Dał do niej powód o tyle, że występował na emigracji nie tylko w charakterze wodza naczelnego, lecz i jako prezes Rządu Narodowego. Wywołało to wystąpienie członków izby poselskiej z 1831 r.: W. Chełmickiego i W. Zwierkowskiego [61]), a więc tych właśnie, którzy na zasadzie decyzji Izb połączonych w dn. 23 września 1831 r. w Płocku, jeździli do Słupna, by Rybińskiemu wręczyć dymisję. Wydali oni broszurę, zarzucającą Rybińskiemu przywłaszczenie najwyższej władzy cywilnej całkiem bezprawnie i bezpodstawnie, i to, że po zbyt długim milczeniu zdecydował się wystąpić publicznie wobec parlamentów angielskiego i francuskiego, że w swym charakterze prezesa Rządu Narodowego odważył się przedstawić światu dopiero po śmierci prawdziwego prezesa Rządu Narodowego — Bonawentury Niemojowskiego. Jako punkt wyjścia obaj autorzy wzięli broszurę Niemojowskiego, którą ten wydał jako odpowiedź na biografię Rybińskiego, zamieszczoną w pracy Straszewicza *Les Polonais et les Polonaises.*

Na ich *Objaśnienia* wystąpił Ferdynand Prawdzic Dinheim Chotomski z repliką [62]). Potem z kolei głos zabrał gen. Umiński, wydając broszurę w tonie zdecydowanie wrogim Rybińskiemu [63]).

---

[60]) *Głos Naczelnego Wodza... miany w Paryżu na Zgromadzeniu Polaków 29 listopada 1843 r.* Paryż 1843.

[61]) *Objaśnienia na urzędowych dowodach oparte, tyczące się przywłaszczenia władzy Prezesa Rządu Narodowego przez generała Rybińskiego.* Paryż 1843.

[62]) *Obrona jenerała Rybińskiego.* Paryż 1843.

[63]) *Kilka słów o wypadkach zaszłych w Słupnie i Płocku 23 września 1831 r. wywołane przez pismo podpułkownika Chotomskiego. Odpowiedź Chełmickiemu i Zwierkowskiemu.* Bruksella 1843.

Wobec obustronnych uraz z czasów powstania dziwić się temu nie będziemy. Również wrogo wystąpił przeciwko Chotomskiemu i Sołtykowi były minister spraw zagranicznych Teodor Morawski [64]). Z obroną pośpieszył gen. Roman Sołtyk [65]). Z kolei Chełmicki i Zwierkowski odpowiedzieli Sołtykowi, a ten znów im. Wreszcie zaatakowało Rybińskiego pismo „Dziennik Narodowy", przekonywując, że Rybiński nie jest nawet prawdziwym wodzem naczelnym, gdyż nominacji, jaką otrzymał 23 września 1831 r., a podpisanej wyłącznie przez Niemojowskiego, nie kontrasygnował żaden z ministrów ówczesnego rządu.

Odezwała się też „Nowa Polska", organ J. B. Ostrowskiego, atakując Wiktora Henryka Rochetin'a za wydrukowanie pisma w obronie Ramoriny. Następnie „Nowa Polska" poświęciła artykuły osobom generałów Rybińskiego, Małachowskiego i W. Zamoyskiego [66]). Na „Nową Polskę" rzucił się „Dziennik Narodowy" z artykułem, głoszącym, że Ostrowski, broniąc Rybińskiego, którego przed 10 laty zwalczał, kompromituje zarówno jego, jak i siebie. Swoje zdanie podał do publicznej wiadomości i Antoni Gorecki [67]). Wreszcie wystąpiło i pismo „Orzeł Biały" [68]). Zwierkowski zaatakował Breańskiego z powodu jego broszury, opisującej ostatnie działania władz w 1831 r. i ze swej strony poświęcił zagadnieniu temu sporą broszurę. Cała ta wielka polemika zwolna przechodziła, jak widzimy, na zagadnienia ogólniejsze, nie zawsze związane z samą tylko osobą Rybińskiego, aczkolwiek z reguły dotyczyła czasu jego naczelnego dowództwa.

Że Generał nie zawsze cieszył się dobrą opinią, świadczy choćby fakt następujący:

Dnia 21 stycznia 1844 r. rząd pruski zaaresztował 40 Polaków obcopoddańczych pod zarzutem, że przekradli się oni przez granice pod pretekstem, iż są dezerterami z armii rosyjskiej. Byli oni jakoby w zmowie z emigrantami polskimi, którzy otrzymali zezwolenie mieszkania w obrębie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i mieli zamiar wzniecić nowe powstanie nie tylko

---

[64]) *Odpowiedź na odpowiedź pp. Chelmickiemu i Zwierkowskiemu ogłoszoną przez F. D. Chotomskiego w Paryżu 1843.* Paryż 1843.

[65]) *Kilka słów na broszurę P. P. Chelmickiemu i Zwierkowskiemu wydaną 20 lutego 1843 r. w Paryżu.* Paryż 1843.

[66]) *W sprawie jen. Rybińskiego.* Nowa Polska 1843, s. 420.

[67]) *W sprawie jen. Rybińskiego.* Odpowiedź. Echa Miast Polski 1843.

[68]) *Jenerał Rybiński, mówca.* Orzeł Biały 1843.

przeciwko Rosji, lecz i w zaborze pruskim. Przejęta korespondencja miała wykryć spisek i potwierdzić w pełni oskarżenie przeciwko aresztowanym. Posypały się dalsze aresztowania i wydalenia emigrantów za granicę. Walerian Skorobohaty Krasiński, donosząc o tym gen. W. Zamoyskiemu, pisał, że była to w dużej mierze robota agentów rosyjskich, dążąca do zmiany „zbyt liberalnego postępowania rządu pruskiego wobec Polaków". Krasiński posądzał Rybińskiego, że od niego mogła też wyjść inicjatywa całej roboty insurekcyjnej, co, jego zdaniem, mogło być pełną gwarancją nieudania się imprezy. Ocena działalności Rybińskiego, niestety, dość trafna.

Nie zraziło to Rybińskiego do występów publicznych w charakterze oficjalnego przedstawiciela interesów Polski. 10 stycznia 1844 r. złożył członkom parlamentu francuskiego nowy memoriał, a treść jego, ustalonym w poprzednich występach tego rodzaju trybem, ogłosił drukiem. Był to właściwie dalszy ciąg występu z roku poprzedniego. Starał się dowieść, że Francja winna dopominać się wskrzeszenia Państwa Polskiego w granicach z 1772 r., że zaś stanowisko Francji w świecie jest tak poważne, nikt nie ośmieli się przeciwstawić jej żądaniu. Jako prostą i łatwo osiągalną konsekwencją owego żądania będzie oczywiście wskrzeszenie Polski.

2-go lutego t. r. Rybiński wysłał nowy elaborat do parlamentu angielskiego[69]). Przypominał, że dyskusja parlamentarna na posiedzeniu z 30 czerwca 1842 r. w sprawie polskiej ośmieliła go do jego poprzedniego wystąpienia, że Robert Peel stwierdził niezbicie złamanie Traktatu Wiedeńskiego przez Rosję, że Królestwo Polskie nie jest krajem rosyjskim, przeto Rybiński raz jeszcze pozwala sobie zwrócić uwagę członków parlamentu na Polskę, jako na zagadnienie polityki ogólno-europejskiej. Wysunął przy tym trzy tezy naczelne:

1. Rosja złamała umowy i warunki, na mocy których Cesarz miał władzę w Polsce,
2. Królestwo Polskie jest dziełem Europy, potrzebnym jej dla jej własnego bezpieczeństwa i równowagi.
3. Dla tegoż bezpieczeństwa należy granice Rosji cofnąć na wschód poza Dniepr i Smoleńsk.

---

[69]) *Adres przedstawiony Parlamentowi Wielkiej Brytanii.* Paryż 1844.

Na łamach pisma „Morning Chronicle“ [70]) dziękował Rybiński parlamentowi Wielkiej Brytanii za życzliwe poruszenie sprawy polskiej. Wystąpienie to podchwycił z kolei Ostrowski, który uznał je za bardzo dobre i ważne.

W podobnym duchu, co w adresie do parlamentu brytyjskiego, przemówił Rybiński [71]) na zebraniu, poświęconym 13 rocznicy bitwy grochowskiej, odbytym w Paryżu 25 lutego. Stwierdził, że sprawa Polski to sprawa całej Słowiańszczyzny, jeśli nawet nie całej Europy. Wydarzenia z r. 1831 poderwały poważnie stanowisko Rosji w Europie przez sam choćby fakt ukazania światu jej słabości, a więc od tej daty zaczął się upadek caratu. Anglia i Francja nic na rozbiorach Polski nie zyskały, raczej straciły wobec aliansu trzech czarnych orłów. Lecz i w tym przemówieniu obok spraw ogólnych pokażą się akcenty czysto osobistej natury, wypływające z dążeń i ambicji mówcy: „potrzeba, aby... był jeden kierunek, jedno działanie — ażeby była jedna myśl ogólna wszędzie. Rodacy, jest to piękne powołanie, jest to mój trudny obowiązek“.

Na mowę Rybińskiego odpowiedział mową Chotomski, zapewniając go imieniem zebranych na obchodzie oficerów polskich o uczuciach miłości i przywiązania do osoby Wodza Naczelnego, którego zawsze poprą w jego zamierzeniach. „Twe cnoty — mówił — patriotyzm, długie doświadczenie i wiadomości, głęboka sztuka wojenna, są dla nas pewną rękojmią, że obierasz najtrafniejsze środki do wyswobodzenia rychłego kraju, a na naszą uległość i posłuszeństwo Narodu z pewnością rachować możesz i tych uczuć wojska dla kraju bądź tłumaczem“ [72]).

Wreszcie Antoni Gorecki wystąpił z wierszem okolicznościowym, skierowanym do osoby Rybińskiego [73]). Można było sądzić, że przeżywał on wtedy chwilę triumfu, a rocznica bitwy grochowskiej, z okazji której się zebrano, zeszła niepostrzeżenie na plan dalszy. Zebranie to miało wyraźne cechy imprezy wewnętrznej „Towarzystwa Dawnych Wojskowych“, dookoła organizowania którego Rybiński zabiegał w dalszym ciągu. Nie ustalił

---

[70]) 27 lipca 1844 r.

[71]) *Glos Naczelnego Wodza... miany na obchodzie rocznicy bitwy pod Grochowem 25 lutego 1844 roku.* Paryż 1844.

[72]) *Do jenerała Rybińskiego w imieniu obecnych oficerów polskich na obchodzie bitwy pod Grochowem 25 lutego 1844.* Paryż 1844.

[73]) *Do Jenerała Rybińskiego w gronie oficerów polskich* (wiersz). Paryż 1844.

wszakże nazwy organizacji, „Towarzystwo Dawnych Wojskowych", „Stronnictwo Wojskowe" i „Partia Wojskowa", potem jeszcze „Pretorianie", występują tu jako synonimy. Uroczystość minęła bez wrażenia. Tylko „Nowa Polska" poświęciła jej dwie krótkie, mało znaczące wzmianki.

Program partii politycznej, kierowanej przez Rybińskiego, ujawniony publicznie w ostatecznej swej redakcji 1 października 1845 r., był mocno nieskomplikowany: widząc, że Sejm i wszystkie liczne komitety emigracyjne nie potrafią działać z korzyścią, Rybiński sam podejmuje działanie w charakterze wodza naczelnego i prezesa Rządu Narodowego, co stanowić ma rękojmię jedności i energii w usiłowaniach oswobodzenia Ojczyzny; lud wiejski powinien być uwłaszczony, obdarzony ziemią i dopuszczony do udziału w prawach politycznych, wolność religijna winna być zapewniona obok szczególnej opieki dla kościoła katolickiego, wreszcie stworzenie „narodowej dyplomacji, któraby się orientowała w sytuacji politycznej". Te wytyczne wyczerpywały program; jak program ten zrealizować w życiu — Rybiński niezbyt się orientował.

Ułożona została rota przysięgi dla zgłaszających się do stowarzyszenia członków; przysięgę odbierać miał ks. Józef Stankiewicz, były kapelan augustowskiego pułku strzelców pieszych i pułku jazdy augustowskiej. Przysięgę złożyło bardzo niewielu kandydatów, a twierdzenie Rybińskiego, że Towarzystwo liczy kilkuset członków, wydaje się mocno przesadzone. Ci nawet, którzy przysięgę złożyli, niebawem myśleli o wycofaniu się z imprezy. Charakterystyczne pod tym względem szczegóły przytoczył kasztelan Olizar w liście do gen. Zamoyskiego z 3 lipca, opisując wrażenia swe z zakładu polskiego w Tuluzie.

Że odżyła w tym czasie dyskusja na temat niewykonania przez Ramorinę rozkazów Naczelnego Wodza, A. Rudzki[74]) wystąpił z drukowanym wezwaniem, by Rybiński, dając świadectwo prawdzie, przedstawił opinii publicznej przebieg całej sprawy. Rybiński, choć sprawą korpusu Ramoriny żywo się interesował, wezwania nie usłuchał. Przemówił jedynie na zebraniu publicznym 29 listopada i utartym zwyczajem przemówienie swe

---

[74]) *Do J. W. jenerała Rybińskiego naczelnego wodza siły zbrojnej zast. prezesa rządu narodowego.* Paryż 24 lipca 1844.

wydał drukiem [75]). Odpowiedział mu Chotomskï i mowę swą też wydrukował [76]).

Pod r. 1845 zanotować możemy ukazanie się nowego adresu Rybińskiego, skierowanego do deputowanych francuskich oraz nowy atak Ostrowskiego na osobę ks. Czartoryskiego [77]). Broszura Ostrowskiego miała na ten raz o tyle duże powodzenie, iż w ciągu krótkiego czasu doczekała się drugiego wydania. Wreszcie zaznaczyć musimy, że ukazała się jeszcze jedna praca Rybińskiego pod tytułem *List ziemianina polskiego do Emigracji* [78]). Wiązało się to z broszurami Chotomskiego, które świeżo drukował pod podobnym tytułem [79]).

W ciągu całego r. 1846 Rybiński bezskutecznie starał się nawiązać kontakt z Komitetem Polsko-Francuskim. Dążenie to wynikło z faktu, że Komitet posiadał pieniądze. Był to fundusz zebrany ze składek publicznych pod wrażeniem wiadomości o rzezi galicyjskiej, a przeznaczony dla potrzebujących wsparcia Polaków. Specjalny komitet złożony z Francuzów zajął się rozdziałem pieniędzy. Według zdania Rybińskiego — Czartoryski oraz winni rzezi demokraci starali się pieniądze te zagarnąć i użyć na swe wątpliwej jakości cele, uważał przeto za swój obowiązek oświecić ów Komitet Polsko-Francuski, kto im na emigracji może dać rzeczywiste informacje o Polsce i komu subsydia istotnie się należą. Można stąd łatwo już wysnuć dalszy wniosek, że tym jedynym godnym zaufania człowiekiem, z którym jedynie liczyć się należy, jest tylko i wyłącznie Rybiński. W tym czasie złożył notę francuskiemu ministrowi wojny, próbując zainteresować go sprawą polską [80]) i ogłosił znów adres, przeznaczony dla deputowanych francuskich.

W 1847 r. Komitet Polsko-Francuski został zreformowany. Dało to Rybińskiemu okazję do wysłania pod jego adresem obszernego pisma, noszącego datę 23 lipca t. r., w którym to piśmie

---

[75]) *Głos Naczelnego Wodza... miany w Paryżu na Zgromadzeniu Polaków 29 listopada 1844 r.* Paryż 1844.

[76]) *Do jenerała Rybińskiego na zgromadzeniu wojskowych w rocznicę rewolucji 29 listopada.* Paryż 1844.

[77]) *Adam George prince Czartoryski. Fragment de l'histoire de Pologne au XIX siecle.* Paris 1845.

[78]) Paryż, maj 1845.

[79]) *List ziemianina polskiego do emigracji i okólnik o komitecie narodowym polskim do kraju.* Paryż 1844.

[80]) Ossolineum, Rkps 3526.

wśród lasu frazesów czaiły się jakieś nieokreślone a „zbawienne“ projekty. Poza tym, powołując się na fakt, że znaczną część swej fortuny stracił w służbie dla Ojczyzny, wyraził nadzieje, że Komitet Polsko-Francuski będzie pokrywał jego wydatki, związane z działalnością publiczną, a za celowość wydatków Rybiński byłby skłonny ponosić osobistą odpowiedzialność. Prawdopobobnie zapis Klementyny Małachowskiej rozszedł się już całkowicie w ciągu tych kilku lat.

Istotnych swych planów na przyszłość Rybiński wobec Komitetu nie zdradzał, z pewnością ich nie miał, przynajmniej nie miał w formie skonkretyzowanej. Ponowił swe ataki do Komitetu Polsko-Francuskiego listem z 31 lipca, skierowanym wprost do Lafayette'a, jako przewodniczącego rzeczonego Komitetu; ofertę powtórzył listem z 5 sierpnia. Imieniem Lafayette'a Rybiński został zaproszony również listem z 31 lipca na posiedzenie, wyznaczone na dzień 3 sierpnia. Lecz list ten został doręczony z opóźnieniem i do konferencji w wyznaczonym terminie nie doszło. Wyznaczono nowy termin posiedzenia na dzień 10 sierpnia. Tym razem konferencja odbyła się bez przeszkód, lecz pozytywnego wyniku nie dała. Rybiński nie potrafił podporządkować władz Komitetu swym celom i narzucić swych planów, a sam z kolei ulegać nikomu nie chciał. Próba nawiązania kontaktu na prawach równości zawiodła też kompletnie. Wobec Lafayette'a Rybiński nie taił, że w swych poglądach na sprawę polską jest całkiem odosobniony. Istotnie uroczyste posiedzenia, jakie się odbywały w dniach 25 lutego i 29 listopada z udziałem Rybińskiego, jako osoby głównej, nie miały się więcej powtórzyć. Ostatnim aktem w rozprawie między Rybińskim a Komitetem Polsko-Francuskim był list Aleksandra Smolikowskiego do Leonarda Chodźki, utrzymany w tonie wielce napastliwym. Autor listu obciąża odpowiedzialnością dwóch członków Komitetu — Chodźkę i Zeltnera, że na posiedzeniu 10 sierpnia przyczynili się do odrzucenia współpracy z Rybińskim, gdy tymczasem ten ostatni ma dla nich obu osobiście bardzo wiele szacunku, a, co jeszcze ważniejsze, miał pełne prawo rozporządzania się sumami, będącymi w posiadaniu Komitetu. Odpowiedź Chodźki zamknęła ostatecznie sprawę stwierdzeniem, że list Smolikowskiego ani treścią, ani formą nie może być podstawą do dalszej dyskusji. I tylko Zeltner wystosował energiczne pismo do Rybiń-

skiego, wyrażając, że był zdumiony i „profondement affligé“ listem wysłanym przez Smolikowskiego.

Prace organizacyjne i dążenie do roli kierowniczej na emigracji pozostawały wciąż w sferze marzeń. Dążenia te dawały jeszcze czasem znać o sobie. 19 września członkowie gminy polskiej w Lyonie ogłosili w „Dzienniku Narodowym“ odezwę do emigrantów polskich, by zrzeszyli się w „jedność“ czysto narodową „z urządzeniem wojskowym“. Na ewentualnych przywódców odezwa proponowała któregoś z trzech generałów: Rybińskiego, Dwernickiego lub Konarskiego.

Jak Rybińskiego drażniła działalność innych, niech świadczą dwa fakty. Zanotował sobie pod 1847 r. „Dnia 26 Marca wprowadzili polskie jezuity do kościoła św. Rocha obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Co za potrzeba? Co za bezecna z pobożności komedia?“ A więc i kult Matki Boskiej mu przeszkadzał. Drugim faktem było starcie z T. Morawskim. Były minister spraw zagranicznych zaprosił Rybińskiego na obiad, który miał być wydany ku czci Czartoryskiego przez Wydział Historyczny Tow. Naukowo-Literackiego. Nasz bohater odpowiedział na to pismem z 22 grudnia, że Wydział składa się z ludzi mu nieznanych i zasługi ich są mu niewiadome, a działalność ks. Czartoryskiego jest nic nie warta. Wobec tego udziału w obiedzie odmówił. I dziwić się tu, że zrażał sobie ludzi!...[81]).

W związku z wydarzeniami z r. 1848 nadarzała się cudowna okazja dla wszelakiego rodzaju wystąpień publicznych o podłożu politycznym. Była to pierwszorzędna i dla Rybińskiego okazja tym bardziej, że otrzymał adres[82]) od grona oficerów wzywający go do działania w ogóle, a zwłaszcza na terenie Republiki Francuskiej, oraz do tworzenia Komitetów, złożonych z oficerów poszczególnych broni, które by się stały ośrodkami życia politycznego i wojskowego Polaków, wreszcie dla wciągnięcia do akcji innych, a zwłaszcza generałów, przebywających na emigracji. Nie była to jedyna zachęta do działania. Rybiński napisał odezwę[83])) do Centralnego Komitetu Narodowego w Poznaniu. Aby pertraktować imieniem Rybińskiego, Antoni Brzeżański wyjechał do Wielkopolski. W rezultacie Rybiński otrzymał upoważnienie do tworzenia legionu polskiego przy rządzie

---

[81]) Ossolineum, Rkpsy 3526, 3524 i 757.
[82]) 4 marca 1848 r.
[83]) 28 marca 1848 r.

francuskim i na koszt tegoż. Nie zadowoliło to w pełni Rybińskiego. Że odpowiedź otrzymana z Poznania zawierała informacje o tworzeniu się w obrębie Wielkiego Księstwa Poznańskiego polskiej siły zbrojnej, wystosował 3 kwietnia list do gen. Willisena, ofiarowując swe usługi pruskim władzom wojskowym i zapewniając, że wszyscy Polacy gotowi są walczyć o niepodległość Polski w tym korpusie. Propozycję przejścia na służbę króla Fryderyka Wilhelma IV ponowił w dn. 6 kwietnia. Spotkała go z tej strony kategoryczna odmowa [84]). Zwrócił się więc gdzie indziej.

Pragnąc nawiązać kontakt z krajem, Rybiński napisał do Adama Potockiego [85]), podówczas posła na sejm austriacki w Wiedniu. Zawiadomił go, że nie miał możności wobec rozgrywających się wypadków porozumieć się bezpośrednio z działaczami lwowskimi, ani też z księciem Władysławem Sanguszką, a emisariusz, którego specjalnie wysłał, był zmuszony wstrzymać swój wyjazd. W każdym razie wyraził chęć służenia krajowi i stwierdził, że występuje prywatnie, tylko we własnym imieniu. Prosił jedynie o podanie jego oferty do wiadomości działaczom politycznym w kraju i to tylko tym, którym Potocki uzna za stosowne. Potocki, ówczesny wódz konserwatystów galicyjskich, na prośbę pośredniczenia nie zareagował. Nie ma żadnych śladów, by nawet Rybińskiemu odpowiedział. Myśl porozumienia się z ks. Sanguszką była z punktu widzenia Rybińskiego całkiem logiczna. Wysłał do ordynata list, zachęcając go do objęcia kierownictwa opinii publicznej w zaborze austriackim. Roztoczył przy okazji swój własny pogląd na sytuację polityczną Polski. Nie należy przede wszystkim, jak sądził, zrywać z Austrią; nie ufając jej wprawdzie, brać od niej wszystko co się da, i, starając się zwłaszcza o stworzenie polskich formacyj wojskowych, czekać stosownej chwili [86]). Pragnąc koniecznie nawiązać kontakt z przedstawicielami społeczeństwa galicyjskiego, zwrócił się do Zalewskiego, którego tytułował na zmianę „wielkorządcą", to „gubernatorem Królestwa Galicji i Lodomerii". Postawił mu zasadnicze pytanie, czy nie zechciałby przyjąć w granice Galicji emigracji, a przynajmniej najwartościowszej jej części — wojskowych; prosił o wskazanie dróg, jak ma postąpić, by owocnie służyć krajowi; wyrażał gotowość wysłania do Lwowa swego

---

[84]) Ossolineum, Rkpsy 3526, 3524 i 757.
[85]) Biblioteka Narodowa, Zbiory Rapperswilskie, Rkps 1038.
[86]) Ossolineum, Rkps. 3526 i 3517.

przedstawiciela, celem osobistego porozumienia; wyrażał przy tym obawę, by szkodliwe partie emigracyjne (tj. rzeczywiści i urojeni wrogowie Rybińskiego) nie przenieśli się do Galicji, przenosząc na ten teren swe rozliczne intrygi i knowania. Ale i na to wystąpienie nie dostał odpowiedzi...

Wobec tego nastawienia myślowego, jakie w danym momencie przeżywał, obserwował ściśle odgłosy prasy lwowskiej. Zainteresował go artykuł w piśmie „Postęp", pióra jakiejś autorki żydowskiego pochodzenia; wystosował od razu do niej list pełen życzliwych wyrazów dla niej osobiście i dla całego narodu żydowskiego. Było to ze strony Rybińskiego może jedyne zajęcie stanowiska wobec sprawy żydowskiej w ciągu całego życia.

Program swój Rybiński w tym czasie nastawił na wszczęcie jakiejś akcji dyplomatycznej, względnie działań wojskowych na gruncie międzynarodowym, co jego zdaniem mogłoby wpłynąć na zaborców w ten sposób, że staliby się wobec sprawy polskiej bardziej skłonni do ustępstw. Ze swej strony spodziewał się z kraju moralnego poparcia i chociażby tylko minimalnych środków finansowych. W razie zdobycia ich był przekonany, że potrafi poruszyć opinię publiczną we Francji i Anglii, a bodajże i w Niemczech. Jego pierwotne poglądy uległy zasadniczej zmianie: nie odrzucał już zasadniczo myśli o akcji zbrojnej poza krajem[87]).

Spory odłam emigracji polskiej pokładał nadzieje na pomoc całej demokratycznej Europy. Zawiązany po wybuchu lutowym we Francji polski Komitet Emigracyjny zwrócił się do francuskiego Rządu Tymczasowego z propozycją utworzenia legionu polskiego. Cios tym nadziejom zadał cyrkularz Lamartine'a, ministra spraw zagranicznych, do zagranicznych przedstawicieli rządu francuskiego z 4 marca, który starał się uspokoić ewentualne obawy gabinetów europejskich co do zamiarów nowego rządu Francji. Wystąpienie to komentowano w kołach emigracyjnych (zaliczał się tu i Rybiński), że Francja przyjmuje niejako urzędowo zobowiązania odbudowy Polski, że pragnie pokoju, ale nie obawia się ewentualnej wojny: prosi o czas. Rząd Tymczasowy otrzymał w sumie aż 5 petycyj od Czartoryskiego, Dwernickiego, Centralizacji i od demokratów nie uznających Centralizacji. Najspokojniej reagowali scentralizowani demokraci i starzy wojskowi z kadry Rybińskiego. Rząd prowizoryczny

---

[87]) Ossolineum, Rkps 3526.

zmuszony zachować swe oblicze wobec rewolucji, częściowo uczynił zadość życzeniom Polaków. Szukając sposobu wyjścia, zatrzymał się na myśli utworzenia legionu, który by, trzymany stale w Paryżu, nie mógł budzić obaw Europy. Legion taki nic by nie kosztował, gdyż na wypłatę żołdu wystarczyłyby zasiłki i tak wypłacane emigrantom z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za pośrednictwem prefektur policji, a w oczach opinii publicznej akcja legionowa dawałaby rządowi pozory światowej inicjatywy. Nadto sądzono, że pułki polskie zapewniłyby rządowi bezpieczeństwo na wypadek jakiegokolwiek buntu. Dekretem z 10 marca rząd zezwolił na utworzenie legionu polskiego, lecz warunki, jakimi to ustępstwo obstawił, przekreślały całe jego znaczenie. Legion miał pozostać pod rozkazami ministerstwa wojny, „by służyć sprawie porządku i wolności". Miała to być zatem formacja złożona z Polaków, a powołana do życia celem poskromienia zaburzeń wewnętrznych we Francji. Żaden z wojskowych polskich nie decydował się wstąpić do tego legionu, a Tow. Demokratyczne wręcz myśl takiego legionu odrzuciło. Najbardziej Rząd Prowizoryczny obawiał się, by sprawa polska nie wypłynęła na widownię wydarzeń politycznych w postaci zaburzeń wewnętrznych na tle walki skrajnych stronnictw z rządem; całą uwagę kierował na pozbycie się Polaków z granic Francji, zwłaszcza zaś z Paryża. Lamartine proponował zasiłki na powrót do kraju. W istocie nastąpił w końcu marca wymarsz dużej ilości wychodźców do Polski. Rybiński konferował z Lamartinem, pisał do niego i do premiera gen. Cavaignac bez większego co prawda powodzenia. Może jako jedyny wynik tej konferencji pozostał bezimienny memoriał zorganizowania legionu pod wodzą Rybińskiego, składającego się z Polaków-dezerterów z armii austriackiej we Włoszech i z armii pruskiej nad Renem oraz ochotników francuskich, a więc do pewnego stopnia na wzór dawnej akcji legionowej Dąbrowskiego. Uważał, że akcję jego sparaliżowali swymi wpływami ks. Adam Czartoryski i W. Plater[88]). Wystosował więc Rybiński pismo do Czartoryskiego z krytyką jego postępowania. Ponieważ zasłyszał, że ks. Adam chce stworzyć jakiś komitet i zamierza protestować przeciwko zniesieniu

---

[88]) „Moniteur Universel" z 10 marca 1848 r.; Mickiewicz Wł., *Legion Mickiewicza,* s. 141—142, 146; Rybiński do premiera gen. Cavaignac, pismo z 26 maja, 18 czerwca i 18 lipca 1848 r. oraz do Lamartine'a 14 kwietnia i 2 maja t. r. (Ossolineum, Rkps 3526; Bibl. Narodowa, Zbiory Rapperswilskie, Rkps 1038).

Rzpltej Krakowskiej, począł mu wyrzucać, że książę właściwie nic nie zdziałał, bo szedł drogami niewłaściwymi. „Xiążę nie umiesz szczęśliwie służyć ani własnej godności ani krajowi“ za konkludował. Prosił Czartoryskiego, by zechciał go ostatecznie zawiadomić, czy komitet taki stworzy i czy protest się ukaże. Czy go Czartoryski o swych zamierzeniach powiadomił, nie wiadomo. O ile do rodaków Rybiński miał ciągłe pretensje i żale, o tyle ufność do Francji pozostała niezachwiana. Nawet fakt, że gen. Cavaignac rozpędził na ulicach Paryża tłumy manifestujących za Polską, nie miał dla niego żadnej wymowy.

Gdy nic pozytywnego z tych usiłowań nie udało się zrealizować, Rybiński zaofiarował listownie swe usługi królowi Piemontu Karolowi Albertowi. Potem nawiązał stosunki z baronem Guillon de Saint-Léger, który miał sobie polecone przez rząd piemoncki poszukiwania posiłków wojskowych za granicą. W imieniu Rybińskiego występowali kpt. Olszewski i kpt. J. Kulczycki. Ułożyli oni i przedstawili rządowi piemonckiemu projekt układu, złożony z 13 artykułów. Przesadne żądania co do gwarancji materialnych, których wymagano dla legionistów, musiały jak najgorzej usposobić rząd. Toteż lepiej zredagowana propozycja gen. Zamoyskiego inaczej była przyjęta przez piemontczyków. Projekt Rybińskiego nie miał żadnych szans: wykazywał on zupełną nieznajomość prawdziwej sytuacji, przy niedostatecznej dozie bezinteresowności. Inicjatywa tego rodzaju mogła wywołać tylko zamieszanie w rządzie piemonckim, który nie orientował się zbytnio w prądach nurtujących polską emigrację.

Ponieważ nastąpiła przewidziana, zdaniem Rybińskiego, „intryga“ Czartoryskiego, który sprowadził z Drezna gen. Chrzanowskiego, a na stanowisko szefa sztabu armii piemonckiej promował Bystrzonowskiego, Rybiński wystosował do króla Karola Alberta drugi list, ostrzegając go przed knowaniami tych wszystkich — jego zdaniem — mętnych typów. Przy okazji zaofiarował ponownie swe usługi. Dla pewności list ten doręczył osobiście ambasadorowi piemonckiemu w Paryżu. Odpowiedź nadeszła za pośrednictwem ministra wojny Pinello, że decyzja już zapadła: gen. Chrzanowski został mianowany wodzem naczelnym wojsk piemonckich i chyba dalsze koleje wojny mogą wyłonić konieczność wykorzystania usług Rybińskiego. Postąpiono sobie o tyle grzecznie, że ambasador piemoncki we Francji Brignolle de Salis złożył mu wizytę i w imieniu swego monarchy przeprosił,

że na pierwszy list nie otrzymał żadnej odpowiedzi: listu tego król nie otrzymał, a za drugi dziękuje [89]).

Nie rezygnując, Rybiński 5 października na ręce ministra Pinello złożył nową notę. Powołując się na Komitet Narodowy w Poznaniu, który pismem z 11 kwietnia 1848 r. wezwał Rybińskiego do formowania legionu polskiego, — proponował stworzenie takiego legionu i działania na płaszczyźnie ogólnosłowiańskiej, wymierzone przeciwko Austrii, co miałoby decydujące znaczenie dla niepodległości Włoch. Nie przeszkadzało mu to, że w tymże jeszcze roku uważał, iż wystąpienie Polaków przeciwko Austrii jest przedwczesne. Elaborat ten poparł nowym, trzecim z kolei, listem do króla Karola Alberta. Korespondencję tę ukrywał przed najbliższymi nawet, gdyż sądził, że pierwszy jego list do króla skradł mu Isenschmidt, by odnieść go Czartoryskiemu. Oczywiście ten ostatni nie miał nic lepszego do zrobienia, jak sprowadzić pośpiesznie do Włoch gen. Chrzanowskiego, w tym tylko celu, by Rybińskiemu popsuć plany [90]). Nie nawiązała się już z Piemontem żadna nić porozumienia. Jak opinia polska zareagowała na to wystąpienie, świadczą wystarczająco listy, wymienione w tym czasie między Zygmuntem Krasińskim, gen. Zamoyskim i Czartoryskim, zawierające zgodne potępienie dla autorów protestu, uznające ich za głupców i ludzi nie honorowych. Rybiński nie orientował się zupełnie w tych opiniach o sobie. Wystosował do Krasińskiego list, noszący datę 19 września, pytając go o zdanie, czy nie należałoby rozpocząć jakiejś akcji w interesie Polski i jakiej mianowicie? Gdyby Krasiński był zgodny z Rybińskim co do środków politycznych, jakie podjąć należy, Rybiński wyrażał nadzieję, że Krasiński nadeśle mu potrzebne na ten cel fundusze. Nie doszło nigdy do spotkania i nawet do rozmów przedwstępnych przez pośrednika, jak tego sobie Rybiński życzył [91]).

W tymże czasie Rybiński zwrócił się do rządu Wielkiego Księstwa Toskanii. I tu pertraktujący imieniem Rybińskiego zastępca kpt. Michał Chodźko wysunął na czoło zastrzeżenia natury finansowej, które cechowały wszystkie projekty Rybińskiego,

---

[89]) Mickiewicz W., *Legion Mickiewicza*, s. 226—227; Ossolineum, Rkps 3526.

[90]) Rybiński do króla Karola Alberta dn. 10 kwietnia, 21 sierpnia i 21 października 1848 r. Ossolineum, Rkps 3526.

[91]) Rybiński do Zygmunta Krasińskiego 19 września 1848 r., Ossolineum, Rkps 3526.

podsuwane różnym rządom włoskim, a które zdawały się podporządkowywać sprawy narodowe przyszłemu zabezpieczeniu materialnemu polskich bojowników wolności, innymi słowy: przymilały się jednocześnie wolności i fortunie. To też projekty te wywołały w ostatniej konsekwencji pogardę i sarkastyczne uwagi szeregu Włochów. Nie tylko to wszakże mogło nastroić nieprzychylnie d'Ayala, toskańskiego ministra wojny, — lecz także protest dyplomacji rosyjskiej. Rybiński przedstawił rządowi Toskanii projekt układu, nie liczącego się z już istniejącymi formacjami wojskowymi we Florencji. Projekt podpisał tylko płk. Aleksander Isenszmidt de Milbitz, jako ówczesny szef sztabu generalnego, nieistniejącej armii polskiej i szereg oficerów różnych stopni [92]). Rybiński zastrzegł dopisanie swego nazwiska tylko w wypadku przychylnej odpowiedzi Rządu Toskanii. Lecz d'Ayala zawiadomił swego kolegę, ministra spraw zagranicznych, żeby doniósł „pułkownikowi Frapolli'emu za pośrednictwem reprezentanta toskańskiego w Paryżu, iż rząd dziękuje oficerom polskim, podpisanym na tym projekcie układu za ofiarowane przez nich usługi. Słuszną bowiem jest rzeczą, aby tak szlachetna krew została zaoszczędzona, aż zostanie poruszona wielka sprawa narodowości polskiej, ujarzmionej od r. 1772. Włosi zadowolnią się, iż dla podtrzymania ich narodowości będą im towarzyszyły jedynie życzenia tego nieszczęsnego narodu, którego nie wezmą na swój żołd za tak wysoką cenę". Ironia była wcale wyraźna. Doszło wszakże ostatecznie do porozumienia. 2 grudnia 1848 r. d'Ayala wezwał Rybińskiego i Chodźkę do urzeczywistnienia swych zobowiązań w przeciągu miesiąca, zaznaczając, że niewykonanie ich zwalnia i rząd od jego obietnic. Przybyło 76 ludzi — zamiast obiecanego batalionu w składzie 800 ludzi. Rząd Wielkiego Księstwa Toskanii zerwał z Rybińskim ostatecznie. Były wódz naczelny okazał swą bezsiłę [93]).

Nie udało się z Francją, Piemontem i Toskanią, zaczął więc Rybiński pertraktować z Wenecją, wykorzystując pełnomocnictwa, otrzymane od poznańskiego Centralnego Komitetu Narodowego. Dzięki owym pełnomocnictwom doprowadził do zawarcia umowy przedwstępnej z dwoma delegatami weneckimi w Pa-

---

[92]) Mickiewicz W., *Legion Mickiewicza,* s. 316—317, *322—327*, 331.

[93]) Bibl. Narodowa, Zbiory Rapperswilskie, Rkps 1038.

ryżu Jacomo Noni i Angelo Zanardini. Nie był wszakże i na tym polu pierwszy.

Wenecja, powstawszy przeciwko Austrii i wybrawszy dyktatorem Daniela Manina, ogłosiła się Rzeczpospolitą Św. Marka. Początkowo Manin chciał oprzeć obronę Wenecji na porozumieniu z Francją. To też przedstawiciele Wenecji Pesini oraz minister oświaty Tommaseo zabiegali o względy Anglii i Francji. Mickiewicza w jego akcji legionowej pociągnęła Wenecja, lecz, że Manin był źle usposobiony dla Polaków, Mickiewicz za pośrednictwem Mazziniego wpłynął na Tommasea, by ten poparł u swego rządu akcję legionową. Dzięki temu projekt Mickiewicza początkowo został życzliwie przyjęty. Zastrzeżenia rządu weneckiego dotyczyły składu liczebnego legionu i warunków opuszczenia włoskiej służby wojskowej przez Polaków. Gdy przyszło do wykonania Manin stwierdził, że skarb wenecki nie podoła tak wielkim wydatkom. Mimo wysiłków Tommasea rokowania rozbiły się. Dwukrotnie potem rząd wenecki usiłował w chwilach coraz krytyczniejszych uciec się do pomocy Polaków; układy z Rybińskim, a potem z Czartoryskim nie doprowadziły do pożądanego wyniku. Nani i Zanardini podpisali z Rybińskim 25 kwietnia tajny układ, oddający mu komendę naczelną w Wenecji i upoważniający do wprowadzenia do wojsk Republiki według własnego uznania oficerów polskich, stworzenia legionu polskiego i ogólnosłowiańskiego. Nadto obiecano wypłacić sumę 20.000 fr. na polską akcję dyplomatyczną, a przy osobie Rybińskiego miało powstać polskie biuro dyplomatyczne. Wenecjanie zastrzegli sobie tylko zwrot broni, którą Polacy mieli być uzbrojeni oraz wypowiedzenie umowy w określonym terminie przez obie układające się strony, wreszcie zwrot owych 20.000 fr. przez przyszły rząd niepodległej Polski. Owa przedwstępna umowa miała być ratyfikowana w ciągu dni 30 od daty podpisania[94]).

Za konwencją tą poszła druga umowa, podpisana 30 kwietnia z komisarzem Lombardii — Ludovico Frapolli. Treść jej nie jest mi znana. W tym czasie Chotomski opuścił Paryż, przenosząc się na stały pobyt do Fiennes — automatycznie ustawała więc i jego współpraca z Rybińskim. W otoczeniu tego ostatniego począł odgrywać wybitniejszą rolę płk. Aleksander hr. Isenszmidt de Milbitz. Jemu to Rybiński powierzył kierownictwo sztabu,

---

[94]) Bibl. Narodowa, Zbiory Rapperswilskie, Rkps 1038; Falkowski J. *Wspomnienia.*

tworzenie kadr i prowadzenie oddziałów polskich przez Lombardię do Wenecji. Obie umowy nie zostały ratyfikowane przez odnośne rządy i obie z tego samego powodu — ze względów finansowych. Powtórzyła się ta sama sytuacja, co z legionem Mickiewicza; Tommaseo popierał Polaków, a Manin i Komitet Wojny (Comitatio di guerra) podnosili trudności natury finansowej, a nadto powodowali się strachem przed Rosją. Frapolli, na ten raz jako przedstawiciel Rzeczypospolitej Rzymskiej, podpisał 12 kwietnia 1849 r. w Paryżu nową umowę, mocą której Rybiński, Milbitz jako szef sztabu, Dionizy Masłowski, przewidziany na dowódcę artylerii i 16-tu oficerów polskich miało udać się do Rzymu. Tym razem Rybiński uprzedził innych i otwierała się mu dzięki temu okazja do odegrania poważniejszej roli.

Niezależnie od akcji włoskiej Rybiński prowadził w dalszym ciągu politykę francuską, którą w swych odezwach z 6[95]) i 12 marca w pewnej mierze zapowiadał. W pierwszej, zredagowanej w języku polskim zachęcał do czuwania, zachowania niepodległego sądu, zwracania uwagi wyłącznie tylko na interes Polski, wreszcie zrobił wycieczkę przeciwko tym generałom, (niewymienionym zresztą z nazwiska) którzy na własną rękę układają się z rządem francuskim, tj. poza plecami Rybińskiego, lekceważąc jego wodzowski autorytet. W drugiej, będącej niemal dosłownym tłumaczeniem na język francuski odezwy poprzedniej, starał się dotrzeć do opinii publicznej Francji i nastroić ją przychylnie dla sprawy polskiej. W obu odezwach znajdują się stałe u Rybińskiego akcenty: nawoływanie do jedności i zgody, co należało rozumieć jako nakaz podporządkowania się bez dyskusji i krytyki jego kierownictwu. Nie wykluczone, że istniała jeszcze odezwa trzecia, zredagowana równolegle w językach polskim i francuskim, a noszącą datę 24 marca t. r.[96]), lecz jej ewentualna treść jest mi nieznana.

Widać było, że Rybiński nie chciał się angażować, zanim się nie przekona, jaki obrót wezmą wypadki, rozgrywające się na terytorium Republiki Francuskiej, a równocześnie obawiał się poważniejszego zaangażowania się Polaków w jakimkolwiek kierunku bez swego decydującego współudziału. Jednocześnie pragnął, by Francuzi dowiedzieli się, iż Polacy im sprzyjają; uważał za jedynie wskazaną drogę — pozostawienie rządowi

---

[95]) *Towarzysze broni.* Paryż 6 marca 1848 r.
[96]) *Odezwa do towarzyszów broni, 24 marca 1848 r.* Paryż 1848.

francuskiemu pełnej swobody w wyborze czasu, kiedy ma interweniować w sprawie polskiej, nie wątpiąc, że taki moment z całą pewnością nastąpi, lecz żadne prośby Polaków chwili tej nie są w stanie przyśpieszyć. Pozostaje tylko cierpliwie czekać.

Obok tych wszystkich zajęć poważniejszej politycznej natury Rybiński miał czas i energię i na drobniejsze wystąpienia. Stale studiował pismo „La Presse"; z gazety tej dowiedział się, iż malarz francuski Chenavard namalował obraz symboliczny, przeznaczony dla Panteonu, przedstawiający cywilizację i religię całego świata.

Wgłębiwszy się w opis obrazu przekonał się, że dorobek cywilizacyjny Polski nie został uwzględniony. Zaraz napisał do artysty z wymówkami, wytykając, że powinien był na obrazie uwiecznić chociażby tylko Kopernika [97]).

Rybiński pragnął posłuchu, a o to było najtrudniej, zwłaszcza, że sam często odstręczał od siebie ludzi. Bema np. oskarżał o defraudację składek zebranych jesienią 1831 r. w Fischau. Twierdził, że defraudację wykrył osobiście, nie chciał Bemowi pokwitować sum od niego nieprzyjętych i tym tłumaczył (nie bez słuszności) obecną niechęć Bema do swej osoby. Z tego rodzaju insynuacjami Rybiński nigdy się zbytnio nie krępował.

Odczekawszy nieco, wystąpił z notą do francuskiego ministra wojny i treść jej oraz motywy tego wystąpienia zakomunikował pismem z 7 marca Ludwikowi Napoleonowi Bonapartemu z prośbą, by treść jego została podana do wiadomości parlamentarnej komisji wojny [98]). Sądząc z treści listu, był to dalszy ciąg afery legionowej, która od owego dekretu z 10 marca roku ubiegłego nie posunęła się naprzód. Rzecz prosta Rybiński widział w tym niegodną intrygę tych wszystkich, którzy nie uznawali w nim powagi naczelnego wodza. Identyczną ofertę złożyli oficerowie polscy, otaczający Rybińskiego, proponując rządowi Republiki Francuskiej, stworzenie legionu polskiego z wyraźnym zastrzeżeniem, by ten przyczynił się do odbudowania Państwa Polskiego.

Wybór ks. Ludwika Napoleona na prezydenta Republiki Francuskiej nasunął okazję do przypomnienia mu raz jeszcze sprawy polskiej. Wyłoniono deputację, w skład której weszło m. in. kilku generałów polskich z Rybińskim i Sierawskim na czele. oraz senator — kasztelan Olizar. Zaproszony też został Adam Mi-

---

[97]) Ossolineum, Rkps 3526.

[98]) Bibl. Narodowa, Zbiory Rapperswilskie, Rkps 1038.

ckiewicz. Ten ostatni przemówił do prezydenta imieniem Polaków. Książe odpowiedział, wyrażając wielką swą sympatię do Polski i informował się o sytuacji wychodźtwa polskiego we Francji. Wojskowi polscy projektowali wydać dla ks. Ludwika Napoleona ucztę, na której Rybiński pragnął wygłosić mowę i prosił za pośrednictwem trzeciej osoby, bo osobiście Mickiewicza nie znał, by ten mu napisał zawczasu kilka odpowiednich słów. Zachował się brulion własnoręczny Mickiewicza, zawierający treść owej mowy, a raczej toastu, w którym zawierało się twierdzenie, że imię Prezydenta wywołuje pamięć wielkiej epoki, „w której Polacy i Francuzi najściślej czuli się złączeni, epoki, w której dokonywali czynów największych, jakie kiedykolwiek uświetniały te narody, epoki „kiedy imię Polaka i Francuza świeciło najżywszym blaskiem!“ Toast miał się kończyć życzeniem, by Ludwik Napoleon „wzniecił w Polakach uczucia, których samo wspomnienie ich uszczęśliwia“. Uczta, która miała się odbyć 11 grudnia, nie doszła do skutku i Rybiński nie miał okazji do wygłoszenia mowy.

Następca Mickiewicza na katedrze w Collège de France — Cyprian Robert szukał oparcia w opinii polskiej wrogiej Mickiewiczowi. Założył on 10 marca *„La Société de l'Emancipation des Peuples Slaves, formée dans le but de travailler a unir fédéralement ensemble les nationalités diverses de la Pologne, de la Bohême, de la Hongrie et du Bas Danube.* Prezesem owego towarzystwa został oczywiście sam Robert. Na członków zapisali się ludzie częstokroć najsprzeczniejszych przekonań; w ich liczbie byli Ludwik Królikowski, Władysław Zamoyski, Wroński, J. B. Ostrowski i Maciej Rybiński. Po 3 miesiącach Robert zaczął wydawać liche pisemko pt.: „La Pologne“ i na tym się ograniczyła czynność propagandowa rzeczonego Towarzystwa, istnienie którego pozwoliło Robertowi twierdzić w Ministerstwie Oświaty, że emigranci życzą sobie na katedrze widzieć jego, a nie Mickiewicza.

Wreszcie, jeśli chodzi o stosunki z Mickiewiczem, istniała jeszcze wersja, że w domu Zofii Kamierowskiej spotykał się on z Rybińskim, Zalewskim i Leonardem Chodźką na seansach spirytystycznych przy wirujących stolikach. Jest to plotka niesłuszna, jeśli chodzi o Mickiewicza, słuszniejsza może w stosunku do Rybińskiego, którego zainteresowania filozofią oraz wszelkimi

naukami o posmaku tajemniczości były znane, a w tym okresie poczęły się właśnie przejawiać ze wzmożoną siłą.

Działalność Rybińskiego została w tym czasie silnie zaatakowana przez J. N. Janowskiego [99]). Zwłaszcza próba objęcia dowództwa w Rzymie i rzucenie na los szczęścia tytułu wodza naczelnego, uważał Janowski za kompromitowanie wobec Europy imienia Polski podobnie, jak je kompromitował w Belgii Skrzynecki, a Chrzanowski w Piemoncie. Było to drugie z rzędu wystąpienie Janowskiego przeciwko Rybińskiemu, a jak zapowiadał ostatnie. Starano się stworzyć instytucję nadrzędną nad wszystkimi odłamami ideowymi emigracji — Komisję Polskiej Emigracji, wybraną 8 maja 1848 r. Miała ona na celu stać się prawdziwą reprezentacją emigracji, oraz skontrolować gospodarkę finansową wszystkich komitetów i stowarzyszeń polsko-francuskich. Komisja wezwała przywódców stronnictw do porozumienia. Nie miało to skutków. Komisja zwołała na 9 czerwca 1848 r. ogólne zebranie porozumiewawcze, które spaliło na panewce. Po pewnym czasie wydała Komisja odezwę, noszącą datę 19 stycznia 1849 r., podkreślając, że Komisja Polskiej Emigracji nie myśli przeszkadzać żadnej organizacji, nie jest też partią o jakimkolwiek zabarwieniu politycznym, lecz zdąża wyłącznie tylko do jedności organizacyjnej i do założenia dziennika; werbunek ochotników do Włoch piętnuje, jako zwykły handel i niezbyt uczciwe robienie interesów przez prywatne osoby. Wzywała do nadsyłania składek na stworzenie funduszu, przeznaczonego na założenie pisma i instytucji korespondentów we wszystkich departamentach Francji, którzyby dostarczali informacji centrali. Przewodniczącym owej organizacji został Dionizy Masłowski, sekretarzem Aleksander Smolikowski, sekretarzem Komisji Funduszów — Andrzej Smolikowski, upoważnionym do inkasowania pieniędzy — gen. Gawroński, „przyjmującym korespondencję“ a więc sekretarzem płk. Józef Święcicki; nadto członkami zarządu stali się później: Izenszmidt de Milbitz, J. B. Ostrowski i J. Emil Dobrowolski. Wszyscy oni poza gen. Gawrońskim, podpisali wyżej wspomnianą odezwę. Nie była ona, jeśli chodzi o poczynania włoskie Rybińskiego, zgodna z jego planami na najbliższą przyszłość. Stąd prosty wniosek, że nawet w najbliższym mu, nielicznym gronie współpracowników nie miał należytego poparcia, ani też uzgodnionego z nim programu działania. Moglibyśmy bez końca powta-

---

[99]) *La Vérité sur le général Rybiński,* Sceaux 1849.

rzać, że ze wszystkich partii emigracyjnych — partia wojskowa Rybińskiego była najmniej liczna, słabo reprezentowana we Francji, a jeszcze słabiej w kraju. Nie przeszkadzało to reprezentantom tego odłamu ideowego, przybyłym do Lwowa sondować opinię publiczną, czyliby Rybiński nie mógł stanąć na czele nowego powstania? Może do pewnego stopnia Rybiński imponował zagranicy swym tytułem Wodza Naczelnego, a otaczający go oficerowie zawierzyli przejściowo jego gwieździe. W gronie tym lekceważono element cywilny; tylko stopnie wojskowe coś znaczyły. Pogląd swój wyrazili w akcie, w którym domagali się uznania siebie za jedyną i najwyższą władzę narodową. Wykazywało to niewiele bystrości ze strony Rybińskiego i jego stronników, a dowodziło tylko może istnienie ducha koleżeńskiego[100]).

Wykonując wreszcie zobowiązania wobec Rzymu, Rybiński wybrał się w czerwcu 1849 r. do Włoch. Miał nadzieję związania wolnościowych ruchów włoskich ze słowiańskimi i węgierskim i wykorzystania ich dla sprawy polskiej. Plany te uznał jednak wkrótce za niewykonalne wobec zbliżania się wojsk francuskich do Rzymu, sądząc, że przy najlepszych nawet życzeniach polskich w stosunku do sprawy wolności Włoch, nie należy występować czynnie przeciw Francji, gdyż ta ostatnia powinna zająć się odbudową Polski. Dlaczego ma to być właśnie jej obowiązkiem — Rybiński bliżej nie próbował nawet precyzować; rzucił jedynie niewiele znaczący frazes, że w odbudowie Państwa Polskiego leży bezpieczeństwo Francji. Może wskrzeszenie Polski odwlecze się, lecz „musi nastąpić nowe urządzenie Europy na zasadzie narodowości". Doszedł więc w swych poglądach do zasady samostanowienia narodów. Przyszły jednak i inne komplikacje. Zdaniem Avezzana ze względu na ewentualną drażliwość Rzymian nie można było Rybińskiego robić wodzem naczelnym od razu. Powierzył mu na początek dowództwo dywizji z tym zastrzeżeniem, że skoro zorganizuje jakąś pomyślną wyprawę, odda pod jego rozkazy całą armię. Opóźnienie to nie podobało się Rybińskiemu. Fortyfikacje Rzymu uważał, również za niewystarczające i nie dał się przekonać Milbitzowi, iż właśnie dlatego wezwano ich, by tego rodzaju brakom starali się zaradzić. Zaczął poddawać się innym wpływom. X. Jełowicki, przybywszy do Rzymu, przedstawił Rybińskiemu, że, występując przeciwko Papieżowi, nie będzie mógł nigdy już objąć dowództwa w Polsce i skompromituje

---

[100]) Mickiewicz Wł., *Legion Mickiewicza,* s. 140—141, 146.

się wobec Francji. Wywody te przekonały Masłowskiego, a ten ostatni przekonał z kolei Rybińskiego. Wołodkowicz, przyjaciel Lesseps'a, również odradzał Rybińskiemu brać udział w obronie Rzymu. Milbitz, zagadnięty w tej sprawie, dał swemu szefowi zdecydowaną odpowiedź: „Zdanie pana Lesseps'a jest dla mnie niespodzianką. On przedstawia Republikę, ja zaś służbę Republice. Ja nie idę szukać Francji i atakować ją u niej. Czemuż ona przychodzi tu atakować drugich? To ten, co gwałci zasady słuszności, jest odpowiedzialny". Milbitz pozostał w Rzymie i odegrał tam wybitną rolę. Około 200 Polaków jeszcze, przybyłych z Toskanii, wzmocniło załogę Wiecznego Miasta. Decyzja ta spowodowała rozejście się Milbitza z Rybińskim na zawsze. W każdym razie w tym pamiętnym roku kontrasygnował on czterokrotnie imieniem Rybińskiego układy z rządami Lombardii, Wenecji, Toskanii i Republiki Rzymskiej. Wobec tego rodzaju stanowiska nie pozostawało nic innego, jak wrócić do Paryża, tym bardziej, że Rzeczpospolita Rzymska nie kwapiła się wypełnić wszystkie żądania finansowe Rybińskiego: życzył on sobie pensji, a nadto jednorazowo większej sumy, procenty od której zapewniłyby jemu i całej jego licznej rodzinie spokojny byt, aż do śmierci. Odmówiono, tłumacząc, że wymagania są zbyt wygórowane. (Rybiński rzekomo chciał pobierać tytułem pensji zasadniczej 200.000 fr. oraz dodatek w wysokości 10.000 fr. w chwili rozpoczęcia walki, drugi dodatek w kwocie 15.000 fr. za pełnienie funkcji wodza naczelnego. Nie wydaje się to wszakże prawdopodobne). Avezzana za radą Milbitza wypłacił Rybińskiemu za podróż powrotną do Paryża 650 fr., a Masłowskiemu 250 fr. i tyle tylko zarobili, zamiast wielotysięcznych pensji.

Rybiński, nieustraszony żołnierz, znający dobrze swój zawód, chwiejny, interesowny, nie polityk, omijał wszystkie sposobności okrycia się chwałą, której odblask padłby i na jego Ojczyznę [101]).

Podczas nieobecności Rybińskiego w Paryżu szef sztabu płk. J. Święcicki, miał sobie poruczone kierownictwo Tow. Wojskowego, które po raz pierwszy użyło nowej nazwy „Pretorianie". Święcicki zawiadomił emigrantów drukowaną ulotką z dn. 26 marca o czasowym wyjeździe Rybińskiego i o fakcie zbliżającej się godziny czynu, żądał przeto, by zgłaszali wszyscy swe adresy.

---

[101]) Mickiewicz Wł., *Legion Mickiewicza*, s. 350—352.

Ulegając licznym rzekomo wezwaniom, Rybiński wydał drukiem nową odezwę z 25 września 1849 r. pt. *Do polskiej emigracji.* By zaznaczyć oficjalny charakter tego wystąpienia odezwa została kontrasygnowana przez szefa sztabu Święcickiego. Rybiński stwierdził, że nie widzi powodów, dlaczego miałby zmieniać zajmowane dotąd stanowisko i nie będzie likwidował emigracji przez czyn niehonorowy, tj. przez walkę z wojskami francuskimi, że należy wspierać jak zawsze władzę, mającą aprobatę reprezentacji narodowej, (to znaczy, że emigranci powinni wspierać jego samego, który — jako jedyny — wytrwał na stanowisku, oczekując, aż Francja w naszej sprawie zechce zabrać głos). Robiąc wreszcie aluzję do ks. Czartoryskiego i Lelewela zaznaczył, że widać teraz gdzie zaprowadziły „sny dynastyczne" i „zapowiedzenia demokracji fałszywej", przez które popsuto szanse, jakie sprawie polskiej dała rewolucja 1848 r.

Wezwanie do jedności i skupienia się pod rozkazami Rybińskiego rzucił raz jeszcze Święcicki w odezwie z 28 grudnia, zatytułowanej tak, jak poprzednia: *Do polskiej emigracji.* Zawierała ona nadto znane już wezwanie do ustanowienia we wszystkich departamentach korespondentów, którzyby dostarczali informacji Rybińskiemu, oraz kołatała o pieniądze na założenie pisma politycznego. W odezwie tej padły pierwsze strzały, skierowane przeciwko Ludwikowi Mierosławskiemu, jeszcze nie wymienionemu zresztą po imieniu. Święcicki widział w nim samozwańczego wodza, podrywającego tylko autorytet prawowitego wodza naczelnego — Rybińskiego. We własnym przekonaniu Święcickiego odezwa jego z 26 czerwca miała bardzo szeroki odzew, w praktyce obie publikacje przebrzmiały całkiem bez echa. Na niczym również spełzła próba nawiązania kontaktu z Węgrami za pośrednictwem hr. Władysława Teleky'ego, który po zerwaniu Węgier z Austrią reprezentował w Paryżu swą ojczyznę. Zachował się brulion mowy Rybińskiego, wygłoszonej, lub mającej być wygłoszoną wobec przedstawicieli węgierskich. Wskazywał w niej mówca na więzy historyczne, łączące Węgry z Polską i na Rosję, jako największego wspólnego wroga, z którym dojść musi kiedyś do rozstrzygającej śmiertelnej walki. Wtedy obok oddziałów węgierskich ruszą polscy ochotnicy, którzy bić się będą o wspólną sprawę. W danym wypadku przyznaćby się godziło Rybińskiemu nieco przenikliwości, lecz jak zawsze na każdym polu pozostawił i sprawę węgierską nieskończoną i dał się uprzedzić innym;

w tym konkretnym wypadku Bemowi i Dembińskiemu. Ową ewentualną zapowiedź polskiego czynu zbrojnego poza granicami kraju uznać należy za nowy wyłom w dotychczasowych poglądach Rybińskiego, zasadniczo do 1848 r. przeciwnego udziałowi Polaków w imprezach tego rodzaju. Lecz wszelkie próby stania się wodzem legionów zawiodły i urażony wrócił niebawem do swego pierwotnego stanowiska.

Rybiński wystąpił w tym czasie do prezydenta Republiki i ministra spraw wewnętrznych z interwencją w sprawie subsydiów dla emigrantów polskich [102]). Interwencja w danym wypadku nie odniosła skutku. Inna natomiast przyniosła wynik pożądany. Mianowicie Ignacy Kozikowski, Leon Gutman, Julian Gutman, Bzowski, Wardyński i Michał Chodyński uciekli z terytorium autriackiego, gdzie przebywali podówczas Rosjanie. Poprzez Śląsk zamierzali udać się do Francji i wstąpić na ochotnika do legii cudzoziemskiej, lecz zostali aresztowani we Wrocławiu. Po 4 miesiącach zamknięcia w areszcie zwrócili się do Rybińskiego z prośbą o interwencję. Ten napisał do francuskiego ministra wojny i pismo to odniosło pożądany skutek [103]).

W związku z werbowaniem ochotników polskich do wojska odwiedził Rybińskiego wysłannik legionu węgierskiego — Julian Falkowski. Jak i wielu innych przedtem i potem — Falkowski nie potrafił porozumieć się z przywódcą partii wojskowej i zerwał z nim dalsze stosunki kompletnie zniechęcony [104]). Większość stronników Rybińskiego, zapominając o zaprzysiężonym posłuszeństwie, wyraziła wbrew swemu wodzowi gotowość udania się z Falkowskim na Węgry i wejścia do szeregów walczących.

Stronnictwu wojskowemu Rybińskiego przyznaje w tym czasie J. Feldman pewne znaczenie, z tym jedynie zastrzeżeniem, że oficjalny przywódca był raczej tylko figurantem, a faktyczne kierownictwo spoczywało nadal w rękach J. B. Ostrowskiego. Nie zaszła więc na tym polu żadna zasadnicza zmiana. Działalność polityczna Rybińskiego została przerwana przez chorobę, a wkrótce potem zgon żony, który nastąpił dn. 18 stycznia 1850 r. Pogrzeb odbył się w trzy dni później 21 stycznia. Nad grobem

---

[102]) Ossolineum, Rkps 3526. Pisma z 20 stycznia i 18 lutego 1849 r.
[103]) Ossolineum, Rkps 3526. Pismo z 2 sierpnia 1849 r.
[104]) Falkowski J., *Wspomnienia z roku 1848 i 1849.*

przemówili Stanisław Trepka i płk. Józef Święcicki, zaś — Antoni Gorecki napisał wiersz okolicznościowy, który wydał drukiem.

W tym czasie, za pośrednictwem Rybińskiego odebrał Karol Forster list od gen. Krukowieckiego. Po śmierci tego ostatniego, która niebawem nastąpiła, przekazano Forsterowi (również za pośrednictwem Rybińskiego), wszystkie papiery zmarłego, zgodnie z jego ostatnią wolą zużytkowania w sposób, jaki uzna za stosowny. O tyle więc przyczynił się Rybiński do powstania późniejszej pracy Forstera pt. *Powstanie Narodu Polskiego w 1830—1831.*

Wobec bezczynności Rybińskiego Święcicki próbował, reprezentując stronnictwo, działać sam i rozpocząć od wydania dwóch odezw. W pierwszej z 1 marca 1850 r. zawiadomił stronników, że rząd rosyjski udzielił Polakom, przebywającym we Francji, amnestii i że poseł rosyjski w Paryżu już zaczął wydawać paszporty. Wzywał więc wszystkich do jedności i przetrwania najgorszego okresu. Wprawdzie rząd francuski zmniejszył wybitnie żołd, wypłacany dotąd wojskowym polskim, lecz pocieszał, że zostanie to złagodzone w następnym dekrecie. Symbolem jedności i zdeklarowanego przeciwstawienia się amnestii miało być pismo polityczne, którego dotąd nie udało się założyć. Wezwał więc Święcicki korespondentów, by podali, na ilu minimum nabywców pismo takie mogłoby liczyć? — Jako najmniejszą ilość, przy której pismo opłacałoby się, obliczał 300 egzemplarzy. Odezwa, jak zawsze, kończyła się wezwaniem do skupienia się przy ostatnim wodzu naczelnym — Rybińskim. Wynikałoby z jej treści, że projektowana dawniej instytucja korespondentów powstała; ilość ich i miejsca przebywania nie dało się stwierdzić. Odezwa druga z 8 marca 1851 r. była pełna wyrazów kurtuazji w stosunku do Francji, która udziela gościnności Polakom i wypłaca im żołd; wyrażała oburzenie na wszystkich tych, co wyjeżdżają do Ameryki, lub wracają do Rosji, korzystając z amnestii; wzywała Władysława Zamoyskiego do wytłumaczenia się ze swych czynności politycznych, zwłaszcza z listów, które napisał do Polaków w Southampton (z 15 marca 1850 r.) i do ks. Władysława Czartoryskiego (z 29 maja t. r.), a które ogłosił publicznie. Odezwa zaatakowała następnie Tow. Historyczno-Literackie, Tow. Przyjaciół Polski i Centralizację Demokratyczną. Na zakończenie wzywała zwolenników do jednorazowego nadesłania po 3 fr. od osoby, jako fundusz na wydawanie pisma, tym zaś, co zarabiają

dużo, proponowała, by zadeklarowali po 2% zarobków, jako stałą składkę na ten sam cel. Odezwa ta odniosła tylko ten skutek, że Święcicki miał okazję na jej podstawie roztrząsnąć sprawę wzajemnego stosunku partii Rybińskiego do ks. Adama i jego syna. Podał im warunki Rybińskiego, dotyczące ewentualnej współpracy. Mówiło się szumnie o „warunkach", naprawdę zaś był tylko jeden: uznanie legalności władzy Rybińskiego. Można się domyślać, że pierwszy krok do zgody zrobił książę Adam, lecz zgoda nie trwała długo i zadawniona niechęć wzięła górę [105]).

Rybiński próbował w tym czasie interweniować u ministra wojny w sprawie emigrantów polskich, wysłanych do Algieru [106]).

W tym też okresie wgłębił się w zagadnienia literackie. Począł tworzyć wiersze i tragedie. W ciągu 1850 r. powstał *Bolesław Wspaniały i Witysława. Tragedia w powieści. W pięciu aktach* — utwór, jak sam określił, napisany w smutku po śmierci żony. Tragedia ta, czy raczej dramat, objął tom I większego zbioru, który nazwał *Nadwiślanki nad Sekwaną*. Tom II powstały w latach 1852—1853, objął zbiór wierszy, poświęcony dzieciom. Z czasem powstał jeszcze III tom *Nadwiślanek* [107]). Zapał do pisania wierszy trwał do r. 1854, w ciągu którego wygasł całkowicie. Ze swej twórczości poetyckiej niczego nie drukował. Literatura polska nie poniosła z tego powodu straty.

Obok zapałów literackich przeżywał Rybiński w tym czasie nawrót do zagadnień religijnych i mitologicznych. Przetłumaczył tragedię Krystyna Józefa hr. Ostrowskiego pt. *Hedwige de Pologne* z języka francuskiego na polski; pracę ukończył w początku 1852 r. [108]).

Od spraw politycznych w tym czasie Rybiński nieco się odsunął. Wystąpił tylko z nowym listem [109]) do Ludwika Napoleona, wyrażając mu imieniem własnym i współrodaków uczucia czci i przywiązania dla pamięci cesarza Napoleona I, oraz radosne uczucia, jakie budzi w sercach Polaków dojście do władzy drugiego z kolei członka rodu Bonapartych. żadnych żądań ani też

---

[105]) Ossolineum, Rkps 3526. List Rybińskiego z 30 maja 1850 r. do ks. Adama Czartoryskiego.

[106]) Ossolineum, Rkps 3526. Listy Rybińskiego z 10 grudnia 1851 r. i z 20 marca 1852 r.

[107]) Ossolineum, Rkps 3529, 3530, 3531.

[108]) Ossolineum, Rkps 722 i 723.

[109]) Ossolineum, Rkps 3526.

nadziei Polaków, wiążących się z osobą cesarza, Rybiński nie wysunął. Wystąpienie to spotkało się z zastrzeżeniami ze strony pisma „Demokrata Polski“ [110]).

Stan finansowy Rybińskiego był w tym czasie tak fatalny, że musiał błagać Leonarda Chodźkę o doraźne pożyczenie mu kilkudziesięciu franków. Dr S. Gałęzowski przysłał mu 100 fr., lecz Rybiński, uniósłszy się dumą, pieniędzy tych przyjąć nie chciał. Przeniósł się do tańszego mieszkania przy Rue de Stokholm 4. Chodźko pomógł mu, zdaje się, wydatnie, gdyż otrzymał od Rybińskiego gorące podziękowanie; obiecał wyjednać coś w przyszłości dla Rybińskiego u Francuzów. Widać sytuacja była szczególnie ciężka, skoro Rybiński błagał, by jeśli ma w ogóle jeszcze coś dostać, mógł to otrzymać możliwie prędko.

Fatalny stan majątkowy nie przeszkodził do wydania nowej odezwy z 10 grudnia 1852 r. do Ludwika Napoleona, drukowanej pt. *To His Imperial Highness the Prince President* łącznie z odezwą drugą, noszącą tytuł *The Polish Central Democratic Committee to the Peoples,* podpisaną przez Stanisława Worcella, Leona Zienkowicza i Antoniego Żabickiego. Łączyło się to ze sprawą następującą: w końcu 1852 r. zarysowała się w stosunkach Centralizacji z demokratami, zamieszkałymi we Francji, szczelina, która z biegiem czasu rozszerzała się i coraz bardziej nadwątlała wzajemną łączność. Kością niezgody była odezwa Centralizacji z 10 grudnia 1852 r. w imieniu Tow. Demokratycznego, emigracji i całego narodu polskiego. W odezwie w surowych słowach potępiono „ohydne“ wystąpienie Rybińskiego, który w charakterze reprezentanta narodu polskiego oddawał emigrację polską do rozporządzenia Ludwika Napoleona. Nie o osobę Rybińskiego chodziło demokratom i nie myślano o jego obronie, lecz nie trafiały im do przekonania, a nawet oburzały ostre pogardliwe słowa, jakich użyto w odezwie przeciwko nowemu cesarzowi, gdyż mimo prześladowania, z którym ostatnio spotkało się Tow. Demokratyczne z powodu jego łączności z opozycją republikańską, Bonaparte okazywał przychylność dla emigrantów polskich i troskliwość o ich byt materialny. Solidarne wystąpienie Rybińskiego i Worcella obudzić tu może pewne zdziwienie.

---

[110]) *Rybiński Maciej i jego oświadczenie poddające emigrację pod rozkazy Ludwika Napoleona,* Demokrata Polski 1850; Limanowski B., *Stanisław Worcell,* s. 277.

Danych o okolicznościach, które spowodowały zbliżenie tych dwóch ludzi — brak.

Dla zdobycia pewnego, choćby minimalnego wpływu na prasę francuską Rybiński starał się skomunikować z Girardin'em, redaktorem pisma „La Presse", lecz próba [111]) nie dała pozytywnego rezultatu. Nie odniósł też większego sukcesu pismem swym z 8 grudnia 1853 r., skierowanym do lorda Palmerstona, przekładając mu potrzeby Polski w ogóle i rozwodząc się szczególnie szeroko na temat polskiej akcji legionowej [112]).

Z rokiem 1854 obok dalszego, może już słabszego tylko pędu do działalności politycznej, tradycyjnie kończącej się niepowodzeniem, zaznacza się u Rybińskiego wzrost zainteresowań sprawami religijnymi i etycznymi, zabarwionymi pewną niechęcią do zakonu jezuitów. Powstały z tego okresu w tece Rybińskiego studia, noszące tytuły: *O jezuitach polskich i onych zabiegach, Wieczerza święta, O Piotrze, Fałszywe co do spowiedzi* itd. Cały ten zbiór studiów i notat zamknął słowami: „Ciąg dalszy w drugim świecie".

W kwietniu 1854 r. skończył Rybiński pisanie pracy, nigdy nie ogłoszonej drukiem, o wieśniakach rosyjskich. W traktat ten wplótł twierdzenie, że powstanie w Polsce nie ma szans powodzenia bez pomocy Francji i że „la Russie n'est formidable, que par sa corruption morale".

Zwrócił się do Hieronima Vavin, członka Komitetu Polsko-Francuskiego, z prośbą o pożyczenie 200 fr. Był to objaw upadku byłego Wodza Naczelnego. Dawniej żądał od tegoż Komitetu znaczniejszych sum na działalność polityczną i twierdził, że ma pełne prawo żądać, teraz prosił tylko o drobną sumę na życie. Vavin odpowiedział listem z 31 maja, że jest więcej potrzebujących pomocy emigrantów polskich i przysłał Rybińskiemu tylko 100 fr.

Pismo „Moniteur de l'Armée" wydrukowało jakiś artykuł w numerze z 21 grudnia 1854 r., który nie podobał się Rybińskiemu, ułożył więc nań odpowiedź, uważając, że „szło o honor armii". Nie ma śladu, by mu tę odpowiedź wydrukowano.

Z okazji nieudanego zamachu na Napoleona III wystosował Rybiński doń list z wyrazami radości z powodu ocalenia jego osoby, która jest jedyną nadzieją Polaków. „Le Moniteur Uni-

---

[111]) 28 marca 1853 r. Ossolineum, Rkps 3526, 3529, 3530, 3531.

[112]) Ossolineum, Rkps 3526, 723, 722.

versel [113]) miał przynieść rzekomo drugi wariant tego listu, opatrzony podpisami Czartoryskiego i Rybińskiego, co wobec stosunków, jakie ich łączyły, może budzić pewne zdziwienie, a duże zastrzeżenia co do autentyczności tekstu. I rzeczywiście, Rybiński niczego podobnego nie podpisał. Do cesarza poszła delegacja, składająca się z Czartoryskiego, gen. Chrzanowskiego, gen. Skarżyńskiego, Teodora Morawskiego i Mickiewicza i ona tylko złożyła swe podpisy. Za wspomniany wyżej list Rybiński był atakoawny przez Józefa Godebskiego [114]), doczekał się też paru pomniejszych zaczepek, bez poważniejszego znaczenia.

W styczniu 1855 r. powiadomiono gen. Wysockiego, że przybył do Paryża tajny wysłannik z Polski. Donosił on, że w całym zaborze rosyjskim istnieje szeroko rozgałęziony spisek. Wysłannik ten, mając sobie polecone wybadać generałów, który z nich byłby odpowiedni na wodza naczelnego zamierzonego powstania, odwiedził kolejno Rybińskiego, Chrzanowskiego, Dembińskiego i Karola Różyckiego. O ostatnim nie wypowiedział ostatecznego zdania, trzech pierwszych uznał za zdecydowanie nieodpowiednich. Sen o dowództwie naczelnym znów miał się rozwiać.

Rybiński złożył francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych wizytę, celem której było poruszenie sprawy polskiej. Przesłał mu następnie 8 sierpnia 1855 r. w związku z rozmową, którą toczyli, memoriał, wyrażając przy tym nadzieję, że gdyby było potrzeba, zostanie wezwany do ministerstwa. Nigdy nie został wezwany. Treść owego memoriału nie jest znana. W papierach Rybińskiego pozostał jakiś brulion bez daty, którego treść odpowiada może kwestii poruszonej w trakcie owej rozmowy w ministerstwie. Jest to polemizowanie z poglądem, że Polska nie ma granic. Rybiński zwrócił uwagę na fakt, że Polacy przez 10 stuleci posiadali takie czy inne granice polityczne, i że posiadają całkiem określone granice etnograficzne, a rzucenie jej na łup Rosji może w rezultacie zagrozić poważnie samej Francji. Memoriał ten wywołał dwa wystąpienia Walerego Rottermunda [115]);

---

[113]) Ossolineum, Rkps 3517. Z 11 maja 1855 r.

[114]) Limanowski B., *Historia Demokracji Polskiej*, II str. 279; Ossolineum, Rkps 3529, 3530, 3531.

[115]) *Napoleon III, le général Rybiński et lord John Russel. Un résultat de l'adresse presentée par quelques polonais à l'empereur des Français, inserée au Moniteur Français de 11 Mai 1855*, oraz *Réponse à la lettre du général à l'empereur des Français*, Bruxelles 1855.

anonimowy autor (był nim Godebski) odpowiedział z kolei Rottermundowi, atakując jednocześnie Rybińskiego [116]).

W r. 1855 poświęcił Rybiński nieco uwagi krytyce historycznej, wychodząc przy tym z całkiem subiektywnego punktu widzenia. Spisał nieco uwag o pismach gen. Dembińskiego, zanalizował III tom pracy Schmitta o powstaniu listopadowym, nie szczędząc autorowi epitetów w rodzaju: „plugastwo", „filozof galerniczy", Zwierkowski i Chełmicki to „paszkwilarze złośliwi". W pewnej mierze złagodził tylko sąd o Ramorinie. W tym czasie zaszedł charakterystyczny wypadek: podczas nabożeństwa żałobnego w czasie pogrzebu Mickiewicza przed kościołem La Madeleine napadł na gen. Zamoyskiego znany zawadiaka kpt. Jaświński i kilkakrotnie uderzył go pałką w głowę. Jaświński został aresztowany, lecz znalazł obrońcę w osobie Rybińskiego. Ten ostatni złożył za Jaźwińskiego kaucję, mimo że, jak wiemy, sam był w ciężkich warunkach materialnych, oraz wystawił mu świadectwo w najchlubniejszych wyrazach. 13 lutego zapadł wyrok sądowy, skazujący Jaźwińskiego na 4 miesiące więzienia. Afera ta nie dowodziła zbyt pochlebnie umiejętności Rybińskiego trafnego oceniania ludzi, bądź też była wynikiem daleko idącego zacietrzewienia politycznego. W r. 1855 ukazała się tylko jedna praca Rybińskiego i to wątpliwego autorstwa [117]).

9-go stycznia 1856 r. ogłoszono drukiem odezwę ks. Adama Czartoryskiego pt.: *Do J. W. Jenerała Rybińskiego, byłego Naczelnego Wodza Wojsk Polskich,* w której autor stwierdził, że Rybiński jest dobrze poinformowany w sprawie oddziałów polskich, formujących się w Turcji pod dowództwem gen. Wł. Zamoyskiego, a przy poparciu Czartoryskiego. Nie ma wątpliwości, że w formacjach tych winni się znaleźć przede wszystkim byli wojskowi polscy, nie wątpił przeto, że Rybiński nie będzie robił żadnych trudności w dopuszczeniu do ocalonych przez niego kontrol pułkowych oficerów, osób wydelegowanych w tym celu przez

---

[116]) *Ah! l'honnête homme, Rèponse à M. Walery de Rottermund, illustre seigneur de Górna Klecza, membre de diverses académies et societés d'agriculture soi-disant de la réponse à la lettre du général Rybiński: de l'appel aux veritables intérets de la cause polonaise de Napoleon III le général Rybiński et lord John Russel.* Bruxelles 1855 r.; Ossolineum, Rkps 3517.

[117]) *Hoffnung Polens auf die Wiederherstellung des polnischen Reiches, mit Hilfe Frankreichs und Hauses Napoleon. Eine historische Beleuchtung der Adresse des Generals Rybiński und der emigrierten Polen bei Gelegenheit des Attentates auf Louis Napoleon,* Berlin 1855; Ossolineum, Rkps 3526.

Zamoyskiego, bądź też przez samego Czartoryskiego. Odezwa ta, napisana przez samego Zamoyskiego, zakończona była zwrotem, że Rybiński z pewnością nie odmówi prośbie i zechce doprowadzić do porozumienia z Czartoryskim. Wystąpienie to nasuwało przypuszczenie, że były ze strony Hotelu Lambert wcześniejsze próby nawiązania kontaktu z Rybińskim, lecz skończyły się niepowodzeniem wobec nieustępliwego stanowiska Generała.

Skądinąd wiadomo np., że Czartoryski chciał dopomóc Rybińskiemu finansowo, by nie popadł w całkowitą nędzę, lecz ten odmówił przyjęcia pieniędzy, twierdząc, że „lepiej głód cierpieć, nędzę, jak się do tego stopnia poniżyć".

Na odezwę Rybiński odpowiedział dość prędko, bo już 14 stycznia — odezwą również drukowaną, a zatytułowaną *Do Jaśnie Oświeconego Księcia Adama Czartoryskiego*. Nie zapomniał oczywiście przypomnieć o fakcie, że nie przestał być Wodzem Naczelnym, lecz jednocześnie zaprezentował się jako zdeklarowany wróg nowych polskich formacji wojskowych w ogóle, a osoby Czartoryskiego w szczególności. Stwierdzał, że Zamoyski, zostawszy nie wiadomo angielskim czy tureckim generałem, zerwał więzy, łączące go z wojskiem polskim, a jakieś druki, które ten miał okazję złożyć Rybińskiemu, wymagają jeszcze rozpatrzenia i głębokiej rozwagi. Sam fakt zwrócenia się z podobną propozycją uznał Rybiński za dowód, że zarówno Czartoryski, jak i Zamoyski uznają go mimo wszystko za prawowitego wodza naczelnego. Skoro zaś tak jest, należało go zaprosić wcześniej do rady przed tworzeniem dywizji polskiej w służbie tureckiej. Teraz wszelkie propozycje są już spóźnione, a więc skoro Zamoyski sam zaczął, niech teraz sam kończy. Rybiński do tego mieszać się nie chce, po prostu nie wypada mu, i tu, mieszając formację Czajkowskiego z dywizją Zamoyskiego, stwierdził, że sama nazwa Kozaków Ottomańskich budzi wstręt powszechny; lepiej być niczym, niż nosić tak „dziwne nazwisko". Gdyby widział w tym czyn godny Polaków, oczywiście dałby swoją aprobatę, lecz przecież za Czartoryskim i Zamoyskim nie opowiedział się żaden z generałów polskich, a jedynie kilku posłów sejmowych — trzech najwyżej. Polacy, śpieszący pod rozkazy Zamoyskiego, to zwykli najemnicy angielscy, a żołnierze tureccy, zapierający się swej polskiej narodowości. Z ostatniej odezwy wiadomo Rybińskiemu, że Czartoryski powołał do życia Komisję dla rozpatrzenia stopni wojskowych. Na jakiej podstawie prawnej odważył się to zrobić?

Przecież prezesem Rządu Narodowego dawno już być przestał? Wzywają Rybińskiego do zgody, lecz zgoda jest czymś nierealnym, gdy Zamoyski działa poza plecami jedynej legalnej władzy, tj. z pełnym pominięciem osoby Rybińskiego. Póki chodziło o zaciąg pojedyńczych oficerów lub polepszenie doli emigrantów-wojskowych, Rybiński chętnie polecał wydawać zaświadczenia o stanie służby; obecnie zezwolenie to cofa, gdyż całą imprezę uważa za ubliżenie godności narodowej. Postawienie sprawy polskiej na forum międzynarodowym zależy tylko i wyłącznie od Francji, nie pozostaje więc nic innego, jak czekać, aż sprawę tę poruszyć zechce. W tym stylu zredagowana odpowiedź Rybińskiego, niezgodna co do treści z jego własnym nawet postępowaniem, dowodziła tylko tyle, że o ile sam nic rzeczowego zrobić nie potrafił, drażniły go poczynania innych, dokonane bez jego współudziału. Dlatego odtrącał zdecydowanie wyciągniętą do zgody rękę i żadna presja moralna nie mogła przełamać jego oporu.

Odpowiedź Rybińskiego dotarła do Stambułu w końcu lutego i wywarła przykre wrażenie, tym bardziej, że na przybycie grona oficerów z poręki Rybińskiego liczono z całą pewnością w formacjach polskich. Michałowski, były sędzia ziemski i delegat na sejmik grodzieński w r. 1831, podporucznik 13 p. u., wreszcie emigrant, stojący blisko prac organizacyjnych dywizji polskiej Zamoyskiego, zdecydował się raz jeszcze napisać do Rybińskiego z perswazją. W rezultacie napisał bardzo ostrą odprawę. Przyznawał, że może Rybiński ma słuszne powody do żalu w stosunku do Czartoryskiego i Zamoyskiego, lecz czyż osobistych żalów nie należało poświęcić dla sprawy ogólnej? Wskazał mu, że nie reprezentuje na emigracji nic zupełnie, że skupia wokół siebie zaledwie kilku, w najlepszym razie kilkudziesięciu oficerów polskich, że do wydania aktów wojskowych i politycznych możnaby było zmusić go nawet za pośrednictwem francuskich trybunałów; posądzał ochotników polskich w Turcji, że są najemnikami, — a czymże był on sam 1848 r.? Czy nie o pieniądze chodziło Rybińskiemu, gdy pertraktował z Rzymem i Wenecją? Rzecz prosta, że wystąpienie to, podane w r. 1857 drukiem do powszechnej wiadomości, nie mogło posłużyć jako podstawa do jakiegokolwiek porozumienia. Dla Rybińskiego był to tylko jeden powód więcej do obrazy na Czartoryskiego, na którym będzie się chciał mścić za urojone winy nawet i po śmierci księcia Adama [118]).

---

[118]) Ossolineum, Rkps 3526.

Od dalszej dyskusji Rybiński uchylił się, lecz argumenty Michałowskiego nie trafiły mu do przekonania zupełnie. Wystosował dwa jednobrzmiące pisma do francuskiego ministra wojny (9 lipca) i do lorda Palmerstona (9 października) na temat formowania legionów polskich. Listy były pełne zastrzeżeń, zwłaszcza pod adresem Czajkowskiego, Zamoyskiego i Kozaków Ottomańskich; z pewnym jakby lekceważeniem wyrażał się o Mickiewiczu, lecz kończył grzecznościowym zwrotem, że osobiście wierzy zarówno Czartoryskiemu, jak i Zamoyskiemu. Godziło się to jakoś dziwnie z dłuższym memoriałem, noszącym datę 31 maja, który złożył francuskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, a w którym występował przeciwko Czartoryskiemu i jego polityce, rzekomo prorosyjskiej, oraz przeciwko Towiańskiemu. Przy okazji szczególnie ostro oberwał znów Mickiewicz. Że Rybiński miał nienajgorsze mniemanie o swym znaczeniu na świecie, świadczy fakt, że gdy jeden z jego znajomych (Zeltner) wyjeżdżał do Ameryki dał mu list polecający wprost do prezydenta Stanów Zjednoczonych, w przeświadczeniu, że jest to jedyna osoba, do której wypadało mu napisać [119]).

Zgodnie ze swymi założeniami politycznymi wysłał list [120]) do Aleksandra hr. Walewskiego, ówczesnego francuskiego ministra spraw zagranicznych, z okazji objęcia przez niego stanowiska przewodniczącego na Kongresie Paryskim. Obok wyrazów przywiązania do osoby Napoleona III i głębokiej wdzięczności za podniesienie pensji miesięcznej, wypłacanej emigrantom, Rybiński poruszył dwie sprawy, które uważał w danym momencie za najbardziej zasadnicze. Pierwszą była prośba o wniesienie sprawy polskiej na Kongres, drugą zwrócenie uwagi na położenie emigrantów polskich we Francji, którzy dzięki interwencji rosyjskiej mogą być przynagleni do rychłego powrotu w granice Cesarstwa Rosyjskiego. Kwestię amnestii starał się również naświetlić w liście do redaktora „L'Ere Imperiale", gdy organ ten poruszył ten temat w swym numerze z 5 lipca. Z niewyjaśnionych pobudek Rybiński nie chciał listu podpisać osobiście; polecił to zrobić Święcickiemu.

W ciągu 1857 r. Rybiński wykończył pracę pt. *Moje przypomnienia od urodzenia* — w założeniu rodzaj autobiografii, w praktyce dzieło o wybitnych tendencjach mistycznych i metafizycz-

---

[119]) Ossolineum, Rkps 3526.

[120]) List ten nosił mocno fantastyczną datę 18 grudnia 1856 r.

nych. Przy okazji rozwinął pogląd, że złymi duchami Polski są ks. Adam Czartoryski, oraz syn jego Władysław. Praca ta nie doczekała się nigdy wydania drukiem. Poza tym przez cały ten rok Rybiński wstrzymał się od jakiejkolwiek akcji politycznej, jeśli nie uwzględnimy życzeń noworocznych [121]), które złożył Napoleonowi III w imieniu własnym i wszystkich oficerów i żołnierzy polskich, przebywających w granicach Cesarstwa Francuskiego. Odpowiedź otrzymał za pośrednictwem sekretarza cesarskiego, całkiem uprzejmą, lecz bardzo spóźnioną, bo dopiero 18 marca. Odtąd często wysyłał pisma pod adresem cesarza Francuzów. Miał sposobność przypomnieć jeszcze Napoleonowi swą osobę i sprawę polską z okazji nowego zamachu na życie cesarza, dokonanego 14 stycznia 1858 r., przez byłego członka konstytuanty rzymskiej Feliksa Orsiniego. Skorzystał z tej okazji, by posłać wyrazy głębokiej radości, jaka przenika wszystkich Polaków, że cesarz zdołał się uratować; nadto rozwinął tezę że nikt nie umiera przed wypełnieniem swej misji życiowej, a misją cesarza jest oczywiście dążenie do wskrzeszenia Państwa Polskiego. List ten Rybiński, jak bardzo wiele innych swych wystąpień publicznych, ogłosił drukiem, i tak się na tym polu rozpędził, że 7 sierpnia 1859 r. znów ogłosił drukiem odezwę do Napoleona III [122]), wyrażając mu gratulacje z powodu wyzwolenia Włoch, polecając mu przyszłe losy Polski i ubolewając serdecznie, czemu tylko Polacy nie doczekali się sprawiedliwości? Na te wystąpienia otrzymał stosunkowo szybko odpowiedź, wyrażającą jedynie wzruszenie Cesarza z powodu uczuć, jakie żywią dla jego osoby polscy emigranci [123]).

Rybińskiego odwiedzał w tym czasie mjr. Józef Puzyna, były dowódca baterii z korpusu Dwernickiego. Otrzymał on podówczas od Rybińskiego spis imienny polskich oficerów sztabowych z 1831 r. Spis ten trafił z czasem do *Księgi Pamiątkowej*, która wyszła we Lwowie w 1881 r., tj. w 50 rocznicę powstania listopadowego staraniem i z przedmową Stanisława Tarnowskiego.

---

[121]) Nowy Rok 1857 (Ossolineum, Rkps 3517).

[122]) *Adresse à S. M. l'Empereur Napoleon III par... dernier général en chef de l'armée polonaise*. Paris 7 Août 1859.

[123]) Ossolineum, Rkps 3526. Dochowały się bruliony listów Rybińskiego do Napoleona III z 1 stycznia i 14 lipca 1860 r., 30 grudnia 1861, 29 grudnia 1862, 30 grudnia 1864, 30 grudnia 1865, 30 grudnia 1866, 7 lipca i 30 grudnia 1867, 28 grudnia 1868 i z 30 grudnia 1689 r. Dopiero wydarzenia 1870 r. przerwały tę korespondencję.

W lutym 1861 r. wydał Rybiński broszurę bez tytułu, zaczynającą się od słów: „Niezmienne, a dobroczynne zmiany". Była to nowa broszura polityczna i zarazem nowy atak na osobę ks. Adama Czartoryskiego, wyciągająca stare, zapomniane sprawy sprzed wielu lat, byleby tylko pognębić urojonego przeciwnika. Od omówienia polskiej anarchii przeszedł do rozpatrywania życiorysu księcia. Wytknął, że w latach 1800—1815, gdy inni Polacy walczyli za kraj, księcia w szeregach polskich nie było, brał spóźniony odwet za wystąpienia Michałowskiego, stwierdzając, że formacje polskie w Turcji były dziełem przedwczesnym i szkodliwym, że tworząc na wschodzie dywizję polską rozdano bezprawnie stopnie wojskowe po raz pierwszy, po raz drugi, zaś gdy dywizję rozwiązywano, nadto zaznaczył, bez wyraźnego związku z głównym wątkiem opowiadania, że w 1831 r. wieśniacy Podola, Wołynia i Ukrainy gotowi byli porwać broń i wyrżnąć Rosjan, byleby im zagwarantowano zniesienie pańszczyzny. W swej niechęci do osoby księcia Czartoryskiego poszedł jeszcze dalej.

Z okazji zgonu ks. Adama Czartoryskiego biskup miasta Rhodez listem pasterskim oznajmił duchowieństwu i mieszkańcom swej diecezji, że zamierza uczcić pamięć zmarłego nabożeństwem żałobnym „jako wyobraziciela polskiej narodowości, jako naczelnika polskiej emigracji". Dało to Rybińskiemu okazję do wystosowania do biskupa protestu, a potem wydania drukiem listu politycznego[124]) z 8 sierpnia 1861 r., stwierdzającego, że zmarły na kilka miesięcy przed zgonem wyraził Papieżowi swą sympatię, a więc występował jako przeciwnik zjednoczenia Włoch. Stąd rzekomo wywodzi się dobre ustosunkowanie się do osoby księcia całego duchowieństwa katolickiego. Jako dalsza konsekwencja Czartoryski był stronnikiem Austrii, więc wrogiem Francji, a sługą Rosji; zrobił wszystko, co w jego mocy, by nie istniało niepodległe Państwo Polskie. Czartoryski wyznaczył testamentem, jako swego następcę młodszego syna — Władysława, pomijając całkowicie starszego — Witolda. Aczkolwiek w równej mierze obaj byli Rybińskiemu obojętni, lecz tego rodzaju postępowanie ks. Adama uznał za wysoce krzywdzące starszego syna, człowieka nie pozbawionego zresztą pewnych zalet. Tymczasem Władysław ks. Czartoryski przyjął dziedzictwo ojca i począł występować jako reprezentant Polski, niemal jako prawowity król. List swój

[124]) *List polityczny... do Biskupów francuskich przeciw śp. Księciu Adamowi Czartoryskiemu.* Paryż 1861 (Ossolineum. Rkps 3526).

Rybiński uważał nie tyle za ostatnią rozprawę z osobą zmarłego, ile za pierwsze wystąpienie przeciwko owym dynastycznym urojeniom. Wystąpienie to wkrótce uzupełnił drugą publikacją o podobnej treści pt. *Adam ks. Czartoryski osądzony*[125]).

Że do nowych występów wobec władz francuskich nie było Rybińskiemu pilno, ani nie miał do wystąpień okazji, skierował więc list do Aleksandra Hercena, redaktora pisma „Kołokoł", wychodzącego w Londynie. List ten powstał pod wpływem wiadomości o manifestacjach i krwawych ofiarach w Warszawie, oraz pod wrażeniem artykułu Hercena, zatytułowanego *Vivat Polonia*. Rybiński przesłał Hercenowi pozdrowienia, jako reprezentantowi przyszłej Rosji, Rosji takiej, jaka będzie i być powinna, a przy okazji rozwinął swe poglądy polityczne, całkiem nowe i niespodziewane. Dotąd deklarował się jako zdecydowany wróg Rosji, ostrzegający każdego, kto tylko chciał słuchać, przed moskiewską zachłannością, teraz wystąpił z propagandą aliansu polsko-rosyjskiego, jako zapory przeciwko potędze germańskiej.

Paryscy korespondenci londyńskiego pisma „Demokrata" urabiali Mierosławskiemu renomę renegata. Odłam ten wszedł w sojusz z „najsprośniejszym zabytkiem pretoriaństwa 1831 r., który dogorywał pod bokiem zapomnianego gen. Rybińskiego. Ostrowski podsunął bezmyślnemu starcowi stan służby Mierosławskiego, samozwańca, mianującego się polskim generałem, pomimo że nigdy w żadnym wojsku nie służył, bo w r. 1831 był za młody do jakiego bądź szeregu". Stosownie do swego przekonania, że jest jedynym legalnym wodzem naczelnym narodu, rozporządzającym pełnią władzy cywilnej i wojskowej nad rodakami, nie mógł Rybiński znieść żadnej nowej wielkości, urastającej obok niego i wbrew niemu. W tym leżały powody jego wystąpienia przeciwko Mierosławskiemu. Według starczych pojęć Rybińskiego — Mierosławski w 1861 r., wciąż jeszcze był tylko młodym podporucznikiem z 1831 r., którego oddziela olbrzymi dystans hierarchiczny od dyktatury i odpowiedzialności za całość losów wojska i narodu. Sława Mierosławskiego — to tylko nikły odblask sławy Garibaldiego. Gdy Garibaldi przestanie popierać Mierosławskiego, nazwisko tego ostatniego zniknie momentalnie z kart historii, gdyż kraj go sobie nie życzy. Wobec tego Rybiński zdecydował się otworzyć oczy włoskiego bohatera na nikłą wartość Mierosławskiego: wystosował w tej sprawie

---

[125]) Paryż 1861.

sążnisty list[126]). Wszystkie znakomitości włoskie (zwłaszcza Cavour w r. 1860) były również zarzucone tą przestrogą „ostatniego Wodza Naczelnego Wojsk Polskich", a „Demokrata" treść jej chętnie opublikował. Zdaniem L. Potockiego „ciemny i podejrzliwy patriotyzm Garibaldiego został zbałamucony tym odkryciem: od tego momentu Mierosławski i jego zabiegi we Włoszech przybrały w jego imaginacji barwę jakichś knowań szkaradnych[127]). I ten występ skończył się ustalonym już sposobem: nie dał żadnego rezultatu. Wkrótce po tym wystąpieniu miał się Rybiński rozczarować ostatecznie i zerwać ze swym dotychczasowym doradcą — Ostrowskim. Spór wynikł na tle jakiegoś rękopisu, wziętego i nie oddanego przez Ostrowskiego.

Rybiński na razie wyczerpał się; nastąpiła przerwa w działalności. Dopiero w 1863 r. wystąpił z nowym pismem[128]). Rozwinął w nim zużytą już tezę, że na Anglii spoczywa obowiązek interweniowania w sprawie polskiej, jako na tym państwie, które podpisało Traktat Wiedeński. Zachęcał rząd angielski, by usunął Rosję poza granice z 1772 r.; jeśliby Anglicy tego nie chcieli zrobić, będzie to objawem braku dobrej woli, a nie braku środków do osiągnięcia pożądanego celu. Przy okazji złożył podziękowanie Parlamentowi za jego sympatie dla Polski, wytykając mu jednocześnie, jak śmiał wyrazić się, że stosunki angielsko-polskie są dobre?!

Następnie Rybiński zwrócił się do Komitetu Francusko-Polskiego z prośbą o pomoc pieniężną dla wydania pracy pt. *La Pologne, ses frontiéres historiques et nationales,* zapowiadając jej objętość na 63 strony druku. Był to temat już raz poruszany w korespondencji z władzami francuskimi. Komitet Francusko-Polski w zasadzie propozycję przyjął, lecz gdy Rybiński począł szturmować o wypłacenie przyobiecanych pieniędzy, na razie w sumie 450 fr., otrzymał odpowiedź, że Komitet Francusko-Polskie nie ma w ogóle pieniędzy na ten cel, a wydatki i tak przekraczają dochody. Rybiński zwrócił się ponownie do Komitetu z prośbą o zainteresowanie przynajmniej Polaków jego pracami, którymi broni honoru Polski. Przy okazji ostrzegał członków Ko-

---

[126]) Z 28 października 1861 roku; ogłoszony drukiem pt. *List do Garibaldiego przeciwko Ludwikowi Mierosławskiemu,* Paryż 1861 Ossolineum, Rkps 3526).

[127]) Potocki L., *Kazimierz z Truskowa czyli pierwszy i ostatni litewski powstaniec.*

[128]) Z 15 kwietnia 1863 r.

mitetu, że źle ulokowali swe zaufanie; zwłaszcza zaś ci, co działali w Komitecie w latach 1846 i 1848 byli ludźmi o przeszłości niemalże kryminalnej. Z tego powodu wyraził swój głęboki żal patriotyczny. Na epistołę tę już nie otrzymał odpowiedzi. Bo i co można mu było odpowiedzieć?

Współcześnie Rybiński wydrukował pracę pt. *La Pologne devant l'Occident* [129]). Za nią poszły dwie inne, drukowane w tymże roku, przy czym ostatnia faktycznie pióra J. B. Ostrowskiego, nie Rybińskiego [130]).

Rybiński wysłał dwa listy do dziennika francuskiego „La Patrie", omawiając w nich notę lorda Russel, złożoną rządowi petersburskiemu, w której poruszona była kwestia polska w związku z powstaniem styczniowym. Drugi z tych listów ogłosiła drukiem „La Patrie" w numerze z 22 kwietnia 1863 r. Pod datą 28 lipca 1863 r. wystosował list do Thiers'a, poruszając w nim znów tak aktualną kwestię polską. Wreszcie 18 października 1864 r. wysłał skargę do p. Harcoust'a, że Komitet Francusko-Polski nie daje pieniędzy potrzebującym wsparcia emigrantom, które ofiarni Francuzi na ten cel złożyli. Winnymi tego nienormalnego stanu rzeczy byli, zdaniem Rybińskiego, Leonard Chodźko i nieboszczyk ks. Czartoryski.

Od 1868 r. nie znać na żadnym polu działalności Rybińskiego. Zebrał jedynie i uporządkował kopie korespondencji, którą wysyłał. Kopie te zajęły trzy grube bruliony. Przeglądając je, odnosi się wrażenie, iż autor ich doznał specjalnego urazu psychicznego na punkcie działań korpusu Ramoriny w 1831 r. 16 lutego 1868 r. zwrócił się do hr. Montalambert, wyrażając uznanie z powodu jego miłych wynurzeń pod adresem Polski na łamach pisma „La Gazette de France". że hrabia miał nieostrożność odpowiedzieć, zdradzając się przy tym, iż zamierza opracować biografię Zamoyskiego, Rybiński od razu wystosował doń drugi list [131]). Tym razem odpowiedzi już nie dostał.

W 1869 r. Rybiński dobiegał 85 roku życia. Wycofał się z czynnego życia. W nieznanym dokładnie czasie przeniósł się do mieszkania na 6 piętrze w domu przy Rue Pignolle. Opraco-

---

[129]) Wyd. Paryż 1863.

[130]) *La Pologne et lord Palmerston par le général... ancien commandant en chef de l'armée polonaise.* Paris 1863 oraz *La Pologne, ses frontières nationales et historiques.* Paris 1863.

[131]) Ossolineum, Rkps 3526. List, noszący datę 26 lutego 1868 r.

wał III tom *Nadwiślanek nad Sekwaną*, zawierający same wiersze [132]).

Jeszcze w r. 1872 przeglądał papiery z czasów powstania 1831 r. pozostałe po gen. Krukowieckim i rozkaz gen. Małachowskiego z 27 sierpnia t. r. do Ramoriny zaopatrzył niezbyt rewelacyjnym komentarzem, że ten ostatni rozkazu nie wykonał. Odtąd zamilkł ostatecznie.

Generał Maciej Rybiński zmarł w Paryżu w sobotę 17 stycznia 1874 r. o godz. 10 rano w ostatnim swym ziemskim mieszkaniu, w dzielnicy Batignolles pod koniec 90 roku życia. Pogrzeb odbył się 19 stycznia t. r. Jako byłemu oficerowi francuskiemu oddała honory wojskowe kompania 113 pp., która wystawiła przy katafalku i przy karawanie wartę honorową. Kościół przy skwerze Batignolles w czasie odprawiania mszy żałobnej pełen był emigrantów polskich. W czasie podniesienia uderzyło wojsko w bębny. W drodze na cmentarz za trumną szli uczniowie szkoły polskiej (batignollskiej). Zwłoki spoczęły na cmentarzu Montmorency. Mów pogrzebowych nie było, tylko odprowadzający zwłoki ks. Aleksander Jełowicki wezwał zebranych do odmówienia modlitwy za spokój duszy zmarłego [133]).

Z licznej rodziny pozostawił Rybiński tylko syna i dwie córki [134]); resztę pochował, jak pochował też swe nadzieje i wielkie bezpłodne aspiracje.

---

[132]) Ossolineum, Rkps 3531.

[133]) Nekrologi: Rocznik Tow. Hist. Literackiego w Paryżu, tom II; „Dziennik Polski“ 1874, nr 19, 24, 27 i 30; „Czas“ 1874 nr 20.

[134]) Rybiński miał dziesięcioro dzieci: Lechia, Bożena, Jadwiga, Rozalia, Władybój, Ziemisław, Przemysław, Władysław, Stefan i Maria; ostatnich czworo zmarło już przed 1852 rokiem, inne po tej dacie.

Adamów 85
Albrecht Filip 200
Aleksander Macedoński 8
Aleksander I Pawłowicz cesarz 34
Aleksander II Mikołajewicz cesarz 37
Alger 196
Altenberg 31
Alwernia 27
Andrychiewicz gen. 107, 144, 151, 154, 161, 164
Anglia 196, 203—205, 212, 214, 219, 223, 229, 234, 255
Antonia 78
Antonini płk. 147
Arciszewski = Rola Arciszewski
Arezzano 239, 240
Askenazy Szymon 187
Aspern 27, 39
Augustów 172
Austria 228, 232, 234, 241, 253
Ayala 232

Bagerberg 30
Bagiński mjr. 216, 217
Bartołomiej płk. 180
Barzykowski Stanisław 46, 52, 54, 58, 59, 62, 66, 71, 76—97, 104, 111, 117, 128, 131, 133, 136, 175
Batignolles, dzielnica 257
Baturlin 124
Bądków 158
Becker gen. 35
Belgia 238
Bem Józef gen. 102, 103, 138, 139, 149, 151—155, 158, 159, 164, 167, 171, 187, 189—191, 195, 200, 236, 242
Berezyna 25
Berg Fryderyk Wilhelm Robert gen. 74, 107—133, 148, 151, 152, 160, 166, 171, 207
Berlin 181, 197, 199, 248
Biała 96, 158, 159, 176
Białołęka 52, 54, 63
Białystok 11
Białyszów 159
Biardy 96
Bielicki mjr. 79, 87
Bieliński gen. 87
Bielsk 159
Bieńkowski por. 28
Biernacki Hilary 11, 141
Biesiadowski 161
Bieżuń 156, 157, 167
Biskupice 159
Blumer Ignacy gen. 16, 22
Błonie 57, 98, 99, 149
Błońsk 159
Bobiński płk. 102
Bobrownik 16
Bobrujsk 124
Bodzanów 159
Bogusławski Ludwik gen. 17, 47, 73, 107, 144, 154, 161
Boimie 65, 68, 89
Bolesław Wspaniały 244,
Bolesta płk. 34
Bolimów 97, 98, 100
Bolin 148, 186, 198
Bolków 159
Bontemps Piotr gen. 149
Borków 144
Borna 32, 33
Borzęcki 151
Bosakowski ppor. 71
Bór Wielki 58, 60

Brandt Henryk mjr. 112, 177, 186—188, 192, 195, 197
Breański Feliks Klemens gen. 44, 59—61, 74, 78, 79, 83, 100, 142, 156, 158, 159, 185, 189, 192, 194, 196, 221
Bresson 199, 200
Brignolle de Salis 231
Brno 35
Brodnica 133, 177, 178, 183
Brodziński Kazimierz 176
Brok 69
Broński kpt. 147
Brougham 204
Bródno 52
Brudki 71
Brudniew 158
Bruksella 213, 247, 248
Brunnow 212
Brwilno 158
Brzeg 85
Brześć 84, 85, 96, 112, 134
Brześć Kujawski 163—166
Brzeziny 53, 64
Brzoza 93, 94
Brzozowa 87
Bubna 27
Buch dr 204
Bug 69, 84, 89, 114, 143, 146
Burdell Francis 204, 211
Bystrzonowski Ludwik 231
Bzowski 242
Bzura 97, 98

Canitz und Dallwitz Karol von płk. 112, 137, 186, 188, 193, 198
Calais 205
Callier Edmund 46, 53, 54, 72, 75, 166
Carskoje Sieło 133
Castlereagh Henry Robert Viscomt markiz Londonderry 219
Cavaignac Ludwik Eugeniusz gen. 230
Cavour Kamil 255
Cegłów 68, 91
Chalino 159
Chanowisko 159
Chełmicki W. 153, 220, 221, 248
Chenavard 236
Chiłkow 166
Chłapowski Dezydery gen. 177, 180, 182, 184, 188, 189, 198
Chłopicki Józef Grzegorz gen. 9, 39, 40, 47, 48, 127, 144, 204, 209
Chodów 96
Chodyński Michał 242
Chodźko Leonard 226, 245, 256
Chodźko Michał 232, 233, 237
Choroście 70
Chorzele 164
Chotomski Prawdzic Dinheim Ferdynand 6, 9, 33, 141, 157, 172, 206, 207, 215, 216, 218, 220, 221, 223, 225, 234
Chrzanowski Wojciech gen. 58, 69, 89, 98, 100, 210, 231, 232, 238, 247
Ciechanów 69, 159
Ciechański kpt. 49
Compans Jan gen. 21
Cybulski W. 178
Cyganka 93
Cylew 168
Czajkowski Michał 251
Czapiejewski Piotr 42
Czarniecki Stefan 63, 217
Czarnowski por. 43
Czartoryski Adam Jerzy ks. 47, 83, 86, 92, 96, 124, 141, 144, 203, 204, 212, 218, 225, 227, 229, 230, 232, 234, 241, 244, 248, 249, 254, 256
Czartoryski Witold ks. 253
Czartoryski Władysław ks. 243, 252, 253
Cząstków 135, 146
Czechy 237
Czekanów 160
Czernin 168
Czersk 55
Czerwińsk 75
Czerwonka 97
Częstochowa 12
Czirikowo 23
Czyżewski Józef gen. 54, 139

Dankbar kpt. 198
Davoust Ludwik marszałek 20
Dąbrowa Góra 49, 50, 52
Dąbrowski Jan Henryk gen. 14, 19, 174, 230
Deckner C. 38
Dellingshausen Jan gen. 126, 129, 130
Dembe Wielkie 62, 64, 87, 90, 92, 186
Dembiński Henryk gen. 20, 25, 57, 60, 66—68, 113—118, 120, 124, 127, 130, 136, 138—140, 143, 145, 147, 149, 150, 158, 161, 165—169, 172, 173, 176, 177, 184, 242, 248
Dembiński Jan 20
Dembowski kasztelan 47, 141, 154
Dessaix Józef gen. 22
Dęblin 16
Długa 15
Długa Kościelna 88
Długosiodło 70, 72
Dłuski gen. 99, 113, 143, 150, 159, 161, 165, 167—169, 172
Dniepr 222
Dobrejka 19
Dobrowolski F. 178
Dobrowolski J. Emil 238
Dobrowolski Józef 41
Dombrowski Władysław 209
Dobrzyków 150
Dobrzyń 157, 159, 160, 167
Doktorow Dymitry gen. 112, 114, 143, 144, 146, 148—150, 166, 176
Domanice 84
Dorohobuż 25
Drezno 6, 33, 190, 191, 197, 199, 200
Drobina 159
Drohiczyn 84, 85
Drwęca 183
Drygalski Karol von płk. 185, 187, 189
Dubrowa 20
Dudley Stuart lord 203, 204
Dunin mjr. 70
Dwernicki Józef gen. 227, 229, 252
Dybicz Jan Karol feldmarszałek 40, 57, 83, 186
Dyblin 164
Działyński Tytus kpt. 90, 144—146
Dziarnów 159
Dziekoński gen. 115, 127
Dzierżno 169, 172
Dzierżyńsk 169
Dzięcinów 15, 16
Dźwina 19

Ebersdorf 29, 30
Elbląg 6, 112, 184, 188, 190, 194, 199, 200, 202, 207, 211
Eschfeld 32, 33
Este Ferdynand 14
Eupeldauer prof. 9

Falkowski J. 214, 216, 242
Feldman Józef 242
Fiszer Stanisław gen. 18, 19
Finlandia 112
Finnes 234
Fischau 189, 193, 194, 198, 236
Florencja 6, 233
Forster Karol 100, 243
Franciszek I cesarz 34
Francja 147, 181—188, 199—206, 211, 214, 222, 223, 229—232, 234—236, 238—243, 248, 250—253, 256
Frankfurt n. M. 196, 199, 200
Frapolli Ludwik 233, 235
Friedland 27, 28
Frohburg 31, 33
Fryderyk Wilhelm III 34, 98, 171, 182, 186, 187, 189, 195, 197, 198
Fryderyk Wilhelm IV 228

Gabel 27
Gać 74
Gagarin gen. 87
Galicja 228, 229
Gally Knight 211
Gałęzowski Seweryn dr 245
Garczyński Konstanty 191
Gardeja 193
Garibaldi Józef 254, 255
Garwolin 88—91
Gaucz Wincenty 42
Gaullois płk. 104

Gaszyński Konstanty 180
Gawroński F. S. gen. 87, 92, 238
Gąbin 159
Gdańsk 183, 185, 187, 193, 196, 199, 200
Geismar Teodor gen. 58—62, 103
Gembarzewski Bronisław 41
Gering gen. 14
Gertenzweig gen. 56
Giełgud gen. 41, 44, 48, 49, 52, 55, 59, 63, 67, 68, 177, 179, 197, 198
Girardin Emil de 246
Gleinich 212
Glewa 159
Glinianka 15, 91, 92
Głębokie 74, 75
Głowińsk 168
Gneisenau August feldmarszałek 186
Gocel Ludwik 7, 202
Godebski Józef 247, 248
Gołąb 85, 183
Gołków 168, 169
Gołowin gen. 87, 89—94, 96—138
Gordaszewski por. 44
Gostynin 150, 163, 165
Goszczyński Seweryn 178
Góra 116
Góra Kalwarja 41, 55—57, 135
Górecki Antoni 221, 223, 243
Górno 172, 174
Górowski Adam 204
Grabiński kpt. 105
Grabowski 194
Grabówka 149
Granau 55
Grey lord 204
Grochowalsk 164
Grochów 14, 51—54, 63, 218, 219, 223
Grodzisk 89
Grodzisko 52, 53
Grombczewski 178
Groszki 65, 67
Grudziądz 193, 195
Grujewski płk. 78
Gruzja 215
Grzymała Franciszek 202
Guillon de Saint Léger baron 231
Gulczewo 149
Gutman Leon 242
Guttzeit por. 185

Habsburg Karol arcyksiążę 37, 39, 40, 55
Halm prof. 9
Hammerstein płk. 29
Harcoust 256
Hartleb 103
Hauke Maurycy gen. 37
Helena w. ks. 40
Hercen Aleksander 254
Hirschbaum prof. 9
Hiszpania 11
Hochkirchen 50
Hoditz mjr. 14
Hofman kpt. 177
Holandia 199
Hołąd Pruski 193
Hornowski płk. 36, 41
Howard 211
Howe Samuel 191
Hull 205
Humań 36
Hunt 204
Hume 211

Iganie 65, 80, 95, 186
Inglis Robert 211
Isenszmidt de Milbitz Aleksander 141, 233—235, 239, 240

Jabłonna 58, 65, 108, 112, 114, 135, 144
Jabłonowski Ludwik ppor. 42, 43
Jacewicz 194
Jadów 88, 90
Jagmin gen. 83, 88, 92, 95, 97, 99, 139, 144, 154, 164
Jakubów 17, 93
Jakoć 72
Jankowski Antoni gen. 69, 70, 72, 73, 75, 83, 86
Janowicz płk. 177
Janowski Jan Nepomucen 108, 238
Janów 169

Janówek 15, 64
Jaświński kpt. 248
Jastrząb 162, 172
Jedlno 21
Jełowicki Aleksander ksiądz 239, 257
Jemielnica 159
Jena 10, 35
Jetowejski ataman 24
Jezierski 44
Jędrzejów 64
Józefów 125, 165
Jóźwiński A. 208

Kacperski mjr. 93
Kafarów 168
Kafary 169
Kalisz 12, 134, 149
Kałuszyn 89—93, 95, 137
Kamieńczyk 136, 138, 146
Kamienica 148
Kamieniecki gen. 14, 27
Kamieński Henryk gen. 81, 82
Kamierowska Zofia 237
Kamiński płk. 142, 151, 154, 177
Kamiński poeta 178
Kamionka 93
Karczew 15
Karmce 16
Karol Albert król 231, 232
Kawałków 168
Kazimierz z Truszkowa 255
Kazuń 13, 115, 123, 134, 143, 148, 160
Kellerman 31
Kępa Piaskowa 135
Kicki gen. 45, 54, 59, 62, 64, 69, 86, 88, 108
Kiekiernicki Piotr mjr. 42—44, 61—63
Kiełpin 13
Kijów 124
Kipichy 168
Kisieliński 178
Klecza Górna 248
Klein 191
Klemensowski Marcin płk. 119
Kłajpeda 182
Knesebeck Karol August von gen. 186
Kniaziewicz Karol gen. 22, 23, 157, 200, 211
Knöring gen. 163, 166
Kobierno 92
Kobyłka 15, 88
Kock 89, 96, 145
Kokoł 167
Kolendowski mjr. 144
Kołaczkowski Klemens gen. 25, 143, 147
Kołłątaj Hugo 12
Konarski 227
Konownicyn Piotr gen. 20, 21, 32, 33
Końskie 145
Konstanty Pawłowicz w. ks. 35—45, 214
Kopcie 89
Kopernik Mikołaj 236
Korytnica 16
Kościuszko Tadeusz 205
Kosko Franciszek płk. 167, 169, 172, 185, 189
Koss por. 99
Kostrzyń 89
Kowalki 168
Kowalski kpt. 146
Kowel 164, 166
Kozikowski Ignacy 242
Kozłów 97
Krafft gen. 183, 185, 187, 189, 192, 197, 198
Krajczyn 164
Krajewski von 194
Kraków 7, 18, 27, 35, 63, 145, 165
Krasicki gen. 80, 82
Krasiński Izydor gen. 14, 21, 107
Krasiński Skorobohaty Walerian 222
Krasiński Zygmunt 232
Krasne 26
Kraśniewice 149
Krassowski gen. 125
Kratten 28
Kraushar Aleksander 6, 171
Kremienskoje 24, 25
Krępowicki 212, 213

Kreutz gen. 84, 102, 103, 113, 129, 143, 144, 148, 166
Kroczewo 144
Królewiec 182, 187, 190
Królikowski Ludwik 237
Krucki J. 202
Kruki 77, 82
Krukowiecki Jan gen. 13, 41, 44, 45, 48, 53, 60, 100, 102, 106, 107, 109, 114, 119, 121, 123, 128, 130, 157, 178, 249
Kruszewski Franciszek 42
Kruszyński Józef 6, 111, 117, 123, 128, 131, 133, 207
Krypno 74
Krzemieński 6
Księte 169, 172, 173, 176, 177
Księżno 150
Kuflew 65, 67—90, 95, 96
Kukiel Marian 20, 23, 25, 26, 34
Kulczycki J. kpt. 231
Kurnatowski 24
Kuruta gen. 36, 69
Kwidzyń 184, 185

Lafayette M. Paweł Józef 226
Lamartine Alfons 229, 230
Langenwolmsdorf 30
Langerman gen. 74, 76—80, 82, 83, 88, 98
Langeron Andrault gen. 30
Lang-Wollmsdorf = Langenwolmsdorf
Lanie Wielkie 164
Lannes Jan marszałek 11
Lassen 193
Latoszki 158
Latowicze 65, 91, 95
Lautenburg 133
Leski płk. 150
Lesseps 240
Leszno 201
Ledóchowski Ignacy Hilary gen. 112-115, 118, 123, 126, 129, 130, 133, 144
Lefèbre-Desnouette Karol gen. 24, 25
Lelewel Joachim 48, 124, 203, 210, 212—214, 241
Leonhard 65
Lewandowski Piotr 71
Lewe 12
Lewiński Jakub gen. 6, 97, 100, 107, 113, 115, 118, 119, 128, 138, 139, 142, 156, 158, 160, 163, 166
Lewiński senator 112
Liborowski 194
Limanowski Bolesław 136, 245, 247
Linowski 6
Lion 227
Lisno 168
Lipiński 154
Lipiny 65
Lipno 167, 169
Lipsk 32, 33, 205
Litwa 48, 89, 143, 146, 165, 169
Liverpool 166
Lobau 29, 30
Lombardia 228, 234, 235, 240
Londyn 205, 212, 213, 254
Lossow kpt. 24
Lubelski Filip dr 152
Lublin 91
Lubowicki 24
Lubraniec 166
Lüders gen. 87
Lwów 9, 10, 58, 228, 239, 252

Łączka 68, 89—90
Łączyński kpt. 71
Łączyński Adolf 184
Łada por. 146
Łapiński 76—78, 81, 82, 101, 102
Łaskarzew 16
Łaziska 93
Łazowski Jan 43
Łąki 167
Łęg 67, 68
Łomża 73, 114, 167
Łopuchowo 74
Łoś hr. 89
Łowicz 97, 98, 149, 150
Łódź 134, 149
Łubieński Tomasz gen. 56—58, 63—66, 69, 75, 85, 97, 135, 136, 194
Łubiński 194

Łukaszewicz 37
Łuków 56, 85—88, 95, 145, 146

Machan prof. 9
Maciejowice 16, 18
Magnet Bulier 199
Magnus 200
Magnuszewo 82
Majaczewski płk. 16
Majewski płk. 105
Makaj Antoni kpt. 42, 43
Makowski płk, 91
Maków 76, 144
Manchester 204
Manderstern gen. 66, 79, 80
Manin Daniel 234, 235
Malbork 184, 185, 193, 194, 202
Malewski ppor. 43
Malinowski płk. 80
Małachowska Klementyna 231
Małachowski Kazimierz gen. 29, 32—34, 52, 54, 65, 71—73, 79, 101, 102, 104, 107, 113, 116, 119, 123, 136, 146, 199, 207, 221, 257
Małachowski ppłk. 92
Marjampol 165
Marjanki 169
Marki 67
Mars 202
Masłowski Dionizy płk. 53, 209, 235, 238—240
Massonius Marian 6
Mattau hr. 201
Matuszewicz mjr. 147
Mazzini Józef 234
Medynia 24
Mejzner 196
Mężenin 72—74
Miaskowski Kasper płk. 27
Michalski Jan 7
Michał Pawłowicz w. ks. 37, 40—42, 149
Michałki 168, 169
Michałowski 250, 251
Mickiewicz Adam 103, 133, 230, 232—237, 239, 240, 247, 248, 251
Mickiewicz Władysław 230, 232, 233. 239, 240
Mieczkowski por. 85
Mierosławski Ludwik 54, 62, 108, 111, 141, 167, 209, 241, 254, 255
Międzyrzec 8, 84, 89, 97
Mikołaj I Pawłowicz cesarz 37, 41, 109, 111, 121, 124, 133, 162, 171, 178, 186—189, 198, 212
Milberg Henryk Otton gen. 69, 97, 99, 101, 105, 106, 127, 129—131, 143, 144, 154, 157, 158, 162—164, 166, 202
Milbitz = Isenschmidt de Milbitz
Miller gen. 84, 88, 89, 143, 159
Miłosna 15, 49, 59, 61, 62, 96, 135
Mińsk 63, 64, 66, 68, 87, 88, 90—96
Mistów 93
Młokosiewicz Franciszek gen. 94, 161
Młyńsk 169
Mniszew 55, 57
Mochnacki Maurycy 71, 184
Moczynów 158
Modlin 13, 19, 43, 50, 57—59, 108, 110—114, 118, 119, 121—141, 143—150, 160, 177, 204
Modrzyca 87
Mokobrody 96
Monachium 111
Montalambert 256
Mołdawia 215
Morawski Dzierżykraj Franciszek gen. 113, 118—128, 138, 141, 151, 157, 160
Morawski Teodor 141, 221, 227, 247
Morawy 27
Mordy 85
Mosen Juliusz 178
Moskwa 21, 23, 26, 184
Moszewo 158
Możajsk 20
Mroziński Józef gen. 9, 47
Mszczonów 41, 44
Muchowski gen. 72, 73, 75—77, 80—83, 98, 99, 101—103, 161
Murat Joachim 23, 24, 33
Murawjew gen. 84, 89, 101, 104, 105
Murray 204

Murviedo 19
Musin-Puszkin gen. 34
Mycielski płk. 24
Mystków 70
Myszew Murowany 159

Nabokow gen. 80
Nacpolsk 126, 147, 148
Nadarzyn 53
Nadbory 71, 72
Nadma 15
Nadroże 168
Nakrut 103
Nani Jocomo 234
Napoleon I. 19—21, 25, 29, 39, 167, 244
Napoleon III. 216, 236—238, 244—248, 251, 252
Narew 11, 74, 75, 77, 81, 82, 114—116, 129, 143—144, 146, 148
Nasielsk 57
Nasielski Leon ppor. 103
Nasieniew 164
Nawrocki Stanisław 71
Neidhardt gen. 102
Nemeth mjr. 13
Nesselrode Karol 212
Ney Michał marszałek 26
Nur 69, 84, 88
Nidzin 189
Niemcewicz Julian Ursyn 47, 203
Niemcy 194, 201, 210, 229
Niemen 19, 165
Niemojowski Bonawentura 113, 116, 117, 123, 133, 137, 138, 140—141, 144, 146, 147, 151, 153—155, 157, 203, 207—209, 220, 221
Niemojowski Wincenty 157
Nieporęt 14, 15
Nieszawa 143, 144, 158
Niewęgłowski gen. 161
Nossau 31
Nostitz gen. 98
Nottingham 205
Nowa Wieś 165
Nowe Miasto 41, 157
Nowosielski por. 72
Nowy Dwór 110, 112—114, 118, 120—122, 126—130, 134, 143, 144, 151, 158, 207

Oborów 167
Obory 55
O'Connel 204
Okolew 168
Okolewek 169
Okrzeja 85, 88
Okuniew 15, 48, 63, 64, 67, 87, 139
Oleksin 68
Oleśnica 90
Olędzki 78
Olizar kasztelan 157, 224, 236
Olszewo 80
Olszewski kpt. 231
Olszynka Grochowska 48—50, 52—54
Ołsufiew Zachar gen. 22
Omulew 11, 79, 80, 82
Ordon Julian Konstanty ppor. 101, 103
Orłów 168
Orsini Feliks 252
Orpiszewski 183
Osiek 56, 134, 149, 168
Osiny 95
Ostrołęka 11, 75, 77, 83, 114, 115, 143, 144, 150
Ostrowski Antoni 141, 152, 204, 211
Ostrowski Hilary 141
Ostrowski Józafat Bolesław 98, 208, 211—217, 221, 223, 237, 238, 242, 254—256
Ostrowski Krystyn Józef 244
Ostrowski W. 113, 117, 123, 139, 151, 155, 158
Ostrów 12, 75, 172, 173
Ostrówek 16, 85
Ostuszewski ppor. 43
Oudinot Mikołaj marszałek 23

Pac Ludwik gen. 77, 151, 163, 200, 204
Packmohnen 180
Pahlen I. gen. 49, 68, 97, 132—135, 135, 143, 146, 148, 149, 161, 163—167
Palmerston 246, 256

Papieżyn 144
Paprotnia 98
Parysów 56, 99
Paryż 6, 7, 102, 190, 191, 197, 199, 200, 202—205, 214—215, 217, 220, 223, 225, 231, 233—235, 240, 241, 243, 255—257.
Paskiewicz Jan feldmarszałek 6, 34, 97, 107, 109—112, 115—137, 146—149, 162—169, 171, 176, 185—187, 189
Paszkowicz płk. 142, 157
Pawłowicz 78
Pawłowski Bronisław 17, 19, 46, 54, 56, 58, 62, 66, 69, 72, 82, 83, 88, 95, 97, 128, 131, 159, 166, 168—169, 172, 176
Peel Robert 211, 212, 219, 222
Pełczyński ppłk. 32
Pert 35
Pesim 234
Petersburg 37, 41, 44, 127, 130, 188, 211
Piasecznica 76
Piaseczno 55
Piekutkowo 165
Piemont 231—233, 238, 251
Pietras 194
Pilica 55, 122
Piller gen. 114, 143—144, 146, 190
Piława 195—196
Pinello minister 231, 232
Piotr Apostoł 246
Piotrków 149
Piotrowicz płk. 134
Piska 75
Pissa 172
Plater Wł. 133, 137, 201. 204—206, 230
Plewki 71—72
Płaszczyński 28
Płatow ataman 24—25
Płock 41, 111, 123, 124, 127, 130, 143, 144, 147—149, 152, 154—156, 158—161, 163, 209
Płomiany 174
Płomieniec 95, 97
Płonczyński N. ppłk. 41
Płońsk 149, 164, 166
Płotyna 55
Podczaski płk. 145
Podhorodyński pijar 8
Pol Wincenty 178
Polański Ignacy 42
Poleszko gen. 70—71, 75
Pomiechów 143
Poniatowski Józef ks. 12, 25, 27, 30—32, 33
Popów 69
Portugalia 209
Porty 72
Porzędza 70
Potocka z Działyńskich Klementyna 190, 206
Potocki Adam 228
Potocki Leon 234, 235
Potocki Stanisław 36
Potocki Włodzimierz ppłk. 16—17
Potycz 85, 92
Poznań 36, 186—187, 227, 232
Prądzyński Ignacy gen. 40, 49, 51—52, 56—57, 58, 62, 64—66, 68—69, 74, 81—83, 85—86, 88, 90—91, 95, 97, 138
Praga 18, 42—43, 54, 56, 59, 87, 107, 109, 113, 134—136, 138, 143
Prątnia 168
Preusser płk. 188
Prusy 133, 143, 146, 163, 169, 174, 179—181, 183, 184, 187, 189—191, 196—199, 202
Pruszyński ppłk. 105
Przewalski Stefan 141
Przytycz 70
Przytyk 95
Przywitów 168
Puławy 55
Pułtusk 11, 83, 114, 144
Putiatycki Józef Kazimierz 201
Puzyna Józef mjr. 252

Rachów 16
Radom 36, 41, 149, 150
Radomyśl 16
Radoszyce 171
Radwan płk. 41
Radwanków 15
Radzimińska 48

Radziwiłł Michał gen. 48, 50, 51, 54
Radzymin 14—15
Radzymińska wieś 15
Rajgród 143
Ramorino Hieronim gen. 56, 58, 60, 61, 63, 64, 74, 87, 89, 90—92, 94—97, 99, 107, 108, 110—113, 119, 122, 124—126, 134, 135, 137—139, 143, 145, 146, 207, 256, 257
Raszyn 12—13
Rawa Mazowiecka 41, 45
Reden 193
Reichenberg 28
Ren 201, 230
Retów 74
Reynier Jan gen. 27
Rębów 148
Rhodez 253
Richmont 205
Richter kpt. 194
Robert Cyprian 237
Rochetin Wiktor Henryk 221
Rogów 167, 168
Rogówek 168
Rojewo 167, 168
Rokitnica 151, 153, 154, 159, 169, 172, 208
Rola Arciszewski 143
Roland gen. 177, 179, 180, 184, 188, 189
Rosen J. Andrzej gen. 49, 62, 84, 90, 125, 126
Rosja 137, 191, 195, 209, 211, 222, 223, 241, 246, 251, 254, 255
Roślakowski płk. 151, 153, 154, 159, 161, 196, 208
Rostworowski 47
Roth gen. 125
Rottermund Walery 247, 248
Rożniecki gen. 17
Różycki Karol 247
Różycki Samuel 135, 139, 146, 149, 165, 166
Ruda Barania 67
Rudka 71, 73
Rudzki Adam kpt. 122, 145, 146, 224
Rummel gen. 183—187, 191—193, 195, 196, 198
Ruś 71, 72, 74, 75, 83
Rusinów 168
Russel John 247, 248, 256
Rüdiger gen. 83, 85—87, 89, 134, 149
Rybińska Bożena 210, 257
Rybińska Eufemja z Zambrzyckich 37
Rybińska Jadwiga 257
Rybińska Lechia 257
Rybińska Maria 257
Rybińska Rozalia z Golanowskich 8
Rybińska Rozalia 257
Rybiński Józef 8, 9
Rybiński Michał 8
Rybiński Stefan 257
Rybiński Władybój 257
Rybiński Władysław 257
Rybiński Ziemisław 257
Rydzyna 201
Ryga 180
Rypin 156, 157, 167—169, 176, 177
Rzuchowski kpt. 31
Rzuchowski mjr. 28
Rzym 235, 239, 240

Sacken gen. 52—53
Sadłowo 168
Sadłów 32
Saint-Priest Wilhelm Ernest gen. 12, 14, 29
Saksonia 197
Sambia 182
Sandomierz 16, 17
Sandon 212
Sanguszko Eustachy ks. 8
Sanguszko ks. 174, 214, 226
Sanguszkowa ks. z Raczyńskich 8
Sapicha 174
Sapieha Eustachy ks. 184
Saronow płk. 80
Sawice Ruskie 85
Sawojno gen. 146
Schauroth feldmarszałek 13
Schmidt gen. 173, 176, 191, 193, 195
Schmitt 50, 52, 81, 110
Schöler gen. 198
Schonik ppłk. 90
Schreiber 157

Sebastiani Horacy 29, 147
Seddeler 94, 189
Sekwana 190, 202, 257
Serock 57, 69, 85, 95, 137, 143, 144
Seroczyn 95
Serokomla 88—89
Sheil 211
Sicin 158
Siedlce 65, 83—85, 88—91, 96
Siennica 64, 65, 68, 83, 87, 88, 91, 186
Sierakowski 162
Sierawski Julian gen. 12—18, 140, 148
Sierawski Napoleon 183
Sierpc 156, 157, 159, 164
Sierzpichowski 194
Siewers gen. 85
Siołkowo 82
Skarbek 183
Skarżyński Ambroży gen. 143, 154, 159, 160, 163—164
Skarżyński Kazimierz gen. 64, 65, 91, 148, 154, 155, 159, 163—165
Skawa 158
Skępe 156
Skierniewice 41
Skir 68
Skotniki 98
Skrzynecki Jan gen. 9, 10, 40, 47, 54—58, 60, 63, 64, 66, 68, 71—74, 76—78, 80—83, 86, 87, 90, 92, 95—97, 178
Skulski kpt. 197
Skurce 67, 69
Sławuta 8
Słupin 150
Słupno 127, 148, 151, 152, 154, 159, 160, 171
Służew 101
Smardzew 159
Smoleńsk 19, 20
Smoliński ppłk. 161
Sobański kpt. 146
Sobiżyn 172
Sochaczew 97—98, 143, 149, 150
Sokolnicki Michał gen. 12—18
Sokolnicki Michał 199
Sokołów 71
Sołtyk Roman gen. 212—214, 221
Sommariva 33
Sosnowski ppłk. 90
Sowiński Józef gen. 103
Spazir 208, 210
Stanisławów 15, 68, 85, 88
Stany Zjednoczone 196, 251
Stara Wieś 74
Starogard 65—66
Staszewski Józef 6
Stężyce 16
Stoczek 90—91
Stojadło 92—95
Strachcice 17
Strandman 104
Strasburg 202
Straszewicz Józef 207
Straszewski kpt. 71
Straszewski Maciej płk. 27, 32
Strauch 14
Stroganow 21—22
Strzygi 168
Strzyżewski 14, 15
Stülpnagel gen. 182
Sucha 65, 66, 94
Suchet Ludwik marszałek 9, 10
Suchcin 65
Suchocin 135
Suchodolski ppłk. 16
Suchorzewski 151, 163
Suchten von 185
Sufczyn 95
Sułkowski Antoni gen. 25, 30, 31, 201
Suworow gen. 11
Szachowski Jan ks. gen. 40—41, 50, 52, 53, 135, 146
Szajewski Antoni kpt. 42—43
Szaniecki Olbrycht 141
Szczucin 36
Szczutowo 169, 171—172, 174, 178
Szembek gen. 45, 47
Szenwald 169
Szewardino 21
Szmigielski 144
Szopy 104
Szpetal Górny 131—132, 161—164, 167, 170—171
Szpiegów 164
Szulc Michał Bolesław płk. 215
Szulc mjr 147, 148, 152, 160

Szulców 176
Szumówek 168
Szwajcaria 111
Szwarcenberg 32
Szwejkowski von 193, 194
Szymanowski gen. 180
Szymanów 99
Szymański 31
Śląsk 208
Śniadów 71, 72, 74
Świder 91
Świdziński 141
Świedziebno 167, 168, 176
Świerzawy 167
Święcicki mjr. 196
Świętopełk Mirski 215
Świętopełk-Mirski Tomasz kpt. 165
Świrski Józef 141, 157

Tarczyn 41
Tarnowski Marceli 141
Tarnowski Stanisław 252
Tczew 182, 185
Teleky Władysław hr. 241
Tennyson A. 205
Timoszenko płk. 80
Tokary 74, 148, 149. 158. 160. 163, 210
Tommaseo 234, 235
Tomaszów 139
Topolów 98, 99
Toruń 13, 155, 170, 187
Toskania 234, 235
Towiański Andrzej 51
Trąbki 144
Trepka Stanisław 243
Trzepów 158, 159
Trześnia 17
Tuluza 224
Turcja 209, 248
Turno płk. 82, 83, 172
Turobin 125
Turski 77
Twardowski por. 185
Tykocin 11, 72, 74
Tylża 180, 182
Tyszkiewicz Michał gen. 24

Umiński Jan Nepomucen gen. 28, 29, 32, 36, 69, 98, 101, 103—106, 138, 144, 145, 148, 150—156, 184, 220
Uniechów 164
Urbański ppłk. 41, 54
Urguhard D. 203
Urzędów 16
Utica 21
Utrata 98, 99, 165

Vavin Hieronim 246
Vukassovich 13

Wachau 33
Walewska Maria z Przeździeckich 6
Walewski Aleksander 251
Wallenrod Konrad 202
Warrendern 204
Warszawa 6, 7, 11—13, 18, 26, 35, 37, 41, 42, 44—48, 50, 51, 55—57, 59, 83—85, 87, 88, 96, 97, 99, 100, 102, 107, 109—112, 114, 115, 119, 120, 123, 124, 127, 128, 134—138, 140, 142, 143, 145, 146, 150, 152, 170, 172, 182, 184, 187, 210, 211, 254
Warszewice 15
Waśniewski 9
Warta 150, 163
Wartemburg 201, 208
Wary 71
Wawer 59, 60, 62, 64, 80, 81, 90, 138
Wądołowski 194
Wąsowicz gen. 144, 154, 159
Wegeman 199, 200
Weiman 190
Wenecja 233, 235, 240
Weysenhoff Henryk gen. 18
Węgierski Emilian gen. 19, 77, 79, 118, 151, 163, 173
Węgry 34, 87, 209, 237, 241, 242
Wężyk 97
Wiaźma 20
Wiązowna 84, 88, 61
Wiedeń 228
Wielopolski Aleksander 141
Wieprz 16, 55, 87, 89, 122, 135
Wiereja 24
Wieruszów 201

Wierzbicki płk. 150
Willisen gen. 228
Wilno 26, 27
Wilson ppłk. 160, 163
Winkowo 23, 24
Wisła 13—17, 42, 55—57, 83, 86, 88, 91, 92, 97, 111, 115, 122—127, 133—135, 137, 143, 146—149, 151—154, 159, 161, 164, 165
Wiśniew 84
Witebsk 19
Witkowski Klemens 141
Witt gen. 115, 170
Wittgenstein gen. 32
Witzburg 201
Witzleben gen. 183
Wkra 144
Własow gen. 176
Włochy 111, 230, 232, 239, 252
Włocławek 160—161, 163, 165—167
Włoszno 169
Wodynie 65—67, 68, 84, 90
Wodyński 242
Wodziński K. E. 204
Wogacz rotmistrz 189
Wogak rotmistrz 189
Wojcieszków 86
Wojczyński gen. 151, 163
Wola Grzybowska 63
Wola Szydłowska 97
Wolczyński kpt. 63
Wolica 14
Wołodkowicz 240
Wołoszczyzna 237
Wołyń 48, 203, 208
Worcell Stanisław 212, 213, 245
Wortley 212
Wostyń 150
Wrangel 93
Wrocław 242
Wroniecki Antoni gen. 39, 105, 140, 149, 150, 156, 173, 179
Wroński 237
Wrzawy 17
Wybranowski gen. 69
Wygoda 48, 60
Wymyślin 167
Wysocki Jakub por. 93
Wysocki Józef gen. 247
Wysocki Piotr płk. 47, 52
Wysocki por. 28
Wyszków 69
Wyszogród 41, 100, 123, 140, 148, 159

York 205

Zabrodzie 76
Zacna (?) 31
Zajączek Józef gen. 12, 19, 25, 36, 39
Zakroczym 13, 19, 100, 110, 123, 124, 127, 129, 140, 144, 147
Zalesie 16
Zalewski 228, 237
Zalewski por. 49
Zalewski Aleksander kpt. 44
Zaliszew 90
Zaliwski Józef płk. 135
Zaliwski Józef 43, 44
Zama 31
Zambrów 72, 73
Zamość 111, 122, 125, 126, 130, 135, 145
Zamoyski Władysław gen. 55, 92, 145, 205, 208, 209, 212, 221—223, 231, 232, 237, 243, 248—251, 258
Zanardini Angelo 234
Zasady 168, 169
Zawady 74
Zawadzki gen. 63, 81
Zawichost 17, 126, 145, 146
Ząbki 52, 53, 58—69
Zboin 167
Zbuczyn 84, 86, 96
Zburze 101, 104
Zduny 169
Zdżary 96
Zeit 32
Zegrze 44, 83, 144
Zeltner mjr. 127, 226, 251
Zeppelin gen. 174, 176, 177, 182, 183, 197
Zieliński kpt. 24
Zieliński Ignacy płk. 12, 145, 208, 209
Zieliński Józef 42
Zielonka płk. 172, 176, 188

Ziemięcki 151, 163
Zienkiewicz kpt. 71
Zienkowicz Leon 245

Żabicki Antoni 251
Żabicki kpt. 31
Żebrak 68
Żebrowski Teofil mjr. 191, 193
Żelechowski 44, 45
Żelechów 56, 58
Żyliński mjr. 196
Żymirski Franciszek gen. 53
Żywult płk. 79

SPIS RZECZY

		str.
I.	Wstęp	2
II.	Młodość	4
III.	Za Księstwa Warszawskiego	6
IV.	W Królestwie Polskim	26
V.	Powstanie Listopadowe	47
VI.	Berg negocjatorem	109
VII.	Wódz Naczelny	134
VIII.	Na emigracji	179
	Skorowidz	258

Spis ilustracyj

1. Maciej Rybiński w mundurze podpułkownika (według obrazu Łukaszewicza) wkładka.
2. Maciej Rybiński jako Wódz Naczelny (według litografii Vigneróna) wkładka.

Praca przedstawiona przez Henryka Wereszyckiego na posiedzeniu Wydziału Nauk Historyczno-Filozoficznych Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego z dnia 12 grudnia 1947 r.

[272]

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
1299/2
12-001299-000-0